REV. JOHN KAPLINSKI.

SZKICE DO KAZAŃ.

II.

Nakładem i w komisie

księgarni GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA we Lwowie

wyszły:

X. S. Z. Feliński. Wiara i niewiara w stosunku do szczęścia osobistego . . . . . 3 —

— Wiedza chrześcijańska i bezbożna wobec zadań społecznych . . . . . 3·—

Józefowicz ks. F. Egzorty niedzielne do kształcącej się młodzieży. Wydanie drugie zmienione i powiększone 2 tomy r. 1899 . . . . . 3·60

Kazalnica parafialna, czyli zbiór nauk na wszystkie niedziele i wszystkie uroczystości w roku, wydanie drugie przejrzane i znacznie pomnożone, 3 tomy . . . . . 6· -

Königsdorfer M. Ks. Homilie katolickie, czyli wykład Ewangelii na niedziele i święta całego roku. Wydanie trzecie poprawione . . . . . 3·20

X. Kuźniarski Michał. Kazania na wszystkie niedziele w roku, 2 tomy r. 1897 . . . . . 5·—

Puchalski X. Wawrzyniec. Homilie na niedziele całego roku r. 1890, opr. . . . . 2·50

Salezy Franciszek ś. Filotea czyli droga do życia pobożnego, r. 1897 . . . . . — 60

X. Siemiński Jan. Objaśnienia do ksiąg o naśladowaniu Jezusa Chrystusa . . . . . —·90

X. P. Skarga. Kazania na niedziele i święta całego roku, 3 tomy, r. 1898. . . . . 7·50

O. Br. Vercruysse T. J. Przewodnik prawdziwej pobożności z III. wydania przełożony za pozwoleniem autora przez J. d'A. wydanie II. popr. 2 tomy . . . . . 4·50

SZKICE DO KAZAŃ

na wszystkie niedziele i święta

całego roku

szkice przygodne i na cześć Świętych Pańskich

wypracowane przez różnych autorów

tudzież

O. Monsabrego z. k.: Siedm konferencyj o małżeństwie.

ZEBRAŁ I WYDAŁ

Ks. EDWARD BORAWSKI

b. redaktor i wydawca pism kościelnych.

Wydanie trzecie znacznie powiększone.

REV. JOHN KAPLINSKI.

Tom II.

WE LWOWIE.

NAKŁADEM KSIĘGARNI GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA.

1900.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie.

II. DZIAŁ.

SZKICE ŚWIĄTECZNE.

SZKIC I.

Na uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. P. M.

Treść: Adwent a Niepokalane Poczęcie. Ono konieczne. I) Niepokalane Poczęcie przynosi szczególną chwałę Bogu; II) wywyższa Maryę nad wszelkie stworzenie.

Piękna to myśl Kościoła, że w tym czasie Adwentu — smutku, tęsknoty, ustanowił uroczystość Niepokalan. Poczęcia Najśw. P. Maryi... Oczekujemy Narodzenia Zbawiciela — więc ta uroczystość wlewa pociechę, zapowiada bliskie Jego przyjście — jest zorzą, co poprzedza wschód słońca... Aleć to Poczęcie i z tego względu uroczyście obchodzimy, że jest ono szczególne, cudowne, wyjęte z pod ogólnego prawa ludzkości — niepokalane... Prawo powszechne takie, że wszyscy poczynamy się w grzechu, przynosimy na świat smutne po Adamie dziedzictwo — plamę pierworodną... *w nieprawościach poczęty jestem*... (Ps. L.). Marya od tej skazy jest wolną... Uczy tego wiara... uczy tego sam rozum. N. Panna jest Matką Zbawiciela, Świątynią Syna Bożego... możnaż tedy przypuścić, że była skalana, podlegała w skutek grzechu niewoli szatana?... Czyżby to nie uwłaczało Jej godności, godności Syna?... Zresztą Chrystus P. wziął ludzką naturę z Jej natury... gdyby przeto Marya ulegała grzechowi pierworodnemu, więc Syn Jej miałby także naturę ludzką skalaną, nieczystą... Na tę myśl wzdryga się serce... „Żadna komora przybrańsza być nie ma, jako ta, w której sam Król mieszka. Król Nieba i ziemi, w żadnym ani Aniele, ani człowieku tak nie przemieszkiwał, jako w żywocie tej Panny — i nie miałże Jej sobie nad wszystkie inne przybrać, i przybytku swego nad inne kosztowniej ozdobić? Adam z ziemie nieprzeklętej ciało miał, a Chry-

stus z przeklętej i grzechem zmazanej Panny ciało swoje przeczyste wziąść miał?“ (Skarga).

Uwielbiajmy Boga za ten cudowny przywilej Maryi — uwielbiajmy Ją samą: *wszystka piękna jesteś...* (Pieśń N. P. IV. 7). Dla zbawiennej nauki zastanówmy się bliżej nad tym wyjątkowym przywilejem Maryi.

I.

Niepokalane Poczęcie Maryi przynosi szczególną chwałę Bogu — ukazuje w całym blasku Jego moc, mądrość i dobroć.

Ukazuje przedziwną moc Bożą.

Apostoł narodów powiada: *Bóg wybiera mdłe świata, aby zawstydził mocne* (I. Kor. I. 27). Stosuje się to ściśle do Poczęcia Maryi. Wyjaśnię to podobieństwem. (Myśl z Grodzickiego). Monarcha pewien ma wojnę w kraju... Aby się ubezpieczył, obiera jednę fortecę — składa tam skarby, wysyła przyjaciół, chroni się sam — ztamtąd uderza na nieprzyjaciela, bije go na głowę... Monarchą jest Bóg; królestwem Jego, najechanem przez wroga, ludzkość cała; wrogiem, duch ciemności... Wroga tego sprowadził grzech Adama... Jakoż zagarnął on królestwo Boże — miasta, pałace, t. j. dusze ludzkie — spustoszył je, okuł w kajdany niewoli... Cóż czyni Bóg, aby tego nieprzyjaciela pokonać? Czy całej swej potęgi używa? Nie, dla większego pohańbienia owego wroga, obiera *mdłe tego świata*, jednę fortecę, jednę duszę, jednę Niewiastę... Tę fortecę opasuje, jakby murem, łaską swoją — zamieszkuje w niej przez Wcielenie Syna — ztamtąd gromi najazdy piekła... Któż jest tem miastem obronnem? Marya — tym murem niezdobytym, Jej niepokalane Poczęcie!... Tu rozbiła się potęga szatana — tu spełniła się obietnica: *położę nieprzyjaźń... ona zetrze głowę twoją!* (Gen. III. 15). Jakże więc w tem Poczęciu uwydatnia się moc Boża! Podziwiamy pacholę Jessego, zwyciężające Goliata... Podziwiamy zwycięztwo Judyty nad Holofernesem... Ileż potężniejsze ramię Boże w Poczęciu Maryi, która węża piekielnego zdeptała?!... *Uczynił moc w ramieniu swojem — rozprószył pyszne... złożył mocarze ze stolice...* (Łuk. I. 51—52.)

Ukazuje nieskończoną mądrość Bożą.

Opisuje to pięknie jeden ze starych kaznodziei naszych: „Gdy złotnik uczyni jaki statek piękny z wielkiem

misterstwem urobiony, tedy go mamy za mistrza dobrego. A jeśli po stłuczeniu statku onego, z tejże materyey uczyni statek daleko piękniejszy, tedy dopieroż mądrość swą pokaże, iż jest godzien chwały. Tymże sposobem, On, rzemieślnik najmędrszy, On, złotnik niebieski, na początku świata uczynił statek piękny, a osobny — Ewę. Ale ten statek potłuczeniem pokusy czartowskiej tak był połamany i skruszony, że ani jednej kropli łaski nie mógł zatrzymać w sobie. A tak najwyższy Rzemieślnik z tejże materyey, z tegoż człowieczego ciała, z potomstwa tejże Ewy, uczynił drugi statek, nierównie zacniejszy i piękniejszy, t. j. N. Pannę Maryę, statek Boski, a dziwny, statek żywota, pełen łaski i świątobliwości, przez który naprawił wszystek rodzaj ludzki. O którym mędrzec powiedział: *statek dziwny, robota Najwyższego* (Ekkl. XLIII. 2). Ztąd obaczyć możem najwyższą mądrość Rzemieślnika tego niebieskiego, który N. Pannę stworzył aby się z niej narodził, grzech zgładził, a ludziom drogę do żywota wiecznego naprawił. (Wujek na Niepokalane Poczęcie). Tak istotnie, mądrość to nieskończona. Obróciła ona w niwec wszystkie zamysły szatana... Szatan skaził pierwsze dzieło Boże, Ewę, — mądrość Stwórcy uczyniła piękniejsze... Szatan przez Ewę zgubił nas — mądrość Boża przez Maryę wróciła nam zbawienie. Szatan przez Ewę sprowadził grzech i potępienie — mądrość Boża dała nam przez Maryę łaskę i żywot wieczny! *Ta jest odwieczna prawica Najwyższego*! (Ps. LXXVI. 11).

Ukazuje w końcu nieprzebraną dobroć Bożą.

Dlaczegoż bowiem P. Bóg wyjmuje Maryę od ogólnego prawa grzechu — tworzy niepokalaną? Aby była godną zaszczytu Macierzyństwa Chrystusa. — Aby mogła dać nam zbawiciela... Trzykroć Święty: *co w Aniołach znalazł nieprawość*, nie mógł mieć innej Matki.. Wolność od grzechu była warunkiem Wcielenia, warunkiem Zbawienia naszego. Więc ten przywilej dostał się Maryi przez wzgląd na nasz ratunek! Dla nas P. Bóg tak ją ubogacił ozdobił łaską, świątością — dla nas wyłożył na nią taki koszt hojności swojej... O, dobroć niepojęta! Wszystko czyni dla człowieka, dla stworzenia, które od pierwszej chwili staje się nieposłusznem, niewdzięcznem! Gdy to rozważamy, gdy widzimy, jak Bóg buduje cudowny przybytek dla Syna swojego, jak wszystkie plany, starania Boże względem Maryi ku dobru naszemu zmierzają —

serce topnieje w uczuciach zachwytu.. *wielki Pan — ale miłosierdzie Jego nad wszystkie sprawy jego!...*

Widzimy więc, jak wielką niepokalane poczęcie N. Panny przynosi Chwałę Bogu — wyświęca Jego moc, mądrość, dobroć... Z drugiej strony —

II.

Niepokalane Poczęcie wywyższa Maryę nad wszelkie stworzenie.

Wywyższa nad Aniołów. Wiarae św. naucza, że Aniołowie są najprzedniejszem stworzenim — niezliczonemi dary wyposażył ich Stwórca... *Tyś pieczęć podobieństwa, pełen mądrości i doskonałej piękności..* (Ezech. XXVIII. 12). Który wszakże Anioł otrzymał pełność łask Bożych? Wszyscy dostali po odrobinie ze skarbnicy Stwórcy — pełność ich otrzymała Marya w swojem Niepokalanem Poczęciu. Poczęcie to bowiem nie jest nagiem uwolnieniem od grzechu — to obdarzenie duszy N. Panny takiemi bogactwy, jakich stworzenie jest zdolne... Poświadcza to Archanioł: *łaskiś pełna*.. Jeśli więc Aniołowie posiadają świętość — Ona pełna świętości... Jeśli niewinność — Ona pełna niewinności... Jeśli piękność duchową — Ona pełna piękności... Zresztą uznaje to rozum: jeśli dla Aniołów, dla sług, Bóg okazał się tak hojnym — cóż uczynił dla Matki Syna swojego? Tę to pełność darów miał na myśli Jan św.. mówiąc: *ukazał się znak wielki na niebie — niewiasta obleczona w słońce, a na głowie jej korona z gwiazd dwunastu* (Ap. XII. 1). Te blaski słoneczne, to promienie świętości, któremi Niepokalana duchy niebieskie przyćmiewa...

Wywyższa nad ludzi. Grzech Adama przeszedł na cały naród ludzki... Fale jego zalały wszystkie dusze.. Byli Święci, Patryarchowie, Prorocy — ale ich poczęcie ulegało plamie pierworodnej.. Był to więc prawdziwy potop, potop ducha. Otóż wśród tego potopu Marya jest „korabiem Noego“ — niedostępnym powodzi.. Unosi się ona nad nią — owszem swojem Niepokalanem Poczęciem gotuje światu zbawienie... Grzech Adama wprowadził w naturę ludzką skażenie — od pierwszej chwili istnienia jesteśmy niem zatruci... Wszystko w nas skrzywione, zepsute... Marya zaś jest ową „Arką przymierza“, zbudowaną z drzewa, nieulegającego sepsuciu — jedna bez skazy w Poczę-

ciu — jedna na ciele i duszy szatą łaski odziana... Jak z Arki starozakonnej Bóg błogosławił naród wybrany, tak z tej Arki spłynęło błogosławieństwo na wszystkich — *błogosławioną zwać mnie będą*... (Łuk. I. 48). Grzech Adama — to był ogień wszystko pożerający... Pożarł niewinność, szczęście, raj rodu ludzkiego.. Wśród tego niszczącego ognia Marya jest owym „krzakiem gorejącym“, który płomieniem grzechu nie spłonął... Przeciwnie z tego krzaku ukazał się Zbawiciel, co potokami krwi swojej zgasił pożar pierworodnego grzechu.

Jakże więc niepokalane Poczęcie wywyższa N. Pannę nad niebo i ziemię! Nikt jej nie wyrówna — jak w słońca blasku giną gwiazdy, tak w blasku Jej Poczęcia gaśnie wszelka świętość, doskonałość anielska i ludzka.. Słusznie tedy powiada jeden z Ojców Kościoła: „mógł P. Bóg stworzyć piękniejszą ziemię. jaśniejsze niebo — ale stworzyć piękniejszej Matki Synowi Swojemu nie mógł“. Cała zaś ta piękność wypływa z Jej Poczęcia bez skazy — *wszystka chwała jej córki królewskiej wewnątrz*... (Ps. XLIV. 14).

Domówienie. Wyjaśniłem pokrótce znaczenie Niepokal. Poczęcia Maryi. Słabe słowa ludzkie, aby takie cuda Boże opiewać — lecz i z tego widzimy, jak tajemnica ta wielka, dla Boga chwalebna, dla Maryi zaszczytna, dla nas wesela pełna... Dziękujmy więc Bogu za te cuda Jego łaski — *wyznawajcie mu wszyscy, że dobry, że na wieki miłosierdzie jego*... (Ps. CV.). Błogosławmy N. Dziewicę, której Poczęcie stało się dla nas źródłem niewymownego szczęścia — *błogosławionaś ty od Boga... bo tak dziś imię twoje uwielbił, że nie odejdzie chwała twoja od ludzi, którzy pamiętać będą na pomoc Pańską* (Jud. XIII. 21, 24, 34) na wieki wieków — Amen. *X*.*

SZKIC II.

Na uroczystość Narodzenia Pańskiego.

Treść: Wielkość dzisiejszego święta Chodźmy do żłobka w Betleem. I) Żłobek betleemski pogrąża duszę w zachwyt i zdumienie; II) pociąga do gorącej i bezgranicznej miłości Zbawiciela i III) uczy korzystać z przyjścia Zbawiciela.

Ile razy wypada przemawiać na uroczystość dzisiejszą, przychodzą na myśl słowa proroka: *a, a Panie, oto mówić nie umiem!* (Jer. I. 6). Nie ma człowieka na ziemi, anioła

w Niebie, któryby godnie wychwalił wielkość dnia dzisiejszego... Widział go w natchnieniu Izajasz i temi słowy opiewał: *I rzeczesz dnia onego: oto Bóg, Zbawiciel mój... Będziecie czerpać wody.. I rzeczecie w on dzień: wyznawajcie Panu — oznajmiajcie między narody wynalazki jego... Śpiewajcie Panu, bo wielmożne uczynił... Wykrzykaj a chwal Syon, bo wielki w pośród ciebie Święty Izraelski...* (Iz. cały rozdz. XII.). Tak, dziś stanął wśród nas „wielki Święty", długo oczekiwany Gość niebieski — *Maluczki narodził się nam, i Syn nam dany jest...* (Iz. IX. 6). Dziś pogrążonym w ciemnościach weszło słońce jasne — noc obróciło w światłość, smutek w wesele bojaźń w słodką nadzieję... Dziś przyszedł z Nieba Lekarz, aby nam, ukąszonym przez węża zwodziciela, przynieść uzdrowienie, ratunek... Dziś zawitał do nas Zbawiciel, aby wyrwać ród ludzki z niewoli piekła i otworzyć mu wrota do niebieskiej ojczyzny.. Jakimże więc skarbem szczęścia obdarzył nas dzień dzisiejszy! Słusznie mówił Anioł do pasterzy: *Oto opowiadam wam wesele wielkie...* Zaiste, wielkie nad wszelką miarę, nad wszelki podziw, nad wszelkie cuda Boże... Wielkość jego przeraża myśli, tłoczy serca, krępuje usta — *oto mówić nie umiem!*

Radujmy się, lejmy łzy wdzięczności, witajmy narodzonego Zbawiciela, wołajmy z Aniołami sercem i usty: *chwała na wysokości!*

Dla zbawiennej nauki przepędźmy kilka chwil u żłobka, w prostem, rzewnem rozważaniu.

Przenieśmy się myślą do Betleem — wejdźmy do stajenki, stańmy w skupieniu u żłobka... Jakże wymownie przemawia on do serca!

I.

Żłobek betleemski pogrąża duszę w morzu najwyższego zachwytu i zdumienia:

Spoczywa w nim słabe Dziecię — ale któż jest to Dziecię? Co mówi o Niem wiara? To jednorodzony Syn Boży — *z żywota przed jutrzenką zrodziłem cię* (Ps. CIX. 3).. Syn Boży, równy w bóstwie i chwale Ojcu — *który jest jasnością chwały i obrazem istności Jego* (Żyd. I. 3). I ten Syn Boży staje się synem-człowieczym, ten Bóg prawdziwy staje się słabem dziecięciem — *wyniszczył sam siebie, przyjąwszy postać sługi!* (Fil. II. 7). O, cuda, o tajemnice!

Święty jeden (Tom. de Villanova), rozmyślając o tem, wołał: „Gdzież jest, Panie, moc Twoja, gdzie chwała Twoja, gdzie Bóstwo i Majestat Twój?“ I my to samo powtórzmy: Gdzie jest Panie?... Wszystkoś ukrył, poświęcił, wyniszczył dla mnie! *Panie, któż podobien Tobie?* (Ps. XXXIII. 10).— To Dziecię, w żłobku złożone, to Stworzyciel wszechświata — *wszystko się przezeń stało, a bez niego...* (Jan I. 3). Jego słowo wszystko wywiodło z nicości, moc utrzymuje, mądrość rządzi — *nosząc wszystko słowem mocy swojej...* (Żyd. I. 3). Dziś ten Wszechmocny staje się słabym, z tronu świata zstępuje do stajenki — *iż miejsca dla nich nie było w gospodzie...* Nie było miejsca dla Tego, który stworzył przestwory niebieskie, o którym powiedziano: *Pańska jest ziemia i napełnienie jej, okrąg ziemie!...* (Ps. XXIII. 1). Któż to pojmie, komu na te myśli łzy zdumienia nie trysną?! *Panie, kto podobien Tobie?* — To Dziecię, to Pan wszechrzeczy — Jego chwały pełne Niebiosa i ziemia — na Jego imię wszelkie kolano upada.. A w żłobku cóż widzimy? Ten, którego tron w Niebie otaczają chóry Aniołów, spoczywa wśród bydląt!... Ten, który odział słońce jasnością, kwiaty w barwne listki — który rozrzucił wszędzie skarby swoje, złoto w wnętrznościach ziemi, perły w głębinach morza — leży na garści siana, ubogi, opuszczony, obrany ze wszystkiego, ledwie w mizerne owinięty pieluszki... Oto całe Jego bogactwo! O, zaprawdę, to przewyższa pojęcie! Serce topnieje, oczy mroczą się łzami — wołasz zdumiony: *Panie, któż podobien Tobie?* — To Dziecię zresztą, jako Bóg prawdziwy, jest źródłem wszelkiego szczęścia — o wybranych Jego powiada Psalmista: *strumieniem rozkoszy napoisz je* (Ps. XXXV. 9). Tymczasem, czemże jest dlań żłobek, jeśli nie łożem boleści, cierpienia? Cierpi niewygody, chłód, umartwienie — rozpoczyna już dziś drogę, która skończy się krzyżem! To też słusznie powiada pewien mąż świątobliwy: *„Żłobek pański, krzyż pański!...“* (Card. de Hugo). Jakiż nowy przedmiot zdumienia! Bóg cierpi — źródło nieskończonego szczęścia i rozkoszy, pije kielich boleści!... O, jakże te dziwy serce ludzkie ogarnie? Za słabe ono na to — chyba znowu jęknąć może: *Panie, któż podobien Tobie?*

Takie to myśli i uczucia budzi w duszy żłobek Zbawiciela. Wprowadza on nas jakby w przepaść tajemnic, której rozum nie obejrzy, serce nie zmierzy...

II.

Żłobek betleemski pociąga nas do gorącej, bezgranicznej dla Zbawiciela miłości.

Cóż bowiem znaczą te dziwy, te „wynalazki“ Boże, które nam żłobek odsłania? Dlaczego ten Bóg prawdziwy przyjmuje *postać sługi?* Dlaczego Pan wszechrzeczy ze wszystkiego wyzuty — uniża się, cierpi bez granic? Dla czego *Nieskończony* zamyka się w drobnem ciele dziecięcia, *Nieśmiertelny* staje się śmiertelnym?... Dla nas, dla zbawienia naszego!.. Tak, powiada Anzelm św.., Bóg stał się człowiekiem, aby człowiek zbliżył się do Boga (*Deus factus est homo, ut homo fieret Deus...*). Uniżył się, aby nas na tron Niebieski wywyższyć. Wyzuł się, aby nas szczęściem wiecznem wzbogacić... Stał się śmiertelnym, aby nam żywot nieśmiertelny wysłużyć... Wszystko więc to dla nas! Te poniżenia, ubóstwo, cierpienia dla nas... Jakiż bezmiar, cud miłości! Słusznie Apostoł nazywa ją *zbytnią* (ob nimiam charitatem, Eph. II. 4) — zaś Bernard św. *rozrzutną*... Wyszafowała ona całą chwałę, wielkość, potęgę, Majestat Boga — wszystko pochłonęła w morzu swoich płomieni... Patrzmy w ten krzak gorejący — powtarzajmy z Pawłem św.: *umiłował mnie i wydał się za mnie* (Galat. II. 20).

Ale z drugiej strony jakiejże wzajemności wymaga ta miłość? Ach, żłobek betleemski to wieczne kazanie miłości — u stóp jego możemy zrozumieć gromowe słowo Apostoła: *miłość Chrystusowa przyciska nas..., jeśli kto nie miłuje... niech będzie przeklęctwem!* (I Kor. XVI. 22). A czy Go miłujemy? Czy nie sprawdza się na świecie: *swoi go nie przyjęli?* Ileż ludzi, u których nie ma miejsca gospody dla Zbawiciela!? Nie ma miejsca w rozumie — wygania Go ztamtąd niedowiarstwo, obojętność, próżne zachody i troski — *iż miejsca dla nich nie było w gospodzie...* Nie ma miejsca w sercu — kłania się ono innym Bogom, miłuje marność i kłamstwo — przed Chrystusem drzwi zamyka — *iż miejsca dla nich nie było w gospodzie.* Nie ma miejsca w sumieniu i życiu całem — to życie nie trzyma się dróg Ewangelii, to sumienie ma swój własny zakon ciała, pychy, rozkoszy — zaś Zakon Chrystusowy odtrąca — *iż miejsca dla nich nie było w gospodzie...* Nie ma zresztą miejsca w ich domach — bo częstokroć daremnie w nich szukać wizerunku Ukrzyżowanego — *iż miejsca dla nich nie było w gospodzie...* Tak to świat wypłaca się Zbawicielowi za Jego miłość nieskończoną! *Zdumiejcie*

się niebiosa... (Jer. II. 12). Lecz pocóż mówić o świecie — czy my sami płacimy ten dług miłości? Czy miłujemy Zbawiciela, Jego wiarę, Jego chwałę, Jego zakon? Czy przeciwnie — *wychowałem syny?*... (Iz. I. 2). Niestety, jak często stosuje się do nas: *pocałowaniem zdradzasz!*... Niechże widok żłobka zawstydzi nas, zaboli — odmówmy przymierze — *przyłóż mnie jako pieczęć do serca*... (Cant. VIII. 6). Odtąd nie zdradzę — nie odstąpię umysłem, sercem, wiernością, życiem całem — *nic nas nie odłączy od miłości, która jest w Jezusie Chrystusie Panu naszym*! (Rom. VIII. 35—39).

III.

Żłobek betleemski uczy nas w końcu korzystać z przyjscia Zbawiciela.

To przyjście przyniosło nam nieocenione dobrodziejstwa — otworzyło skarby łask — stało się zadatkiem zbawienia... Trzeba więc pilnie z tych skarbów korzystać. Jakże korzystać? Uczy Apostoł: *okazała się łaska Boga*... *nauczając, abyśmy zaprzawszy się świeckich pożądliwości*... (Tyt. II. 11—12). Wyrzec się więc światowych pożądliwości — to sposób jedyny, aby przyjście Chrystusa Pana na naszą korzyść, na zbawienie obrócić. Jakież to pożądliwości światowe? Pycha. — Cóż za przepaść między nią a pokorą Zbawiciela! Możesz więc pycha zbliżyć nas do Chrystusa? Nie, ona odtrąca od Niego, odpycha na drogę zguby.. Wyrzućmy tę namiętność z serca. — Żłobek betleemski zawstydza ją, depce.. Dalej zamiłowanie doczesności. Kto w nich sobie wyłącznie upodoba — *wpada w sidła szatańskie* — nie ma nic wspólnego z ubogim Chrystusem... Gaśmy więc i tę pożądliwość. — Żłobek, garść siana, jakże potępiają naszą chciwość, zabiegi! Nareszcie zmysłowość, zamiłowanie rozkoszy. Stańmy przed żłobkiem — patrzmy, jakich rozkoszy Bóg wcielony używa! Może być jego uczniem kto służy ciału swojemu - pieści je — żądzom jego ulega?... Nie, Bóg umartwiony tylko tych za naśladowców uznaje, którzy *ciało swoje ukrzyżowali*... (Gal. V. 24).

Domówienie. Oto jest, m. dr., kazanie żłobka Chrystusowego. Głosi on nam cuda niepojęte miłości Bożej — upomina do wzajemnej miłości do korzystania z łaski Zbawiciela.. Weźmy to kazanie głęboko do serca... Tak tylko skorzystamy obficie z przyjścia Pańskiego — Jego narodzenie stanie się dla nas zadatkiem szczęścia wiecznego... Oglądać go będziemy już nie w ubogiej stajence, ale w bla-

skach niebieskich — zaśpiewamy pieśń tryumfu wiecznego: *Oto Bóg Zbawiciel mój — moc moja i chwała moja, Pan i stał mi się na zbawienie*! (Exod. XV. 2). Amen. X.

SZKIC III.

Na uroczystość ś. Szczepana, pierwszego Męczennika.

Treść: Żłobek Betleemski daje lekcye także miłości bliźniego co do ciała i duszy. Tę lekcyę dał ś. Szczepan, męczennik w swem życiu. I) Jakie pobudki skłaniają i nas do gorliwości o zbawienie bliźnich i II) jaka ma być ta gorliwość.

Betleemski żłobek z najświętszą Dzieciną Jezus wymownie głosi wielką miłość Boga ku ludziom... *tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki, który wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny* (Jan III. 16): żłobek Betlehemski przyzywa też, by ludzie wzajemną miłość Bogu okazywali... *my tedy miłujemy Boga, iż Bóg nas pierwej umiłował.* (I. Jan IV. 19). Zrozumiał to dzisiejszy Święty. Wielką miłość Boga ku sobie i bliźnim swoim odwzajemnił gorącą ich miłością. Pierwszy z miłości ku Chrystusowi oddał swe życie w ofierze.

Prawdziwa miłość Boga nie istnieje bez miłości bliźniego, więc też i ś. Szczepan, co tak gorąco miłował Boga, objął swem sercem i bliźnich. Sługa Pana wiedział, że *jeśliby kto rzekł, iż miłuje Boga, a brataby swego nienawidził, kłamcą jest* (I. Jan. IV. 20). Miłość też bliźniego okazywał nietylko troską o ich ciała i o szczęście doczesne, ale szczególnie gorliwością o zbawienie ich duszy. Jako dyakon, musiał z obowiązku zaopatrywać doczesne potrzeby bliźnich, zbierać jałmużnę i tęż rozdzielać. Na tem jednak nie poprzestał. I dusze bliźnich potrzebowały jałmużny. Rzucał ją tedy hojniej nawet, niż pierwszą; z świętą gorliwością obdzielał wszystkich słowem Bożem i wskazywał rany ich dusz i środki na nie podawał. A gdy uporni uszy swe zatykali, karcił ich gromko wzorem Zbawiciela, który także umiał w potrzebie za powróz ująć. Z gorliwości tej o dobro bliźnich klęczy on oto pod gradem kamieni i modli się: *Panie! nie przyczytaj im tego grzechu*! (Dzieje ap. VII. 59). Toż to prawdziwa i podziwu godna miłość bliźnich i gorliwość o ich zbawienie. Wpatrując się w nią, nie powinniśmy jednak skończyć na samem podziwianiu;

za św. Szczepanem w ślad zrywać się mamy do podobnych działań. W tym celu zrozumiejcie:

I. jakie pobudki skłaniają i nas do gorliwości o zbawienie bliźnich;

II. jaką ma być ta gorliwość.

I.

Trzy są znamienitsze pobudki, które nam każą gorliwie zająć się zbawieniem bliźnich, a mianowicie: wielka wartość duszy; przykład P. Jezusa i obiecana za to nagroda.

1) Wartość duszy jest nieoceniona. Na ziemi nic jej nie masz równie cennego, ona jest obrazem Boga samego... *I stworzył Bóg człowieka na wyobrażenie swoje* (Gen. I. 27). Słusznie pisze św. Bernardyn: Gdyby piękność wszystkich stworzeń, gdyby zewnętrzna ozdoba niebios w jednę istotę spłynęła, to piękność tej istoty nie mogłaby się ani równać z pięknością i wspaniałością ludzkiej duszy. Dlatego wyraźnie powiedział Zbawiciel: *Co za odmianę da człowiek za duszę swoją?* (Mat. XVI. 26). Wartość duszy oceniać należy z jej okupu. Wszak św. Piotr pisze: *Nie skazitelnemi złotem albo srebrem jesteście wykupieni... ale drogą krwią jako baranka niezmazanego i niepokalanego Chrystusa* (I. Piotr I. 18). A więc najdroższa krew Pańska to okup duszy ludzkiej! Św. Ignacy Lojola oglądał niegdyś w widzeniu duszę oczyszczoną krwią Zbawiciela, i jej pięknością tak się zachwycał, że z całym zapałem serca postanowił dusze ludzkie ratować. Przeto Zgromadzeniu, które założył, za najpierwszy obowiązek przekazał niezmordowaną pracę około zbawienia dusz. Ta wielka wartość duszy i nas również do gorliwości o jej zbawienie zapalać powinna.

2) Przykład Zbawiciela to druga pobudka do tej gorliwości. *Żywię ja, — mówi Pan Bóg, — i nie chcę śmierci bezbożnego, ale żeby się nawrócił bezbożny od drogi swej, a żył* (Ezech. XXXIII. 11). Jak P. Bogu dusze ludzkie są miłe, wypływa stąd, że nawet Syna swego zesłał na ziemię. Zbawienie dusz było celem przyjścia Chrystusowego i jego pracy, jak sam zapewnia u ś. Łukasza: *Przyszedł Syn człowieczy szukać i zbawiać, co było zginęło* (Łuk. XIX. 10). On sam nazwał się dobrym pasterzem

i był nim w istocie. On porzucał 99 sprawiedliwych dusz, a szukał setnej zbłąkanej, a znalazłszy, brał na ramiona swe i niósł do owczarni, w której mogła być bezpieczną, spokojną i szczęśliwą. Dla ratowania dusz podjął Zbawiciel tak chętnie niewypowiedziane katusze, znosił głód, pragnienie, szyderstwa, zniewagi, bicze, gwoździe i śmierć. Bracia moi, pisze św. Karol Boromeusz, Pan Jezus gotowy był najokropniejsze męki podjąć za jedną duszę, a wy się mozolicie, by dusze w zgorszenie i w zgubę wtrącić. Niechże przykład Mistrza będzie drogowskazem, co uczniom jego czynić należy.

3) Za gorliwość o zbawienie dusz obiecana jest nagroda wielka. *Bracia moi*, pisze św. Jakób apostoł, *jeśliby kto z was zabłądził od prawdy, a nawrócilby go kto, ma wiedzieć, iż któryby uczynił, że się nawrócił grzesznik od błędnej drogi jego, zbawi duszę jego od śmierci i zakryje mnóstwo grzechów* (Jak. V. 19).

Św. Jan Damasceński, objaśniając słowa te, twierdzi, że nie ma pewniejszego środka ku zbawieniu własnej duszy, jak usiłowanie zmniejszenia liczby cudzych grzechów. Dlatego zowie św. Paweł wiernych których sam nawrócił, *weselem i koroną swoją* (Filip. IV. 1.) Uzasadnionem jest mniemanie, pisze św. Odo, że każdy z temi duszami zmartwychwstanie, które od zguby uratował. I Pismo św. podobnie się wyraża: *Którzy ku sprawiedliwości wprawują wielu, świecić będą jako gwiazdy na wieki wieczne.* (Dan. XII. 3).

Najmilsi! Nagroda sama winna nas do gorliwości pobudzać, abyśmy wzorem św. Szczepana troskali się o zbawienie naszych braci, abyśmy ich słowem i przykładem, upomnieniem i karceniem na drogę cnoty kierowali, abyśmy zgorszenia uchylali, a sposobność do dobrego poddawali, a to wszystko czynili z miłością, o której św. Jan Złotousty powiada: „Miłość jest znakomitym nauczycielem, który błędy wykorzenia, dobre obyczaje wszczepia, za rękę niejako do mądrości wiedzie, a nawet z kamieni ludzi tworzy“. Nie mówcie proszę: ja nie księdzem, abym drugich nawracał. Wszak rodzice są kapłanami dla swych dzieci, panowie dla swej czeladki, przełożeni dla swych podwładnych. Nie mówcie, jak ongi Faryzeusze do Judasza: *Co nam do tego*? boć to słowa nie chrześcijańskie! Gdy się dom sąsiada pali, bieżysz i ratujesz; gdy się kto topi, rzucasz się w wodę i wyciągasz. Zwierzę upada, pi-

sze święty Bernard, a zawsze ktoś z pomocą przybiega, a gdy dusza jest w niebezpieczeństwie zguby wiecznej, chrześcijanie wołać się nie wstydzą: *Co mnie do tego?* Nie mówcie też: On ma lata i swój rozum, bo tak nie mówi miłość i gorliwość, ale lodowata obojętność!

II.

Gorliwość o zbawienie bliźnich ma mieć następujące przymioty:

1) Najprzód trzeba zaczynać od siebie i wykorzeniać błędy swoje, ćwiczyć się w cnocie i ciągle pracować nad zbawieniem własnej duszy. *Karzę ciało moje i w niewolę podbijam, bym snać inszym przepowiadając, sam nie został odrzuconym* (I. Kor. IX. 27).

2) Gorliwość ma płynąć nie z chuci chwały, ani z interesu, ani też z innej pobudki ziemskiej. Jej źródłem ma być chwała Boża i dobro bliźniego. *Żalem rozżaliłem się o Pana Boga Zastępów, że opuścili przymierze Twoje* (III. Król. XIX. 10). Apostołowie, pisze święty Bonawentura, ułowili tyle ryb, że aż się sieci rwały. Jam nieprawny rybak, czułbym się jednak nadto szczęśliwym, gdybym bodaj jedną rybkę dla P. Jezusa ułowił.

3) Ma być niezmordowaną i wytrwałą. Nie trzeba żałować ani trudu, ani ofiary; ani poświęcenia, bo dusza warta tego. Nie trzeba się oglądać na śmiech ludzki ani naganę, ani przykrości; nie trzeba zrażać się przeszkodami, ani nawet prześladowaniem. *Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą, ale raczy bójcie się Tego, który i duszę i ciało zatracić może do piekła.* (Mat. X. 28).

4) Ma być wyrozumiałą i roztropną, aby miasto zbudowania nie przyniosła szkody. Usposobienia ludzkie są różnorodne, trzeba tedy uwzględnić wszystko, jakoto: sposób myślenia, stosunki, miejsce, czas. Jednych podbija łagodność, na drugich działa skuteczniej skarcenie. Nikt nie nawraca bliźniego w licznem towarzystwie, aby zbytnie nie zawstydzić; ani wtedy gdy jest w gniewie. Przedstawienie rozumne, pokorne, wyrozumiałe, miłościwe osiąga zazwyczaj pomyślny skutek. *Miłość*, powiada św. Paweł, *cierpliwa jest, łaskawa, złości nie wyrządza... wszystko znosi, wszystko wytrwa* (I. Kor. XIII. 4). A święty

Ambroży pisze: Gorliwość jest ogniem, który zagrzewa, ale nikogo nie pali, tylko grzechy same.

5) A gdy wszelkie usiłowania gorliwości nie odniosą skutku, bierze się ona do modlitwy. Jako św. Szczepan, nie nawróciwszy zatwardziałych, w końcu modlił się za nich, tak i my czyńmy. Zostawmy sprawę Bogu, a On ją zakończy. Jako modlitwa św. Szczepana nawróciła Szawła, tak i modlitwa nasza niejednego grzesznika w sprawiedliwego przemieni.

Domówienie. Postanówmyż od dnia dzisiejszego więcej troskać się o zbawienie bliźnich naszych. Niech każdy działa i wpływa w swojem kółku. Wówczas staniemy się nietylko sługami, nietylko uczniami, ale też, jak ś. Szczepan, będziemy widzieli *niebiosa otworzone, a Syna człowieczego stojącego po prawicy Bożej* (Dzieje Ap. VII. 55). Amen.

X. *T. D.*

SZKIC IV.

Na uroczystość Obrzezania Pańskiego czyli na Nowy Rok.

Treść: Kolebka betleemska i kolebka Nowego Roku. I) Pobudki przepędzenia święcie rozpoczynającego się Roku. II) Środki przepędzenia święcie Nowego roku.

A gdy się spełniło dni ośm, iżby obrzezano Dzieciątko, nazwano imię jego Jezus.
(Łuk. II. 21).

Stanęliśmy nad kolebką Pana Jezusową, od którego chwalebnego narodzenia upłynęło 19.... lat. To narodzenie przekształciło świat, ono zbudowało królestwo: Kościół katolicki... Ten przetrwał burze, pokonał potężnych nieprzyjaciół, przekształcił narody i państwa. Lecz dziś obok kolebki Jezusowej stoi druga kolebka, a w niej spoczywa inne dzieciątko nowonarodzone a to dziecię leży pod zasłoną na imię jego: Nowy Rok 19... Co on nam przynosi? Bogu tylko wiadomo. My radzibyśmy, żeby nam przyniósł same dobro. Tego sobie życzymy, spodziewamy się dobrego N. Roku, więc i ja sobie i wam życzę wszystkiego dobra w tym roku! I razem z tem dziciątkiem N. Rokiem i z wami zwracam się do kolebki pierwszego Dzieciątka i błagam z poetą: *Podnieś rękę Boże Dziecię, błogo-*

sław Ojczyznę miłą... i poczynam N. Rok tem chrześcijańskiem pozdrowieniem: *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!* Tymczasem za rok przeszły, który utonął w wieczności, wołam: *n. b. p. Jezus Chrystus!* Za dobrodziejstwa i za krzyże, które się Bogu podobało na nas zesłać, głoszę: *n. b. p. Jezus Chrystus.* Za wesołe i smutne chwile ponawiam: *n. b. p. Jezus Chrystus.* Bóg nam udziela czasu, byśmy go użyli na zasługę, na wieczność. Jeżeli chcemy, aby był dobrze użyty, to przepędźmy go święcie. To jest talizman, to sekret, tajemnica osiągnięcia szczęśliwości wiecznej. Rozważmy tedy:

I.

Pobudki przepędzenia święcie roku dziś się rozpoczynającego.

Pierwsza pobudka 1) Mamy w nim naprawić złe dawne. P. Bóg darował nam rok ubiegły na to, abyśmy go użyli na uświęcenie nasze. Lecz jaki użytek z niego zrobiliśmy? Najwyższy dał nam wszelkiego rodzaju dobra tak w porządku natury, jak i w porządku łaski. Lecz jakież owoce odnieśliśmy z nich? Czy staliśmy się lepszymi? Niestety, ileż złego nie uczyniliśmy, ileż dobrego opuściliśmy lub źle spełniliśmy? Ileż nie nadużyliśmy łask? Mocny Boże! Gdyby boska sprawiedliwość położyła na wadze to, co uczynił Bóg dla nas, a na drugiej to złe, co uczyniliśmy dla Niego, o zaprawdę, choćbyśmy i odrobinę mieli dobrego, toby nam i tak drżeć wypadało z obawy, by nam nie powiedziano tego, co ongi królowi Babylonu: *zważonyś na wadze i znalezionyś mniej mającym* (Dan. V. 27). Jedyny ratunek, jaki nam pozostaje, jest tylko ten, aby w rozpoczynającym się dziś roku zbierać obfitość zasług, któreby przewyższyły dawne nasze przewinienia i długi.

Druga pobudka. Mamy uświęcić teraźniejszość. Koniecznie będziemy musieli kiedyś zdać rachunek surowy ze wszystkich chwil tego roku nowego. Każdy moment, źle użyty, albo tylko bezpożytecznie spędzony, zwróci się przeciwko nam ze skargą. O gdybyśmy tylko poznawali: co to jest dar Boży i jakie jego znaczenie [*byś wiedziała dar Boży* (św. Jan IV. 10)]...

Trzecia pobudka. Mamy przewidzieć przyszłość. Lecz cóż bardziej niepewnego, jak nie przyszłość?

Według obrachowania uczonych, umiera na kuli ziemskiej na minutę około 76 osób, 4.560 na godzinę, 109.440 na dzień, a około 40 milionów na rok. Czyż nie będę do nich należał i ja w ciągu tego roku, który dziś rozpoczynamy? Gdybym wiedział, że umrę, jakżebym żył dobrze, jakżebym się nie wstrzymywał od każdego grzechu; jakżebym spełniał święcie wszystkie najmniejsze czynności; jakżebym się starał, by dusza moja zawsze była czystą... Tak kiedyś Antoni św. mówił do swoich uczniów: *żyj tak każdego dnia, jakby ten był dniem ostatnim twego życia.* A św. Bernard polecał swoim towarzyszom, aby tak spełniali każdą czynność, jakby bezpośrednio po niej umrzeć mieli. (*Si modo moriturus esses, an hoc vel illud faceres*).

II.

Środki przepędzenia święcie nowego roku. 1) Trzeba się przynaglać zawsze spełniać dobrze czynności zwykłe, nawet najwięcej powszednie i choćby w oczach świata za nic uważane. To znaczy trzeba spełniać je w czasie i w sposób im właściwy, spełniać je dla Boga, z gorącem pragnieniem przypodobania się Mu. (Rozwinąć naukę o dobrej intencyi...) Na tem polega świętość; polega raczej na tem, niż na czynnościach nadzwyczajnych, które już dla tego samego, że są nadzwyczajne, są rzadkie.— 2) Trzeba dążyć ciągle do tego, by w chwili bieżącej żyć lepiej, niż dawniej. Jeżelibyśmy upadli, potrzeba, bez zrażania się, naprawić złe przeszłe, czyniąc dobrze teraźniejsze. Jeżeliśmy co uczynili dobrze, trzeba troszczyć się, aby je uczynić jeszcze lepiej. Prawdziwa cnota nie mówi nigdy: dosyć. Nie postępować w tej materyi, znaczy tyle, co cofać się. Zawsze naprzód, zawsze wstępować wyżej, oto jest hasło, oto jest reguła sprawiedliwego. *Błogosławiony mąż, który... rozłożył wstępowanie w sercu swojem* (Ps. LXXXIII. 6). 3) Trzeba studyować namiętność główną, a gdyśmy ją poznali, wypowiedzieć jej wojnę na zabój na cały rok. Bronią w tej walce ma być czujność nad sobą, rachunki sumienia, dobre spowiedzi św. i gorące modły. *Gdybyśmy co rok,* — mówi pięknie autor książki o naśladowaniu Chrystusa Pana — *jednę przynajmniej wadę w sobie wykorzenili, wkrótce stalibyśmy się doskonałymi ludźmi* (I. Księga, XI. 5).

Przykład. Pewien sędziwy wysoko postawiony rodak miał sen. Śniło mu się, że się znajduje w pięknej okolicy, i widzi mnóstwo niebieskich postaci, coś szybko piszących. Na zapytanie odrzekli: „Jesteśmy Anieli Boży, wpisujemy ludzkie sprawy w księgę żywota“. Zdjęty ciekawością, zapragnął ujrzeć, co też na jego stronicy zapisano. Jakież było jego zdziwienie i przerażenie, gdy kartę swą znalazł próżną, i zaledwie kilkoma wierszami zapisaną. Jakto, zawołał, jam tyle prac i ofiar poniósł dla ojczyzny, a dla nieba nie mam zasług? „Mój przyjacielu, — odrzekł Anioł — w te księgi piszemy to tylko, co się z miłości ku Bogu zdziałało“. W tem przebudziłem się, a sen ten posłużył mi do prawdziwego nawrócenia się. Poznałem prawdziwość słów Chrystusa: *Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął?* (Mat. XVI. 26). Postanowiłem sobie mocno, odtąd gromadzić zasługi nietylko dla ojczyzny doczesnej, ale przedewszystkiem dla wiecznej“ (Krönes. homil. Reallexicon I. 72).

Domówienie. Oddajmy dziś cześć głęboką P. Jezusowi, który w dobroci swej darował nam jeden rok więcej, abyśmy pracowali nad uświęceniem duszy i wysłużeniem sobie nagrody niebieskiej. Postanówmy z zapałem gorliwości spełniać każdą czynność naszą i naprawić dawne złe, a zwłaszcza ujarzmić główną namiętność naszą. A na pamiątkę duchowną dzisiejszej nauki, weźmy do serca następujące słowa Apostoła narodów: *„póki czas mamy, czyńmy dobrze...“* (Gal. VI. 10). *X. B.*

SZKIC V.

Na uroczystość śś. Trzech Króli.

Treść; Wszyscy szukali nowonarodzonego Zbawiciela, ale nie równem sercem. To też różne były skutki szukania. I) Szukali śś. Trzej. Królowie i znaleźli Go; II) szukali kapłani żydowscy i nie znaleźli Go; IIIszukał Herod, ale jak?

O szukaniu P. Jezusa.

Treścią dzisiejszej Ewangelii św. jest szukanie Jezusa. *„Gdzie on jest, który się narodził król żydowski?* Tak się pytali wszystkich Trzej św. Królowie, gdzie on jest? powtarzali za nimi kapłani i lud w Jerozolimie Dowiadywał się pilnie i Herod o Niego i żołnierzy za Nim posyłał.

O jedno pytali się wszyscy. Jednego szukali. Jak zaś różnem było ich usposobienie i zamiary, tak i różny skutek szukania.

Gdy i całą treścią naszego duchowego życia powinno być szukanie P. Jezusa i zbawienia duszy naszej przez Niego — więc według przykładów, jakie nam dzisiejsza Ewangelia św. przedstawia, rozważmy dobrze, co w celu znalezienia P. Jezusa czynić, a czego bacznie wystrzegać się należy. Ty zaś N. Panno, któraś także szukała żałośnie Syna Swego, ale i z radością znalazła, wspomóż nas Swem wstawieniem. *Zdrowaś Marya!*

I. Trzej Królowie.

1. *Szukali P. Jezusa.* *a*) Pilnie i wytrwale. Opuścili domy swe, przybyli z dalekiego Wschodu, przezwyciężyli wszelakie trudności, ani się zrazili obojętnością i niewiarą ludu. Szukali Go *b*) z szczerem sercem, a w szlachetnym zamiarze, aby Go powitać, cześć mu oddać i złożyć ofiary.

2) *Znaleźli Go* z wielką pociechą i złożyli swoje ukłony.

3) *Wysłużyli sobie chwałę* *a*) na ziemi. Do końca świata opowiadaną będzie ta Ewangelia, a zarazem wiara ich, gorliwość i ofiarność, podziwienie wzbudzać będą. *b*) w niebie.

4) *Zostawili nam wzór* i przykład do naśladowania. Przykład ten naśladowali Święci Pańscy, szukając całe życie P. Jezusa, t. j. Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, mimo wszelakich przeszkód, pokus i cierpień. „*Idąc, szli i płakali, ale wracając się, przyjdą z weselem*“ (Ps. CXXV.) i pozyskali wiekuistą nagrodę w oglądaniu Boga.

I wy N. naśladujcie Św. Trzech Królów w szukaniu P. Jezusa nie już w Betleemie, ale w zjednoczeniu z Nim, w pragnieniu, by wytrwać w łasce Jego, w poznaniu i umiłowaniu. „*Co w górze jest, szukajcie, gdzie Chrystus jest; co w górze jest, miłujcie, nie co na ziemi*“ (Kol. III.). „*Pan blisko jest*“. „*Łatwo bywa obaczon od tych, którzy go miłują i nalezion od tych, którzy go szukają, uprzedza, którzy go pożądają*“ (Mądr. VI.). „*Którzy sieją ze łzami, żąć będą z radością*“ (Ps. CXXV.).

II. Kapłani żydowscy.

1. Również *szukali Zbawiciela*, oczekiwali bowiem z upragnieniem jego przyjścia, znali messyańskie przepowiednie i szczegóły jego życia, i tłómaczyli je Herodowi. Ich szukanie było jednak *a*) pozorne i niedbałe, gdyż słysząc o jego przyjściu od Trzech Króli, kroku nie zrobili; *b*) jeśli oczekiwali jego przybycia, to nie dla chwały Bożej i zbawienia dusz, ile dla własnego wywyższenia.

2) *Stracili na zawsze sposobność znalezienia Go* i poznania tak, że gdy przybył, gdy rozpoczął swój zawód messyański — nie poznali w Nim Syna Bożego, nauk nie zrozumieli, z łask nie korzystali, owszem stając przeciw Niemu, sądzili, że tem przysługę Panu Bogu oddadzą... „*Przyszedł do swoich, a swoi go nie przyjęli*“ (ś. Jan I. 11).

3) *Odnieśli godną zapłatę;* ze wschodu i zachodu słońca przybyli poganie i grzesznicy, a oni, synowie światłości, zostali precz wyrzuceni.

4) *Do nich podobni* ci wszyscy, którzy znają Pana Jezusa, t. j. prawdziwą wiarę, przykazania, drogę i środki do Królestwa niebieskiego, — z imienia tylko są chrześcijanami, niedbali o zbawienie duszy, żyją, jakoby zgoła o Bogu i o zapłacie za grobem nie wiedzieli. Na nich spełnią się tedy słowa Chrystusowe: „*Szukać mię będziecie, a nie najdziecie, a gdziem ja jest, wy przyjść nie możecie*“ (Jan VII. 34). Przyczyna tego jest, że „*w złośliwą duszę nie wnijdzie mądrość, ani będzie mieszkać w ciele, grzechom poddanem*“ (Mądr. I. 4) A św. Bernard mówi: „Wielu szuka P. Jezusa, ale go nie najduje, gdyż go nie szukają wtedy tam i w taki sposób, jak powinni“. W końcu:

III. Heród.

1) *Szukał P. Jezusa a) pilnie się wywiadywał o dzieciątku, posłał* (Trzech Króli) *do Betleem* — mówiąc: „*oznajmijcie mi, abym i ja przyjechawszy, pokłonił się Jemu*“. *b*) Szukał jednak w złośliwym zamiarze. „*Będzie Heród szukał dziecięcia, aby je zatracił*“. Więc

2) *nie znalazł P. Jezusa*, marne było jego szukanie, oczekiwanie i zamiary, próżno się gniewał i dopuścił się niesłychanego okrucieństwa, bo *a*) P. Bóg udaremnił jego zabiegi: „*Będzie złośnik zgrzytał zębami swemi, ale Pan będzie się śmiał z niego*“. (Ps. XXXVI. 12), złości jego użył

do spełnienia swych zamiarów, dopełnienia proroctw i wywyższenia niewinnie pobitych młodzianków.

3. *Pozyskał na zawsze* imię człowieka fałszywego i okrutnego (Heród, synonim złego człowieka) i dopełnił miary swych złości,

4. *Pozostaje typem i figurą wszystkich prześladowców* Chrystusa i Kościoła św. Jako P. Bóg dozwolił szaleć złości Herodowej, tak i później dopuszcza prześladowania krwawe na zewnątrz, a szkodliwe rozterki i błędy wewnątrz Kościoła, które jednak nie zdołały ugiąć ewangelicznego drzewa, owszem przyczyniały mu mocy. Z krwi chrześcijan powstawali nowi wyznawcy, a po każdem prześladowaniu wiara św. tem większym jaśniała blaskiem. Którzykolwiek zaś zerwali się przeciw Panu i Chrystusowi Jego, Heród, faryzeusze, czy pogańscy cesarze, zawsze ostatecznie hańbę tylko zyskali i upadli, przyznając z Julianem apostatą: „zwyciężyłeś Galilejczyku“.

Zakończenie. Tak obaczyliście, Najmilsi! jak rozmaicie i jak w różnym zamiarze szukali różni P. Jezusa. Jeśli wstrętną wam postać Heroda, jeśli dziwnem wam owo lekceważenie, z jakiem kapłani żydowscy przyjęli wieść o narodzeniu oczekiwanego Zbawcy, to przykład piękny 3. Królów pobudzać was winien do naśladowania. Spełniło się na nich proroctwo: „*Narody, które Cię nie znały, pobieżą do Ciebie, dla Pana Boga twego i św. Izraelowego, że Cię uwielbił*“ (Iz. LV. 5). Oby się na nas spełniło i następne polecenie proroka: „*Szukajcie Pana, póki nalezion być może, wzywajcie Go, póki jest blisko*“ (Iz. LV. 6). Jeśli dusza nasza, jako oblubienica w Pieśni nad pieśniami, rzecze sobie: „*Wstanę i szukać będę, którego miłuje dusza moja*“ (III. 2), jeśli ponad wszelkie starania o sprawę zbawienia dbać będzie, znajdzie P. Jezusa, a w nim wiekuiste szczęście. „*Maluczko odszedłszy, nalazłam, którego miłuje dusza moja, pojmałam go i nie puszczę*“ (III. 4). Amen.

Ks. Fr. Leśniak.

SZKIC VI.

Na uroczystość Oczyszczenia N. M. P.

Treść: Wielka dzisiejsza uroczystość. Święcenie gromnic. I) Życie nasze, jak gromnica, winno jaśnieć cnotą w słowach i uczynkach, II) życie nasze, jak gromnica, winno być ciepłe ogniem miłości.

Wielką dziś i radośną święcimy uroczystość. Można o niej powiedzieć: *ten jest dzień, który uczynił Pan...* (Ps. CXVII. 24). Jestto uzupełnienie, korona przedziwnej tajemnicy Narodzenia Pańskiego, bo narodzenie to, dotąd ukryte, dziś obwieszcza się światu.. Dziś Najśw. Dziewica niesie Boskie Dzieciątko, swój skarb nieoceniony, do kościoła jerozol.. — i tam go nam uroczyście oddaje.. Czynem tym mówi Ona: „patrzcie, radujcie się wszystkie narody ziemi!.. Nadzieje wasze spełnione... Czekaliście Syna niewiasty, obiecanego w raju, który miał zdeptać węża.. Czekaliście owocu z różczki Jessego... Czekaliście rosy z obłoku... Otóż wam tego Syna, ten owoc, tę rosę niebieską przynoszę... Weźcie ten dar nieskończonej miłości Boga — i godnie zeń korzystajcie!....“ Jakież szczęście, jaki powód wesela! *Będą się weselić przed tobą jako ci, którzy się weselą ze żniwa..* (Iz. IX. 3).

Na znak tej radości trzymamy dziś podczas nabożeństwa płonące świece. Lecz świeca ta ma jeszcze inne głębokie znaczenie. Starzec Symeon, wziąwszy dziecię Jezus na ręce, nazywa je *światłością narodów*... Słusznie, bo jest On istotnie słońcem, co cały świat oświeca... Dając więc nam do rąk świece, obraz Chrystusa P. Kościół przemawia do nas: chrześcijaninie,! uwierzyłeś w Chrystusa, przyjąłeś Go..! Pamiętaj, że *Bóg twój jest światłością, a żadnej ciemności w nim nie ma* (Jan I. 5). Niechże więc i w twojem życiu żadnej ciemności nie będzie.. Niech życie twoje będzie czyste, jasne i ciepłe, jak ta świeca płonąca!

Wielką tedy naukę daje nam, m. dr., ta świeca. Nie próżna to ceremonia, ale najwymowniejsze kazanie... Wpatrzmy się przeto uważnie w tę świecę — i snujmy z niej dla siebie zbawienne upomnienie.

I.

Świeca, którą trzymamy w rękach, płonie czystem i jasnem światłem. Nauka stąd, jak powiedziałem, że

życie nasze powinno jaśnieć cnotą, rzucać blaski świętości, być wolne od wszelkiej skazy.. Inaczej nie będzie ono chrześcijańskiem — będzie zdradą, zaparciem się Chrystusa... *Jeślibyśmy rzekli, że społeczność mamy z nim, a w ciemności* (grzechach) *chodzimy, kłamamy, a prawdy nie czynimy* (I. Jan I. 6). *Kto mówi, że go poznał, a przykazań jego nie chowa, kłamcą jest..,* (I. Jan. II. 4). I nie dosyć być wolnym od pewnych, ciężkich grzechów — owszem, od wszelkiej skazy dobrowolnej, bo życie na pół tylko jasne, mieszanina ziarna i kąkolu, wstrętne jest w oczach Boga... *Trocha kwasu wszystko zaczynienie zakwasza* (Gal. V. 9).

Zrozumiejmy wielką tę prawdę, ten wielki obowiązek jasności życia, który ciąży na nas, uczniach Chrystusowych. Pozorami, bielidłem nie oszukamy Boga..

Ta zaś jasność, światłość życia naszego powinna najprzód przejawiać się w słowach. Niech żaden grzech, żadna skaza, mowy ust naszych nie kala. Mianowicie zaś strzeżmy się tego rozboju na sławę bliźnich, co się nazywa obmową... Dalej brzydźmy się tą rozpustą języka, która lubuje się w szpetnych, rozwięzłych żartach i rozmowach... *Ani sprosność, ani głupia mowa, ani żartowanie... niechaj nie będzie ani pomienione między wami, jako świętym przystoi!* (Efez. V. 3—4). Szczególnie zaś zwracam uwagę na jeden grzech mowy — wielki, haniebny, szatański. Jest nim kłamstwo, dziś tak powszechne, wielmożne... Świat niem zalany, jak wodami potopu... *Zbaw mnie Panie, bo.. umniejszyły się prawdy... Marne rzeczy mówili...* (Ps. XI. 2, 3). Czy nie tak? Niestety! Co krok, co sprawa, co obietnica, co kupno, co sprzedaż — wszędzie kłamstwo serca i słowa... Gdzie chrześcijanin, którego słowo byłoby ś. jak słowo Ewangelii? Gdzie chrześcijanin, o którymby można powiedzieć: *oto prawdziwie Izraelczyk, w którym nie masz zdrady?* (Jan I. 47). O jakże świeca naszego życia pali się ciemno w tym względzie! O, jakiż wstyd dla wiary... dla Chrystusa, którego wyznawcami jesteśmy!... *Nie, wy nie tak się od Chrystusa uczyli!...* (Efez. IV. 20). Porzućmy więc ten grzech — on do piekła prowadzi... *precz psi.. i każdy, który miłuje i czyni kłamstwo...* (Obj. XXII 15). W ogóle unikajmy wszystkiego, co usta chrześcijańskie znieważa... *Miód i mleko pod językiem twoim* (Pieśń N. P. IV. 11). Miód miłości i mleko prawdy, skromności w ustach, oto zakon chrześcijanina...

Jeśli zaś ta świeca upomina, że życie nasze powinno być czyste, jasne w słowach, toć bardziej jeszcze w uczynkach. Z owocu poznaje się drzewo, chrześcijanin z uczynków. Tej jasności uczynków żąda od nas wyraźnie Zbawiciel: *niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi*.. (Mat. V. 16). Rzewnie też upomina Apostoł: *noc przeminęła, dorzućcie tedy uczynki ciemności... a obleczcie się w zbroję światłości...* (Rzym. XIII. 12). A jakich szczególnie uczynków ciemności powinien chrześcijanin unikać? Objaśnia tenże Apostoł... *a jawneć są uczynki ciała* (ciemności) *które te są: nieczystość, niewstydliwość, o których opowiadam, iż którzy takowe rzeczy czynią, królestwa Bożego nie dostąpią* (Gal. V. 19–21). Temi więc sprawami ciemności nie wolno się plamić uczniom Chrystusowym... kto je pełni, zapiera się Chrystusa... Mówi: nie mój ty nauczyciel, bo mam inne drogi... nie mój Pan, bo cię nie słucham... nie mój Bóg, bo innym bogom służę... Straszna, nikczemna zdrada... A jednak jakże często my się jej dopuszczamy! Czy uczynki ciemności, dopiero wyliczone, nie plamią życia naszego? Zrób chrześcijaninie rachunek, porównaj sprawy twoje z tą świecą... Świeca czysta — ty w nieczystościach żyjesz... Świeca jasna — twoje zaś sprawy ciemne... Świeca bez skazy — ty zbryzgany błotem ohydnem... *Policz przeważ, podziel...* (mane, tekel...) Jakże tę świecę ujmiesz konającą dłonią? Czy powiesz z radością: *wiarym dochował, metym dobiegł...* Owszem, jękniesz z rozpaczą: jam zdrajca!... Nosiłem świecę jasną, a chodziłem *jako poganie zaćmiony mając rozsądek...* (Efez. IV. 17). O. boleść, o biada! *Światło rozumienia nie weszło nam...* (Mądr. V. 6). Przez pamięć więc na tę straszną godzinę, wszelką złość, ciemność, nieprawość z życia naszego wyrzućmy... *Chodźmy uczciwie jako we dnie* (Rzym. XIII. 13). Inaczej wieczna zguba... Ta świeca skarżyć nas będzie... Stanie przeciw nam na świadectwo... roznieci nam ogień piekielny...

II.

Lecz świeca ta, ten cudny obraz chrześcijańskiego życia, nietylko świeci jasno. Ma ona w sobie ciepło. Druga więc stąd dla nas nauka, że prócz blasku w słowach i uczynkach, życie nasze powinno być ciepłe — ciepłe ogniem miłości... *Przyszedłem miotać ogień na ziemię...* (Łuk. XII. 49). Cóż bowiem życie chrześcijanina bez miłości...

To ciało bez duszy... *Gdybym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłościbym nie miał...* (I. Kor. XIII. 1—3).

Jakież ciepło miłości powinno nas ogrzewać?

Ciepło miłości Boga... Winniśmy ją: z tytułu stworzenia... z tytułu synowstwa Bożego... *abyśmy nazwani byli synami...* (I Jan III. 1), z tytułu niezliczonych dobrodziejstw... Płaćmy ten dług... bądźmy pilni w nabożeństwie, pomnażajmy ile w nas jest chwałę Bożą.. apostołujmy jego miłość, strzeżmy się tego grzechu przeciw miłości, który nasze czasy wydały: zapomnienia na Boga, zobojętnia, zerwania z Nim... *iżeś nie jest ani zimny, ani gorący....* (Objaw. III. 15) Wielka to zbrodnia... *poznał wół pana swego...* (Iz. I. 3).

Potrzeba nam dalej ciepła miłości bliźnich. To kwiat, summa wiary... *kto miłuje bliźniego, ten zakon wypełnił* (Rzym. XIII. 8). Lecz miłość ta niech nie będzie słowna, pozorna... powinna miec przymioty, które wylicza Apostoł: *miłość cierpliwa, łaskawa jest..* (I Kor. XIII. 4—7). Pierwsi chrześcijanie — „uczty miłości" — dzielenie się majątkiem — *jedno serce i jedna dusza...* (Dzieje Ap. IV. 32) Oto prawdziwie chrześcijańskie życie! Wskrześmy je w sobie..

Potrzeba nadto ciepła miłości synowskiej. Dług to nadto wielki, święty... *Ze wszystkiego serca twego... a nie zapomnij stękania matki twojej!* (Ekkl. VII. 29). Niestety, jak często boleści, trudy, ofiary rodziców idą w zapomnienie! Nie ma szacunku dla nich, nie ma posłuszeństwa, miłości, opieki w latach podeszłych... Rozniecajmy więc ten św. ogień w sercach... *Biada synom złośliwym...* (Iz. I. 4).

Potrzeba ciepła miłości rodzicielskiej. Nie zwierzęcej, co liże, pieści... ale tej, która widzi w dziatkach drogi depozyt Boży, synów Kościoła, nadzieję kraju, chlubę narodu — potem dziedziców nieba... Miłuje więc i wychowuje w tych wzniosłych celach...

Potrzeba ciepła miłości małżeńskiej. To znaczy zgody, cierpliwości, słodyczy, pomocy w niesieniu jarzma... To zadatek szczęścia.. Kłótnie, niezgody, to burza, rozrzucą cały gmach nadziei.. Potrzeba w końcu ciepła mądrej, godziwej miłości dla siebie. Znaczenie tego nie miłować rzeczy znikomych, chwilowych przyjemności, zaspokojenia żądz. To miłość zabójcza... *kto miłuje duszę swą, utraci ją.* (Jan XII. 25). Przeciwnie, należy miłość

dla siebie mierzyć miarą wieczności, dóbr nieśmiertelnych, niebieskich... *Nie skarbcie .. ale skarbcie sobie skarby w niebie*... (Mat. VI. 19—20). To jest miłość prawdziwa, rozumna... Kto siebie inaczej kocha, igra jak dziecię bezmyślnie...

Domówienie. Oto jest, m. dr., znaczenie, oto upomnienie naszej świecy świątecznej Wielki to i wymowny kaznodzieja... Uczy ona, że wyznawcom Chrystusa Pana dwóch rzeczy potrzeba: *jasności, światłości życia — i ciepła miłości*... Bez tego wszystko jest komedyą, kłamstwem... Weźmyż te nauki do serca. Świećmy, jak ta świeca, blaskiem św. życia — pałajmy, jak ona, ciepłem miłości... Wówczas bez rumieńca wstydu będziemy ją nosili — a w chwili ostatniej zawołamy z uniesieniem Symeona: *teraz puść Panie sługę twego w pokoju*... (Łuk. II. 29). Amen. *X*.*

SZKIC VII.

Na uroczystość Zwiastowania N. M. P.

Treść: Tajemnica dzisiejszego święta jest uroczystością Boga Ojca, Boga Syna, Boga Ducha świętego, a także uroczystością Matki Bożej i całego rodu ludzkiego. I) Co znaczy tajemnica Wcielenia i II) jakie ztąd dla nas nauki.

Obchodzimy dziś, m. dr., uroczystość Zwiastowania, pamiątkę tej chwili, kiedy poseł niebieski zwiastował N. P., że będzie matką obiecanego światu Zbawiciela! Stanął przed Nią, pozdrowił, objawił wolę Bożą... Marya zdumiewa się, trwoży... w końcu przyzwala: *oto ja służebnica*... i w tym momencie spełniła się największa tajemnica... Syn Boży zstąpił z Nieba, przyjął w Jej czystem łonie ludzką naszą naturę: *Słowo stało się ciałem*. Co więc Bóg Ojciec w mądrości nieskończonej od wieków obmyślał — co w miłości postanowił — co w łasce obiecał, to dziś miłościwie wykonał... *Słowo stało się ciałem*... Co było pożądaniem wszystkich narodów — co prorocy głosili — zaczem patryarchowie tęsknili — czego świat lat tysiące wyglądał, to się dziś w całej pełności ziściło... *Słowo stało się ciałem*... Jakaż wielka, radosna uroczystość! To uroczystość nieskończonej dobroci Boga Ojca, który zsyła na ziemię własnego Syna dla naszego ratunku... To uroczystość Syna, który z miłości niepojętej przyjmuje na siebie postać człowieka... To uroczystość Ducha św., który tę tajemnicę sprawił...

To uroczystość Maryi, wyniesionej dziś do godności macierzyństwa Boskiego... To uroczystość rodu ludzkiego, dla którego dzień dziś jest zadatkiem zbawienia, szczęścia... Kto cuda te pojmie, kto godnie wysławi? *Radujcie się Bogu pomocnikowi naszemu... wykrzykujcie... wezmijcie psalm... trąbcie na nowiu w trąbę, w dzień zacny uroczystego święta waszego...* (Ps. LXXX. 2—4). Radujmy się, uwielbiajmy, dziękujmy!...

Dla zbawien. pożytku zastanówmy się chwilę nad tą tajemnicą „Wcielenia“, t. j. rozważmy: jak ją rozumieć należy, i jakie z niej wypływają nauki.

I.

Do tajemnicy Wcielenia możemy zastósować słowa Pawła św.: *o głębokości bogactwa mądrości Bożej.. niewybadane drogi jego* (Rzym. XI. 33)... Niedostępna ona... Zamiast zaciekań, objaśnię pokrótce naukę Kościoła.

Przez zdradę szatana upadł ród ludzki... stracił szczęście, zasłużył na potępienie... Miłosierdzie Boże chce go ratować — sprawiedliwość domaga się pokuty, naprawy... Naprawa powinna była pochodzić od ludzi, bo kto zgrzeszył, ten pokutuje — musiała też być nieskończona, t. j. tak wielka, wysoka, jak wielki, wysoki majestat obrażonego Boga... Takiej naprawy człowiek dać nie mógł — on proch, nicość przed Bogiem. Morze łez i cierpień nie starczyłoby na to... Jakże zaradzić tej trudności? Mądrość Boża i miłość taką radę znalazły... Syn Boży, równy Ojcu, Bóg z Boga, ofiaruje się być naszym zastępcą, pokutnikiem — może więc dać nieskończoną naprawę... Żeby zaś ta naprawa pochodziła jednocześnie od ludzi, bierze na siebie ludzką naturę, staje się *Bogiem Człowiekiem.* Cudowna ta tajemnica dokonała się w łonie Maryi — i to właśnie przyjęcie naszej natury przez Syna Bożego, to połączenie bóstwa i człowieczeństwa nazywamy „Wcieleniem“.

Jakże to „Wcielenie“ rozumieć wedle nauki Kościoła? Czy może tak, że Syn Boży, biorąc ludzką naturę, przestał być Bogiem, przemienił się w człowieka? Czy może tak, że w Chrystusie P. natura ludzka znikła, rozpłynęła się w Boskiej?... Czy zresztą tak, że Chrystus Pan był osobno Bogiem, a osobno człowiekiem — więc było w Nim dwie osoby, dwóch Chrystusów?... Takie pojmowanie tajemnicy Wcielenia byłoby fałszywe, grzeszne, bezbożne... Kościół św. każe nam wierzyć inaczej:

Naucza on, że Syn Boży, stając się człowiekiem, nie przestał być Bogiem... Ukrył bóstwo w ludzkiej naturze, jakby w szacie, ale go nie utracił... Bóg jest nieodmienny — był i będzie Bogiem... Był Bogiem w niebie, w żywocie Panny Najświętszej, w żłobku, na krzyżu... Poświadczył tę prawdę Bóg Ojciec w czasie chrztu P. Jezusa.. Poświadcza ją sam P. Jezus: *Ja i Ojciec jedno jesteśmy... Ojciec jest we mnie, a ja w Ojcu* (Jan X. 30, 38). Chwali Piotra św., że go nazwał Synem Boga żywego — *błogosławionyś Szymonie...* (Mat. XVI. 17). Wyznaje to samo na pytanie arcykapłana: *Zaklinam cię... Tyś powiedział...* Poświadczają to zresztą niezliczone cuda Chrystusa Pana... Ile cudów, tyle świadków bóstwa... Choroby ustępują... umarli wstają... burze cichną, morze twardnieje pod stopami.. Wszystko to więc przekonywa, że Chrystus Pan po Wcieleniu, w postaci człowieka, był Bogiem prawdziwym..

Dalej naucza Kościół, że przez Wcielenie natura ludzka ani znikła, ani zmieszała się z Boską... Zostały obie, każda tem, czem była... Z tego wypada, że w Chrystusie P. są dwie natury: boska i ludzka — całe, niepomieszane, cudownie z sobą złączone.. Jest więc prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem. Wedle natury boskiej jest On równy Ojcu, posiada boskie doskonałości, jest wieczny, wszechmocny, rządzi światem, niebo i ziemię obecnością swoją napełnia.. Wedle natury ludzkiej był zupełnie podobny do nas — miał ciało prawdziwe i duszę, obdarzoną rozumem i wolą... Pokazuje się to dowodnie z całego życia Zbawiciela na ziemi. Ewang. św. powiada, że *wzrastał w leciech*, ulegał potrzebom ludzkiej natury: jadł, pił, był utrudzony, cierpiał głód, pragnienie... umarł.. To samo mówi o własnościach duszy Chrystusa Pana: o rozumie i woli: *wzrastał w mądrości... Nie moja wola... W ręce twoje oddaję ducha mojego*.. Nie możemy więc wątpić, iż w Chrystusie P. są dwie natury. Ta tylko nauka tłumaczy nam pozorne w życiu jego sprzeczności. Leży jako niemowle w żłobku, a służą Mu chóry anielskie... Rozmnaża chleb cudownie, a sam łaknie.. Okazuje się wszechmocnym, a sam czuje zmęczenie... Umiera wśród szyderstw, a całe stworzenie nad śmiercią Jego boleje... Widocznie więc w jednych wypadkach działa jako Bóg, w drugich jako człowiek zwyczajny.

Nareszcie uczy nas Kościół, że choć dwie są w Chrystusie Panu natury, nie ma wszakże dwóch osób, jakby

dwóch Chrystusów — osobno Bóg, a osobno człowiek, którzy się z sobą złączyli. Nie. Syn Boży wziął na się ludzką naturę, ale ją osadził (Skarga), zjednoczył w boskiej swojej osobie — więc jedna w Nim tylko osoba, jeden Chrystus, ten sam zrodzony z Maryi, który przedwiecznie rodzi się z Ojca.. Z tego więc pokazuje się jasno, że Najśw. Dziewicę słusznie zowiemy Matką Boską, bo zrodziła wedle ciała tego, który jest Bogiem prawdziwym. Z tego też pokazuje się, że wszystkie sprawy Chrystusa P., jako człowieka, są nieskończonej wartości, bo je wykonywała boska osoba, której ciało za narzędzie służyło. To też to daje nam słodką pewność odkupienia naszego, bo męka i śmierć, którą poniósł w ludzkiej swojej naturze, spłaciły długi nasze zupełnie, całkowicie, z nadmiarem...

Oto jest nauka Kościoła o Wcieleniu. Dwie natury w jednej osobie... Ona jedna objaśnia nam cudownie dzieło Odkupienia. Gdyby Chrystus Pan był tylko Bogiem, nie mógłby za nas cierpieć.. Gdyby był tylko człowiekiem, nie mógłby za nas zapłacić... Gdyby w Nim było dwie różne osoby, zostałaby ta sama trudność... Nasza więc nadzieja na Odkupienie byłaby smutnem złudzeniem..

II.

Zobaczmy teraz, co z tej tajemnicy wypływa, co ona nam głosi.

Głosi nieskończoną dobroć Boga Ojca. Zgrzeszyliśmy, znieważyli Stworzyciela, Pana, Ojca... Znieważyli po tylu łaskach, dobrodziejstwach... Jakże się obszedł z niewdzięcznymi? Zamiast gromów kary, zsyła własnego Syna dla naszego ratunku... Zsyła chorym lekarza, ciemnym światło, niewolnikom piekła wybawiciela.. Kto pojmie taką dobroć, kto oceni taką ofiarę? *Spuściłem oblicze moje ku ziemi i milczałem...* (Dan. X. 15) O, dobroci nieskończona! Niebo, ziemia, aniołowie, ludzie, czas, wieczność nigdy cię godnie nie wysławią...

Głosi nieskończoną miłość Syna Bożego ku nam. Za kogo się poświęcił? Za niegodne, buntownicze stworzenia... Jak się poświęcił? Odpowiada Apostoł: *wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać... sam się poniżył... a śmierci krzyżowej...* (Fil. II. 7—8). Dziwne słowa! Jak pogodzić te rzeczy: Bóg, poniżenie, śmierć, krzyż?... A jednak to prawda — te dziwy miłość Chrystusowa sprawiła!...

Spuściłem oblicze moje ku ziemi i milczałem.. Jakiż dług zaciągnąłem... Rozumiem, dla czego mówi Apostoł: *miłość Chrystusowa ciśnie nas*... (II. Kor. V. 14). Kiedyż, jak i czem go spłacę?!...

Głosi nieskończona mądrość Ducha św. Któż przygotował, prowadził całą tę tajemnicę? Duch św. On oświecał i posyłał proroków... On zbudował przybytek dla Zbawiciela świata w ciele Przenaj Dziewicy — wzbogacił go, ozdobił, — *łaskiś pełna*... On cudownemi drogami tajemnicy tej dokonał... *Duch św. zstąpi na cię, a moc*... Jego przeto mądrości dzieło to zawdzięczamy... Jakaż łaska, jaki dar!... *Spuściłem oblicze moje ku ziemi i milczałem*...

Głosi w końcu niepojętą godność Maryi i niepojęte dobrodziejstwo, jakieśmy przez Nią otrzymali... Matka Boga! Jakiż zaszczyt! Wyższa nad Niebiosa, nad Aniołów, nad całe stworzenie... Przez to zaś macierzyństwo staje się dla nas kanałem niewypowiedzianych łask i dobrodziejstw. Naprawa upadku Ewy, powrót do łaski Stwórcy, wyzwolenie z piekła, odzyskanie nieba, wszystko to z Jej pośrednictwa, przyczyny... Zliczmy, jeśli możemy, te skarby... *Spuściłem oblicze moje ku ziemi i milczałem*... Chyba jęknąć tylko możemy: *błogosławionaś ty .. i błogosławion owoc żywota twego*...

Domówienie. Wyjaśniłem naukę Kościoła o Wcieleniu — wykazałem, co nam ta tajemnica głosi... Jakaż ona wymowna! Niechże jej mowa zapali nas do miłości i wdzięczności ku Trójcy Przenaj... do miłości i czci ku Maryi... w końcu do korzystania z dobrodziejstw Wcielenia. Przez tę tajemnicę Bóg sypie na nas mannę miłości swojej — zbierajmyż ją obficie ku Jego chwale, a naszemu zbawieniu... Amen. *X.**

SZKIC VIII.

Na uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego.

Treść: Chrystus Pan zmartwychwstał, co to znaczy? I) zmartwychwstanie Pańskie jest podstawą naszej wiary; II) zmartwychwstanie Panskie jest zadatkiem zmartwychwstania naszego; III) zmartwychwstanie Pańskie jest siłą, podporą i ochłodą w życiu; IV. zmartwychwstanie Pańskie jest pociechą w godzinie śmierci.

Nie mogę dziś stosowniej rozpocząć przemówienia, jak słowy Kościoła: *witaj dniu uroczysty!* (Salve festa

dies). O tak, uroczysty, wielki, niebiańskiej radości pełen... Nie ma dwóch słońc na niebie, nie ma dnia równie wielkiego.. Chrystus zmartwychwstał! Ta wieść, to najmilsza muzyka dla ucha, to morze słodyczy dla serca... *Chrystus zmartwychwstał!* To znaczy, że nasz Odkupiciel, król, po krwawej walce wraca do nas z tryumfem... *Chrystus zmartwychwstał!* To znaczy, że piekło i śmierć zwyciężone, dzieło odkupienia naszego szczęśliwie dokonane... *Chrystus zmartwychwstał!* To znaczy, że niedola nasza skończona, upadek naprawiony, Niebo odzyskane... Jakiż bezmiar szczęścia! To też całem wylanem sercem bieżmy na spotkanie tego, który nam *„dzień ten sprawił“ — uprzedźmy oblicze Jego... a w psalmiech śpiewajmy mu* (Ps. CXIV. 2). Słodko, rzewnie, łzawo witał Jakób Patr. ukochanego Józefa — *już wesoło umrę*.. Radośnie i wdzięcznie witały dziewice izraelskie Dawida po zwycięstwie nad Goliatem — uderzały w bębny, arfy i śpiewały: *poraził... a Dawid dziesięć tysięcy...* (I. Król. XVIII. 7). Ileż rzewniej, radośniej witać dziś mamy naszego wdzięcznego Józefa, naszego Dawida, pogromcę piekła i śmierci? Rzućmy mu pod stopy hołdy nasze cześć — miłość — wdzięczność... *błogosław duszo... i wszystko, co we mnie jest...* (Ps. CII. 2). Wzywajmy wszechstworzenie, niech Go z nami wita, uwielbia: *Chwalcie Pana na niebiesiech... chwalcie Go aniołowie jego... chwalcie Go słońce i miesiącu...* (Ps. CXLVIII. 2).

Lecz, żeby radość nasza była głębsza, zastanówmy się nad tem: *czem jest właściwie dla nas Zmartwychwstanie Chrystusa Pana?*

Zmartwychwstanie Chrystusa P., to *skarbnica niezliczonych dobrodziejstw* — źródło żywe, co płynie przez nasze życie, daje mu szczęście, ochłodę...

I.

Jest ono podstawą naszej wiary. Po wiekach oczekiwania przychodzi Odkupiciel — Chrystus. Głosi naukę... Czyni cuda... jaśnieje świętością... Świat otwiera pomału oczy, wyciąga doń ramiona, upaja się słodką nadzieją... Nagle wszystko się zmienia.. Chrystus Pan pojmany, umęczony, ginie śmiercią haniebną, straszną na krzyżu... Jakiż cios dla naszej wiary! Zwątpienie ogarnia serca... Ten słaby, zdeptany człowiek jestże Synem Bożym, Bogiem, Odkupicielem? Jestże nauka Jego Boską, cuda prawdziwe?... Gdzież moc, potęga Jego?... Umarł, okryty

hańbą... Ach, jeśli nie spełni obietnicy, nie wstanie z grobu, daremne nadzieje świata! Spodziewany ratunek, odkupienie, naprawa naszych nieszczęść — wszystko to będzie złudzeniem... *Jeśli Chrystus nie powstał, próżne przepowiadanie nasze, próżna jest wiara nasza!* (I. Kor. XV. 14)... Jakaż trwoga szarpie duszę... Pod tym kamieniem grobowym spoczywał los naszej wiary.. Nie otworzy się, tedy wszystko zginęło, zawiodło nas... Lecz nie! Anioł, jak błyskawica, zstępuje z Nieba, odwala kamień, Chrystus powstaje z grobu. Przybiegają niewiasty... Apostołowie — anioł im głosi; *wstałci zmartwych!...* Wstał z martwych własną mocą, pokonał śmierć — więc udowodnił, że jest Bogiem prawdziwym, że dzieło odkupienia istotnie spełnił — słowem, utwierdził wiarę naszą na wieki... Zmartwychwstanie tedy, to pieczęć, fundament, podstawa, opoka wiary... To też patrzmy, jak umocniło ono wiarę Apostołów: głoszą Ukrzyżowanego, za tę wiarę cierpią, dają trudy, krew, życie.. I my dziś tak wierzymy — i my wołamy z Piotrem św.: *tyś Chrystus, Syn Boga żywego* — z Tomaszem: *Pan mój i Bóg mój!...* Żadna siła, pokusa, nie zachwieje wiary naszej — z radością i chlubą odpowiadamy: *wiem, komu uwierzyłem..* (II. Tim. I. 12). O, dobrodziejstwo, skarb nieoceniony! Wiara pewna, prawdziwa, Boska... łódź bezpieczna, droga nieomylna do szczęścia... Mamy to z łaski Zmartwychwstania. Jakże się nie radować? *Głos wesela w przybytkach sprawiedliwych: prawica Pańska dokazała mocy...* (Ps. CXVII. 16).

II.

Jest zadatkiem zmartwychwstania naszego. Jakież nowe źródło radości! Człowiek stworzony do nieśmiertelnego życia — utracił to szczęście przez grzech.. Przychodzi śmierć, rozciąga straszne panowanie — duszę oddaje w moc szatana, ciało obraca w proch... Żeby więc śmierć usunąć, potrzeba było usunąć ich przyczynę — grzech... To właśnie uczynił Zbawiciel — spełnił pokutę, obmył grzechy krwią najśw., zapłacił je życiem — więc swoją śmiercią zniósł śmierć, podciął korzeń jej panowania... Spełniło się przecudnie proroctwo: *będę śmiercią twoją o śmierci!* (Oz. XIII. 14)... To zaś zwycięstwo Zbawiciela nad śmiercią jest i naszem zwycięstwem. Chrystus Pan, biorąc ludzką naturę, stał się nowym Adamem, nową głową rodu ludzkiego, *pierworodnym z braci* (Rzym. VIII. 29) —

jak więc w Adamie, w pierwszej głowie umarliśmy, tak w Chrystusie P. zmartwychwstałym odzyskujemy życie.. Jego tryumf, naszym tryumfem... Głowa żyje, więc i członki żyć będą.. Głowa depce śmierć, wychodzi z grobu, i członki zeń wyjdą chwalebnie... Pięknie to objaśnia Paweł św.: *ponieważ przez człowieka śmierć, i przez człowieka powstanie umarłych; a jako w Adamie... tak w Chrystusie wszyscy ożywieni będą... Chrystus pierwiastkiem* (pierwszy, głowa), *potem ci, którzy są Chrystusowi, którzy uwierzyli* (I. Kor. XV. 21 — 23)...

Zmartwychwstanie więc Chrystusa P. jest zadatkiem naszego zmartwychwstania. Śmierć straciła moc swoją... Niszczy ona tylko ziemską lepiankę, aby duszy otworzyć wrota do życia nieśmiertelnego... Ale i ciała naszego nie zatrzyma w grobie — wyjdzie ono w dniu zmartwychwstania jak kwiat z ziemi, żywe, nieskazitelne, kwitnące... *Tak ci... bywa ciało wsiane w skazitelności... bywa wsiane... w szkaradności... w słabości... bywa wsiane ziemskie, a powstanie duchowne...* (I. Kor. XV. 42 — 44). Oto drugi owoc zmartwychwstania Chrystusowego! Jakież słodkie, rozkoszne myśli, złote nadzieje! Nie masz dawnej, wrogiej śmierci — *gdzież jest zwycięstwo twoje, gdzież jest śmierci oścień twój?* (I. Kor. XV. 55). Jest tylko sen chwilowy, przejście do życia wiecznego... Dziś śmierć, to poseł Boży, który nas wyprowadza z niewoli, nędzy, wygnania... Grób, to brama do nowego życia... Popioły nasze, to zaród, posiew nieśmiertelności... Jakież więc nowe szczęście, nowy powód radości daje nam dzień dzisiejszy! Jak muzyka najwdzięczniejsza brzmi „alleluja“... To pieśń nadziei, to hasło, zapowiedź nowego życia... Nie dziw przeto, że wstrząsa ono do głębi serce chrześcijańskie, napełnia je rozkoszą anielską.. *Głos wesela w przybytkach sprawiedliwych: prawica Pańska dokonała mocy...*

III.

Jest siłą, podporą, ochłodą w życiu. Czem życie człowieka od kolebki do grobu? Pasmem walk, nędz, cierpień... *Człowiek urodzony, napełnion wiele nędz* (Job XIV. 1). Cierpi niedostatek rzeczy najpotrzebniejszych — ubóstwo... Cierpi różne bole ciała — choroby... Cierpi sercem — smutki, tęsknoty, troski, zawody... Cierpi na sławie — potwarze, oszczerstwa, wzgardy... Cierpi duszą,

kiedy widzi cnotę zdeptaną, występek uwieńczony... Wszystko to razem stanowi brzemię, krzyż życia. Jak ciężko go dźwigać! Ręce ustają, serce omdlewa... Skąd czerpać wsparcie, pociechę, męstwo, otuchę? W zmartwychwstaniu Chrystusa P., które zapowiada, upewnia zmartwychwstanie nasze. Widząc Go w blasku chwały po krwawych przejściach, nabieramy odwagi, boć *jeśli z nim cierpimy, abyśmy też z nim byli uwielbieni* (Rzym. VIII. 17)... Nie długo więc jęki, boleści, uciski... Tylko do grobu — tam ciężar spadnie, łzy obrócą się w radość, smutki w wesele... Jakaż boleść nie ukoi się w obec tej nadziei? Tą nadzieją silny był Hiob... Co cierpiał!... Nie upadł — *wiem, że odkupiciel mój żyje, a w dzień ostateczny...* (Job XIX. 25). Tą nadzieją silni byli bracia Machabejscy... *tracisz nas, ale król świata.. zbudzi* (II. Mach. VII. 9). My więc bardziej w nadziei zmartwychwstania z Chrystusem czerpmy niezłomne męstwo. Cierpimy niedostatek, — ta nadzieja mówi: *upoją się od obfitości..* (Ps. XXXV. 9).. Lejemy łzy — ona nam mówi: *otrze Bóg wszelką łzę...* (Obj. XXI. 4). Cierpimy na ciele — ona nam mówi: *ani boleści więcej nie będzie...* Cierpimy poniżenia, pogardę — ona mówi: *ostatni będą pierwszymi...* Cierpimy po stracie drogich osób — ona mówi, że je w lepszem życiu znajdziemy... Na wszystko ma lekarstwo... O, słodka nadziejo, o słodki owoc Zmartwychwstania Pańskiego! Bez kosztowania tego owocu upadlibyśmy pod ciężarem — posileni nim niesiemy krzyż ochoczo. Zmartwychwstanie więc, to słońce wśród pomroki — to słodycz wśród goryczy — to ochłoda w upaleniu... Wygania ono z serc smutek, rozpacz — otwiera wrota radości.. *Głos wesela w przybytkach sprawiedliwych, prawica Pańska dokonała mocy....*

VI.

Jest pociechą w godzinie śmierci. Straszna to chwila! Za człowiekiem utrata wszystkiego — przed człowiekiem ciemna przepaść grobu, zniszczenia... Otóż Zmartwychwstanie Pańskie jest aniołem pocieszycielem w tej ogrojcowej godzinie... Czego się lękać ostatniej podróży? To powrót do ojczyzny — *gdziem ja jest, tam i sługa mój będzie* (Jan XII. 26)... Czego żałować rozstania się ze światem znikomym? Jezus zmartwychwstały wzywa do innego, nieśmiertelnego dziedzictwa.. *chodźcie.. posiądźcie*

królestwo... Czego trwożyć się ciemności grobu? Zmartwychwstanie Pańskie ciemności te rozświeciło nadzieją... Grób, to dziś cicha kolebka — zbudzi nas anioł — sprawdzi się więc i na nas: *usłałeś zmarłych, nie masz go tu!*... Śmiało przeto, z otuchą wstępuje chrześcijanin do grobu — *ucom ja, boś mnie wołał!* (I. Król. III. 8)... Jakież szczęście, jaka osłoda! *Głos wesela w przybytkach sprawiedliwych: prawica Pańska dokonała mocy*...

Domówienie. Takie tedy skarby szczęścia i radości przynosi nam dzień dzisiejszy. Umacnia wiarę, daje pewność naszego zmartwychwstania, krzepi w życiu, pociesza w śmierci... Żeby z tych dobrodziejstw korzystać, potrzeba jednego warunku: *jako Chrystus wstał zmarłych, tak żebyśmy my w nowości życia chodzili* (Rzym. VI. 4)... Nowe więc życie we wszystkiem... Odrzućmy plesń, *stary kwas*, zmartwychwstańmy na duszy... Tylko cnotą, świętością jaśniejąc, będziemy mogli przyłączyć się do orszaku Zmartwychwstania Chrystusa, dzielić z Nim nieśmiertelną chwałę... **Amen.** X.

SZKIC IX.

Na Poniedziałek Wielkanocny.

Treść: Dnie świąteczne to perły roku, rozniecają światło na dni zwykłe, a mają na celu naprawę naszą. I. Cechą dzieł Bożych jest pozórnie słabość i nieudałość dla oczu ludzkich jak u uczniów z Emaus. II. Dzieła Boże środkami nieznacznemi, dochodzą do wyników nadzwyczajnych. Toż i Kościół św.

„*Myśmy się spodziewali, iż Ón miał był odkupić Izraela*".
(Łuk. XXIV. 21).

Jak na tle szczerozłotem osadzony kamień podnosi piękność i wartość oprawy, tak dzień i czas świąteczny otoczon dniami i czasem powszednim. Wszelki czas to szczere złoto, a dnie świąt to perły roku, to kamienie drogie, co rzucają światło swe na cały szereg dni zwykłych, nadają im cechę i świętość swoją. Nad postem błyszczą promienie zmartwychwstania; też ten dobrze post spędził, co przez post zmartwychwstał... Tryumfu Chrystusowego nad śmiercią inaczej obchodzić Kościół nie chce, jedno w zmartwychwstaniu z moralnej śmierci dzieci swoich.

W tem zwycięstwo krzyża, w tem owoc zmartwychwstania Chrystusowego: w zmartwychwstaniu naszem... — Wszystkie prawdy wielkie o Bogu i wieczności, o duszy i zbawieniu, ciężkim kamieniem bałwochwalstwa przywalone, zmartwychwstają z Chrystusem, nauczycielem prawdy. Wszelka wolność i godność ludzka, głazem niewóli przygniecona, zmartwychwstaje z Chrystusem, przez którego wszelkie *stworzenie wyswobodzone z niewolstwa skażenia, na wolność chwały Synów Bożych* (Rzym VIII. 21). Wszelka sprawiedliwość potępiona i ukrzyżowana w Chrystusie, z Chrystusem wtrącona do grobu, wstaje z Chrystusem zmartwych. — Te drogie owoce Jezusowego tryumfu bierze cały świat w posiadanie. I nas one nie miną, skoro tylko ręce po nie wyciągniem. Duch dzisiejszej uroczystości, jej cel i owoc ma być naprawa i powstanie nasze. Kto w starej ducha niewoli i niesprawiedliwości w te święta wchodzi, temu nie *Alleluja*, lecz postny płacz i żałoba przystoi...

Opowiada Ewangelia św., że uczniowie Chrystusowi już po zmartwychwstaniu Jego w niepewności, trwodze i niby rozczarowaniu zostawali, i że Chrystus ich zwątpienie usunął, a wiarę zmartwychwstania utwierdził. I w nas często wiele zwątpienia i lęku; oby nam Chrystus objawił swą miłość, a przez nią do poznania swej wielkości i mocy przywiódł.

I.

Wiele obłudy między ludźmi i w mowie i w życiu. Mniej to pochodzi z nieszczerości serca tych, co są obłudni, jak raczej z płytkości rozumu tych, co o mowie i życiu drugich sądzą. Mamy przysłowie: „*Jak cię widzą, tak cię piszą*“, bo istotnie z zewnętrznych pozorów sądzą całego człowieka — ztąd drugie zdanie: *mundus vult decipi, ergo decipiatur*, świat chce być oszukanym, więc niech się oszukuje...

Zupełnie różny od sądów ludzkich jest sąd Boży, jak od dróg ludzkich drogi Boże. Człowieka nazwą wielkim, kiedy potrafi pozorami wielkości się otoczyć, a niekiedy olbrzymie pozory ukrywają olbrzymią próżność i nicość. Bóg nasz we wszystkiem i zawsze pozoru nienawidzi i jest samą szczerością. W nas leży przyczyna, jeśli Go nie widzimy takim, jakim jest. Mówią, iż każdy czas i każdy

lud sam sobie tworzy religię — ostatecznie zaś jaki Bóg, taka religia — różne pojęcie o Bogu i stosunku do Boga wydaje różne pojęcie religii. Rzeczywiście, nie schodząc z gruntu katolickich zasad, każdy omal wiek ma swoje szczególne nabożeństwo i sobie właściwe cnoty, jak ma swoją niewiarę i swe błędy.. W Piśmie św. dziwne i tajemnicze są słowa: „*Z świętym święty będziesz, a z mocnym doskonały. Z wybranym wybrany będziesz, a z przewrotnym przewrotny się staniesz*“ (II. Król. XXII. 26, 27). A Psalmista, wypowiedziawszy to samo, dodaje: „*Bóg mój niezmazana droga jego*“ (Ps XVII. 31). Acz zawsze najświętszy i najwyższy, zdaje się ludzkiej myśli i woli dawać pierwszeństwo; wszędzie i przedewszystkiem działa Bóg, a widać tylko człowieka i słusznie rzekł o Nim Izajasz: „*Zaprawdę tyś jest Bóg skryty!*“ (Iz. XLV. 15). Owszem zdaje się, iż jedną z cech głównych każdego dzieła Bożego jest słabość i nieudałość dla oczu ludzkich. Stwarza Bóg olbrzymi świat anielski, a oto trzecia część ginie dla Stwórcy. Stwarza człowieka w łasce i szczęściu, a on grzechem swym psuje dzieło Boże. Wybiera lud izraelski dla strzeżenia wiary w jedność Bóstwa i przekazania obietnic messyańskich, a lud ten odpada co chwila w bałwochwalstwo, a od Messyasza najwytrwalej się odwraca. Posyła Syna swego, by świat był przez niego zbawion, a oto setki i tysiące milionów umierają, nie zasłyszawszy nic o Ewangelii ś., a iluż od Chrystusa i Kościoła Jego odpadło na schizmę i kacerstwo — iluż przy boku Chrystusowym, w Kościele świętym nie zbawia się?!....

Nie inaczej przedstawiło się oczom uczniów Chrystusowych wielkie dzieło odkupienia, które Chrystus w obec nich wykonał i spełnił. Arcykapłani i książęta ludu byli wrogami Chrystusa, chcieli go zabić i dopięli swego, a z Chrystusem ukrzyżowanym i sprawa Jego upadła — oto rozumowanie ludzkie. „*Jako przedniejsi kapłani i przełożeni nasi wydali go na skazanie śmierci i ukrzyżowali go. A myśmy się spodziewali, iż on miał był odkupić Izraela*“. (Łuk. XXIV. 20, 21)... Co z Chrystusem i z każdem dziełem Boga się dzieje, to jest też udziałem Kościoła św. Tyle jego części zginęło, jak *Afryka i Arabia*, tyle zmarniało, jak *Azya mniejsza*, *Egipt*, *Mezopotania*, tyle odpadło, jak *Słowianie Wschodu* i *Północy*, *Anglia*, *Szwecya* i *północne Niemcy*, tyle zdziesiątkowanych, niedowiarstwem, jak *Francya* i *Włochy*... I znowu uczniowie Chrystusa w lęku i nie-

pewności, i zapytać ich może Zbawiciel, jak uczniów do Emaus idących: *Cóż to są za rozmowy, które macie między sobą, a jesteście smutni?* (Łuk. XXIV. 17).

II.

Ok iem niezachwianej wiary, co nie zna mądrości i siły, jedno w Bogu dopatrzymy się czego innego. Najwyższy jest Panem panujących i Bogiem zwycięztwa. Co chwila odnosi chwalebne tryumfy, w stworzeniu nic Mu się oprzeć nie może. „*Wierny i prawdziwy, a sądzi z sprawiedliwością i walczy. A oczy jego jako płomień ogniowy, a na głowie jego wiele koron... A obleczony w szatę krwią pokropioną: a zowią imię jego Słowo Boże... A z ust jego wychodzi miecz z obojej strony ostry: aby nim bił narody.. A ma na szacie i na biedrze swojej napisano: Król nad królami i Pan nad pany*“ (Obj. XIX. 11—16).

Bóg, acz pełen chwały, dziełom swoim na ziemi nie lubi udzielać blasku, lecz owszem ubiera je w szaty ubogie. Na dziełach ludzkich łatwo się oszukać, bo mają pozory większe, niż rzeczywistość. Dzieła Boże trudno godnie osądzić, bo są ukryte i niepozorne. Człowiek, czyniąc coś, otacza się rozgłosem; Bóg największe swe dzieła wśród najgłębszej ciszy i w skrytości pełni. Ztąd trzeba głębokiej wiary i wiele światła, aby odgadnąć, jak Bóg nasz działa, i niewidzialnemi dla nas, lecz zawsze najświętszemi i cudownemi drogami do celów swych zdąża.

Apostołowie, przeżywszy trzy lata z Chrystusem, świadkowie wszystkich nauk, cudów i przykładów Jego, przecież nie zrozumieli, jak można umierając, życie nabyć, upadając, podnieść — ginąc, zwyciężyć. Nie nauczyli się jeszcze mierzyć ludzi i rzeczy Bożą miarą. Dopiero zmartwychwstanie otworzyło i zaostrzyło ich oczy. Z grobu Chrystusowego strzeliło światło, które okazało im w całej jasności Boga i dzieła i drogi Boże. Chrystus na wielką widownię świata nie wyszedł, a przecież świat zbawił i podbił. Małym i wzgardzonym być nie przestał, owszem śmiercią zbrodniarza umarł, a człowiekowi przywrócił godność i świętość. Takimi środkami do tak wielkich dojść celów Bóg tylko mógł.

Zmartwychwstał, więc przepowiednie swoje spełnił, zamiary wrogów udaremnił, ostrze samejże śmierci złamał. O nim śpiewał Dawid: „*Czemu się wzburzyli po-*

ganie, a ludzie rozmyślali próżne rzeczy? Stanęli wespół królowie ziemscy, a książęta zeszli się w gromadę przeciw Panu i przeciw Chrystusowi Jego. Który mieszka w niebiesiech naśmieje się z nich: a Pan szydzić z nich będzie" (Ps. II. 12, 4). Zmartwychwstał, więc był sądzony, bluźniony i ukrzyżowany dobrowolnie. Nie złość wrogów, lecz Jego miłość na męki Go wydała *Ofiarowan jest, iż sam chciał*.. (Iz. LIII. 7). — Słabość Jego była zasłoną wszechmocy, męka i śmierć dziełem miłości, człowieczeństwo mieszkaniem Bóstwa. W też same cechy przybrał dzieła swoje... I Kościół to ciało Chrystusa nie może być inszym, jak jego głowa, Chrystus. I Kościół zewnętrznego blasku nie potrzebuje; przytula najchętniej ubogich i maluczkich; wzgardzony i bluźniony, ścigany, zdradzany, wzięty w pęta i wleczony przed wszystkie trybunały, wreszcie krzyżowany i zabity. Ale nieśmiertelny Bóg, co wskrzesił Chrystusa i Kościołowi zginąć nie dozwoli. Przeżył wszystkich sędziów i krzyżowników swoich i chociaż z krzyża nie schodzi, jednak na krzyżu rozpięty świat zbawia i zwycięża. Pozornie słaby, ma niespożytą moc ducha i bez lęku patrzy w przyszłość, bo Chrystus, Bóg i mistrz jego, rzekł: „*Nie bójcie się małe stado: albowiem się upodobało Ojcu waszemu dać wam królestwo*" (Łuk. XII. 32).

Domówienie. Uczniowie poznali Chrystusa zmartwychwstałego po wielkiej tajemnicy miłości, którą w ich oczach spełnił. „*I stało się, gdy siedział z nimi u stołu, wziął chleb i błogosławił i łamał i podawał im.* I *otworzyły się oczy ich i poznali go*" A dalej: „*opowiadali, co się działo w drodze: i jako go poznali w łamaniu chleba*" (Łuk. XXIV. 30, 31, 35). Ta sama droga i dla nas, jeśli chcemy poznać moc i chwałę Chrystusa. Idźmy do uczty Bożej, gdzie Chleb anielski się podaje, a oczy nasze zamknięte się otworzą, serca lękliwe się uspokoją, wiara zachwiana się utwierdzi. Była to łaska Sakramentu Ciała i Krwi Pańskiej, która smutnym wesele, a wątpiącym ufność wlała. Moc łaski tej do dziś ta sama: wskrzesi i oświeci biorących ją. To część nasza w zmartwychwstaniu Chrystusa. „*Błogosławiony i święty, który ma część w pierwszem zmartwychwstaniu: nad tymi wtóra śmierć mocy nie ma*" (Obj. XX. 6).

SZKIC X.

Na urocz. Wniebowstąpienia Pańskiego.

Treść: Dziś dzień chwały i tryumfu Zbawiciela. Jaką drogą do nieba dojść możemy: I) drogą trudów; II) drogą walki i III) drogą cierpień.

Jak w dniu Zmartwychwstania Pańskiego, tak dziś śpiewać możemy: „Wesoły nam....“, bo obchodzimy wielką radosną pamiątkę Wniebowstąpienia Zbawiciela — dzień największej Jego chwały, uwielbienia, tryumfu... Uroczystość tę przepowiada Psalmista .. *wszyscy narodowie klaskajcie rękoma, wykrzykajcie Bogu głosem wesela... albowiem wstąpił Bóg z wesołem śpiewaniem... Bóg siedzi na stolicy swojej św...* (Ps. XLVI. 2, 6, 9). Tak, dziś Boski nasz Zbawiciel opuszcza ziemski padoł, zasiada w blasku chwały na stolicy niebieskiej — spełnia proroctwo: *Rzekł Pan Panu memu...* (Ps. CIX). Za cierpienia, bole, poniżenia, śmierć krzyżową, wynosi się nad wszelką wysokość, nad wszelkie stworzenie, nad niebo i ziemię... *Wyniósł go Bóg wysoce... darował mu imię... aby na imię Jezusowe wszelkie kolano klękało... a iżby wszelki język wyznawał...* (Fil. II. 9—11). Możeż więc serce chrześcijańskie nie opływać w morzu radości na widok tego uwielbienia, chwały Zbawiciela swojego? Prawy człowiek raduje się szczęściem ojca, czcią matki... Prawy poddany raduje się szczęściem swojego króla .. A czemże Chrystus Pan dla nas? To przyjaciel, co duszę swoją za nas położył... To Ojciec nasz najmilszy, co zrodził nas na drzewie krzyża .. To Król nasz nieśmiertelny, co dla ratunku naszego *wyniszczył sam siebie, przyjąwszy postać sługi... poniżył się, stał się posłusznym...* (Fil. II. 7—8). Radujmy się więc Jego radością, chlubmy się Jego chwałą.... duszą, sercem, usty, powtórzmy pieśń niebiańską: *godzien jest Baranek wziąć moc, cześć, chwałę, błogosławieństwo...* (Objaw. V. 12). Bardziej jeszcze pomnaża się radość na te słowa: *idę gotować wam miejsce* (Jan XIV. 2). Tam więc gotuje dla nas mieszkanie, gody, skarby, rozkosze.. Woła: *pójdź z Libanu, oblubienico...* (Pieśń n. P. IV. 8). Słodkie myśli, złote nadzieje...

Zastanów się nad tem, jakąż drogą do nieba dojść możemy?

I.

Drogą t r u d ó w t. j., wiernego spełnienia obowiązków... Świat, to gospodarstwo Boże, przedziwnie urządzone...

Każdy z nas ma w niem wyznaczone miejsce, powołanie, zawód, stan... każdy jest kółkiem w zegarze i wówczas wszystko idzie po myśli Bożej, wówczas panuje dobro, cnota, porządek, kiedy każdy zadanie swoje spełnia... Można to porównać do instrumentu — każda struna posiada ton osobny — wszystkie dają wdzięczną harmonię... Spełnienie więc obowiązków... to pierwszy, najważniejszy warunek osiągnienia zapłaty niebieskiej. Poucza o tem wyraźnie Pismo św.; przypowieść o robotniku w winnicy... o rozdanych talentach... Poucza o tem rozum — wszak nie dla igraszki dane nam życie, łaski, talenta... Poucza zresztą prześlicznie przykład Zbawiciela: *Ojcze, wykonałem sprawę, którąś mi zlecił, a teraz wsław mię Ojcze*.... (Jan XVII. 4—8). Nie pierwej żąda chwały, wyciąga rękę po nagrodę, aż wykonał sprawę, poniósł trud, przez Ojca niebieskiego zlecony...

Zrozumiejmy głęboko tę prawdę. Trud życia.. wierne, sumienne, wytrwałe spełnianie obowiązków — to zadadatek szczęścia niebieskiego.... *sługo dobry i wierny iżeś w małem był wierny*... Postawił kogo Bóg w stanie małżeńskim, niechże spełnia jego obowiązki. Miłość, zgoda, wspólność prac, radości, smutków... Postawił kogo w stanie rodzicielskim, niech wszelkich usiłowań dołoży, aby dać dziatkom dobre, bogobojne wychowanie... uczynić z nich chrześcijan, ludzi... Postawił kogo w stanie zamożnym, niechże pamięta o ciężarach do dostatków przywiązanych... Zamożny, to opatrzność widoma biednego, dłużnik potrzebujących, pociecha strapionych... Otrzymał mamonę, aby sobie kupił przyjaciół... Postawił kogo w stanie służebnym, niechże służy, pracuje wiernie, miłuje i szanuje dawców chleba, znosi przykrości, ciężary stanu swojego.. Postawił kogo w zawodzie kupca, rzemieślnika, niechże ten zawód uczciwie wypełnia — bez krzywd, oszukaństwa, kłamstwa.. Postawił kogo na urzędzie publicznym, niech nie sprzedaje sumienia, nie zdradza prawdy, niech czyni sąd i sprawiedliwość... To samo rozumie się o każdem powołaniu, stanie, professyi.. *jako każdemu udzielił Bóg, jako każdego wezwał, tak niech postępuje* (I. Kor. VII. 17)... *Proszę was... abyście żyli przystojnie temu powołaniu, któremuście powołani* (Efez. IV. 1)...

Ależ są stany niskie, profesye upośledzone. zatrudnienia drobne — czyż i te opłacą się niebem? U Boga nie masz nic niskiego, drobnego — wszystko wielkie,

piękne, skoro godnie spełnione — *na niskie rzeczy patrzy na niebie i na ziemi* (Ps. CXII.) Żebrak, łazarz, śmieciarz, mogą mieć równe zasługi, jak mocarz, co włada krajami... Piękny w tym względzie opowiadają przykład Pewnego pobożnego człowieka, stroskanego, że nie może nic wielkiego dla nieba uczynić, posłał Bóg do ubogiej, prostej wieśniaczki, aby się pouczył... Przychodzi, prosi o naukę... Uboga kobieta wymawia się... Cóż, pyta ów człowiek, robicie, jak służycie Bogu? — Co robię? wstawszy rano, mówię pacierz, potem zamiatam izbę, ugotuję łyżkę strawy, następnie idę do ogródka, plewię grządki, spoczywam... a wszystko ty wypełniam dokładnie, dla chwały i miłości Bożej... Tylko tyle? Tak, boć powiedziano: *sługo wierny, iżeś w małem był wierny*... Jakaż pociecha! Najniższe zatrudnienie, profesya może być kluczem do nieba.... Wielka zasługa, nie w wielkich dziełach, ale w wielkiej wierności, miłości...

II.

Drogą walki z pokusami. Prawdę tę głosi Zbawiciel: *królestwo niebieskie gwałt cierpi... Jeśli oko twoje gorszy cię... kto zwycięży.... będę mu Bogiem, a on mi będzie synem* (Objaw. XXI. 7). To drugi, nieunikniony warunek osiągnięcia Nieba. Tą drogą szli Święci, na tej drodze zdobywali wieniec nieśmiertelny... Apostoł mówi o sobie: *ja tedy tak bieżę... ale karzę ciało moje i zniewalam.*. (I. Kor. IX. 26—27). Konieczność tej walki płynie z niezliczonych przeszkód, które nam stawiają pokusy — w każdej chwili, w każdym stanie, na każdym kroku... Zwodzi nas własne serce, świat, szatan — wszystko przeciw nam... Łódka na morzu wśród burzy, listek wichrami niesiony, — to obraz życia naszego... „Drogę naszą, mówi Grzegorz św., obsiedli zbójcy...“ czyhają, aby nam wydrzeć skarb nieba... Walka więc nieustanna, krwawa, to jedyny środek ratunku...

Głównie zaś na dwie pokusy zwrócę waszą uwagę: miłość mamony i rozkoszy. To sidła najbardziej niebezpieczne, dziś szczególnie rozrzucone po świecie... Pytajcie serca własnego, innych — czego pragnie, co miłuje, do czego wzdycha, o czem myśli? Mamona, to oś, koło której obraca się całe życie nasze!... To dziś wiara, nadzieja i miłość świata... Od dziecka do starca wszyscy za nią gonią.... O niebo, o skarby wieczne nikt się nie troszczy... Głosem na puszczy stały się słowa Chrystusowe: *szukajcie naj-*

przód królestwa Bożego... słowa Apostoła: *zwierzchnich rzeczy szukajcie, o te się starajcie, które są w górze, nie które są na ziemi*... (Kol. III 1—2). Czem to się skończy? Jest powiastka, że dziecię ujrzało odblask księżyca na falach rzeki.. Złoto! popłynę, zagarnę... Płynie — złote blaski uciekają — porywa wir, ginie... Taki będzie los miłośników mamony... Utoną w przepaściach potępienia, rozpaczy... Równie zgubną jest miłość rozkoszy, służba ciała. Szatan wskazywał Ewie owoc zakazany — jedz, będziesz równa Bogu... Tak nam podsuwa kielich zmysłowych rozkoszy — pij, powiada. to słodycz, szczęście... Pijemy chciwie, zapominamy, żeśmy dzieci Boże... że nasz zakon: *duchem się sprawujcie, a pożądliwości ciała nie wypełniajcie* .. (Gal. V. 16). Co na dnie tego kielicha? słuchajmy — *uczynki ciała są: nieczystość, niewstydliwość, wszeteczeństwo, pijaństwa, biesiady,.... o których powiadam, iż którzy takowe czynią, królestwa Bożego nie dostąpią* (Gal. V. 19, 21). Niebo więc dla cielesnych zamknięte.... Straszne słowo, straszny koniec! Niczem w obec tego zakończenie uczty Baltazara...

Chcemy tryumfować z Chrystusem, walczmy więc z temi dwoma i innemi pokusami... *Obleczcie się w zbroję Bożą, abyście mogli stać przeciwko zasadzkom djabelskim* (Efez. VI. 11). Życie chrześcijanina, to zapasy z nieprzyjaciołmi zbawienia — bez walki nie masz tryumfu... *bojowaniem dobrem potykałem się... zachowana mi jest korona sprawiedliwości* (II. Tim. IV. 7—8).

III.

Droga cierpień. Widzimy to z przykładu Zbawiciela — *izaż nie było potrzeba, aby to Chrystus cierpiał, i tak wszedł do chwały?* (Łuk. XXIV. 26). Wśród kolców cierpienia wyrósł kwiat Jego chwały... Za poniżenia bez miary dziś uwielbiany.... Za sromotę, ciężar krzyża, otrzymał tron nieba i ziemi... Za zdradę, niewdzięczność, przeprześladowanie od ludzi, odbiera hołdy świata.. Za śmierć, życie nieśmiertelne .. Ta więc i dla nas droga do ojczyzny, chwały niebieskiej... *jeśli z nim cierpiemy, abyśmy też z nim byli uwielbieni* (Rzym. VIII. 17). Cierpienia życia, to nasz czyściec doczesny... tyle długów, plam mamy — one dają nam czystość złota.. Cierpienia, to ręka dobroczynna, co nas podnosi, odrywa od ziemi... „Nie domaśmy, ale na wygnaniu — wszystko nam krzywdę czynić może...“ (Skarga).

Cierpienia, to lekarstwo zbawienne na choroby, zepsucie serca... „O leśne drzewo gospodarz nie dba; rośnie jako chce... ale o drzewo ogrodowe stara się, aby dobrze rosło — czyści je, nachyla, obrzezuje... Tak, gdyby nas Pan Bóg nie karał, zaparłby się nas, żeśmy nie synmi Jego...“ (Skarga) Nośmy więc mężnie krzyż cierpienia: czy od Boga, czy od ludzi — czy cierpienia ciała, czy ducha, — czy długo, czy chwilowo... Miejmy w pamięci słowa Apostoła: *chlubimy się w uciskach... ucisk sprawuje cierpliwość... doświadczenie nadzieję, a nadzieja nie pohańbia...* (Rzym. V. 3—5). Tak, nie pohańbi, nie zawiedzie... *niebo przeminie, a słowa moje nie przeminą!* Tem słowem jest: *błogosławieni, którzy płaczą... płacz wasz w radość się zamieni... otrze Bóg łzy ich, i smutku więcej nie będzie...* (Obj. VII. 17).

Domówienie. Takie nauki, m. dr., daje nam radosna uroczystość dzisiejsza. Wskazuje potrójną nieomylną drogę do nieba: drogę trudu, walki, cierpienia... Idźmy nią mężnie, wytrwale. Początek jej trudny, ale koniec szczęśliwy... Ciężko rolnikowi uprawiać ziemię — słodko zbierać owoce. My rolnicy, siejemy ziarno szczęścia wiecznego... zrodzi nam plon obfity, niebieski, Nie zrażajmy się trudnościami — spełni się na nas słowo: *którzy sieją ze łzami, żąć będą z radością. Idąc szli i płakali, rozsiewając nasienie swoje — ale wracając się przyjdą z weselem, niosąc snopki swoje* (Ps. CXXV. 5, 6). Amen. *X*.*

SZKIC XI.

Na uroczystość Zesłania Ducha świętego czyli Zielonych Świąt.

Treść: Szereg najpiękniejszych uroczystości. Duch św. zapładnia mocą swoją posiew Chrystusowy. I) Jakimi środkami? II) jakie były przeszkody?

Prawdziwe żniwo duchowe mamy, m. dr., w tych czasach, bo obchodzimy cały szereg najpiękniejszych, najsłodszych naszych uroczystości... Rzekłbym, że sznur drogich pereł przesuwa się przed oczami naszemi. Nie dawno święciliśmy radosną pamiątkę Zmartwychwstania Pańskiego... Następnie pamiątkę chwalebnego Wniebowstąpienia... Dziś zaś obchodzimy uroczystość Zesłania Ducha św., Ducha miłości i prawdy, szafarza łask i życia, który przychodzi uzupełnić dzieło Chrystusowe, dzieło zbawienia świata...

Byłoż ono niezupełne, niedoskonałe? Owszem — lecz nie miało jeszcze rozwoju... Chrystus P. zasiał świat ziarnem swojej nauki, zaszczepił nową wiarę — ale potrzeba było niebieski ten posiew zapłodnić, tę wiarę ugruntować, rozszerzyć, do serc ludzkich wprowadzić... To właśnie uskutecznił Duch św. Spłynął On na szczep wiary jakby rosa ożywcza, ogrzał go ciepłem swych skrzydeł — i nagle to ziarno gorczyczne rozrasta się, olbrzymieje, ludzkość całą okrywa... Powstają przeszkody, zrywają się burze — gwałtowne, długotrwałe... Moc Ducha św. zwycięża — i w tem właśnie cûdownem rozszerzeniu, ustaleniu wiary Chrystusowej mamy dowód niezbity boskiego jej początku.

Nad tym więc cudem, przez Ducha św. zdziałanym, chwilę się zastanówmy Rzecz to niezmiernie ważna na czasy dzisiejsze — umocni naszą wiarę, da broń na pokusy niedowiarstwa, nauczy wiarę św. kochać, cenić, w niej żyć i umierać...

Mówię więc, m dr, że wzrost, ustalenie, tryumf chrześcijaństwa na świecie jest cudem nad cuda — dokumentem najwymowniejszym jego boskości, prawdy. Dosyć chwili uwagi. aby to dojrzeć, zawołać w zdumieniu: *od Pana to się stało, i jest dziwno w oczach naszych...* (Ps. CXVII).

I.

Rozpatrzmy się w środkach, jakich użył Duch św. do spełnienia tego dzieła. Małe, niedostatecze, słabe... Powiada Pismo św., że mądrość i moc Boża, tworząc dziwy świata, nie wysilała się, że to było, jakby igraszką — *igrając na okręgu ziemi* (Przyp. VIII. 31)... Tak samo Duch św. dla rozszerzenia wiary, chrześcijaństwa, obrał środki, które były jakby igraszką jego potęgi.

Kogoż wysłał na to wielkie, nadludzkie dzieło? Potrzeba było oderwać świat cały od starego, wiekowego bałwochwalstwa — wykorzenić błędy, przesądy — nawrócić wszystkie narody do czci Krzyża — zatknąć go na szczycie świątyń, koronach królów.. A ten krzyż czemże był wówczas? Znakiem hańby, przekleństwa, prostą szubienicą zbrodniarzy... *dla żydów zgorszeniem, dla pogan głupstwem* (I. Kor. I. 23) Po ludzku więc było to zadanie niemożebne, śmiem powiedzieć, szalone... Łatwiej było podbić świat żelazem — ale podbić umysły, serca narodów, to przechodzi pojęcie.. Weźmy n. p. jednego tylko Zyda, po-

ganina, niodowiarka — próbujmy go przekonać, nawrócić... Tylko jednego!... Cóż dopiero nawrócić miliony?... Otóż Duch św. posyła na tę robotę 12 tylko ludzi! Ale jakich? Uczonych, wymownych, głośnych mądrością, znaczeniem?... Nie, prostych, ciemnych, nieznanych światu rybaków... Do kogoż posyła? Do prostaczków, którzyby się dali pociągnąć bez namysłu, na oślep? Nie, do mędrców, uczonych, kapłanów, książąt, cesarzów... Z czem posyła? Ze skarbami, z nadzieją rozkoszy, honorów, zapłaty? Nie, posyła z ubóstwem — *otośmy opuścili wszystko* — posyła z tem wezwaniem: *kto chce iść za mną, niech weźmie krzyż... kto nie nosi krzyża...* Może z mocą, orężem? Nie, ich orężem pokora, pokój, cierpliwość... Dziwni posłańcy! Na co się porywają?! Pomyślmy! „Gdyby n. p. który z mędrców pogańskich spotkał się z Piotrem św., idącym do Rzymu, w podłej odzieży, o żebranym chlebie, i zapytał: ktoś ty, dokąd dążysz? Gdyby Piotr św. odpowiedział: jestem Galilejczykiem, uczniem Ukrzyżowanego... idę do Rzymu, aby tę stolicę cesarzów pod moc moję zagarnąć... wywrócić bałwochwalstwo, skruszyć ołtarze waszych bogów... Idę fundować nową wiarę — pociągnąć wszystkich do uznania za Boga Chrystusa, którego własny naród uznał za zwodziciela, którego wasz starosta zawiesił na krzyżu wśród łotrów... Idę nauczać, że ten Chrystus zmartwychwstał, króluje w niebie... Idę uczyć, aby ludzie dla tego ukrzyżowanego Chrystusa gotowi byli ponieść wszelkie ofiary, cierpieć, umrzeć dla niego.., Słysząc to mędrzec pogański, rzekłby niezawodnie do Piotra: człowiecze, tyś albo głupi, albo szalony, kiedy sądzisz, że takich cudów dokonasz...“ (Myśli z Fabianiego). Istotnie, wedle ludzkiego sądu inaczej być nie mogło.. Tymczasem, patrzmy — owi biedni rybacy zamiar swój wykonują — miasta, kraje, narody do wiary św. prowadzą... Zydzi uznają za Boga tego, którego ukrzyżowali, poganie niszczą swoje bogi, krzyż tryumfuje...

Jakże wytłumaczyć te dziwy? Czy ludzka moc to zdziałała? Potrzeba być ślepym, obranym z władzy myślenia, sądu, aby nie zawołać: *palec to Boży jest!..* (Ex. VIII. 19).

II.

Rozpatrzmy się teraz w przeszkodach, które temu szerzeniu i utrwaleniu wiary stanęły na drodze. Jakież znowu zdziwienie ogarnia umysł, serce!... Czujesz tu, widzisz dotykalnie prawicę Wszechmocnego...

Przeszkody te były dwojakie: wewnętrzne i zewnętrzne.

Wewnętrznemi nazywam te, które nastręczała sama trudność, surowość nowej wiary. Szczytna ona, doskonała, święta, ale jak twarda, przeciwna zepsutej naszej naturze!.... Jej treścią, zakonem — krzyż, umartwienie, krwawa walka z własnemi skłonnościami... Nie schlebia ona naturze, nie pobłaża jej, nie oszczędza — ściga ostrzem swoich przepisów, najmniejszą myśl nieprawą, najmniejszy odcień złego... Otóż taką to wiarę potrzeba było zaszczepić wśród pogańskiego świata! Ludziom przesiąkłym skażeniem, potrzeba było wrazić: *bądźcie doskonałymi, jako Ojciec*.. Ludzi, pełnych wyniosłości, pychy, próżności, potrzeba było zniewolić do zamiłowania pokory, poniżenia, pogardy... Ludzi, pogrążonych w cielesności, rozpuście, potrzeba było nagiąć pod to surowe prawo: *którzy są Chrystusowi, ciało swoje ukrzyżowali*... Ludzi, zatopionych myślą, sercem, pragnieniami w ziemi, potrzeba było pociągnąć do ubóstwa, do wzgardy świata, do deptania rzeczy znikomych, a natchnąć miłością dóbr wiecznych... *nie skarbcie sobie skarbów*!... Taki to przewrót, taką zmianę myśli, uczuć, życia trzeba było wywołać i dokonać na świecie! Co więcej, nowa ta wiara, wkładająca na człowieka takie jarzmo, żądająca tylu ofiar z najmilszych upodobań, słodyczy, nic mu w zamian nie obiecywała na ziemi... Mówiła mu tylko: noś krzyż, umartwiaj się, cierp, oddaj krew i życie za Ukrzyżowanego — a dopiero kiedyś po śmierci otrzymasz słuszną zapłatę..

Pod taką tedy postacią wiara Chrystusowa stanęła przed pogaństwem — surowa, ostra, zdawała się ona nie pociągać, ale odpychać serca... Któż ją przyjmie? Kto podda się dobrowolnie pod jarzmo? Kto wyrzecze się wszystkiego dla jakiejś dalekiej nadziei? Zaprawdę, myśląc po ludzku, od apostołów takiej wiary każdy się z politowaniem lub szyderstwem odwróci... A przecież stało się inaczej! Świat ją przyjmuje, dźwiga się z błota występków, depce bożyszcza pychy, zmysłowości, łakomstwa, powtarza z chlubą: *błogosławieni ubodzy... błogosławieni czystego serca*... Jestże to ludzkiem dziełem? Pytajcie własnego rozumu, serca, sumienia — powiedzą jednogłośnie: *palec to Boży jest*...

Lecz obok tych przeszkód wewnętrznych, powstały jednocześnie zewnętrzne — straszne, gwałtowne, krwawe. Rozumiem przez to owe srogie, wiekowe prześladowania, któremi duch ciemności usiłował powstrzymać rozwój chrześcijaństwa.. Nie chciał on utracić swojego panowania nad

światem — bronił go ogniem i żelazem... Ileż cierpień ponieśli pierwsi apostołowie wiary! *My głupi dla Chrystusa, my bezе czci... łakniemy i pragniemy, i nadzy jesteśmy, bywamy policzkowani... hańbią nas, złorzeczą...* (I. Kor. IV. 10—13). Wszyscy oni śmiercią męczeńską zginęli. Potem sroższe powstają burze — zmiatają tysiące, miliony wyznawców Krzyża — wszystkie katusze, bole, uciski padają strasznym ciężarem na kolebkę Kościoła... Zapewne więc Chrześcijaństwo w tych zapasach upadnie we własnej krwi utonie... Pozbawione środków obrony, zbrojne tylko w cierpliwość, przebaczenie, miłość nieprzyjaciół, ostoi się pod takimi ciosami? Tak, te ciosy dodają mu hartu — krew męczenników staje się nasieniem nowych pokoleń wiernych — kraje, narody, państwa giną — Chrześcijaństwo stoi niewzruszone, strojne w podwójną koronę: męczeństwa i świętości.

Któż je od zagłady zachował? Kto dał słabemu Dawidowi zwycięstwo nad Goliatem pogaństwa? Kto w serca dzieci, niewiast, starców wlewał owo męstwo, które z uśmiechem szczęścia oddawało życie za wiarę? Na wszystkie te pytania jedna tylko odpowiedź: *palec to Boży jest...*

Domówienie. W krótkich słowach udowodniłem wam wielką prawdę — pokazałem, jak cudowne rozszerzenie wiary za wpływem Ducha św. dowodzi dotykalnie, że wiara ta jest Boska, z Boga poczęta, Boską zasiana ręką... Cieszmy się więc, chlubmy tym klejnotem... Ale też starajmy się wiarę tę św. miłować, cenić nad wszystkie skarby, wyznawać słowem, stwierdzać czynem... Tylko pod tym warunkiem wiara będzie owym odźwiernym, co nam bramy Niebios otworzy — Amen! *X*.*

SZKIC XII.

Na Poniedziałek Zesłania Ducha świętego czyli Zielonych Świąt.

Treść: Przymioty miłości ku P. Bogu. I) Powinna mieć znamiona wszystkie szczerej miłości ludzkiej; II) powinna przewyższać miłość ludzką.

„Tak Bóg umiłował świat“ (Jan. III. 16).

Zesłaniem Jednorodzonego Syna i wydaniem Go w ręce grzeszników okazał P. Bóg, że nas miłuje i Miłości od nas się domaga. *„Kto nie miłuje, nie zna Boga“* (I. Jan IV.) i *„trwa w śmierci“* (tamże III.). A jednak mało u nas

szczerej miłości ku Bogu. Gdy zaś na tem przykazaniu „*wszystek zakon zawisł*“ (Mat. XXII. 40), a miłość jest warunkiem zbawienia, słuszną rzeczą jest, byśmy poznali, jaką być powinna.

Miłość ku Bogu powinna:

I. mieć wszystkie znamiona szczerej miłości ludzkiej,

a więc być:

1. pamiętną na ukochaną osobę. „*Jeźli cię zapomnę Jeruzalem, niech przyschnie język mój do podniebienia mego*“ (Ps. CXXXVI. 6). Tak chętnie wspominać powinniśmy o P. Bogu, tak cieszyć nas powinno to wszystko, co Jego nam przypomina;

2. zgodną w uczuciach, upodobaniach i zamiarach. Podobnież: co Bóg miłuje, to miłować; co On chce, i my pragnąć; co nienawidzi, to i my w nienawiści mieć powinniśmy. „*Bądźcie doskonali, jako i Ojciec wasz nieb*“. (Mat. V). „*Bądźcie świętymi, bo świętym jestem ja*“. (Lew. XX. 26).

3. względną. uległą i posłuszną życzeniu ukochanej osoby i jej woli. Tak podobnież, kto chce miłować P. Boga przykazania jego wypełniać musi bez wyboru i wyjątków. „*Kto mnie miłuje, będzie chował mowę moją*“ (Jan XIV. 23).

4. gorliwą, ujmującą się za osobą ukochaną, za jej czcią i honorem. Tak za sprawą Bożą i chwałą i my się ujmować powinniśmy, przyczyniać się do niej i według sił ją popierać. Obraza P. Boga boleć nas powinna;

5. pożądającą posiadania i połączenia. Przykład z ludzi, miłujących dostatki, lub innych ludzi. Tak i my dążyć powinniśmy do posiadania Boga, a serce nasze winno być niespokojne, póki w Nim nie odpocznie.

Miłość ku Bogu powinna:

II. przewyższać miłość ludzką.

Ta ostatnia może mieć rózne stopnie i może równo ogarniać kilka osób, trwać krócej lub dłużej. Miłość ku Bogu musi być:

1. najwyższą: „z całego serca, z całej duszy, ze wszystkich sił i myśli“. „*Bo i cóż ja mam w niebie, albo czegom chciał na ziemi, oprócz ciebie Boże serca mego i części moja na wieki*“! (Ps. LXXII. 25. 26);

2. poświęcającą wszystko dla Boga, gotową wszystko raczej utracić, niż łaskę Bożą;

3. wykluczającą nawet wszelką inną miłość, o ileby się miłości Bożej sprzeciwiała. „*Kto miłuje ojca albo matkę, syna albo córkę więcej niż mnie, nie jest mię godzien*“ (Mat. X);

4. wieczną, „*miłość nigdy nie ginie*“ (I. Kor. XIII). Jako rozpoczyna się na ziemi, tak ogarniając nas coraz więcej, przetrwać ma poza grób i uszczęśliwić na wieki.

Zakończenie. Gdy „*miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha św., który nam jest dany*“ (Rzym V), prośmy Jezusa, by nam obficie użyczył swej łaski i pomnożył miłość naszą, byśmy tyle od Boga miłowani wedle sił odwzajemnić się mogli. Amen. *X. F. L.*

SZKIC XIII.

Na uroczystość Trójcy Przenajświętszej.

Treść: Trójca św. — Trzy różne osoby boskie. I) Bogu Ojcu przypisujemy stworzenie; II) Bogu Synowi zawdzięczamy odkupienie i III) Bogu Duchowi zawdzięczamy uświęcenie.

Wstęp. Celem stworzenia, odkupienia i uświęcenia naszego jest chwała P. Boga, w Trójcy Przenajśw. jedynego. Dla tego też po świętach narodzenia, męki, zmartwychwstania, wniebowstąpienia i zesłania Ducha św., następuje, jakoby zakończenie wszystkich tajemnic wiary naszej św., uroczystość Trójcy przenajśw. Wiara święta uczy nas i „wierzymy, że jest jedna najwyższa, niepojęta, niewypowiedziana istota, która najprawdziwiej Ojcem, Synem i Duchem św., trzema osobami razem, i każdą z osobna jest“. (Sob. Lat. IV.). Stary Testament i nowy uczy nas, że Pan Bóg jest troisty w osobach, z których każda jest Bogiem, a jeden jest Bóg co do istoty“. Tej prawdy jednak nie przyjmują Żydzi. Nazywają wprawdzie Boga Ojcem, ale nie wierzą w troistość osób. Trzeba więc pokazać, że Syn Boży i Duch św. w starym zakonie rozróżnieni są od Boga Ojca, i że każdy z nich nazwany jest Bogiem.

W Psalmie CIX., na który powołuje się P. Jezus, dowodząc Żydom synostwa i bóstwa swego, czytamy: „*Rzekł Pan Panu memu, siądź po prawicy mojej*“... Psalm ten mówi o Messyaszu. Psalmista nazywa go Panem swoim, równym Panu (Bogu-Ojcu), Synem Jego, „*Z żywota przed*

jutrzenką zrodziłem cię (Ps. CIX. 3 w.). W Psalmie CIII. mówi Psalmista o Duchu św., jako osobie różnej od Ojca, a przypisując mu działalność Boską stworzenia, nazywa go tem samem Bogiem: *Wypuścisz Ducha twego, a będą stworzone, i odnowisz oblicze ziemi* (Ps. CIII. 30). Nawet jedność tych trzech różnych osób co do istoty, zaznaczona jest w starym testamencie. Bo kiedy się Bóg objawił w dolinie Mambre Abrahamowi (Gen. XVIII.), ten trzech mężów widział przed sobą, a jednemu cześć oddał (Aug. de Trinit.). W naszym zakonie znajdujemy wyraźną różnicę trzech osób w Bogu, a jedność w istocie. P. Jezus mówi: *Ja i ojciec jedno jesteśmy* (Jan X. 30). O Duchu św. zaś mówi: *A ja prosić będę Ojca, a innego pocieszyciela da wam... Ducha prawdy* (Jan XIV). Że te trzy różne Osoby jedno są co do istoty, wynika jasno ze słów: „*Trzej są, którzy dają świadectwo na niebie: Ojciec, Słowo i Duch św., a ci Trzej jedno są* (I. Jan V. 7). Przy chrzcie P. Jezusa był słyszany głos Ojca, był widziany Duch św. w postaci gołębicy. (Tu przytoczyć można podobieństwo duszy człowieka: jedna dusza, trzy władze: rozum, pamięć i wola).

Uroczystość Trójcy Przenajświętszej ustanowioną była już w IX. wieku przez niektórych biskupów, a na cały świat została na Niedzielę dzisiejszą w XIV. wieku przez Jana XXII. papieża rozszerzoną. Chociaż przy każdej czynności jednej z osób Trójcy Przenajświętszej i inne biorą udział, to jednak w szczególny sposób przypisujemy:

1) Bogu Ojcu stworzenie, 2) Synowi odkupienie, a 3) Duchowi świętemu uświęcenie nasze, a w tem wszystkiem uważać będziemy wielką miłość trzech osób boskich dla nas. I to będzie przedmiotem dzisiejszego kazania. *Zdrowaś Marya....*

I.

Bogu Ojcu przypisujemy stworzenie: *Wierzę w jednego Boga Ojca wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi*“... (Symbol. Nic. Constantinop.). O wielkiej miłości Boga Ojca dla nas w stworzeniu czytamy w Piśmie św. „*Miłością wieczną umiłowałem cię...* (Jerem. XXXI. 3). (Wytłumaczyć, jak się to ma rozumieć): *a*) Sto lat temu nie było cię, Bracie na świecie... Bóg cię powołał do bytu, wlał w ciało twe duszę nieśmiertelną... Jaka łaska! bo mógł cię był nie stworzyć... Nadto stworzył cię na obraz

i podobieństwo swoje i utrzymuje ciebie... *b*) Masz od Boga wszystko, co potrzebne: ubiór, mieszkanie, żywność, zdrowie... Masz tyle rzeczy, które umilają życie twoje: gwiazdy na niebie, rozkwitłe kwiaty, tyle piękności i przyjemności na ziemi; to wszystko Bóg zdziałał dla ciebie. *c*) Dał ci Bóg rozum i wolę, żebyś, patrząc na tę wielką księgę natury, otwartą przed tobą, poznał Boga, autora tej księgi, jak mądry, jak wszechmocny, jak dobry, żebyś Go całem sercem pokochał, Jemu służył i kiedyś zbawił duszę swoją. Św. Henrykowi Suso, kiedy szedł przez łąkę, zdawało się, że kwiaty mu wyrzucały, że za mało kochał P. Boga. Uderzając je laską, mówił: „*Milczcie, milczcie już, ja rozumiem, co wy mówicie!...*“ Niestety, a w nas tak mało miłości, wdzięczności dla Boga Stworzyciela.

II.

Synowi Bożemu zawdzięczamy odkupienie: „*Wierzę... w Jezusa Chrystusa, który dla naszego zbawienia zstąpił z nieba...*“ (Symbol Nic. Constantynop.). O miłości Jezusa Chrystusa w odkupieniu naszem mówi Jan św, że „*Jezus umiłowawszy swoje, którzy byli na świecie, do końca je umiłował*“ (XIII. 1). To znaczy, że chociaż Bogiem był, nie mógł więcej nas umiłować. Dowodem tej miłości jest jego: *a*) Wcielenie. Albowiem, będąc Bogiem, poniża się, staje się człowiekiem, wybiera ubóstwo, prześladowanie, pracę przez cały czas młodości swojej. Jaka miłość! *b*) Życie jego apostolskie. Ile trudów, ile nauki, ile przykładów! To wszystko dla nas, z miłości dla nas. *c*) Śmierć jego. Ile mąk, jak rozmaite, jak ciężkie! Biczowanie, cierniem ukoronowanie, śmierć na krzyżu. A to wszystko z wielkiej miłości dla nas, bo nas mógł był odkupić jedną modlitwą, jednem upokorzeniem, a On: „*umiłował mnie i wydał samego siebie za mnie*“ (Galat. II. 20). — „Jeżelim Ci Boże winien wszystko dlatego, żeś mnie stworzył, cóż Ci dam za to, żeś mnie odkupił?“ — wołał w zachwyceniu św. Augustyn. A my jakże obojętni jesteśmy dla P. Jezusa! Paweł św. grozi nam, że „*kto nie kocha Pana naszego Jezusa Chrystusa, niech będzie przeklętym* (I. Kor. XVI. 22).

III.

Duchowi św. zawdzięczamy uświęcenie nasze: „*Wierzę... w Ducha św., Pana i Ożywiciela...* (Sym. Nic. Const.). O miłości Ducha św. dla nas pisze św. Paweł, że „*sam Duch prosi za nami wzdychaniem niewymownem* (Rzym. VIII. 26). Wielkość tej miłości widzimy: *a*) w usprawiedliwieniu naszem. Człowiek w stanie grzechu jest nieprzyjacielem Boga, niewolnikiem szatana, winnym kary piekła. Z tego stanu przez łaskę Ducha św. przechodzi w stan dziecka Bożego, dziedzica nieba. Jaka miłość Ducha św. dla nas! *b*) Miłość Ducha św. widzimy w łasce posiłkującej i uświęcającej, która nam jest potrzebną do każdego dobrego uczynku, aby wytrwać. Przy tej łasce zasługi nasze na niebo coraz bardziej rosną! *c*) Miłość Ducha św. pokazuje się jeszcze w łaskach, które teologicznie nazywają „darmo dane“ (gratiae gratis datae), jakiemi są: łaska przepowiadania rzeczy przyszłych, łaska cudów, łaska mówienia rozmaitymi językami, jakie Duch św. zlał na Apostołów i innych świętych mężów, przez których rozszerzoną została wiara święta. Czy nie słusznie, abyśmy za taką miłość, miłością się odwdzięczali?

Zakończenie. Pan Bóg w Trójcy przenajświętszej, uczyniwszy tak wiele dla szczęścia i zbawienia naszego, słusznie pyta nas przez Proroka: „*Co jest, com więcej miał uczynić winnicy mojej, a nie uczyniłem jej?* (Izaj. V. 4). Biada nam, jeżeli nie zrozumiemy obowiązków naszych! Bo co nas czeka? Zemsta Boża i potępienie. A więc badajmy pilnie, jaka jest wola Boża, przykazania jego wypełniajmy, z całego serca i duszy Boga kochajmy. Wtedy On będzie nas błogosławił w tem życiu i będzie naszą nagrodą w przyszłem, co daj Boże. Amen. *Ks. W. M.*

SZKIC XIV.

na uroczystość Bożego Ciała.

Treść: Wszystkie dzieła Boże są piękne i wielkie, ale największem jest Przenajśw. Sakrament. I) Najśw. Sakramentowi należy się od nas cześć i uwielbienie. II) Najśw. Sakramentowi należy się miłość od nas.

Jeżeli tedy ojciec ja jestem, gdzież jest cześć moja? a jeślim ja Pan, gdzież jest bojaźń moja, mówi Pan zastępów.
(Malach. I. 6.)

Wszystkie dzieła Boże noszą na sobie ślady Boskiego pochodzenia, a więc piętno Jego wszechmocy, mądrości i dobroci. Pięknym i zdumiewającym jest ten świat cały — piękną ziemia, a nawet pojedyńcze twory. Ludzie uczeni nieraz życie całe podziwiali organizm małego żyjątka... Jakże wielkiem i podziwienia godnem musi być dopiero to dzieło, w którem Bóg wyczerpnął całą swą wszechmoc i mądrość, i dobroć, i miłość!... a takiem dziełem jest Przen. Sakrament Ołtarza. Św. Augustyn mówi: Bóg, jakkolwiek wszechmocny, nic większego dać nie mógł; jakkolwiek najmędrszy, nic większego uczynić nie umiał". Dziewiętnaście wieków głosiło wielkość tej tajemnicy — dusze uprzywilejowane godziny całe spędzały, zatopione w podziwie i zachwycie, i dzisiaj, jak świat wielki, świątynie brzmią uwielbieniem, kaznodzieje głoszą chwałę, ale nikt dostatecznie nie wyczerpie wszystkiego. Serce może odczuć, a raczej przeczuć wielkość tej tajemnicy, ale język nie potrafi jej nigdy wysłowić.

Sprzeciwia się mym uczuciom, abym ja, sługa tej Tajemnicy, w obecności tego żywego Boga, przed gromadą wiernego ludu dowodził prawdziwej obecności Boga w Przenajświętszym Sakramencie. Że macie wiarę, o tem świadczy wasz udział w dzisiejszem nabożeństwie. Ale ta wiara jakże słaba u wielu!... W życiu postępują tak, jakby nie wierzyli. Do takich woła Pan Jezus z pod tych postaci: *Jeśli tedy ojciec ja jestem, gdzież jest cześć moja, a jeślim ja Pan, gdzież jest bojaźń moja?* Ta skarga będzie przedmiotem dzisiejszej nauki. — Z wiary w rzeczywistą obecność Pana Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie wyprowadzimy wnioski praktyczne:

I. ponieważ pod postaciami chleba jest Pan Bóg żywy, należy mu się z naszej strony cześć i uwielbienie;

II. ponieważ tutaj jest nasz najlepszy Ojciec, należy mu się miłość.

O Jezu! w obecności Twej nie mówić mi, ale Ciebie słuchać przystało, dla tego Twe własne słowa wziąłem za przedmiot nauki dzisiejszej. Niech Twa skarga bolesna

przeniknie nasze serca i wzruszy, abyśmy już nigdy na podobny wyrzut nie zasłużyli! *Zdrowaś Marya.*

I.

Jakby wspomnienie z raju, uniósł człowiek gorącą żądzę oglądania P. Boga i obcowania z Nim; wszędzie widział Jego ślady, pragnął zobaczyć Jego samego; przeczuwał Jego bliskość, ale brakowało zewnętrznych kształtów, któreby odpowiadały jego zmysłowej naturze. Brak ten uzupełnia wyobraźnia, to zmyślając podania o obcowaniu bogów z ludźmi, to zapełniając lasy, pola, domy mnóstwem bogów, to wreszcie przedstawiając Boga w kształtach widzialnych, jako posągi z drzewa, kamienia i t. p. Pragnienie to oglądania P. Boga jest zarazem stwierdzeniem prawdy chrześc., że człowiek dla Boga stworzony i nie odpocznie, aż go zobaczy twarzą w twarz. Na ziemi więc w zupełności nigdy się to pragnienie nie zaspokoi. — Pan Bóg zaspokajał je po części w ciągu wieków. — Rozmawiał z Patryarchami S. Z., zawarł przymierze z Żydami, rozbił namiot w pośrodku Izraela i szedł przed nim, nad arką objawiał swój majestat *I rzekł Bóg do Mojżesza: Ztamtąd będę przykazował i będę mówił do Ciebie nad ubłagalnią... I będę mieszkał w pośrodku Izraela i będę im Bogiem* (Exod. XXV. 40)... To też całe życie religijne i polityczne Żydów obracało się około tej świątyni, jakby około swej osi; wierzyli w to, że tam mieszka Bóg, a wiara objawiała się w życiu codziennem Dla Żyda nie było miejsca świętszego; tam pielgrzymował z daleka; pójść do świątyni, znaczyło u niego, *pójść przed obecność Bożą.* Widok arki napełniał naród dumą i radością, przed arką ustępywały wody, kruszyły się mury, nieprzyjaciel drżał, nawet Filistynowie uwierzyli, że arka była tronem Boga żydowskiego Żydzi otoczyli świątynię czcią, ozdobili bogato, urządzili oczyszczania — tylko kapłani wchodzili do środka, lud gromadził się w przedsionkach, a i tam zachował się z uszanowaniem, bo jak mawiał: *stoi przed obliczności Boga. — Haec in figura contingebant eis.* Stary Zakon był figurą Nowego. — Zasłona się rozdziera, jakby chciała pokazać oczom wszystkich opustoszałe mieszkanie Boga, który odtąd gdzieindziej w sposób cudowniejszy zamieszkał wśród ludzi. Wiara mówi nam, że w Przenajświętszym Sakramencie jest żywy Chrystus, prawdziwy Bóg, nie jak

dawniej w obłoku, który tylko arcykapłan mógł oglądać, ale pod postaciami chleba, na które wszyscy codziennie patrzymy, których kapłani dotykają się własnemi rękami — a więc w naszych kościołach jest Pan Bóg w sposób widzialny.

Najmilsi, ileżto wielkich prawd mieści w sobie ten artykuł wiary, ile następstw za sobą pociąga! Świątynie nasze są mieszkaniem Boga, ołtarze Jego tronem, a gdzie tron, tam i aniołowe. Gdy przechodzimy obok kościoła, kilkanaście kroków zaledwie dzieli nas od Boga, wzrok Jego, który mury przenika, zwrócony na nas... iluż z nas mieszka tak blisko Boga, prawie pod jednym dachem! Gdy wchodzimy do świątyni, stajemy przed Jego obliczem, do Jego tronu przystępujemy bez starań o posłuchanie; każdy w każdej chwili przyjść tu może. Prawdziwie spełniają się słowa Deuteronomii: *Iż nie masz inszego narodu tak wielkiego, któryby miał bogi, tak przybliżające się do niego, jako P. Bóg nasz przytomny jest na wszystkie prośby nasze* (IV. 7). — Teraz nie dziw, że przodkowie tyle pieniędzy wydali na ozdobę kościołów, że Kościół ustanowił tyle uroczystości, obchodów, wystawień, procesyj, jakby tyle tryumfalnych pochodów monarchy po swem państwie; nie dziw, że osobne stowarzyszenia dnie i noce spędzają u stóp Przenajświętszego Sakramentu, jakby straż honorowa.

Tu w Przenajświętszym Sakramencie jest P. Bóg, ale czy my czujemy cały, że tak powiem, ciężar Jego obecności — jak św. Piotr w łodzi... czy umysł nasz przejęty tą wiarą, czy przynajmniej tu w świątyni myśl nasza przykuta do Jego obecności, czy niewierny poznałby po nas, że stoimy tutaj przed obliczności naszego Boga? Niestety! *Poznał wół Pana swego, a osieł żłób Pana swego, a Izrael mię nie poznał, a lud mój nie zrozumiał* (Izaj. I. 3). Ileż to zniewag, nieuszanowania, ponosi Bóg w Przenajświętszym Sakramencie od swych stworzeń!... nawet wtenczas, gdy zasiada na tronie, aby hołdy odbierać! Jakie nasze myśli, rozmowy, jaki układ ciała w czasie wystawienia Przenajśw. Sakramentu? Czyż nie słyszymy skargi z pod tych postaci: *Jeżelim tedy ja Pan wasz, gdzie jest cześć moja, gdzie bojaźń moja?...* a procesya, albo niesienie do chorego — jestże to pochód Pana pośród swych poddanych?

Filistynowie postawili arkę w świątyni bożka Dagona, na drugi dzień posąg leżał przed arką z potłuczonemi rękami i nogami, bo Bóg nie mógł ścierpieć, aby mieszkał

z bożkiem fałszywym i dzielił z nim chwałę. — Chrześcijanie nie oszczędzili mu przecież tej zniewagi! Bóg prawdziwy mieszka między nimi, a oni kłaniają się bożkom fałszywym: mamony, pychy, rozkoszy, — obok świątyni Boga wznoszą się przybytki tych bożków, mur kościelny zaledwie odgradza tron Boga od domów pijaństwa i rozpusty, z których słowa bluźniercze odbijają się o ściany domu Bożego i dochodzą do uszu Boga utajonego. Iluż to chrześcijan w obecnej chwili klęczy u ołtarzy swych bożyszcz, składa im ofiary z pieniędzy, zdrowia, rozumu, cnoty, wiary! Wielu wnosi tu ze sobą swoje bożyszcza pychy, zmysłowości i zamiast je zgruchotać u stóp tego Boga, stawia im tutaj w sercu swem ołtarz i hołdy oddaje. Bezbożniku! nie słyszysz: *Jeżelim tedy Bogiem...*

Ale jeszcze jedna okoliczność powinna nas odstraszać od nieuszanowania w obec Przenajświętszego Sakramentu. W Atenach był trybunał, a sędziów od winowajcy oddzielała zasłona; wątpię jednak, aby to zmniejszało bojaźń i strach skazanych, aby sobie ci pozwalali pogadanek i śmiechów dla tego, że nie widzieli swych sędziów. A tu pod tą zasłoną jest nasz sędzia; ile razy zbliżamy się do ołtarza, tyle razy stajemy przed trybunałem, wzrok jego przenika istotę naszą, roztrząsa zakątki serca, waży nasze zamiary, intencye i sądzi nas. Czyż dla tego, że nie widzimy gromów Jego gniewu, odważymy się przychodzić tu obciążeni grzechami, jakby nam nic nie groziło? Najmilsi, podobnie jak dzisiaj stoimy tu przed jego trybunałem, tak staniemy na sądzie ostatecznym; czemuż ta myśl nie pali tych grzeszników, co tu przychodzą, pełni brudów grzechowych, czemu nie zapłoną wstydem i nie zawołają na góry i skały: *Upadnijcie na nas i zakryjcie nas od oblicza siedzącego na stolicy i od gniewu Barankowego* (Obj. VII. 16).

Gdybyśmy na tem przestali, to to, co powiedziałem, wystarczyłoby może, aby nas przejąć strachem, czcią i uwielbieniem ku Najświętszemu Sakramentowi, ale nie natchnęłoby nas ufnością i miłością ku niemu. P. Jezus nie tylko czci domaga się od nas, boby się był otoczył majestatem, chwałą i potęgą, jak na górze Synai. Któżby wtenczas nie zadrżał w Jego obecności, jakiż grzesznik odważyłby się stanąć tu przed Nim w zuchwałej i wyzywającej postawie? Nie bojaźni żąda od nas, ale miłości, dla tego chciał być dla nas w Przenajświętszym Sakramencie nie tylko Bogiem naszym, ale także i najlepszym

Ojcem, który daje życie, karmi i wychowuje, i czyni to z miłością prawdziwie ojcowską.

II.

Człowiek, sam sobie zostawiony, posiadał życie przyrodzone, duszę rozumną i nieśmiertelną, obdarzoną wolną wolą i w tem znaczeniu był obrazem P. Boga. Ale jakoś za ciasno było mu w tych granicach, czuł się do czegoś więcej stworzonym, pragnął stać się podobnym Bogu, stać się uczestnikiem Jego życia i natury. Pragnienie to, czy też instynkt, ciągnie się przez całe dzieje ludzkości, objawia się w czynach ludów starożytnych. Poeta, mowca, wojownik, prawodawca, wszystko to pracuje przez całe życie, aby po śmierci być zaliczonym pomiędzy bogów, lub przynajmniej półbogów. Samo to pragnienie stać się Bogu podobnym grzechem nie jest, bo Bóg sam nas do tego zachęca, w tem tylko błądził człowiek, że od chwili, gdy szatan w raju powiedział: *będziecie jako bogowie* (Genez. III. 5), człowiek chciał na własną rękę stać się Bogu podobnym, chciał o własnych siłach stanąć jako współzawodnik Boga.

W cudowny sposób pragnienie to zaspokaja religia objawiona przez łaskę poświęcającą; ta daje człowiekowi życie nadprzyrodzone, które jest niejakiem uczestnictwem w boskiej naturze. Przez nią stajemy się Bogu podobni, stajemy się nie marzeniem tylko, ale w rzeczywistości synami Bożymi. A życie to wysłużył nam Chrystus: *Jam na to przyszedł, aby żywot mieli i obficiej mieli* (Jan X. 10). Po to cierpiał, abyśmy otrzymali to życie nadprzyrodzone, abyśmy zaś to życie mieli obficiej, t. j. w całej pełni, ustanowił Przenajświętszy Sakrament Ołtarza; tam to podobieństwo człowieka z Bogiem dosięga największego rozwoju. Elizeusz, wskrzeszając chłopca, przytknął usta swoje do ust jego, swoje oczy do ócz jego... i tak niejako temu trupowi udzielił swego ciepła i życia. Podobnie Chrystus w Komunii św. jednoczy się z naszą duszą, jego serce rozgrzewa nasze zimne serce do nowego życia... Podobnie jak w cichej wodzie odźwierciedla się całe niebo z gwiazdami, tak... Wtenczas dzieje się z nami to, co powiedział św. Paweł: *Żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus* (Galat. II. 20). Jeżeli tedy Chrystus w Przenajświętszym Sakramencie daje nam życie, słusznie zowiemy Go Ojcem naszym.

Dobry ojciec żywi dzieci i wychowuje. P. Jezus dał nam takie drzewo życia, dał pokarm dla podtrzymania tego życia: *Ciało moje prawdziwy jest pokarm, a krew moja prawdziwy jest napój. Kto pożywa ciała mego, żyć będzie na wieki* (Jan VI. 56, 59). Winna macica, z której winna latorośl pokarm bierze. — W historyi zbawienia każdego z nas odgrywa Przenajświętszy Sakrament najważniejszą rolę. I tak np. pierwsza Komunia św., jakaż to chwila ważna w życiu, wrażenie na całe życie... Napoleon powiedział, że najpiękniejszy dzień w jego życiu był to dzień pierwszej Komunii św. — Od pierwszej Komunii ś. zależy całe życie, a często i zbawienie człowieka.

Z trwogą spoglądają rodzice na swe dzieci, gdy te wchodzą w okres młodzieńczy, niebezpieczeństwa zewsząd rosną, wpływ rodziców maleje. O gdyby taki młody człowiek znalazł i w tej epoce ojca, któryby kierował jego krokami, jak ojciec ziemski kierował jego krokami w dzieciństwie, ileżby to łez otarło rodzicom płaczącym nad zbłąkaniem swych dzieci! O jakżeś szczęśliwa młodzieży chrześcijańska, znajdziesz i w tej epoce życia ojca w Przenajświętszym Sakramencie. S. Karol Boromeusz na uniwersytecie, wśród zepsucia zachował wiarę i czystość, bo co tydzień przystępował do Komunii św. — Nie skończyłbym, gdybym chciał wyliczać, ile ten Ojciec w Przenajświętszym Sakramencie czyni dla nas; ile wychował świętych wyznawców, dziewic, męczenników; ile rozdaje pociech, pieszczot; nie opuszcza nas nawet w godzinę śmierci, z miłością prawdziwie ojcowską za rękę niejako prowadzi nas tam, gdzie już żadne niebezpieczeństwo nam nie grozi.

Wszystko zatem, co ojciec czyni dla dzieci, czyni dla nas P. Jezus w Przenajświętszym Sakramencie, a czyni to wszystko z miłością niepojętą, więcej niż ojcowską, bo któryż ojciec karmi swe dzieci własnem ciałem? Dziwne nieraz słyszymy przykłady miłości rodzicielskiej, ale miłość Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie jest niepojętą. Spojrzyjcie na ołtarz i zmierzcie, jeżeli możecie, tę przepaść miłości Chrystusowej! Pod okruszyną pod postacią bez ruchu, życia, ulegającą zepsuciu, jest żywy, prawdziwy Bóg — jakżeż to dziwne, jak nie do pojęcia! Cóż większego, jak Bóg, a cóż mniejszego jak okruszyna chleba?... a przecież Bóg bierze na siebie postać tego chleba, bo nas ukochał, bo chciał zostać w pośrodku swych dzieci, aby na każde zawołanie spieszył z radą, pomocą, pociechą, aby

je karmił... Tu już gubi się myśl nasza, przygnieciona niejako ogromem tej miłości Chrystusowej. Ludzie święci, zastanawiając się nad tem, nie mogli postąpić dalej, tylko zdumieni wołali, jak ś. Franciszek z Pauli: „O miłości, o miłości, o miłości!“ — Miłość żąda odwzajemnienia, miłość ojcowska miłości synowskiej, a cóż dopiero miłość tak nieskończona! „Kiedy Bóg kocha — mówi św. Bernard—to na to, aby był kochany“. Tu znowu zdaje mi się, że słyszę głos, wychodzący z pod tych postaci: *Jeżelim tedy ojcem waszym, gdzie jest miłość moja?* Stal rozżarza się w ogniu, metale miękną, tylko serca chrześcijan twardsze od kamieni, zimniejsze od lodu, kiedy je taki ogień nie grzeje. Ileż to chrześcijan nie ma ani iskierki miłości ku Przenajświętszemu Sakramentowi, kiedy tu przychodzi, nie ma ani jednego słowa, ani jednego westchnienia na powitanie tak dobrego Ojca! Chrystus woła: *Pójdźcie do mnie wszyscy* (Mat XI. 28), oni nie słyszą; wprasza się do ich serca, oni go odpędzają, jak niegdyś mieszkańcy Betleem. I to są dzieci, dla których On najlepszym Ojcem. *Jeżelim ojcem, gdzie miłość moja?..* jakaż to skarga bolesna! Skargi rodziców sprowadzają karę Boga na wyrodne dzieci, miałażby ta skarga być nie pomszczona?.. wszak to skarga samego Boga! Miłość odepchnięta i wzgardzona, przemienia się w końcu w nieprzejednaną nienawiść. To też wiara uczy nas, że sprawiedliwość Boża zapaliła piekło za tę wzgardę; kto nie chce rozgrzać się przy tym ogniu miłości, będzie się palił w tym wiecznym ogniu sprawiedliwości Bożej.

Ale jeszcze jedno słówko. Kiedy w rodzinie trafi się wyrodne dziecko, co martwi rodziców, to reszta dzieci stara się to wynagrodzić podwójną miłością; gdy dzisiaj nasz Bóg i Ojciec w Przenajświętszym Sakramencie tak jest wzgardzony, na dobrych chrześcijan spada obowiązek przepraszać Go za te zniewagi i miłować Go za siebie i za drugich. Uczyńmy to wszyscy i dzisiaj u stóp tego Przenajświętszego Sakramentu złóżmy to gorące oświadczenie, że chociażby Go wszyscy opuścili, to my Go jeszcze tem bardziej chcemy miłować tu i w wieczności! Amen.

Ks. dr. L. W.

SZKIC XV.

Na urocz. śś. Apost. Piotra i Pawła.

Treść: Cześć należna apostołom za skarb wiary, ale skarbu tego strzedz należy: I) Strzedz się fałszywych proroków i II) wiarę trzeba praktykować.

Czcić ludzi znakomitych, przechowywać ich pamięć — jest to prawo powszechne, sercu ludzkiemu wrodzone... Piszą o nich księgi, śpiewają pieśni, stawiają wspaniałe pomniki... To też i Kościół św. otacza czcią ! miłością tych mężów, którzy cnotą, nauką, czynami, przysporzyli mu blasku... To jego chluba, jego gwiazdy, perły, jego korony... Dziś właśnie obchodzimy pamięć dwóch takich mężów — wielkich, niezrównanych, pierwszych między pierwszymi: śś. Apostołów Piotra i Pawła. O, drogie imiona! Czem słońce i księżyc na niebie, tem oni w chrześcijaństwie... Piotr to głowa Kościoła, gospodarz w królestwie Chrystusowem, Pasterz owieczek Bożych, niewzruszony wiary fundament... Jakaż postać! Niknie przy niej wielkość anielska... A Paweł, owo naczynie wybrane, owa pochodnia świata, ów ogień niespożyty gorliwości i trudów dla sprawy Chrystusowej, czy ma sobie równego?... Wszakże do czci szczególnej przesławnych Apostołów mamy jeszcze inną przyczynę — zawdzięczamy im skarb nad skarby, dobrodziejstwa bez ceny: skarb, dobrodziejstwo wiary... Oni głównie szafowali tym skarbem, oni go w pocie czoła zaszczepili na świecie, oni, jakby dwie matki, wykarmili nas mlekiem Chrystusowej nauki... Dziś więc, obchodząc ich pamięć, wspominajmy to dobrodziejstwo i okazujmy naszą wdzięczność przez pilne strzeżenie tego skarbu, tego dziedzictwa wiary, które nam przekazali...

O tem mówić zamierzam. Przedmiot bardzo na czasie, więc godny najpilniejszej uwagi.

Nie masz skarbu tak drogiego, jak wiara. Ani w skarbcach królewskich, ani w skrzyniach bogaczy podobnego nie znajdziem.. Stosują się do niej słowa: *lepszy jest owoc mój, niż złoto...* (Przyp. VIII. 19). Wiara, to słońce rozumu... kierownik sumienia... przewodnik na drodze życia... Pocieszyciel w uciskach... klucz do nieba... zadatek wiecznego zbawienia — *kto uwierzy*.. Jakże wiele zależy na tem, aby skarbu tego nie uronić!... Otóż w tym celu potrzeba:

I.

Strzedz się fałszywych proroków, t. j. ludzi bezbożnych, których wpływ, towarzystwo, przykład, może podkopać wiarę, wszczepić jad niedowiarstwa. Niestety, przypowieść Ewangelii o przenicy i kąkolu sprawdza się zawsze, ciągle! Nieprzyjaciel dusz naszych wszelkich używa sposobów, aby zgasić pochodnię wiary, wyplenić posiew niebieski... Pierwej usiłował wytępić ją ogniem, żelazem — prześladowania... Następnie powodzią różnych błędów — herezye... Dziś chwycił się innej broni — szle całe wojska sług swoich, którzy słowem, pismem, szyderstwem, potwarzą, fałszem, burzą św. gmach wiary, trują umysły i serca.. Proroczym duchem przepowiedzieli to właśnie śś. Apostołowie. Piotr: *będą fałszywi uczyciele, którzy chytrze wprowadzą odszczepieństwa i zaprzą się tego Pana, który je kupił*... (II. List II. 1). Toż mówi Paweł św.: *będą czasy, gdzie zdrowej nauki nie ścierpią... nagromadzą sobie uczycielów... ku baśniom się zwrócą*... (II. Tim. IV. 3—4). Nie jestże to obraz dni naszych, pycha fałszywych mędrców, głupstwo głupich, złość przewrotnych i zepsutych, wszystko dziś przeciw wierze! Zgubne nauki, złe książki, różne pisaniny bezbożne zalewają świat potopem... Stało się modą ohydną bluźnić, deptać, lekceważyć wiarę, która ludzkość uzacniła, podniosła... *Słuchajcie niebiosa — wychowałem syny*... (Iz. I. 2).

To też ta szatańska robota straszne wydaje owoce.. Na ruinach wspaniałych gmachów wyrastają wstrętne chwasty — na ruinie wiary zdziczenie, rozpasanie, zwierzęcość... Czy nie widzimy tego? Czy nie prawdzi się ściśle ta smutna przepowiednia: *w ostatnie dni będą czasy niebezpieczne: będą ludzie sami siebie miłujący, hardzi, łakomi, pyszni, rodzicom nieposłuszni, bez miłości, bez pokoju, potwarcy, zdrajcy?*... (II. Tim. III. 1—5). Koło zaś tego skażenia szerzy się coraz bardziej — odczuwa je społeczność... rodzina... stosunki publiczne i prywatne... serce, sumienie, życie.. Z wiarą upada wszystko — stoimy na brzegu przepaści... słusznie — *nie da się Bóg z siebie natrząsać*.. (Gal. VI. 7). Lecz gdyby się kończyło na samych klęskach doczesnych! Nie, przyjdą straszniejsze, wieczne... Bóg wzgardzony, wzgardzi — odrzucony, odrzuci... *jaką miarą mierzycie*... (Mat. VII. 2; Mar. IV. 24).

Jakże więc czuwać potrzeba, aby obronić skarb wiary od chytrych zwodzicieli! Nie dawajmy im wstępu do umysłu

i serca — ich słowo, zdradza — ich nauka, trucizna — ich tchnienie, śmierć... Im silniej na nas naciskają, tem gorliwiej tulmy się pod skrzydła wiary, goręcej ją kochajmy, pomni na testament Pawła św.: *a choćby anioł z nieba przepowiadał wam... niech będzie przeklęty!...* (Gal. I. 8). Szczególnie zaś dajem to upomnienie młodzieży. Wrażliwa, łatwowierna, chciwa wiedzy, jakże często uwieść się daje!. Leci na lep szumnego słowa, jak motyle na płomień... Nie ufajcie blaskom zwodniczym! W wierze tylko skarby mądrości — chluby, szczęścia, zacnego życia rękojmia...

II.

Lecz nie dość strzedz skarbu wiary. Roślina przywalona kamieniem — traci siłę i życie — wiara, zamknięta tylko w sercu, prędzej lub później ginie. Potrzeba jej przestrzeni, powietrza, światła... Znaczy to, iż chcąc przechować wiarę w całej pełni i życiu, należy ją gorliwie i pilnie praktykować, bo uśnie, zmarnieje... Zapoznanie tej prawdy, tłumaczy nam owo smutne oziębienie, martwość wiary, którą się na każdym kroku spotyka. Niepodsycana praktyką, staje się ona podobną do lampy bez oliwy..

Praktykę tę rozumiemy dwojako.

Wiara ma swoje źródła ożywcze, kanały łask Bożych — Sakramenta św.. Pierwszym, najświętszym, godnym zazdrości Nieba jest Sakrament Ołtarza — ognisko wszelkich łask, darów, siły, odrodzenia, życia... Drzwiami zaś do tego skarbu jest Sakrament Pokuty. Tylko obmyci we łzach i żalu, wolni od skazy, możem zasiąść do uczty anielskiej... Do tych więc dwóch źródeł przybiegać, zraszać niemi duszę, czerpać w nich odrodzenie — to właśnie główny środek utrzymania i umocnienia wiary. Bez tego Boskiego zasiłku głód, omdlenie, śmierć ducha... Wyrzekł to sam Zbawiciel: *jeśli nie będziecie pożywali... nie będziecie mieli życia w sobie...* Przystępujmy więc często, gorliwie, godnie do tych śś. tajemnic... Wstydźmy się niedbalstwa w obec takich darów, takiej hojności Nieba... Nie wymawiajmy się brakiem czasu, zatrudnieniami — nie — to wybiegi lenistwa... Szczególnie zaś strzeżmy się nikczemnej małoduszności, fałszywego wstydu, względu ludzkiego... Zkąd brała się taka moc wiary u pierwszych Chrześcijan? *Trwali w łamaniu chleba...* I w nas więc cudowne te tajemnice spotęgują siłę wiary, podniosą ją do heroizmu Świętych... *Jako*

lwy ogniem ziejący odchodzimy od tego stołu, straszni dla mocy piekielnych (Chryz.).

Drugie zaś praktykowanie wiary zależy na tem, aby wiernie i święcie spełniać jej przykazania, przepisy, nauki, cnoty — słowem żyć, działać jej duchem... Im więcej ręka pracuje, tem staje się silniejszą — podobnie wiara rośnie w miarę świętości życia... Bez czynu próżnem jest słowem... Świętem przeto życiem, pełnieniem cnót ewangelicznych odżywiajmy naszą wiarę — szczególnie zaś wypełniajmy dwie te najważniejsze cnoty: miłość Boga i bliźnich, które są *pełnością Zakonu.* Na takich oparta filarach, wiara nasza będzie miała siłę opoki, oprze się wszelkim burzom, pokusom — *bramy piekielne nie zmogą jej...* (Mat. XVI. 18).

Domówienie. Te to, m. dr., sposoby przechowania wiary, tego drogiego po śś. Apostołach dziedzictwa... Chwyćmy się ich szczerze, gorliwie, strzeżmy wiary, wytrwajmy w niej do końca... Tak damy dowody, żeśmy niewyrodni Apostołów synowie — zasłużymy na to chlubne, a słodkie uznanie ich serca: *wy jesteście chwała nasza i wesele* (I. Tess. II. 20). Amen. *X*.*

SZKIC XVI.

Na uroczystość Wniebowzięcia N. P. M.

Treść: Wniebowzięcie... największe święto Maryi. Jaka chwała Matki Bożej? I) Stopień Jej chwały odpowiada Jej świętości; II) stopień Jej chwały odpowiada Jej pokorze, III) stopień Jej chwały odpowiada Jej wierności i IV) stopień Jej chwały odpowiada Jej godności.

Uroczystość dzisiejsza jest największą, najmilszą ze wszystkich uroczystości Maryi... To pamiątka Jej Wniebowzięcia — więc tego szczytu chwały, uwielbienia, tryumfu, jakiego dostąpiła po skończeniu ziemskiej pielgrzymki.. Jak w ogóle o życiu Bogarodzicy, tak i o Jej końcu chwalebnym przemilcza Ewangelia św. — wszakże ten niedostatek uzupełnia stare, szanowne podanie... Poucza ono, że Matka Zbawiciela żyła lat kilkanaście po Jego odejściu do nieba, a następnie uległa prawu śmierci — cichej, błogiej, do snu uroczego podobnej... Zeszli się Apostołowie, pogrzebali zwłoki przeczyste, i przez trzy dni u grobu słyszeli pienia anielskie.. Potem pienia ustały — otworzono grób — ciała Maryi nie było... Była Ona już w niebie, rękami aniel-

skiemi do przybytków Bożych wniesiona... Jakiż tryumf, jaki pochód wspaniały! *Podnieście książęta bramy wasze...* (Ps. XXIII.). Olśnieni blaskiem, zdumieni ogromem chwały, pytają mieszkańcy Niebios: *Któż jest ta, która idzie jako zorza powstająca?...* (Pieśń. n. P. VI. 9). I gdzież tron dla Tej Wybranej? Czy wśród Świętych, Aniołów, Cherubinów? Nie, Ona wznosi się wyżej, aż do stolicy Syna, do przybytku Trójcy najświętszej... Dziś więc ziściło się w całej pełni to słowo: *uczynił mi wielkie rzeczy?...* (Łuk. I. 49).

To też pomówmy chwilę o ogromie tej chwały, uwielbienia Maryi... Znajdziem w tem rozważaniu słodycz dla serca, światło dla umysłu naszego.

Św. Hieronim powiada: „chociażby wszystkie członki nasze zamieniły się w usta, nie byłoby to dostatecznem, aby godnie opisać chwałę Bogarodzicy“ (Ser. de Ass.). Przewyższa ona pojęcie, przechodzi moc słowa naszego...“ Próbujmy więc ją poznać choć trwożnym rzutem oka, choć w prostych porównaniach.

I.

Stopień i miara chwały odpowiada świętości. Uczy tego rozum i wiara (mieszkania wiele) — uczy nieskończona sprawiedliwość Boża... Otóż, pytam, kto świętszy od Maryi — czyją duszę zdobiły piękn. kwiaty cnoty — czyje życie dało obfitszy plon zasług?... Skazy w niej nie masz — ułomność ludzka nie znana... do Jej myśli, uczuć, czynów, do całego życia stosuje się pochwała: *wszystka piękna jesteś...* Jej serce to skarbiec królewski, w którym wszystkie klejnoty jaśnieją: gorliwość Apostołów, męstwo Męczenników, wiara Wyznawców, czystość Dziewic — ale większe, spotęgowane... *wiele córek zebrało bogactwa, tyś przewyższyła wszystkie...* (Przyp. XXXI. 29). Sądźmy więc wedle tego o „cząstce“, o chwale, o zapłacie Matki Najśw... Jeśli powiedziano: *błogosławieni ubodzy* .. cóż otrzymała najuboższa z ubogich? Jeśli powiedziano: *błogosławieni czystego serca* .. jakże uczczono najczystszą z aniołów i ludzi?... Jeśli powiedziano: *błogosławieni, którzy łakną sprawiedliwości...* jakże opłacono to serce, które żyło tylko pragnieniem dobra, cnoty, chwały i miłości Bożej?... Jeśli zresztą powiedziano o zapłacie wszystkich sprawiedliwych: *ani oko widziało, ani ucho słyszało...* cóż mówić o zapłacie tej, która wszystkich ŚŚ. przerosła, jak palma drobne krzewy? Z tego

więc względu wypada, że chwała Matki Boskiej nie ma sobie równej... *Marya najlepszą cząstkę* dostała...

II.

Stopień i miara chwały odpowiada pokorze. Mamy o tem wyraźną naukę: *kto się poniża... ostatni będą pierwszymi*... Szukajmyż teraz istoty, któraby głębokością pokory przewyższała Maryę... Ani na ziemi, ani w niebie nie znajdziem... Patrzmy na nią w latach młodzieńczych — mimo królewskich przodków, mimo nadmiaru darów Bożych, pełności łask, niknie w tłumie, jak droga perła w piasku... Patrzmy w chwili najuroczystszej życia, w chwili anielskiego poselstwa... Czy zachwieje jej pokorę tytuł „błogosławionej, łask pełnej?“ Czy obudzi próżność w sercu niepojęta godność macierzyństwa Bożego? Nie, Ona zawsze niska, maluczka służebnica, która ten zaszczyt nie zasługom swoim, nie cnotom, lecz dobroci Bożej przyznaje... *uczynił mi wielkie rzeczy*... Patrzmy na całe zresztą życie. To przepaść uniżenia, w którą bez łez spojrzeć nie można... Ukryta w cieniu, zapoznana od ludzi, ledwie wspomniana w Ewangelii św., Marya znosi to wszystko cicho, pokornie, bez żalu, bez goryczy... Żadnych w niej od świata wymagań, żadnej chęci błyszczenia, żadnych pretensyj do uznania, żadnego upominania się o siebie... Owszem, być wzgardzoną, nieznaną, uniżyć się, aby Boga wywyższyć, to jedyna rozkosz Jej serca... Jeśli więc wedle stopnia pokory Bóg wymierza zapłatę, jakże uczcił, wywyższył tę niską służebnicę?... Słuchajcie, co mówi Jan św.: *ukazał się znak wielki na niebie, niewiasta obleczona w słońce*... (Obj. XII. 1).... Oto uwielbienie, godne uniżenia Maryi!... Wszystko przewyższyła pokorą, wszystko przeszła chwałą... *Marya najlepszą cząstkę* dostała...

III.

Stopień i miara chwały odpowiada wierności. Im kto wierniej służy, obfitszą bierze zapłatę — *sługo dobry i wierny*... Któż zaś lepiej, wierniej służył Bogu od Przecz. Dziewicy? Przebieżmy znowu Jej życie, wszędzie ujrzym tę wielką, niezachwianą wierność... Jakaż ścisłość wzorowa pod względem chwały Bożej i spełnianie przepisów Zakonu! Modlitwa, bogomyślność to rozkosz Jej serca

od najmłodszych lat życia.. Jaka sumienność w spełnianiu obowiązków i powinności stanu! Jako dziecię, jako dziewica, jako oblubienica Józefa św., jako Matka — w każdym tym życia okresie świeci Ona jak słońce przykładem wierności... W końcu zaś jaka wierność niezłomna woli Bożej we wszystkich losu kolejach! Chciał Bóg, aby była ubogą, ukochała ubóstwo... Chciał, aby żyła w stanie niskim, wzgardzonym, ukochała ten stan i ciężkie jego trudy... Chciał, aby szła drogą cierpień i krzyża, ukochała ten krzyż i niosła go z weselem... Czy powiła Syna w największem opuszczeniu, czy ucieka przed mieczem Heroda, czy stoi pod krzyżem tego Syna — słodki dla Niej ten kielich, bo ręką woli Bożej podany... O, przedziwna, bohaterska wierność — w małem i w wielkiem jednaka! Jeśli więc mówi Zbawiciel: *iżeś w małem był wierny, nad wielem cię postawię*, jakże tedy opłacił tę wielką Matki swej wierność? Ach, niech wam serce to powie, bo słowa do tego za słabe!.. Postawił Ją nad *wielem*, wywyższył ponad wszystkich sług swoich — jeśli na nich zlał kroplę, toć na nią morze chwały... Znowu tedy możem powiedzieć... *Marya najlepszą cząstkę* dostała...

IV.

Stopień i miara chwały odpowiada godności. „Inaczej płacą słudze, najemnicy, a inaczej matce; z osoby i zacności wielkość zasługi roście“ (Skarga). Któż tedy na ziemi lub w Niebie, w starym lub nowym Zakonie równy godnością Maryi? Nie ubliżamy Świętym, uznajemy dostojność Aniołów, majestat Serafinów — lecz to tylko słudzy Boga, poddani... Ona Matką... Ileż głębokości w tem słowie! Przedwieczny, jednorodzony Ojca, toć, wedle człowieczeństwa, kość z Jej kości, ciało z Jej ciała... Uważmy więc i wnośmy — jeśli Bóg sługi swoje wywyższa — jeśli Zbawiciel zapewnia: *gdzie ja jestem, tam i sługa mój będzie*, jakąż koroną chwały ozdobił skronie Matki?... Wielka jest chwała Apostołów: *siedzieć będziecie na dwunastu stolicach*... Wielka chwała Męczenników: *przyobleczeni w szaty białe, a palmy*.. (Obj. VII. 9). Wielka chwała Dziewic: *ci chodzą za Barankiem*.. (Obj. XIV. 3—4). Ileż przeto większa Maryi? Wszystkie blaski ich chwały nie sprostają Jej uwielbieniu — między chwałą sług i matki jest przedział nieskończony... Słusznie więc znowu wołamy: *Marya najlepszą cząstkę* dostała...

V.

Oto jest, m. dr., chwała, tryumf Bogarodzicy... Większe one nad wszelką wielkość, wyższe nad wszelką wysokość... Co Niebianom dano w okruszynach, to Ona posiadła w pełni... Radujmy się więc słodko z tego szczęścia Matki, Pani, Królowej... Z drugiej zaś strony bierzmy z uroczystości dzisiejszej upomnienie zbawienne. Wniebowzięcie Maryi przypomina żywo tę prawdę, żeśmy także przeznaczeni do Nieba — tam Ojczyzna, tam cząstka nasza najlepsza... Nie dajmy się więc uwieść światu, który nam wiarołomnie inne podsuwa cząstki — mamonę, próżność, rozkosz — lecz myślą i tęsknotą i pracą zdążajmy do tamtej... Ach, pomnijmy, że raz się żyje, raz walczy, raz wygrywa lub przegrywa na wieki...

O, Matko wniebowzięta, ucz nas swoim przykładem szukać cząstki najlepszej! O gwiazdo ziemskich żeglarzy, rozpraszaj ciemności rozumu i ułudy serca naszego! O, przemożna pośredniczko u Boga, uproś nam męstwo w walkach, uproś stateczność w dobrem — a potem tylko jeden promień, jeden szeląg z tego skarbu (szczęścia), w którem dzisiaj opływasz!... Amen. *X**.

SZKIC XVII.

Na uroczystość Narodzenia N. P. M.

Treść: Najświętsza Marya Panna była arką nadziei po upadku w raju. Jakie dobrodziejstwa zawdzięczamy Maryi? I) Marya dała nam słońce sprawiedliwości; II) pośrednictwo Maryi wyrwało nas z niewoli piekła i III) Marya dała nam klucz do nieba.

Każdy z nas wie, m. dr, jaki cios straszny, zabójczy zadał nam grzech pierworodny. Wszystko było stracone... Jeden tylko skarb uratowaliśmy z tych gruzów — nadzieję! *Położę nieprzyjaźń między tobą...* (Gen III. 15). Tą Niewiastą, tą arką nadziei naszej była Marya. Możemy więc sobie wyobrazić, jak przyjście Jej było upragnionem dla świata... ku Maryi zwracały się oczekiwania narodów — tęsknoty Patryarchów — oczy Proroków — serca wszystkich wierzących starego Testamentu... Jak chory pragnie zdrowia, więzień wolności, płaczący pociechy — tak ludzkość wyglądała godziny, kiedy zejdzie ta zorza i powrót szczęścia obwieści... Nareszcie godzina upragniona wybiła —

*

Marya przyszła na świat — i dziś właśnie pamiątkę Jej urodzenia święcimy. Jakiż dzień, jaki skarb szczęścia!... To też słusznie Kościół św. wita uroczystość dzisiejszą temi rzewnemi słowy: *narodzenie Twoje Maryo* .. Tak, radość, morze radości, bo przyjście Jej było zapowiedzią, początkiem wielkiego dzieła naszego ratunku, naprawy, odzyskania wszystkiego, cośmy przez Ewę stracili... Uwielbiajmy więc Boga za cuda miłości i łaski... Witajmy narodzoną Dziewicę... *witaj królowo* .. *żywocie... nadziejo nasza witaj!* Żebyśmy zaś słodyczy dnia dzisiejszego pełną miarą zażyli, przypomnijmy sobie stare, znane prawdy, jakie nieocenione dobrodziejstwa zawdzięczamy Maryi... *Zdrowaś Marya.*

Bernard św. naucza: „*cokolwiek posiadamy ze skarbów nadziei, ze skarbów łaski, ze skarbów zbawienia, wszystko to jest sprawą Maryi*“. Znaczyż to że dzieło odkupienia naszego dokonała Marya? Nie — to dzieło Chrystusa Pana. Jego nieskończonej miłości krzyża — lecz tego Zbawiciela zrodziła nam Marya .. Ona więc położyła fundament pod tę wielką naprawę świata, była jej źródłem, narzędziem... Bez drzewa nie byłoby owocu, bez Matki Syna, bez Maryi Chrystusa ..

Spojrzmyż teraz bliżej na skarby, które ta nowa Ewa światu całemu przyniosła.

I.

Marya dała nam słońce sprawiedliwości, prawdy .. *z Ciebie bowiem zeszło słońce .. Chrystus Bóg nasz...* O, dar nieoceniony! Żeby wartość jego zrozumieć, przenieśmy się myślą w świat dawny... Jaka noc go okrywa, jaka ciemność w duszach i sercach!.. Pierwsza prawda — Bóg stworzyciel, Ojciec, Sędzia — prawda, co jest źródłem światła, cnoty, miłości, życia osłodą, była obcą, nieznaną... A jednak bez Boga obejść się nie możemy... Więc ciemny rozum ludzki zastąpił Go stworzeniem — upatrywał w ogniu, w wodzie, w zwierzętach — czynił bałwany i czołgał się przed nimi... To też jacy byli bogowie, taka wiara — jaka wiara, takie życie moralne... Człowiek, korona widomego świata, runął w przepaść skażenia — sprośną, straszną, bezdenną... (Rzym. I. 28—31). Pomyślmy teraz, że ta noc, te *cienia śmierci* panowały nad całą ziemią, otaczały wszystkie narody — zrozumiemy ogrom niedoli takiego życia bez

światła, bez prawdy, bez drogi.. Strasznem jest kalectwo ślepoty cielesnej — lecz kalectwo ślepoty ducha nie da się żadnem słowem opisać...

Wśród tej grobowej pomroki wschodzi zorza poranna— Marya!... Z niej powstaje *słońce sprawiedliwości* (Malach. IV. 2); rodzi się Ten, który mówi: *jam jest droga, prawda i żywot.*. Wszystko więc w jednej chwili się zmienia — noc pierzchła, zasłona spadła z oczu, świat oblał się zdrojami światła — spełniło się wielkie proroctwo: *będą chodzić narodowie w światłości twojej, a królowie w jasności wejścia twego*... (Jez. LX. 3). Jeśli więc dziś nie brniemy w ciemnościach — znamy Boga, źródło prawd wszelkich — jeśli od wschodu słońca do zachodu wznosi się jedna modlitwa: *Ojcze nasz, któryś*... jeśli w tym Ojcu mamy cel dla miłości serca, bodziec dla cnoty, wędzidło na złe skłonności, podstawę społecznego porządku i szczęścia — komuż to zawdzięczamy? Tej Stolicy mądrości, tej jasnej jutrzence, która w łonie przeczystem Słońce prawdy nosiła...

II.

Pośrednictwo Maryi wyrwało nas z niewoli piekła. Stworzony na obraz Boży, człowiek, nosił na sobie znamię godności królewskiej — jednę znał tylko niewolę: słodką niewolę miłości i posłuszeństwa dla Stwórcy... Grzech okuwa go w kajdany — czyni niewolnikiem szatana, za raj daje mu piekło!.. Daremnie sili się rozum człowieka, aby pojąć tego nieszczęścia ogrom... Skreślił je sam Zbawiciel w tych krótkich, przerażających słowach: *robak ich nie umiera, a ogień nie gaśnie*... (Mar. IX. 43). Piekło więc, bo nie tylko miejsce wszech bolów, bolów ciała i ducha — lecz, co straszniejsze na drzwiach tego więzienia spoczywa pieczęć wieczności.. *nie umiera, nie gaśnie*...

Lecz kiedy wąż zwodziciel tryumfował, zjawia się Niewiasta — *piękna jak księżyc, straszna jak wojsko uszykowane do boju*... (Pieśń n. P. VI. 3). To mścicielka Ewy — Marya Spełniła się więc obietnica Boża, że Niewiasta zetrze głowę wężową? Tak, Syn Maryi staje do boju z potęgami piekła, gładzi grzech, a z nim znosi wszelkie prawa szatana do panowania nad ludźmi... Nie masz już niewoli piekielnej, kajdany nasze skruszone, *wolność chwały synów Bożych* (Rzym. VIII. 21) wrócona!... O, cudowna doli naszej przemiana! Ewa zaprzedała, wtrąciła w przepaść nę-

dzy — Marya przez rękę Syna Swojego wyrwała z toni piekła!... W jakież tedy hymny radości, w jakie łzy dziękczynne rozpływać się serce nasze powinno na myśl tego dobrodziejstwa, w którem pod ręką Chrystusa kryła się ręka Dziewicy?! Kiedy mężna Jahel zabiła Sisarę, śpiewano: *błogosławionaś między niewiastami Jahel... i niech będzie błogosławiona w namiecie swoim!...* (Jud. V. 24). Kiedy nieustraszona Judyt pokonała Holofernesa, *błogosławili ją wszyscy jednym głosem: Tyś sława Jeruzalem, tyś wesele izraelskie...* (Judyt XV. 10—11). To więc daje nam miarę, jaką wdzięczność, jakie błogosł. winni jesteśmy Maryi, że straszniejszego wroga stopą dziewiczą zdeptała...

III.

Marya dała nam klucz do Nieba. Powiada Pismo św., że po grzechu zamknął Pan Bóg drzwi raju — postawił anioła na straży... To obrazowe przedstawienie tej prawdy, że grzech stanął murem między Bogiem a nami, wydziedziczył z Jego łaski — odebrał prawo do Nieba... Jacyż byliśmy biedni! Syn wydziedziczony, tułacz bez ojczyzny i domu, szczęście, co w jednej chwili doznało losów Hioba, są ledwie obrazem nieszczęścia, jakieśmy przez utratę Nieba ponieśli...

Potrzeba je było na nowo zasłużyć, zakupić... Ktoż nam da skarby na to? Marya! Tym skarbem zaś nieskończonym jest krew Jej Syna.. Ta krew nas obmyła z grzechu, zapłaciła nasze długi, była ofiarą przebłagania, otworzyła nam Niebo... Mówi o tem rzewnie Piotr św.: *kupieni jesteście nie skazitelnemi srebrem... ale krwią Baranka...* (I. Piotr I. 18, 19). Gdzież zaś, pytam, było źródło tej krwi Chrystusowej? W sercu przeczystej Dziewicy, boć Ona Jego Matką — *co się z ciebie narodzi...* Słusznie tedy mówimy, że cena naszego okupu jest darem Maryi... Zapewne, Chrystus wydał za nas swoje ciało najświętsze; lecz ciało to wziął z Jej łona — wyszafował za nas krew swoją, lecz tego skarbu drogiego dostarczyła Mu Matka... Jeśli w niedziś patrzymy z tęsknotą i nadzieją, pamiętajmy, że ta nieomylna nadzieja jest owocem boskiego Macierzyństwa Maryi...

IV.

Takie to więc dobrodziejstwa zlał Pan Bóg przez Maryą na ludzkość. Przez Nią zabłysło światu słońce pra-

wdziwej wiary — przez Nią nieszczęsnym więźniom zeszła zorza wolności — przez Nią klucz do ojczyzny niebieskiej nam dany... Zapiszmy ten dług ognistemi zgłoskami w księdze serca naszego... Zaś z rozważania tych prawd bierzmy podwójną naukę.

Najprzód — ceńmy i przechowujmy te skarby, których Bogarodzica stała się dla nas źródłem. Świeci nam słońce wiary — nie gubmyż tego klejnotu, nie gaśmy tej pochodni w naszym umyśle i sercu — ukochajmy ją, żyjmy jej pokarmem — *jako w dzień uczciwie chodźcie*.. Błysła nam zorza *wolności synów Bożych* — nie traćmy jej, nie oddawajmy się w ohydną niewolę grzechu, a tem samem szatana... *będąc wyzwoleni* od grzechu, stańcie się niewolnikami Boga... (Rzym. VI. 22). Mamy w rękach klucz do Nieba — otwierajmyż je sobie przez życie czyste, święte — przez walkę z zepsutą naturą — boć *królestwo niebieskie gwałt cierpi, i gwałtownicy porywają je*.. (Mat. XI. 12).

Z drugiej zaś, m. dr., strony, rozważając, co winniśmy Maryi — płaćmy Jej całą duszą dług chwały i miłości. Bierzmy w tem przykład z naszych przodków... Jakążto czcią i uwielbieniem otaczali oni podnóże Jej tronu! Wszystko Jej oddali, co mieli najdroższego — serca, ojczyznę, koronę... Myśmy niestety ostygli!... To też źle nam się dzieje, źle w duchownym i doczesnym porządku... Ocućmy się z tego letargu — zwróćmy oczy i serca na słodkie oblicze Maryi! Jej cześć i miłość będzie dla nas zadatkiem wszego błogosławieństwa — odrodzi dawne cnoty — wniesie szczęście w rodziny — młodzież okrasi czystością — w cierpieniach da hart duszy — w śmierci zleje pociechę — w Niebie nieśmiertelną koronę... *Ja matka pięknej miłości — we mnie wszelka łaska drogi i prawdy, we mnie wszystka nadzieja żywota*.. (Ekkl. XXIV. 24—25). Amen. *X**.

SZKIC XVIII.

Na uroczystość św. Imienia Maryi.

Treść: Imiona, przez Pana Boga nadawane, wyrażają charakter i zasługę Świętych. Imię Maryi wyraża 2 wielkie Jej przywileje. I) Potęgę imienia Maryi i II) szybką pomoc, jaką niesie Marya wzywającym Jej imienia.

A imię panny Marya (Łuk. I. 27).

Wstęp. Pan Bóg zwykł nadawać wielkim Świętym swoim takie imiona, które wyrażają, jakoby w streszczeniu,

cały charakter i zasługę Świętego. Zobaczmy to na przykładach. *Michał* znaczy po polsku „Któż jako Bóg?“, bo gdy... Gabryel znaczy „Męstwo boże...“, bo P. Bóg używa go w poselstwie do N. Maryi Panny, aby bojaźliwą Panienkę umocnić w duchu, Rafał znaczy „Lekarstwo boże“, bo... Piotr znaczy „Opoka“, bo.. Czy sądzicie, Najmilsi, że imię Maryi, królowej Wszystkich Świętych, jest bez znaczenia? Imię Maryi według Ojców Kościoła rozmaite ma znaczenie. Ono znaczy „Pani“ i słusznie, bo... *Bóg rodzaju mego,* bo... *Morze,* bo... *Gwiazda morska* słusznie, bo... Te i różne inne tłómaczenia, wyrażają dwa wielkie przywileje Maryi:

I. Potęgę imienia Maryi; II. Szybką pomoc, jaką Marya przynosi tym, którzy Jej imienia wzywają.

I.

Potęga imienia Maryi.

Po najsłodszem imieniu Jezus, nie ma ani w niebie, ani na ziemi imienia, któreby tyle łask, słodyczy i nadziei budziło w sercach tych, którzy je pobożnie wymawiają.

1. Św. Ambroży twierdzi, że ktokolwiek wymawia to imię pobożnie, staje się uczestnikiem obfitych łask bożych. I nie dziw, bo Marya jest *„łaski pełną“*, a „Pan Bóg chce, abyśmy wszystko dobre mieli przez Maryę“, mówi Bernard św.

2. Imię Maryi budzi nadzieję w sercach grzeszników. Duch św. mówi o niem *„Olejek wylany imię twoje“*. (Pieśń I. 2). Jak olej leczy choroby, goi rany i zapala się w płomień, tak imię Maryi leczy rany serc naszych i zapala w nich ogień miłości bożej. Jak pięć ran Zbawiciela stały się źródłem łask i miłosierdzia dla wszystkich grzeszników, tak samo imię Maryi, które z pięciu liter się składa, stało się dla nich godłem nadziei.

3. Imię Maryi jest dziwnie słodkiem w ustach sprawiedliwego. Bernard św. mówi, że „jest w ustach miodem, dla ucha najprzyjemniejszą melodyą, dla serca rozkoszą“. Wielki kaznodzieja Wiejra tak zaczyna kazanie pewne o Maryi: „Gdybym miał kazanie w Niebie o Maryi, wszyscy Aniołowie przyszliby je słuchać. Czy, żeby się czego nauczyć odemnie, czy, żeby się zapalić miłością do Maryi? Nie! bo oni... Przyszliby dla tego, żeby usłyszeć samo imię „Marya“.

4. Imię Maryi zapalało zawsze Świętych do miłości Maryi i P. Boga. Kiedy ktoś wymówił imię „Marya", na twarzy anielskiego młodzieniaszka św. Stanisława Kostki występował rumieniec, a serce jego żywiej bić zaczynało. Tego samego doświadczał Bernard św., który tak się do Maryi odzywa: „O wielka, dobra i wszelkiej chwały godna, Dziewico Maryo! Twoje imię jest tak słodkie i miłe, że kiedy je człowiek wymawia, zapala się miłością do Ciebie i do Boga, który Ci je nadał".

Cóż mam mówić więcej o tem imieniu? Ojcowie Kościoła nazywają je: „wieżą obronną, znakiem czystości serca i łaski, kluczem do nieba dla tych, którzy je często wymawiają". A więc, Bracie w Chrystusie, jeżeli jesteś grzesznikiem .. jeżeli jesteś sprawiedliwym...

II.

Szybka pomoc, jaką Marya przynosi tym, którzy jej imienia wzywają

Przypomnijmy sobie z Ewangelii, jak szybką jest pomoc Maryi. I. N. Marya P. dowiedziała się od Anioła, że Elżbieta, jej krewna, ma zostać matką Chodziło o to, aby zanieść doczesną pomoc dla matki, a duchowną dla jej dziecięcia św. Jana Chrzciciela. Ewangelia św. mówi: „*Powstawszy Marya .. poszła z kwapieniem*" (Łuk. I 39), t. j. z pospiechem . więc spieszna jest pomoc Maryi.

2. Czytamy, że kiedy Najświętsza Panna zaproszoną była z Panem Jezusem na gody w Kanie Galilejskiej, wina gospodarzowi przybrakło. Najświętsza Marya P. postrzegła niedostatek, i pomięszanie. Nikt Jej nie prosił o pomoc; Ona sama wstawia się za ubogimi, i otrzymuje to, o co prosi. Więc Marya nawet nie proszona w pomoc nam przychodzi.

3. Ojcowie Kościoła pełni są podziwienia, kiedy mówią o gotowości i szybkości, z jaką pomaga Marya tym, którzy Ją o to proszą Św. Bernard mówi, że: „Od wieków nie słyszano, aby Marya miała odmówić swej przyczyny komuś, który o nią prosił". (Przypomnij sobie modlitwę św. Bernarda, zaczynającą się od słów: „Pomnij o najdobrotliwsza Panno Maryo, że od wieków nie słyszano...).

Ale Marya w szczególny sposób czcicielom swoim dopomaga. Na czem zależy ta cześć Maryi? Żeby naślado-

wać jej cnoty.., modlić się do Niej.., do Bractw jej czci poświęconych należeć — do Br. Różańca, Szkaplerza św... cześć Jej rozszerzać. A więc, Bracie w Chrystusie, jeżeli chcesz...

Przykład. Wielkim czcicielem Maryi był sławny nasz król Jan Sobieski. Kiedy szedł na odsiecz Wiednia 1683 r., żeby ratować cesarstwo niemieckie i Chrześcijaństwo, wyprawę swoją Naj. Maryi Pannie polecił. Dnia 12. września uderzył Sobieski na Turków. Nieprzyjaciel, trzykroć liczniejszy, został rozbity, 50.000 trupów tureckich padło na placu, chorągiew i cały obóz wartości 10 milionów dostał się w ręce Polaków. Innocenty XI. papież był tak mocno przekonany, że to zwycięstwo jest dziełem Maryi, iż nakazał, aby na tę pamiątkę odtąd w 3. Niedzielę września w całym katolickim świecie obchodzono święto imienia Maryi... Stolica Apostolska nadała odpust zupełny dla całej austryackiej monarchii dla wiernych, którzy w ten dzień, lub w ciągu oktawy, przystąpią do śś. Sakramentów.

Domówienie. Dlatego Bracia Najmilsi, Bernard św. upewnia nas, abyśmy, płynąc po burzliwem morzu życia tego do lepszej, niebieskiej ojczyzny, zwracali oczy nasze na gwiazdę morza Maryą. „Jeżeli powstaną wiatry pokus, mówi, jeżeli wpędzony będziesz na skały utrapienia, podnieś oczy na Gwiazdę i wzywaj Maryą. Jeżeli rzucany będziesz bałwanami pychy, wyniosłości, obmowy, zazdrości, zwracaj oczy na Gwiazdę i wzywaj Maryi. Jeżeli gniew, chciwość, pożądliwość ciała wstrząsać będą łódkę duszy twojej, wzywaj Maryę. Jeżeli przerażony wielkością grzechów, zawstydzony ich szpetnością, przerażony straszliwością sądu, zaczniesz tonąć w otchłani smutku, myśl o Maryi. Idąc za nią, nie upadniesz; wzywając Jej pomocy, nie stracisz nadziei; myśląc o Niej, nie zbłądzisz. Pod Jej opieką bać się nie potrzebujesz, pod Jej przewodnictwem siły cię nie opuszczą; pod Jej opieką dopłyniesz do portu, t. j. do Nieba, gdzie króluje ze wszystkimi Świętymi i chwali P. Boga w Trójcy jedynego. Amen.

Ks. W. M.

SZKIC XIX.

Na uroczystość św. Michała Archanioła.

Treść: Św. Michał patron szczególny naszego kraju. I) Aniołowie strzegą nas. Dowody ze starego i nowego Zakonu. II) Obowiązki nasze względem tych piastunów niebieskich.

Podwójnie uroczysty jest dla nas dzień dzisiejszy. To nie tylko święto ogólne — ale nasze swojskie, domowe, bo wielki Michał Archanioł jest szczególnym opiekunem tej ziemi... Ziemia nasza liczy wielu patronów — ile Świętych wydała: męczenników, wyznawców, dziewic tylu ma orędowników przed Bogiem... lecz w tym czcigodnym zastępie trzyma pierwszeństwo Archanioł. Dla czego? Bo Michał, to rycerz Boży, aniołów zbuntowanych pogromca... słusznie przeto naród rycerski, obrońca wiary i krzyża, ukochał go, przeniósł nad innych.

Otóż uroczystość dzisiejsza przywodzi nam na myśl jednę z najrzewniejszych prawd wiary -- co pociesza, umacnia, wlewa pokój, otuchę... Człowiek nie jest na świecie opuszczonym sierotą.. Czuwa nad nim Opatrzność — troskliwa, nieustanna, ciepła macierzyńskiego pełna.. *Iżali może zapomnieć niewiasta... a choćby ona zapomniała* .. (Iz. XLIX. 15). Ta właśnie Opatrzność, między innymi środkami, otacza nas strażą anielską — daje krajom, narodom i pojedyńczym ludziom Aniołów opiekunów, stróżów, którzy nam towarzyszą od kolebki do grobu... Są oni zawsze przy nas — w każdej chwili, miejscu, czynności... Oko ich na nas spoczywa, ich skrzydło osłania, ich troska i opieka otacza.. *Na ręku nosić cię będą, abyś...* (Ps. XC. 12).

Nad tą rzewną prawdą dzisiaj się zatrzymamy. Zbadamy jej podstawy — następnie zobaczymy, cośmy winni tym wiernym Opiekunom niebieskim.

I.

Jak w ogóle natura Aniołów, tak też stosunek ich do nas okryty jest tajemnicą... Wszędy zresztą pełno tajemnic... Nie wiemy więc, jak duchy niebieskie są przy nas, jak straż nad nami trzymają — obecność ich wszakże i ustawiczna opieka są prawdą nieomylną.. Głosi ją Pismo św. wyraźnie i stanowczo.

Otwórzmy Stary Testament.

Jakób, patryarcha, umiera — błogosławi syny swoje... *Anioł, który mnie wyrwał ze wszystkiego złego...* (Gen. XLIX. 16). Kiedy zaś Izraelici wyszli z Egiptu, zdążali do ziemi obiecanej, Bóg tak przemówił do nich: *oto ja posyłam Anioła mego, któryby szedł przed tobą i strzegł na drodze...* (Ex. XXIII. 20—21). Tęż opieką anielską — już nie nad całym narodem, lecz nad każdym pojedynczym człowiekiem — opiewa Psalmista. Zachęcając do ufności w Opatrzność, woła: *Aniołom swoim rozkazał o tobie, aby cię strzegli... na ręku nosić cię będą..* (Ps XC. 12). Patrzmy dalej. Ciężkie próby spadły na Tobiasza — kalectwo, uciski, nędza... Posyła więc syna w dalekie kraje po swoją należytość; matka trwoży się, płacze... *bodaj nigdy nie były te pieniądze!...* Na to odpowiada mąż św.: *wierzę, iż Anioł Boży dobry, poprowadzi go, i dobrze sprawi...* (Tob. V. 27). Nareszcie, między innemi, wiarę w opiekę anielską wypowiada mężna Judyta. Betulię opasały wojska asyryjskie — zbliża się chwila zguby... Judyta poświęca się za naród, zabija wodza nieprzyjacielskiego, głowę jego przynosi... Komuż przypisuje cudowne swe ocalenie? Aniołowi stróżowi! *Żywie Pan, że mnie strzegł Anioł jego, i ztąd idącą, i tam mieszkającą.. wyznawajcie mu wszyscy..* (Jud. XIII. 20—21).

Otwórzymy nowy Testament.

Chrystus P. staje w obronie dziatek — gromi gorszycieli — w końcu mówi z naciskiem: *Patrzcież... albo wiem ci powiadam, iż Aniołowie ich zawsze widzą oblicze Ojca mego...* (Mat. XVIII. 10). Jakaż stanowcza mowa! *Aniołowie ich..* Za Boskim Mistrzem powtarza to samo Apostoł: *Izali wszyscy nie są duchowie usługujący, na posługę wysłani dla tych...* (Żyd. I. 14). Oprócz zaś tej wyraźnej nauki — oto przykład, że pierwsi wyznawcy Ewangelii wierzyli niezachwianie w istnienie Aniołów stróżów. Herod więzi św. Piotra... Uwolniony cudownie, kołace do drzwi domu, gdzie kryła się garstka chrześcijan — nie wierzą w jego powrót, wołają: *Anioł to jego jest!* (Dzieje Ap. XII. 11—15).

Do tych niezłomnych dowodów dodajmy jednogłośną naukę Ojców śś. i Doktorów Kościoła. Przytoczę tu tylko słowa Hieronima św.: „o, niepojęta godność dusz, z których każda, od chwili poczęcia, ma Anioła-stróża przy sobie!“ (In. Ps. CXXIII)...

Oto więc są podstawy naszej wiary w straż i opiekę anielską. Służą oni wszystkim i każdemu — czuwają, jak piastunka, tulą, jak matka, wspierają, jak wierny przyjaciel... „Aniołowie, — mówi św. Augustyn, — pomagają nam w pracy, strzegą w spoczynku, zachęcają w walce, koronują po odniesionem zwycięstwie...“ (Soliloq.). O, rzewne prawdy! Zdumiewasz się, nie wiesz, co podziwiać — czy nieskończoną miłość Boga, co takich opiekunów nam daje... czy pokorę anielską, co staje się sługą człowieka... czy zaszczyt, jaki nam ta służba przynosi... To też pięknie woła Bernard św.: „Aniołom swoim rozkazał o tobie! O, przedziwny zaszczyt, niepojęty objaw miłości! Kto, komu, o kim rozkazał? Nieskończony Majestat — Aniołom, domownikom swoim — o tobie! Któż jesteś?... Czy nie proch, czy nie drobny robaczek?..“ (In Brev. Ang. Cust.).

II.

Sam tedy rozum uczy, że względem tych piastunów niebieskich mamy wielkie, św. obowiązki... Krótko, a pięknie, wskazuje tenże Bernard św.: „szacunek za obecność, miłość za przyjaźń, ufność za opiekę“. (*Reverentiam pro praesentia, devotionem pro benevolentia, fiduciam pro custodia*).

Szacunek za obecność. Szanować zacność, godność, to prawo rozumu i serca... Gdzież zaś godność równa anielskiej? W szeregu stworzeń pierwsi, w sobie doskonali, do tronu Bożego zbliżeni, przewyższają oni wszystko, co jest na ziemi i w Niebie.. Jeśli tedy taka zacność Aniołów, możemyż w ich obecności zachować się niegodnie? Możemyż czyste ich oczy, w obliczu Bożem tonące, na sprośne narażać widoki: „Śmieszże, woła znowu Bernard św., czynić w obec Anioła to, czegobyś się w mojej obecności powstydził? Ostrożnie chodź, w każdem miejscu i kącie oddaj mu cześć należną!“ Tak, chodźmy ostrożnie — i gdziekolwiek jesteśmy — w domu, w drodze, w samotności, wśród ludzi, nic takiego nie czyńmy, co byłoby zniewagą dla Anioła-stróża naszego... Owszem, niech pamięć na jego obecność będzie dla nas do dobrego zachętą. Modlimy się, czyńmy to dobrze, boć Anioł-stróż jest przy nas i niesie nasze modły przed stopy tronu Bożego... *i wystąpił dym kadzenia z modlitw świętych z ręki Anioła*... (Obj. VIII. 4). Spełniamy obowiązki powołania naszego, wykonujmy je dobrze boć Anioł-stróż patrzmy w nasze serce

i ręce... Ponosimy różne uciski, strzeżmy się niecierpliwości, wyrzekań, boć Anioł-stróż krzyże nasze rachuje.. Pewien pustelnik musiał chodzić daleko po wodę — niecierpliwił się, mówił: po co ten trud, zamieszkam bliżej źródła... Ogląda się, postrzega za sobą młodzieńca. Ktoś ty? Anioł, liczę kroki twoje.. Zawstydzony pustelnik zamieszkał jeszcze dalej od źródła... Tak tedy płaci się pierwszy dług Aniołom-stróżom należny...

Miłość za przyjaźń. To równie św. powinność, prawem serca wskazana. Skoro bowiem miłujemy ziemskich dobroczyńców, przyjaciół — cóż się tym niebieskim należy? Kto dobrodziejstwa ich zliczy? Czuwają nad naszem życiem, strzegą ciała i duszy, bronią od niebezpieczeństw, oddalają pokusy.. Byłoby więc rzeczą niegodną, nie płacić im szczerą miłością.. Jak zaś okazywać tę miłość? Miłością cnoty, obrzydzeniem złego.. „Kiedy czynimy dobrze, radujemy Anioła, zasmucamy szatana — kiedy zaś źle, radujemy szatana, boleścią przejmujemy Anioła“ (Św. Aug. Soliloq.). Niestety, jakże często to ostatnie ma miejsce! Ileż ludzi, do których stosują się słowa Izajasza: *widzący będą wołać na ulicy, aniołowie pokoju gorzko płakać będą?!*... (Iz. XXXIII. 17). Lecz pytajmy własnego sumienia — wyrzuci nam niejednę boleść, niejednę łzę Anioła... Tak ile razy wpadliśmy w ciężkie grzechy, ile razy znieważyliśmy Boga, służyli namiętnościom i ciału, tyle razy spełniło się dosłownie: *widzący wołać będą, aniołowie pokoju*... Chrońmy się więc tej niewdzięczności potwornej — radujmy serce anielskie niepok. życiem... Inaczej ten przyjaciel niebieski stanie się naszym wrogiem, oskarżycielem na sądzie... powie przed tronem Bożym: *leczyliśmy Babylon, a nie jest uzdrowiony*!... (Jer. LI. 9).

Ufność za opiekę. Tak, ufność bez granic, bo od takich przyjaciół nie można się lękać zawodu... „Czego obawiać się mamy pod skrzydłem takich piastunów, woła Bernard św. — wierni są, mądrzy są, potężni są...“ W każdej potrzebie ciała i duszy stoją przy naszym boku, rękę pomocy podają... Stwierdzają to wymowne przykłady. Kto spragnionej Agarze wskazał źródło na puszczy? Kto Lota wyprowadził z Sodomy? Kto młodego Tobiasza od tylu niebezpieczeństw wybawił? Kto ochronił trzech młodzieńców wśród powodzi płomieni? Kto skruszył więzy Piotra?... Dłoń opiekuńcza Anioła!.. Kiedy więc niedostatek nas nęka, kiedy nieszczęścia zawisną nad głową, kiedy

niebezpieczeństwa otoczą, szczególnie zaś, kiedy burze pokus uderzą — wzywajmy Anioła-stróża, pod jego tulmy się skrzydła... „Pod jego pióry ulężesz bezpiecznie“. W trudach daje on ochłodę, w smutku balsam pociechy, w utrapieniu pomoc, w walce z pokusami zwycięstwo...

Domówienie. Wyłożyłem pokrótce naukę wiary o Aniołach-stróżach — wskazałem obowiązki, jakie względem nich mamy. Weźmy te uwagi do serca! Błogosławmy Opatrzność za niewymowną troskliwość... *Co oddam Panu?...* (Ps. CXV. 12). Z drugiej strony — szanujmy naszych opiekunów niebieskich, miłujmy ich, pokładajmy w nich ufność... Jesteśmy tu, jak Izrael na pustyni — przed nami Ziemia Obiecana, miła Ojczyzna niebieska... Pod opieką Aniołów zdążymy do niej szczęśliwie... Tam nas ciż Aniołowie do grona swego przyjmą, ucztą szczęścia niebieskiego ugoszczą... Amen. *X.* *

SZKIC XX.

Na uroczystość Matki Boskiej Różańcowej.

Treść: Uroczystość Różańcowa pełna znaczenia, Różaniec modlitwa piękna i ważna. I) Znaczenie Różańca świętego i II) piękność jego.

Uroczystość Różańcowa, to święto modlitwy. W inne święta Bożej Matki obchodzimy pamiątkę wielkich tajemnic Bożych, w błogosławionej Dziewicy spełnionych, rozważamy ze czcią święte wzory Jej nieskalanego życia; dzisiaj święcimy ułożenie i wprowadzenie modlitwy do Najświętszej Panny — modlitwy Różańcowej. Widać, iż Kościół uważa tę modlitwę za niezwykle ważną, piękną i świętą, skoro osobny dzień wyznacza, by nas o niej pouczyć i do niej zachęcić. Są ludzie, co nie rozumiejąc myśli Kościoła i nie czując jego sercem, dziwią się tym nabożeństwom niby nowym i wedle słów Apostoła *bluźnią to, czego nie wiedzą* (II. Piotr II. 12). Są kościoły olbrzymie, które kilka wieków budowało. Każdy wiek dodał swą cząstkę, to kaplicę, to wieżę lub część jej, czasem rząd kolumn i tak myślą, kosztem i pracą kilku wieków stanęła olbrzymia katedra. A wszyscy ci ludzie, tak różni czasem położeniem, przecież jedni głęboką wiarą i wielkiem sercem dla Boga i chwały Jego. Każde pokolenie, jak pilna prządka, nie zrywając nici od ojców poczętej, snuło ją owszem dalej i nowy stawiało

pomnik Bogu i sobie — często innym kształtem, zawsze jednem sercem.

Tak samo modlitwa jest językiem wiary. Wiara zawsze jedna, jak Bóg, a modlitwa może się zmienić, jak człowiek. Sam Kościół niejedno w starożytnych obrzędach i modlitwach zmienił, a wiary nie tknął bynajmniej. Owszem, jak w owych prastarych świątyniach jeden wiek nie burzy tego, co drugi postawił, lecz buduje niby nową historyę swej myśli i sztuki, i składa nowy dowód starej wiary, tak w modlitwach Kościoła jest historya Kościoła, bo każda modlitwa wyszła z serca, opowiada Bogu nowe troski, nowe potrzeby, lecz stoi na fundamencie starej wiary i wiecznie żywej miłości. Nowa modlitwa to niby nowe światło, lecz zapalone u tego samego ognia, który rozniecił Chrystus. To niby nowy strumyk, lecz tryskający z niewyschłego źródła wód Zbawicielowych.

Różaniec powstał w XIII. wieku, ułożył go wielki walecznik Boży, a sługa Maryi, Dominik św. Synowie św. Dominika, jakby rycerze Maryi, szli z apostolstwem kaznodziejstwa i modlitwą Różańca w świat cały, nauczając kazaniem, jak żyć, a Różańcem, jak modlić się. I Kościół św. ukochał tę modlitwę wiernych swoich, opromienił ją łaskami swych odpustów, zalecił gorąco przez usta wszystkich Papieży i ustanowił pamiątkową uroczystość Różańca świętego. Więc w dzień ten myślmy i mówmy o Różańcu, uważajmy *jego znaczenie i piękność, aby do odmawiania godnego się zachęcić.*

I.

Przedewszystkiem wiedzieć nam trzeba, iż Różaniec składa się z dwóch części ściśle z sobą spojonych, z dwóch modlitw, t. j. umysłowej i ustnej. Umysłowa modlitwa, to rozważanie tajemnic Bożych około zbawienia naszego, a w to złote tło rozmyślań świętych, wplata się cudowny kwiat modlitwy Pańskiej i róże pozdrowień anielskich. Samo odmówienie pacierzy to jeszcze nie Różaniec wedle myśli Kościoła św. W Różańcu więc pietnaście tajemnic, to niby pietnaście wielkich obrazów, a każdy okazuje twarz Boga zawsze jedną, bo pełną słodyczy i łaski, lecz zawsze różną, bo tylu drogami miłość Jego ku zbawieniu nas wiedzie.

Różaniec to nauka Boża, karmienie duszy najczystszą prawdą, rozmyślanie o najświętszych tajemnicach. A do tych rozmyślań nie trzeba wysilać rozumu. Sam Duch św. nauczy nas modlić się, bo *z prostymi rozmowa jego* (Przyp. III. 32). Trzeba tylko umieć katechizm i kochać Boga, a to wystarcza, aby o tajemnicach Różańca św. nabożnie rozmyślać. O, gdybyśmy w ten sposób się modlili, ileż to pociechy i zbudowania znaleźlibyśmy w Różańcu. Niejeden chce zmówić Różaniec i nudzi się, nie może dotrwać tak, jak ten, co czyta książkę, której nie rozumie. Naucz się modlić, a będzie ci modlitwa pomocą i pociechą. Kto nie wie, jaki jest Bóg nasz, kto tajemnic jego miłości nie zna, ten mówić z Bogiem, ten modlić się nie umie. Ucz się wiary twojej słuchaj i pamiętaj historyę zbawienia twego, a nauczysz się modlić, nauczysz się odmawiać Różaniec.

Z jakim się wdajesz, takim się stajesz. Złe towarzystwa psują dobre obyczaje. Niemożebna to, aby często obcować z dobrymi, a nie stawać się lepszym, aby obcować z Bogiem, a nie stawać się Bogu podobnym. A nie ma obcowania ściślejszego z Bogiem, jak w tej modlitwie Różańcowej. Kto Boga pozna, ten z pewnością Go umiłuje, a w tajemnicach zbawienia Bóg nasz najotwarciej się objawia; rozmyślaj o nich, a Boga ukochasz. To znak dobrej modlitwy, gdy przez nią lepszymi się stajemy. Myśląc o Bogu, rozważając Jego miłość, patrząc na wzory Chrystusa i Matki Jego, nie możemy wstać od Różańca takimi, jakimiśmy doń klękli. Coś z tych świętości zostanie w duszy, zostanie ta woń Boża, to ciepło serdecznej miłości i rzec możemy z Psalmistą: *Zagrzało się serce moje we mnie, a w rozmyślaniu mojem rozpalił się ogień* (Ps. XXXVIII. 4).

II.

Drugą część Różańca tworzy modlitwa ustna, t. j. modlitwa Pańska i Pozdrowienie Anielskie. I jakież jej znaczenie? Oto rozważywszy tajemnicę Bożą i przejęci wdzięcznością, a uwielbieniem ku Bogu i Matce Jego Najdroższej, padamy na modlitwę i za Chrystusem mówimy „Ojcze nasz“, a za Aniołem „Zdrowaś Maryo“. Przecież te słowa najmilsze są w niebie, bo ztamtąd na ziemię zeszły, bo z najgodniejszych ust wyszły. Lepszej modlitwy nie ma pod niebem. Byle tylko nie same usta ją odmawiały,

lecz serce szło za słowami, owszem, by słowa szły z serca samego. Ustami tylko modlić się, to niegodne Boga, ani człowieka. Szmer wody i świst wichru chwali także Stwórcę, ale modlitwa człowieka musi być lepszą, aby Bóg sobie w niej upodobał. Dlatego w Różańcu uprzedza rozmyślanie tajemnic, a następuje modlitwa ustna, aby serce było przygotowane i z obfitości uczuć serca usta się modliły.

I dlaczegoż tyle razy powtarza się Zdrowaś Maryo? Czemuż tylko ta modlitwa, czemu się nie wplata innych? Właśnie to ciągłe pozdrawianie Anielskie, te słowa tak jednakie, a tak głębokie i pełne czci i miłości, są najlepszym dowodem, jak gorąco i szczerze kochał Matkę Boga swego św. Dominik, w którego sercu ta modlitwa Różańcowa poczęła się i ztąd w świat wyszła. Każdy z was był na pogrzebie matki, jeźli nie swojej, to matki innych dziatek. I nieraz słuchaliście słowa żalu, nie tego, co chce być słyszanym, lecz tego, co w wielkiej boleści łzą i słowem się zdradza. I byłyż te słowa dobrane i rozmaite. Czy nie powtarzało się ciągle, tak słodkie przed stratą, a tak goryczy pełne słowo „matko“? A kiedy po długiem rozłączeniu, po dalekiej pielgrzymce wśród obcych, wraca dziecko w dom rodzinny, czy przyjmują go dobraną mową? Czy nie powtarzają się ciągle te same słowa: Syn, brat wrócił, i radość oczy łzą rosi. Głębokie, szczere uczucie może mówić długo, lecz znalazłszy słowa, w których najlepiej się mieści i wyraża, powtarza je ciągle, innych nie szuka. Owszem blask mowy razi serce; w pięknych, wymuskanych słowach zwykle nie ma czucia, jak w próżnym kłosie nie ma ziarna.

A ten język serca jest jeden dla wszystkich — dla starca i dziecięcia, dla mądrego i prostaczka, nawet dla dobrych i nieuczciwych nie ma w tem różnicy. Jak z bolu każdy płacze, a każda łza równa, tak słowa, płynące z serca, są sobie równe. I Różaniec dla wszystkich. Słowem jednej modlitwy, wiąże wszystkie serca, które jedna miłość Boga i Maryi zagrzewa; słowem prostem modlitwy Chrystusowej i pozdrowieniem Anielskiem oddaje Bogu cześć serc szczerych, przeprasza za winy swoje i świata, przedkłada palące troski i nędze, dziękuje za łaski duszy i chleb ciała. Tak modlitwa ta, w serdecznej prostocie swej, byle w myśl Kościoła odprawiana, jest świętą i dobrą i stósowną dla wszystkich dzieci Boga i Maryi.

Domówienie. O, dzięki Tobie Boże, iż w Świętych swoich dajesz nam nietylko wzory życia i pośredników, lecz i nauczycieli modlitwy. Różaniec będzie nam drogi w życiu, a pomocny w śmierci. Nie powstydzim się wziąść go do ręki i uklęknąć, bo obok nas klęczą śś. Jacek i Czesław, pierwsi nauczyciele Różańca w Polsce, z nami klęczy i perły Różańca przesuwa św. Kazimierz, nasz królewicz, cały szereg królów i królowych, wielkie orszaki Świętych i Biskupów i Doktorów, i ta ogromna rzesza przodków naszych, co z Różańcem w domu i w kościele, w spokoju i wojnie żyjąc, go odmawiali i do trumny z swoim Różańcem się kładli. O Boże, wskrześ serca ojców w piersiach synów, a ukaże się znowu Różaniec w ich ręku, a z Różańcem przyjdzie Królestwo Twoje i Królestwo Maryi. Amen. *Ps.*

SZKIC XXI.

Na uroczystość poświęcenia kościoła.

Treść: Miłość Chrystusa Pana w nawiedzeniu domu Zacheusza i stąd jego nawrócenie. I) Chrystus Pan mieszka między nami w domach. II) Chrystus Pan wstępuje do domu serca naszego.

„Zbawienie stało się temu domowi“.
(Łuk. XIX. 9).

Ewangelia dzisiejsza opowiada, że Zbawiciel razu jednego wstąpił, ze zgorszeniem wszystkich, w dom grzesznego człowieka. Nie rozumieli oni, że właśnie przez to dał On dowód niewypowiedzianej, iście Bożej miłości, która i największych grzeszników nie opuszcza, ale stara się pobudzić ich do pokuty, i nadziei zbawienia im nie odbiera, byle się tylko szczerze nawrócili. Dopełnił On jedynie słów swoich: *nie przyszedłem wzywać sprawiedliwych, ale grzesznych“* (Mat. IX.); *„przyszedł Syn człowieczy szukać i zbawiać, co było zginęło“* (Łuk. XIX.). Wchodząc w dom celnika, *„szukał owieczki, która zbłądziła, gdyż nie jest wola przed Ojcem niebieskim, aby zaginął jeden z tych“* (Mat. XVIII.). — Opowiada nadto Ewangelia św. o dziwnym skutku onego nawiedzenia, jako Zacheusz nawrócił się, krzywdy wynagrodził, usposobienie swe całkiem odmienił, z chciwego stał się szczodrobliwym i miłosiernym. *„Zbawienie stało się temu domowi“* przez moc miłości i łaski Chrystusowej.

Podobnie i nas Pan nawiedza... *obyśmy z Zacheuszem z nawiedzenia Pańskiego korzystali!* I o tem przy dzisiej-

*

szej uroczystości poświęcenia kościoła do was ku chwale Bożej i zbudowaniu waszemu pomówię. *Zdrowaś Maryo!*

I.

Opuszczając tę ziemię, zapowiedział nam Zbawiciel, że *nas nie zostawi sierotami* (Jan XIV. 18), ale z nami *pozostanie po wszystkie dni aż do skończenia świata* (Mat. XXVIII. 20). Stósownie do tej obietnicy:

I. mieszka pomiędzy nami w domach, imieniowi swemu poświęconych.

1) Już w Starym Zakonie szedł przed ludem Izraelskim w postaci słupa ognistego i zapowiadał *„będę mieszkał w pośrodku, i nie opuszczę ludu mego“*... (III. Król. VI. 13), żądał stałego domu (II. Król. VII.), który, gdy Salomon postawił, rzekł: *„poświęciłem dom ten, któryś zbudował, abym tam położył imię moje na wieki i będą tam oczy moje i serce moje po wszystkie dni“* (III. Król. IX. 3).

2) Co figury Starego Zakonu przepowiadały, to dopełnił nasz Pan Jezus Chrystus, albowiem sam, w Najśw. Sakramencie obecny, mieszka w kościołach naszych. *„Którego niebo i ziemia ogarnąć nie mogą, a tem mniej dom zbudowany“* (III. Król. VIII. 27), zakrywa majestat swój i w ubogim domu pod postacią chleba przebywa w pośród nas, jak ojciec między dziećmi, jako pasterz między owieczkami, wzywając nas łaskawie do siebie: *„pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę!“* (Mat. XI.).

3) Wielka to łaska i niewypowiedzianej miłości dowód: *„nie masz narodu, któryby miał bogi tak przybliżające się do niego, jako Pan Bóg nasz przytomny jest!“* (Deut. IV.).

4) Wielka godność domu Bożego: *„Oto przybytek Boży z ludźmi!* (Obj. XXI.).

5) Obowiązki też mamy: *α*) względem Pana: *α*) pamięć na Jego obecność: *„prawdziwie Pan jest na tem miejscu... nie jest tu nic inszego, jedno dom Boży i brama niebieska!“* (Gen. XXIX.); *β*) cześć i wychwalanie: *wnijdziemy do przybytku jego, kłaniać się będziemy na miejscu, gdzie stały nogi jego“* (Ps. CXXXI. 7). — *„Błogosławcie Pana, którzy stoicie w domu Pańskim“* (Ps. CXXXIV.); *γ*) modlitwa błagalna i dziękczynna: *„O cokolwiek prosić będą na tem miejscu... ty wysłuchasz na niebie, a wysłucha-*

wszy, będziesz miłościw“ (III. Król. VIII. 30) — „*Dom Ojca mego domem modlitwy jest*“ (Łuk. XIX. 46).

Niemniej *b*) i o sam kościół starać się powinniśmy, przyczyniając się do jego ozdoby. Jako dom Boży nawiedzać powinniśmy go chętnie: „*weseliłem się z tego, co mi powiedziano, pójdziemy do domu Pańskiego!*“ (Ps. CXXI. 1). Niestety! mało takich, którzyby z Zacheuszem radowali się z obecności Pańskiej, więcej tych, którzyby z Jakóbem mogli powiedzieć: „*Pan na tem miejscu, a jam* (jakoby) *nie wiedział*“ (Gen. XXIX). Wielu zaś, którzy dom Boży swem niepobożnem i nieobyczajnem postępowaniem czynią „*jaskinią zbójców*“, zapominając, że „*miejsce to straszne*“ (Gen. XXIX.), że pobudzają Boga do gniewu, gdy Go w Jego własnym domu obrażają.

II. wstępuje Pan i do domu serca naszego.

1) Jak kościół przez poświęcenie, tak my przez Chrzest św. staliśmy się świątynią Ducha św. „*Nie wiecie, iżeście kościołem Bożym, a Duch św. mieszka w was!* (I. Kor. III. 16). „Starajmyż się, aby ta wewnętrzna świątynia wdzięcznemi farbami niewinności była wymalowaną i światłem sprawiedliwości oświeconą“ — mówi św. Cypryan.

2) Tę świątynię nawiedza Pan w Najśw. Sakramencie Ołtarza.

a) Pragnie się z nami łączyć: *pożądaniem pożądałem tej paschy pożywać z wami*“ (Łuk. XXII).

b) Komunię św. stawia za warunek zbawienia: „*Kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki... jeślibyście nie jedli ciała Syna człowieczego.. nie będziecie mieć żywota w sobie*“ (Jan VI.).

c) nawołuje nas do częstego przyjmowania, jak do Zacheusza mówi: „*zstąp prędko, dziś potrzeba mi mieszkać w domu twoim*“. „*Skosztujcie i obaczcie, jak słodkim jest Pan!*“ (Ps. XXXIII.).

Jaka miłość niewypowiedziana! „*Którego niebo ogarnąć nie może*“, ten obiera mieszkanie w sercu biednego człowieka! „*O jako dobry i słodki jest Panie duch Twój we wszystkich!*“ (Mądr. XII. 1). Jaki obowiązek przyjmowania go z radością; jak występny, który nie spieszy przyjąć Pana, gdy On „*stoi u drzwi i kołace*“, ażby „*kto usłyszał głos i otworzył drzwi!*“ (Obj. III. 20).

II.

Obecność Jezusa dziwny wpływ wywarła na Zacheuszu: „*Zbawienie stało się temu domowi!*“ Podobnież wpływa na nas:

I. Kościół, którego wszystkie sprzęty, obrazy i obrzędy — przypominają nam obowiązek pokuty, poprawy, odmiany życia i nawołują do świątobliwości „*ta jest wola Boża, poświęcenie wasze* (I. Tes. IV. 3). W szczególności:

1) *chrzcielnica*, przy której zmyty grzech pierworodny;

2) *ambona* — z pochodnią nauki Bożej, aby „*zaświecić tym, którzy w ciemności ku wyprostowaniu nóg naszych na drogę pokoju*“ (Łuk. I.). „*Mają Mojżesza i proroków — niechże ich słuchają*“ (Łuk. XVI. 29).

3) *Konfesyonał*, ku zgładzeniu grzechów uczynkowych;

4) *Ołtarz*, na którym ofiaruje się przez ręce kapłana Syn Boży i za nami prosi Ojca *wołaniem potężnem i łzami, wysłuchany dla swej uczciwości*“ (Żyd. V. 7). Gdzie tyle pomocy i pobudek „niech *tam rozkwitnie poświęcenie nasze*“ (Ps. CXXXI. 18), jaka odpowiedzialność nas czeka, jeśli z nich nie skorzystamy!

II. Komunia św. Pełne miłości wstąpienie P. Jezusa do serca naszego wymaga: *a)* przed przyjęciem wielkiego przygotowania, pokory, pragnienia; *b)* po przyjęciu trwania w łasce „*aby byli jedno*“ (Jan XVII.), „*trwajcie we mnie*“, aby wychwalali Pana, „*Chwalcież i noście Boga w ciele waszem*“ (I. Kor. VI.), aby przedstawiali obraz Boży w sobie, „*podobni obrazowi Syna Jego*“ (Rzym. VIII. 29), aby Ciałem Pańskiem nakarmieni, wiedli już na ziemi żywot niebieski tak, „*aby którzy płaczą, jakoby nie płakali, a którzy się weselą, jakoby się nie weselili, a którzy kupują, jakoby nie dzierżyli, a którzy żony mają, jakoby nie mieli, a którzy używają świata tego, jakoby nie używali*“ (I. Kor. VII. 30, 31). Kto Pana przyjął w dom serca swego, winien skorzystać z łask podanych i godne owoce pokuty okazać.

Jak częste Komunie — a mało poprawy! Jak wielka łaska Boża — jaką nasza nędza duchowna! Jak częste znieważenie tego domu Bożego przez grzech! „*Kościół Boży świętym jest, którym wy jesteście, a jeźli kto Kościoł Boży zgwałci, zatraci go Bóg* (I. Kor. III. 16, 17).

Zakończenie. Wdzięczny przykład nawróconego Zacheusza starajmy się naśladować. Póki czas, korzystajmy z miłościwego nawoływania i nawiedzenia Pańskiego, byśmy kiedyś nie zostali odrzuceni jako tacy, którzy *„nie poznali czasu nawiedzenia swego“* (Łuk. XIX. 44), ale by za łaską Bożą i naszem współpracowaniem *„zbawienie się stało domowi temu“*. Amen. *Ks. Fr. L.*

SZKIC XXII.

Na uroczystość Wszystkich Świętych.

Treść: Święci ze źródła Chrystusowego stali się Świętymi i nas do świętości prowadzą. I) Święci, to przyjaciele, co za nas się modlą i II) Święci to wzory, co nas pouczają.

Jam jest światłość świata, rzekł Chrystus: *kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności, ale będzie miał światłość żywota* (Jan VIII. 12). Oto źródło i droga świętości: Chrystus. Z tej światłości czerpiąc i za nią idąc, wszyscy Święci otrzymali niebo. Chrystus na to przyszedł na ziemię, aby się stać źródłem łaski i wzorem życia dla nas — w ten sposób świat zbawił. Kto żyje łaską Chrystusa i żyje uczynkami Chrystusowymi, ten rzec może z św. Pawłem: *A żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus* (Galat. II. 20). Kościół zaś tworzy jedno ciało z Chrystusem, w Kościele zbawiamy się łaską Chrystusa i przykładem Chrystusa. Cokolwiek też Kościoł ma i daje, to jest albo łaską Chrystusa, albo wzorem w duchu Chrystusa. Kościół podaje nam Świętych do uczczenia i w tej czci te same dwa cele zamierza. Oni mają prowadzić do łaski przez orędownictwo swoje, mają nauczyć życia chrześcijańskiego przez przykłady swoje.

I. Święci to przyjaciele, co za nas się modlą; II. to wzory, co nas pouczają.

I.

Święci: 1) to nasi przyjaciele, kochający nas: bo *a*) cenią godność naszą. Znają wartość nieśmiertelnej duszy, drogość łask Bożych, cenę nieskończoną zbawienia naszego. Okiem, rozjaśnionem chwałą nieba, patrzą na nie-

zatarty charakter Chrztu św. Widzą obraz Boski w duszy, podobieństwo do Boga, niby rodzinne rysy dzieci Bożych. — *b*) Bo znają słabość naszą. Przecież sami z nią walczyli i przez nią upadali. *Infelix ego homo* (Rzym. VII. 24). Gdy widzisz dziecię, napadnięte przez złego psa, bronisz je; gdy widzisz starca drżącego i upadającego, podtrzymujesz go; zbłąkanemu czy nie podasz ręki; sierotę czy odrzucisz? Dlaczego? bo masz serce. I Święci mają serce, inaczejby nie byli Chrystusowi. — *c*) Bo naśladują Boga, a Bóg nas kocha. Patrz na krzyż: na nim wisi Chrystus, Syn Boży, co umarł za każdego człowieka; za najbiedniejszego także, owszem i za najpodlejszego. Kiedy Bóg chciał się jednem ludzkiem słowem nazwać, nazwał się miłością Istotnie Bóg czuwa nad nami, jak matka nad łożem chorego jedynaka. A nawet grzesznych przyjmuje, jak ojciec marnotrawne dziecię. Święci innymi nie są. Szczęśliwi są chwałą Boga, świętymi są miłością Boga.

2) Święci są to przyjaciele potężni, ich przyczyna jest skuteczna, bo *a*) tego wymaga ich doskonałe i zupełne szczęście. Święci, acz opuścili ziemię, nie zerwali świętych związków miłości, którymi wola Boża wiąże ludzi w jedną rodzinę, jeden naród i t. d. Jeźli zaś ojciec szczęśliw i bogaty, a syn tuła się i wyciąga rękę; jeźli matka czerstwa i zdrowa, a córka ciężko słaba dogorywa — czegoż trzeba do szczęścia prawdziwego ojcu i matce, jeno aby mogli skutecznie dopomódz dzieciom. I świętym przyjaciołom i braciom naszym tego trzeba do szczęścia zupełnego, aby nam mogli dopomódz. Przeto i Kościół woła ich w pomoc: bezpieczny o siebie, nam pomagaj, *de te securus nobis subveni, qui portum jam tenes, nobis in hoc mortalitatis pelago succurre, coronatus jam palmam possides, nos in lucta gravi* i t. d. (S. Bernard Serm. de S. Victore). — *b*) Bo Bóg chce ich wywyższyć i uczcić przed światem. *Wszelki tedy, który mię wyzna przed ludźmi, wyznam go ja też przed ojcem moim, który jest w niebiesiech* (Mat. X 32). Na nich się pełnią w niebie owe słowa, które w Księdze Ester rzekł król o Mardocheuszu: *Tak uczczon będzie, któregokolwiek będzie chciał król uczcić* (Est. VI. 9). Istotnie Bóg nie odmówi ich prośbom, gdy męczennicy okażą swe palmy, panny swe lilie, wyznawcy korony cnót swoich. — *c*) Tej potęgi dowodem są cuda, za wezwaniem ich zdziałane. Procesy kanonizacyjne i niewiernych przekonać mogą. A tyle kościołów, z wdzięczności zbudowa-

nych, tylu patronów, którym miasta i kraje cześć starożytną oddają, bo ich potęgi doznały? (Wspomnieć o jednym lub drugim Świętym.

3) Święci są przyjaciele wierni, bo *a*) nie są przyjaciółmi dla zysku. Na ziemi póty przyjaciół, póki majątku, znaczenia, sławy. Strać dobra ziemskie, stracisz przyjaciół, bo oni chcą z siebie żyć, a jeźli już nie ma z czego korzystać, to tak, jak myszy opuszczają okręt, mający zatonąć, przyjaciele opuszczają zubożałego, zniesławionego. Święci są przyjaciółmi, bo cenią i kochają w nas dobra, których stracić nie możemy, więc i przyjaźń ich nie dla zysku, bo dóbr naszych nie potrzebują, lecz kochają nas dla nas samych. — *b*) Owszem to, co gasi przyjaźń ziemską, podnieca i zwiększa niebiańską. Chrystus, żyjąc, dał wyraźne dowody, że jest przyjacielem ubogich, słabych, nieszczęśliwych (Magdalena, niewiasta chananejska, *dozwólcie dziatkom przychodzić do mnie, — ubogim Ewangelia jest opowiadana, — błogosławieni ubodzy w duchu, błogosławieni, którzy płaczą, błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie* i t. d.). Święci w niebie innymi być nie mogą — oni tylko, naśladując Jego przykłady, świętymi zostali. Im więc biedniejsi jesteśmy, tem pewniej na pomoc Świętych liczyć możemy. Dla większej potrzeby naszej, większa ich miłość będzie, właśnie jak matka tem silniej kocha dziecię, im bliższe śmierci. *c*) Bo sam Bóg chce, by się za nami wstawiali zawsze, wtedy nawet, gdy On sam na nas zagniewany. Jego miłość niezmierzona, nawet gniew Boży dla nas miłosierniejszy jest od gniewu ludzkiego. Ktoś możny zapała w gniewie ku tobie, a oto wszyscy, co go czczą i kochają, usuną się i stronią od ciebie, nikt nie waży się za tobą prosić. Bóg zaś chce być uproszonym, rozbrojonym, jak dobry ojciec, co gniewa się, bo sprawiedliwy, lecz chce, by kto za dzieckiem prosił, bo je miłuje.

II.

Święci, to nasze wzory, które 1) naśladować możemy; bo *a*) mieli te same trudności, jakie my do dobrego mamy. Trzy pożądliwości: świat, ciało i czart ich kusiły, a zaszczyt, pieniądz i rozkosz ponętnemi się wydawały. Walczyli z troską, niesławą, fałszywymi przyjaciółmi. A jak często mieli do złamania przeszkody straszne, walki niesłychanie trudne, własną krwią samo wyznanie wiary

okupione. — *b*) Mieli te same środki zbawienia, te same nauki wielkiej, Bożej wiary Chrystusa, tę samą nadzieję nieba. Uczono ich tej samej miłości, rzeźwiono temiż Sakramentami. Ale jak nieraz musieli staczać walki, tysiąckroć cięższe od naszych, tak i łatwość środków łaski Bożej mieli mniejszą (Męczennicy, pustelnicy, Komunia św. niesiona do więzień itd.). — *c*) Bóg ma wybranych każdej płci, wieku i stanu Całe rzesze Świętych, co żyli w naszym stanie, oskarżać nas będą i dowodzić, że my Świętymi zostać mogli. Św. Agnieszka, Eleazar z Ksiąg Machabejskich, królowie i książęta i wszystkich stanów Święci; ztąd św. Augustyn pobudzał się do świętości: *potuerunt hi et hae, cur non tu Augustine?*

2) Wzory Świętych naśladować powinniśmy, bo *a*) miernością zadawalniać się nam nie wolno. Chrystus rzekł: *Bądźcież wy tedy doskonali, jako i ojciec wasz niebieski doskonałym jest* (Mat. V. 48). Więc doskonałość samego Boga jest wzorem naszym, a postęp coraz wyższy obowiązkiem naszym. Wyraźnie rzekł Pan Jezus: *Kto nie nosi krzyża swego, a idzie za mną, nie może być uczniem moim* (Łuk. XIV. 27). Kto zaś nie chce być uczniem Jezusa, należeć do Jezusa, ten nie może mieć zbawienia Jezusowego. Więc trzeba iść śladami Chrystusa, a ślady te to Święci Pańscy — to członki Chrystusowe, Jego życiem żyjące, błyszczące łaską, odźwierciedlające świętość Chrystusową wzory nasze. — *b*) Kto nie chce być dobrym, świętym, ten staje się złym. Życie bowiem, to nie jest staw o wodach stojących, w których, gdzie kto stanie, tam stoi, lecz rzeką o prądzie bystrym, z którym trzeba się łamać i wytężać siły, aby nie zostać porwanym. *Królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je* (Mat. XI. 12). *Kto nie jest ze mną, przeciw mnie jest: a kto nie zgromadza ze mną, rozprasza* (Łuk. XI. 23). Owszem sprawiedliwość jest, jak cel; aby go trafić, trzeba mierzyć wyżej, inaczej się go chybi. — *c*) W tym właśnie celu, t. j. abyśmy Świętych naśladowali, Kościół ich cześć podnosi i cnoty opowiada i święta pamiątkowe ustanawia. Niebo, zapełnione rzeszami wybranych, to nie jest tylko piękny obraz, na który dosyć patrzeć się i podziwiać; to jest raczej zwierciadło, w którem i nędzę naszą poznać i wzory dla życia oglądać mamy. To czyste, cudowne źródło; lecz nie dość wychwalać jego piękność, ale trzeba zaczerpnąć zeń nowego życia, życia Świętych. Z widoku nieba i Świętych

nasycać nam trzeba i gasić ów głód i owo pragnienie, o których mówi Chrystus P. w dzisiejszej Ewangelii: *błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni* (Mat. V. 6).

Domówienie. Święci, to przyjaciele, orędownicy nasi: oni nas kochają, więc chcą pomódz; są potężni, więc mogą pomódz; są wierni, więc zawsze pomogą; przeto z ufnością ich wzywajmy. To wzory nasze, które naśladować możemy i musimy. Przykład ich cnót jest wielkiem upomnieniem dla nas, abyśmy sami byli dobrymi, owszem, abyśmy też byli wzorami. Nasze modlitwy mają upraszać łaskę światu, nasze życie ma być przykładem dla świata. I w nas ma żyć Chrystus, jak w nich żył, a wówczas królestwo Boże przyjdzie i wola Boża stanie się w niebie i na ziemi. Amen. *Ps.*

SZKIC XXIII.

Na Dzień Zaduszny.

Treść: O władzy sędziowskiej Chrystusa Pana. I) Dlaczego Chrystus Pan sam dusze sądzi II) gdzie są dusze nam drogie i jakie ich męki, oraz środki im pomocne.

Dwoje ludzi rozmawiało o pewnym nieboszczyku. Jeden z nich, mając jeszcze jakiś żal ku temu, którego już ziemia pokryła, wypominał niektóre jego grzechy. Na to drugi: „daj mu spokój.., stanął przecież na sądzie Boga". — I dobrze ten drugi powiedział. Nie godzi się mówić o grzechach ludzi, którzy zeszli z tego świata, wszak oni tam już za nie zdali ciężki rachunek.

Nasza religia, która jedna z objawienia Bożego pewnie wie, co się z człowiekiem po śmierci dzieje, każe nam wierzyć jako w nieomylną prawdę, że dusza ludzka, odłączywszy się od ciała, staje tej chwili na sądzie Boga i z tego sądu idzie albo rozradowana i uszczęśliwiona do nieba; albo też nieszczęsna, złorzecząc wszystkiemu, wpada do piekła; albo też ani całkiem szczęśliwa, ani całkiem nieszczęśliwa, dostaje się do czyśca. — Któż ją sądzi, kto wyrok na nią wydaje?... Jezus Chrystus, który w dzisiejszej Ewangelii powiada, że Ojciec „*dał mu władzę sąd czynić*". Dlaczego Jemu właśnie ta władza oddaną została? dlaczego nie sądzi nas Bóg Ojciec, ani Duch św., albo

cała Trójca Przenajświętsza, tylko jeden Syn Boży?... Zastanówmy się nad tem.

I.

Św. Paweł, zabraniając nam, zwyczajnym śmiertelnikom, sądzić drugich ludzi, do czego tak skorymi jesteśmy — powiada: „*Ty — ktoś jest, co sądzisz sługę cudzego?*“ (do Rzym. XIV. 4). Trzeba więc być panem, chlebodawcą, dobrodziejem lub zwierzchnikiem tego człowieka, którego się chce sądzić, sprawy jego roztrząsać i wyrok o jego moralnej wartości wydawać. Takim Panem nad człowiekiem jest właściwie jeden tylko Bóg i jeżeli, prócz Pana Boga, może kto sądzić ludzi, to chyba z prawa Bożego i w imieniu Bożem. Kto do tego prawa nie otrzymał, temu zasię od sądów. Takiemu niepowołanemu sędziemu mówi Apostoł: „*Ktoś ty jest, co sądzisz sługę cudzego?*.. (Rzym. XIV. 4). Czy ten człowiek, którego poważasz się sądzić, jest twoim sługą?.. Nie — on sługa Boży. Zły, czy dobry z niego sługa, nie twoja to rzecz wglądać w jego sprawy. On za swoją służbę przed kim innym odpowie, przed Panem Bogiem stanie i tam sądzony będzie. — Czy stanie przed całą Trójcą Przenajświętszą? Wszystkie trzy Osoby Boskie mają przecież niezaprzeczone prawo do człowieka. Wszak człowiek jest dziełem, jest stworzeniem, jest obrazem całej Trójcy św. według słów: „*Uczyńmy człowieka na obraz i podobieństwo nasze*“ (Gen. I. 26). Każda też Osoba Boska coś szczególniejszego dla człowieka uczyniła. Bogu Ojcu zawdzięczamy stworzenie, Synowi Bożemu odkupienie, a Duchowi świętemu oświecenie i poświęcenie. Czemu tedy sąd przypisujemy tylko jednej Osobie, tylko Jezusowi Chrystusowi, mówiąc w Składzie apostolskim o Nim: „*ztamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych?* On sam także mówi, że „*Ojciec dał mu władzę sąd czynić nad ludźmi*“. Musi być w tem jakaś przyczyna, że i Bóg Ojciec i Duch św. odstępują niejako praw swoich, jakieby do nas mieli i całą władzę sądzenia zdają na Syna Bożego, na Pana Jezusa, tak że i Piotr św. Duchem Bożym natchniony mówi w Jerozolimie: „*On jest, który postanowiony jest od Boga sędzią żywych i umarłych*“. (Dzieje ap. X. 42).

Tak jest! On z najwyższego postanowienia jest sędzią naszym, bo On nabył względem nas szczególniejszych praw. Pierwsze jego prawo, jakie ma do nas ludzi, tkwi w tem,

że On tylko dla nas stał się człowiekiem. Wymienia też dzisiaj to swoje prawo, mówiąc, iż dlatego dał mu Ojciec władzę sąd czynić: „*iż jest synem człowieczym*“. Przez to swoje człowieczeństwo złączył On się z nami ściślej, niż Bóg Ojciec lub Duch św.: stał się z nami — jak mówi św. Paweł, jakoby jednem ciałem, którego On głową, my zaś członkami jesteśmy. Głowa może sądzić inne członki ciała, może wydawać sąd o ręce, o nodze, o palcu, czy są pożyteczne lub nie, czy pomagają lub szkodzą, czy są zdrowe lub zgangrenowane, czy je należy zachować lub też może odciąć i odrzucić. Tak i Pan Jezus o nas ludziach, członkach całego społeczeństwa ludzkiego, którego stał się najwyższą głową, może wyroki swoje, jako najwyższy sędzia, wydawać.

To jedno dopiero prawo; a ma takich praw Pan Jezus więcej. Przyszedłszy na ten świat, pogrążony pod względem religijnym w ciemnotę, w niewiadomość i błędy, rozjaśnił i wyświecił wszystko, objawiając nam te prawdy, które dla naszego pokoju, szczęścia i zbawienia wiedzieć było potrzeba. To słońce, które każdego rana wschodzi na niebie, nie przyświeca nam tak jasno przy naszych dziennych zajęciach, jak przyświeca nam Pan Jezus słowem swojem i przykładem przed oczyma duszy przy każdej sprawie. „*Była światłość prawdziwa* — mówi o Nim Jan św. — *która oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego*“ (Jan I. 9). Jako więc nauczyciel ma prawo sądzić swojego ucznia i orzec, czy z zasobów jego wiedzy, z tego oświecenia, którego mu stopniowo udzielał, ów uczeń skorzystał lub nie, tak i Pan Jezus, jako najwyższy Nauczyciel, ma prawo sądzić każdego człowieka, z tego świata wychodzącego, czy z jego światła korzystał, czy się tem światłem oświecał, czy za tem światłem szedł, lub czy też tego światła nienawidził, czy się od tego światła zawsze odwracał, czy wolał się błąkać w ciemnościach, niż za tem światłem drogą prawdy i cnoty dążyć do żywota wiecznego. „*A ten jest sąd* — mówił Pan Jezus — *że światłość przyszła na świat, a ludzie raczej umiłowali ciemności, niż światłość*“ (Jan III. 19)

Możnaby jeszcze wiele innych podobnych praw Chrystusa Pana przytoczyć. Jedno jeszcze tylko wymienię, a mianowicie to, na mocy którego, my ludzie staliśmy się własnością Jego. On nas kupił i bardzo drogo za nas zapłacił. „*Nieskazitelnem złotem lub srebrem jesteście wyku-*

pieni, ale drogą krwią baranka niezmazanego i niepokalanego Chrystusa", — mówi Piotr św. (I. list. I. 19). „*Wykupieni*", — powiada — aby nie rozumieć, że tylko „*kupieni*", ale „*wykupieni*" z czyichś innych rąk. Byliśmy bowiem już w innych rękach, byliśmy w potędze, byliśmy w mocy szatana. On nas trzymał jako trzodę na rzeź przeznaczoną. Syn Boży zlitował się nad nami i postanowił nas wykupić, choćby Go ten wykup kosztować miał jak najwięcej. I drogo kosztowało Go nasze odkupienie. Trzeba było dać za nas swoją krew. Dał ją też chętnie, a dał do ostatniej kropli. Jest więc naszym Odkupicielem, myśmy jego własnością. Niezaprzeczone ma z tego powodu prawo sądzenia nas i badania, czy za to odkupienie jesteśmy Mu wdzięczni, czy do Niego należeć chcemy, i czy rzeczywiście do Niego należymy; czy do Niego zwłaszcza należy nasze serce, lub czy też od Niego się odrywamy i oddajemy się napowrót temu lwu, z którego krwiożerczej mocy on nas wydobył. — Więcej podobno nie potrzeba mówić w celu przekonania się o tem, że Pan Jezus ma prawo sądzić nas, i że z tego prawa robi użytek, sądząc każdego człowieka z osobna po śmierci, i pozostawiając na dzień ostatni sąd całego świata.

II.

Wszystkie zatem te dusze, których pamięć dziś tak pobożnie obchodzimy, już były na sądzie, już widziały Jezusa, jako Sędziego, i już Jego wyrok od Niego odebrały. Ach!... tak... już.. są... osądzone.. Lecz jak osądzone?.. Mój Jezu!... jakżeś osądził mego ojca, moją matkę?... jakiż wyrok wydałeś na mego brata, siostrę?... a przyjaciel mój, a kolega?... — Sprawiedliwie osądziłem — odpowiada Boski Sędzia. — Tu na ludzkich sądach tyle nieraz krzyczącej niesprawiedliwości... Tam niewinny Józef, młodzian najczystszych obyczajów, idzie do więzienia na całe lata; tu zacną Zuzannę prowadzą na ukamienowanie; ówdzie znowu Barabasza zbójcę wypuszczają na wolność, a Jezusa wiodą pomiędzy złoczyńcami do krzyża. Tam jednak w górze jest sprawiedliwość i to sprawiedliwość taka, że nawet i ci, na których padł wyrok potępienia, nie powiedzą inaczej, jak tylko temi słowy, któremi pożegnają Sędziego: „*Sprawiedliwyś jest Panie i sprawiedliwe są sądy twoje*" (Tob. III. 2).

Gdzież więc są te dusze, które tu z nami przebywały, kiedy jeszcze z ciałami były złączone? Czy są już w niebie?... Tego przypuścić nie śmiemy, przypominając sobie ich ułomności. Czy w piekle?... ach! to okropne przypuszczenie... możnaby je sobie do głowy przybierać o takim Judaszu, lub o innym, jemu podobnym, który i w ostatniej chwili łaski u Boga nie żądał, ofiarowaną łaską pogardził i w grzechach umarł. Ale dusze tych, których znaliśmy z bliska, nie były ani tak bezbożne, ani tak zatwardziałe. — Były to dusze słabe, chwiejne, uginające się pod natarczywością pokus szatańskich. Wiary jednak w Boga nie straciły, do Niego się zwracały, o przebaczenie błagały i ratunku żądały. O! te dusze pewnie nie zginęły, nie są w ogniu wiecznym, ale są może w ogniu czyscowym. Jak ich jednak ten ogień pali!... Bardziej, niż rozpalona krata św. Wawrzyńca. Ach! ulgi dla nich, ochłody choć kropelkę! Do piekła nie spadnie ni jedna kropelka na ochłodzenie języka, bo przepaść oddziela od nas piekło, ale między czyscem a nami nie ma takiej przepaści. Tam możemy im sprawić ulgę, zgotować ochłodę. Za nasze modlitwy, jałmużny, posty, odpusty i Msze św., za nich ofiarowane, przyjdzie im pomoc. (Rozwinąć bliżej te środki ratowania dusz czyscowych... oraz choć słowem krótkiem przypomnieć okropne męki w czyścu...).

Do nas też one, jak Job z pośród cierpień swoich, wołają dzisiaj szczególnie: *„Zmiłujcie się nademną! zmiłujcie się przynajmniej wy przyjaciele moi, bo mię ręka Pańska dotknęła“* (Job XIX. 21). Teraz dla nich jest Pan tylko sprawiedliwym, ale to, co może miłosierdzie Jego dla nich uczynić, to złożył w nasze ręce. Czem więc możemy, tem nieśmy im pomoc i ułatwiajmy rychłe z mąk czyścowych wybawienie, boć *„ręka Pańska dotknęła ich“*. Amen.

Ks. J. J.

SZKIC XXIV.

Na zakończenie roku.

Treść: Jaki jest cel nabożeństwa dzisiejszego? I) Na co jest czas, i na czem zależy dobry użytek z niego i II) co nas powinno zniewalać do dobrego używania czasu.

Synu, pilnuj czasu, a strzeż się złego. (Ekkl. IV. 23).

Ku wieczorowi, gdy już dzień się nachylił, o tym czasie, o którym zwykle już wychodzimy z kościoła, dziś

zgromadziliśmy się w kościele. Jakaż jest przyczyna tego dzisiejszego zebrania naszego? Czy dziś rocznica jakiego zdarzenia z dzieła naszego odkupienia? Bynajmniej. Przyczynę do zebrania się dzisiaj w kościele, dał nam czas, dała nam ta okoliczność, że dziś skończyć się ma pewien okres czasu, który nazywamy rokiem. Rok 19... za kilka godzin się skończy i utonie bezpowrotnie w morzu przeszłości. Zeszliśmy się tu, by Panu Bogu podziękować za wszystkie dobrodziejstwa, któreśmy od Niego w tym roku odebrali; by mu podziękować nawet i za te krzyże, które Mu się podobało w tym roku na nas włożyć, bo wiemy, że i krzyże zsyła Bóg na nas dla dobra naszego, że i one są dobrodziejstwami i zmiłowaniami Pańskiemi; — by Pana Boga przeprosić za grzechy, jakiemi mieliśmy nieszczęście w tym roku Go obrazić; — by wreszcie te ostatnie godziny roku, które każdego poważnemi napełniają myślami, w które każdy z niepewnością i obawą w przyszłość spogląda, spędzić u stóp ołtarza Pańskiego, jakby pod cieniem skrzydeł opieki Pańskiej. Ponieważ tedy dzisiaj stoimy jakby na granicy dwóch okresów czasu, przeto żegnamy rok stary, oczekujemy nowego: napełnieni dzisiaj jesteśmy myślami o czasie. Nie masz nikogo, ktoby dziś choć nieco o czasie nie myślał. „Mój Boże“ — mówi jeden — „jak czas jest krótkim! Tak to nie dawno się wydaje, jak się zaczął rok 18..., a oto już się kończy! Tak nie dawno się wydaje, jak się odprawiało nabożeństwo na zakończenie r. 18.., a oto już się odprawia nabożeństwo na zakończenie r. 18..“. — „Jak niepewnym jest czas“ — mówi drugi — „Iluż to legło w grobie r. 18.! Któż wie, kto znów przeżyje rok 19.., kto za rok przyjdzie na nabożeństwo dziękczynne!“ — „Jak ucieka czas“, — mówi trzeci. — „Któż potrafi wrócić rok 18..!“ — Pożytecznem będzie, jeżeli dzisiaj nie poprzestaniemy na tych luźnych myślach o czasie, które nam nawet mimo woli przychodzą, ale poważnie zastanowimy się:

I. na co jest czas i na czem zależy jego dobre używanie — i

II. co nas powinno zniewalać do dobrego używania czasu.

I.

Czem jest czas, to bardzo trudno wyrazić. Wiemy, czem on jest; mówimy, że czas mamy, lub go nie mamy;

mówimy o czasie przeszłym, teraźniejszym i przyszłym, i gdy to mówimy, rozumiemy się nawzajem; na określenie wszakże, czem on jest, nie zdołamy się zdobyć. Uczeni wymyślili różne określenia czasu, nie są one jednak dokładne. Już stąd powinniśmy się uczyć cenić czas, że jest on dla nas czemś tajemniczem..

Skąd wziął się czas? Bóg jest twócą jego. Przed stworzeniem świata nie było czasu, nie było godzin, i tygodni, i miesięcy, i lat, i stuleci. Była wieczność. Bóg był bez początku, niezmienny, nie starzejący się nigdy Bóg, stwarzając świat i wszystkim rzeczom nadając istnienie, tem samem nadał istnienie i czasowi. Od chwili, kiedy *rzekł Bóg: niech się stanie światłość, i stała się światłość, i ujrzał Bóg światłość, że była dobra, i przedzielił światłość od ciemności, i nazwał światłość dniem, a ciemność nocą, i stał się wieczór i zaranek, dzień jeden* (Gen. I. 3 — 5), od tej chwili idzie dzień po nocy, noc po dniu, doba za dobą, tydzień za tygodniem, miesiąc za miesiącem, rok za rokiem. Bóg też kiedyś położy koniec istnieniu czasu. We widzeniu, które miał św. Jan Ewan. o końcu świata, Anioł *podniósł rękę swoją do nieba i przysiągł przez żyjącego na wieki wieków, — że czasu więcej nie będzie* (Obj. X. 5, 6). Po dniu ostatecznym już czasu więcej nie będzie. Będzie wieczność. Bóg, jak zawsze był i jest, tak będzie bez końca, nie starzejący się, niezmienny. Aniołowie i ludzie stworzenia Boże, z woli Boga żyć będą bez końca, nie starzejący się, jedni w chwale, drudzy w mękach, według zasługi.

A dla kogoż i w jakim celu Bóg dał istnienie czasowi? Dla nas ludzi i w tym celu, byśmy w czasie, czyli przez dobre używanie czasu, zasłużyli na wieczność szczęśliwą. Jakże więc dobrym jest Bóg, że dał istnienie czasowi! A czas jakże jest cennym, skoro w nim zasłużyć można na szczęście wieczne i niezmienne, na wieczne posiadanie Boga! W rzeczach świeckich ludzie mówią: „czas to pieniądz“, bo stósownie korzystając z czasu, można w nim zarobić pieniądze. Biorąc tę sprawę ze strony duchownej, można mówić: „czas, to niebo“, bo stósownie korzystając z czasu... można sobie wysłużyć niebo!

Lecz przez cóż możemy w czasie wysłużyć wieczność szczęśliwą? Przez zachowywanie przykazań Bożych, przez wystrzeganie się złego, a pełnienie dobrego Bo tak mówi P. Jezus: *jeśli chcesz wnijść do żywota chowaj przykazania* (Mat. XIX. 17), a Psalmista mówi: *odstąp od złego, a czyń*

dobrze; a mieszkaj na wieki wieków (XXXVI. 27), t. j. jeśli odstąpisz od złego, a będziesz czynił dobrze, będziesz mieszkał w niebie na wieki wieków. Do nieba wnijdzie ten, kto schodzi z tego świata w stanie łaski Bożej, wolny od grzechu śmiertelnego. Grzechy powszednie karze Bóg na tym świecie albo w czyscu. Ale w niebie są różne stopnie szczęśliwości i chwały; im więcej dobrego kto zrobił w życiu, tem większe szczęście i większa chwała czeka go w niebie. P. Jezus bowiem naucza, że *odda każdemu według uczynków jego* (Mat XVI. 27), a ś. Paweł mówi, że *każdy własną zapłatę weźmie według pracy swojej* (I. Kor. III. 8), że *kto skąpo sieje, skąpo też żąć będzie*: *a kto sieje w błogosławieństwach, z błogosławieństw też żąć będzie* (II. Kor. IX. 6).

Na czem więc zależy dobre używanie czasu? Na tem, by zawsze być w stanie łaski Bożej, a czynić jak najwięcej dobrego. Kto grzeszy, źle używa czasu; czas jest na to, by w nim zasłużyć na niebo, a kto grzeszy, ten w nim zasługuje na piekło. Kto jest leniwym, marnuje czas, bo w nim na niebo lub na wyższy w niem stopień nie zarabia. Kto pracuje, czy rękami, czy głową, jeśli przy tem stara się być w stanie łaski Bożej i pracuje w dobrej intencyi dla Boga, bardzo dobrze używa czasu; — jeśli zaś pracuje nie ze względów na Boga, ale tylko dla zysku lub sławy, i nie stara się być w stanie łaski Bożej, żyje w grzechach, mimo swej ciężkiej pracy czas marnuje, troszczy się i frasuje około wiela, ale nie około tego, czego potrzeba i na co czas jest dany. Czy byłbyś zadowolony ze sługi, któryby wprawdzie robił, ale nie to, do czegoś go najął? Gdy jemy, pijemy i bawimy się, odpoczywamy, jeżeli w tem dopuszczamy się nadużycia, czas marnujemy; jeżeli tego używamy tyle i w tym celu, byśmy, odświeżywszy siły, lepiej dla chwały P. Boga pracowali, używamy czasu dobrze. Tak naucza ś. Paweł, mówiąc: *czy tedy jecie, czy pijecie, czy co innego czynicie, wszystko ku chwale Bożej czyńcie* (I. Kor. X. 31).

II.

Już sam cel, dla którego czas jest nam od Boga dany, winien nam być najsilniejszą pobudką do tego, byśmy czasu dobrze używali. Lecz nie mniej pobudzają nas do tego przymioty czasu.

1) Czas jest krótkim. Jest krótkim: *a*) dla tego, że krótko żyjemy. Na początku świata żyli ludzie o wiele dłużej (Adam, Set, Jared, Matuzalem). Teraz *lata nasze jako pajęczyna... dni żywota naszego w nich siedemdziesiąt lat a jeśli w możnościach, osiemdziesiąt lat, a nad to co więcej praca i boleść* (Ps. LXXXIX 9, 10). Od tych krótkich dni żywota trzeba odciągnąć wiek dzieciństwa, w którym człowiek nie ma używania rozumu, a często i starość, bo w starości często opuszczają człowieka siły, nietylko fizyczne, ale i umysłowe, i niejeden w niej dziecinnieje. — Jest czas krótkim: *b*) dla tego, że mija prędko. „*Czas jak strzała szybko leci*“. My, którzy tu jesteśmy zgromadzeni, stoimy w różnych latach. Są tu młodzieńcy i dziewice, mężczyźni i kobiety w sile wieku, są starcy. A wszyscy jednakowo mówimy, że nam życie zeszło prędko. Młodzieniec mówi: tak mi się niedawno zdaje, jak zacząłem do szkoły chodzić itd. Mężczyzna mówi: mój Boże, jak też to czas leci! tak mi się niedawno wydaje, jakiem był młody, jak się o żonę starałem, jak ślub brałem, a oto już człowiek siwieje, już moje dzieci dorosły, już córkę wydałem, już syn zamyśla się żenić! A starzec 70-letni mówi: jak też to życie zleciało! ani nie wiedzieć kiedy! jakby człowiek prześnił i moją młodość, moje ożenienie tak mi się wydają, jak wczoraj; tego proboszcza staruszka, który tu był za mej młodości, jakbym wczoraj widział itd Dla tej krótkości czasu Pismo św. życie człowieka porównuje do kwiatu, prędko więdnącego; do cienia, do człowieka, który biegnie w zawody, do łodzi płynących szybko, do orła przelatującego, do pary ukazującej się na krótki czas a potem niknącej. *Człowiek, urodzony z niewiasty, żyjąc krótki czas, napełnion bywa wielą nędz. Który wychodzi jako kwiat i skruszony bywa, a ucieka jako cień i nigdy nie trwa w tymże stanie* (Job XIV. 2). *Dni moje prędsze były, niż zawodnik, uciekły, a nie widziały dobra. Minęły jako łodzie jabłka niosące, jako orzeł lecący do żeru* (IX. 25, 26). *Cóż jest żywot wasz? parą jest ukazującą się na krótki czas, a potem zniszczona będzie* (Jak. IV. 15). Uwagi godną rzeczą jest, że Pan Jezus, mówiąc o czasie, nie wymieniał nigdy miesięcy, lat i stuleci, ale zawsze tylko dni i godziny. *Czujcież tedy, bo nie wiecie dnia, ani godziny* (Mat XXV. 13). *O onym dniu i godzinie nikt nie wie* (XXIV. 36). To dla tego, by przez to zwrócił uwagę naszą na krótkość czasu. — Ponieważ tedy czas

jest krótkim, używajmy go dobrze, spieszmy się, by w nim jak najwięcej dobrego zdziałać, podobnie jak ubogi człowiek, któremuby ktoś obiecał darować tyle pola, ile w krótkim czasie obieży, spieszyłby się, by jak najwięcej obieżał.

2) Czas jest niepewnym. *Nie wie człowiek końca swego, ale jako ryby łowią wędą i jako ptaka sidłem imają, tak też ludzie bywają pojmani we zły czas, gdy na nie nagle przypadnie* (Ekkles. IX. 12). *Czujcież tedy, bo nie wiecie, kiedy Pan domu przyjdzie, z wieczorali albo w północy, albo gdy kury pieją, albo z poranku, by z prędka przyszedłszy, nie znalazł was śpiących* (Mar. XIII. 35, 36). Ileż to razy słyszymy o wypadkach nagłej śmierci, słyszymy, że ten położył się spać i już nie wstał, ów... Każdy z nas może mówić z Dawidem: *jednym tylko, że tak rzekę stopniem, ja i śmierć dzielimy się* (I. Król. XX. 3). Niepewność czasu jeszcze bardziej nas winna pobudzać do jego dobrego używania. Ubogi człowiek, któremuby rzekł możny: „tyle pola ci daruję, ile przebieżysz, ale każdej chwili mogę zawołać „stój", spieszyłby się bardzo.

3) Czas jest wreszcie niepowrotnym. Odwołaj wczorajszy dzień! Odwołaj tegoroczne lato! Czy liść, który spadł z drzewa, zazielenieje kiedy na nowo na drzewie? Czy kwiat, który odkwitł i opadł, wróci na swą łodygę? Okryje się drzewo nowymi liśćmi, ale liść, który spadł, już skończył swój żywot. Zakwitnie na łodydze kwiat nowy, ale kwiat, który odkwitł i opadł, uschnie na ziemi. Tak samo... Czasu nawet nie można wstrzymać w jego biegu. Wstrzymaj chwilę, w której ja to mówię, już jej nie ma... Dlatego Pismo św. tak bardzo upomina do dobrego używania czasu. Ekklezyastyk Pański mówi: *synu, pilnuj czasu, a strzeż się złego.* A św. Paweł: *póki czas mamy, czyńmy dobrze* (Gal. VI. 10). *Patrzcież tedy bracia, jakobyście ostrożnie chodzili, nie jako niemądrzy, ale jako mądrzy, czas odkupując* (Ef. V. 15, 16). *To tedy powiadam bracia: czas krótki jest; to zostaje, aby i którzy żony mają, byli jakoby niemieli* (t. j. nie przywiązywali serca zbyt do szczęścia, jakie daje małżeństwo i rodzina), *a którzy płaczą, jakoby nie płakali* (nie oddawali się zbytniemu smutkowi), *a którzy się weselą, jakoby się nie weselili, a którzy kupują, jakoby nie dzierżeli, a którzy używają tego świata, jakoby nie używali: bo przemija kształt świata tego* (I. Kor. VII. 29—31).

A teraz, N. M, badajcie się, jakeście w ubiegłym roku i w całem waszem dotychczasowem życiu czasu uży-

wali... O lata, lata, lata moje, lata zmarnowane na grzechach, zmarnowane na życiu bezmyślnem, na życiu bez pamięci na Boga i na cel człowieka, któż mi was zwróci? Ale chociażbyś poznał, że dotąd czas i lata zmarnowałeś, nie rozpaczaj. Możesz i tak jeszcze pozyskać niebo. Pamiętaj, że w przypowieści i ci robotnicy, którzy o 11-ej godzinie przyszli, otrzymali grosz zapłaty. Pamiętaj, że dobry łotr... Jeżeli dotychczas czas traciłeś, teraz go według słów św. Pawła (jak wyżej: *...czas odkupując)* odkupuj. Cóż znaczy czas odkupywać? Nauczył tego św. Paweł swym przykładem, bo mówi o sobie: *bom ja jest najmniejszy między Apostoły, którym nie jest godzien, aby mię zwano Apostołem, iżem prześladował Kościół Boży. A z łaski Bożej jestem to, com jest, a łaska Boża przeciwko mnie próżną nie była, alem więcej pracował, niż oni wszyscy, a nie ja, ale łaska Boża ze mną* (I. Kor. XV. 9, 10). (Wytłumaczyć). Za czas utracony czyń teraz tyle dobrego, ile tylko zdołasz.

O Boże, Królu wieków nieśmiertelny, Stwórco i Panie nasz, dziękujemy Ci, że nam użyczasz jeszcze czasu do odpokutowania naszych złości, do zasłużenia na niebo! O iluż to już nie mają tego czasu, iluż to odwołałeś w ich dni połowie! Przepraszamy Cię, żeśmy daru Twego tak wielkiego, skarbu tak drogiego, jakim jest czas, dotychczas na dobre nie używali. Tu u stóp ołtarza Twego, w chwili gdy jeden okres czasu się kończy, a drugi zaczyna, ślubujemy Ci pilnować czasu i strzedz się złego, i póki czas mamy, czynić dobrze, byśmy mogli mieć wieczność błogosławioną w przybytkach Twoich. Amen. *Ks. K. F.*

SZKIC XXV.

Na 40-godzinne nabożeństwo.

Treść: Cóż oddam Panu za Najśw. Sakrament? Samego siebie dam Mu na ofiarę i to na całe życie. Co to znaczy? I) Oczyszczenie duszy z grzechów; II) poświęcenie siebie P. Bogu i III) zjednoczenie się z Bogiem przez miłość.

Cóż oddam Panu za wszystko, co mi dobrze uczynił. O Panie, jam sługa Twój, Tobie ofiaruję ofiarę chwały.
(Ps. CXV. w. 12 i 16).

Kto tylko zastanowił się nad Przenajświętszym Sakramentem, kto zagłębił się nieco w tę tajemnicę i miłości i dobroci bożej — i odczuł całą jej wielkość i zdumiał się

nad ogromem tych łask i dobrodziejstw... ten woła sam do siebie: *Cóż oddam Panu za wszystko, co mi uczynił?* Jakże się odwdzięczę...? Co Mu dam za te łaski, a szczególnie za ten dar nieskończony, że mi daje Samego siebie? N. B.! Może i wy kiedyś podobne stawialiście sobie pytania, może po Komunii św., może podczas nauki, głoszonej na cześć tego Sakramentu, może nawet dzisiaj. W każdym razie pytanie to ważne i godne zastanowienia. Już to naturalne, wrodzone uczucie wdzięczności i wzajemności prze nas do tego, abyśmy za miłość odpłacali miłością, za podarunek podarunkiem. Nieraz w kłopotliwem jesteśmy położeniu, kiedy nie umiemy lub nie możemy znaleść podarunku, któryby wartością wyrównał temu, jakiśmy sami otrzymali. Lecz jeżeli tak trudno przychodzi nam odwzajemnić się ludziom, to jakże odwzajemnimy się Bogu za ten dar nieoceniony? Gdzież znajdziemy przedmiot, któryby mu wartością wyrównał, lub przynajmniej godnie świadczył o naszej wdzięczności? I kiedyż stósowniejszą znajdziemy porę do zastanowienia się nad tem pytaniem, jeżeli nie w obecnej chwili, kiedy ten dar nieoceniony tu przed oczyma naszemi?... *Cóż więc oddam Panu za wszystko, co mi uczynił?* Psalmista na to samo pytanie tak między innemi odpowiada: *O Panie, jam sługa Twój, Tobie ofiaruję ofiarę chwały.* I jakąż to ofiarę, woła św. Augustyn, czy krwawą, czy kadzidło, czy całopalenie? Nie! Siebie samego powinien człowiek ofiarować, siebie samego oddać Panu Bogu! Ale czyż to będzie godna ofiara? Jeżeli P. Bóg daje nam Siebie w Przenajświętszym Sakramencie, to słusznie żąda, abyśmy Mu i my się ofiarowali zupełnie, nic sobie nie zachowując. Ale czy mamy prawo rozporządzać własną osobą? Tak jest bo dał nam wolną wolę, abyśmy dobrowolnie oddali Mu to, co Mu się słusznie należy. Inaczej to nasze oddanie się Bogu nie byłoby ofiarą, nie zasługiwałoby na nagrodę. Dla tego to P. Bóg żąda, abyśmy Mu sami siebie dobrowolnie oddali, dla tego woła: *Synu, daj mi serce twoje* (Przyp. XXIII. 26), chociaż do tego serca On jeden ma prawo, bo ono jest Jego własnością, podobnie jak i osoba nasza. Czyż Mu odmówimy tej ofiary? Lecz mało kto rozumie dobrze tę ofiarę, to oddanie się Bogu. Ofiara samego siebie to nie praca jednej chwili, to praca całego życia, to ostateczny cel nasz i zadanie nasze. To będzie przedmiotem dzisiejszej nauki.

I.

Oczyszczenie siebie z grzechów.

W świątyni Salamona, w przedsionku, dla kapłanów przeznaczonym, stało morze miedziane. Był to ogromny kocioł, spoczywający na 12 wołach miedzianych, mieszczący w sobie 3000 wiader wody. Tutaj obmywali się kapłani. Po obu zaś stronach kościoła stało po 5 kotłów z wodą ku obmywaniu mięsa ze zwierząt ofiarnych. I gdzie tylko w Starym Zakonie widzimy ofiarę, tam zawsze poprzedza ją obmywanie, oczyszczanie. Czystym musiał być naród, czystą świątynia, czystym ołtarz ofiarny, czystym kapłan, czystą ofiara, bo wszystkowidzące oko najśw. Boga nie ścierpi nic nieczystego. Oto, N. B., początek tej ofiary, jaką złożyć Bogu mamy. Zanim tedy sami siebie ofiarujemy Bogu, musimy przedewszystkiem oczyścić się ze wszystkiego, co nas w oczach Boga czyni godnymi odrzucenia i wzgardy; to znaczy z miłości ku Bogu mamy mu poświęcić to wszystko, czego bez grzechu i obrazy Boga posiadać nie możemy. Oczyszczenie takie domaga się od nas wielu i ciężkich ofiar, ale na to koniecznie zdobyć się musimy, bo inaczej P. Bóg nie przyjmie od nas żadnej ofiary. Tu nie ma żadnej wymówki. Musimy się wyrzec albo Boga, albo grzechu. Albowiem, jak mówi św. Paweł: *cóż za towarzystwo sprawiedliwości z nieprawością?* albo *co za towarzystwo światłości z ciemnością.* Albo *co za zgoda Chrystusowi z Belialem,* albo *co za część wiernemu z niewiernym, a co za zgoda Kościołowi Bożemu z bałwanami.* Albowiem *wy jesteście Kościołem Boga żywego, jako mówi Bóg: Iż będę mieszkał i przechadzał się w nich i będę Bogiem ich, a oni będą mi ludem. Przeto wynijdźcie z pośrodku ich i oddzielcie się, mówi Pan, a nieczystego się nie dotykajcie: a ja was przyjmę. I będę wam za ojca, a wy będziecie mi za syny i córki, mówi Pan wszechmogący* (II. Kor. r. VI. 14—18).

Tak więc, Br. N. Pan Bóg nie przyjmie ofiary nieczystej. Jeżeli tedy chcesz się ofiarować Bogu, zobacz pierwej, czy czystym jesteś, czy czystą dusza twoja.. Jeżeli nie, to oczyść ją, a dopiero wtenczas będziesz mógł powiedzieć: *O Panie, Tobie składam ofiarę* — i przyjmie ją Pan. Ofiarować masz się cały ze wszystkiemi władzami. A więc i one muszą być czyste. A w twoim rozumie może panuje niewiara, a twoja pamięć, wyobraźnia może...

Przypomnij sobie, o czem myślisz w wolnej chwili... A serce twoje czy czyste?... Niestety... I jakże w takim stanie chcesz się ofiarować Bogu, czy myslisz, że cię przyjmie. Widok twój sprawia mu odrazę i obrzydzenie, w takim stanie nie możesz być ofiarą jemu miłą. *Co za zgoda Chrystusa z Belialem?* ale jeszcze nie dosyć na tem.

Apostoł mówi: *oddzielcie się, a nieczystego się nie dotykajcie...* a ty może posiadasz cudzą własność..., może prowadzisz rzemiosło niegodziwe..., może szukasz towarzystwa ludzi, którzy ci wydzierają to, co masz najdroższego, t. j. wstyd i wiarę..., może odwiedzasz miejsca, gdziebyś się wstydził pójść za dnia... ale, N. M., nie mogę tutaj wszystkiego wyliczyć. Słowem, niech to będzie rzecz wielka czy mała, jeżeli tylko bez grzechu zatrzymać i używać jej nie możesz, musisz ją porzucić i ofiarować..., chociażby ci była tak drogą, jak oko, bo napisano: *Jeżeli oko twoje gorszy cię... jeżeli ręka lub noga gorszy...* (Mat. V. 29), a na innem miejscu: *kto miłuje ojca lub matkę, syna lub córkę więcej, niż mnie, nie jest mnie godzien* (Mat. X. 37). Chociażby ta strata była tak ciężką jak utrata życia, to gdzie idzie o grzech i przed nią cofnąć się nie można, bo powiedział Zbawiciel: *kto nie ma w nienawiści i duszy swojej, nie może być uczniem moim* (Łuk. XIV. 26). Już tu na ziemi musi się odłączyć, co tam na wieki rozdzielonem będzie, i na tem polega właśnie ta nasza ofiara oczyszczenia, bez której nikt Boga posiadać nie może Dopiero wtenczas możemy powiedzieć: *Panie, ofiaruję Ci ofiarę chwały* (CXV. 17), a usłyszymy od Boga te słowa: *ja was przyjmę i będę wam za ojca, a wy będziecie mi za syny i córki.*

II.

Poświęcenie siebie. To oczyszczenie, to dopiero początek ofiary. Ofiarę samą poprzedzało w Starym Zakonie poświęcenie. Poświęcano miejsce, gdzie stał ołtarz, poświęcano sam ołtarz, a wreszcie ofiarę samą odłączano i przez stosowne obrzędy, jak wkładanie rąk i modlitwy poświęcano, aby służyła ku wyłącznej czci P. Boga, — bo nic niepoświęconego nie powinno się zbliżać do Boga, który jest samą świętością, jak mówi Pismo św.: *Którzy się boją Pana, przygotują serca swe, a przed oczyma jego poświęcą duszę swoją* (Ekkl. II. 20). Zanim się tedy Bogu ofiarujesz, powinieneś uświęcić wszystkie swoje władze, a więc rozum przez wiarę

żywą, aby wszystko sądził i oceniał ze stanowiska wiary; uświęcić usta, aby służyły ku chwale bożej; uświęcić wolę, przez poddanie jej przykazaniom Boga, uświęcić wszystkie czynności swego powołania i obowiązki stanu. Tak bowiem pisze św. Paweł do ucznia swego Tytusa (II. 1—5): *„A ty mów, co przystoi zdrowej nauce. Starcy, aby byli trzeźwi, wstydliwi, roztropni, zdrowi w wierze, w miłości, w cierpliwości. Także stare niewiasty, w ubiorze świętym*, aby nie były *potwarliwe, nie wiele wina pijące, na dobre uczące, aby młode białogłowy ćwiczyły w roztropności, żeby męże swoje lubiły i dziatki swoje miłowały, roztropne, czyste, trzeźwe, o dom się starające, dobrotliwe, mężom swym poddane, aby słowo Boże nie było bluźnione.* Św. Paweł mówi tu o sumiennem spełnianiu i uświęceniu obowiązków swego stanu. Jest to rzeczą bardzo ważną dla t. zw. dusz pobożnych. Wiele z nich nie wie właściwie: na czem polega prawdziwa pobożność, prawdziwa świętość. Są nieznużone w przystępowaniu do Sakramentów św. w modlitwie i słuchaniu słowa Bożego i dobrze czynią, bo to jest pokarmem duszy, jej siłą, jej zdrowiem, jej życiem, ale w wypełnieniu obowiązków nie są tak sumienne, a z tego korzystają ludzie złośliwi i błędy i usterki ich kładą na karb prawdziwej świętości Kościoła, a nawet ewangelii Jezusa Chrystusa i bluźnią, jakoby świętość prawdziwa była przyczyną do podobnych nadużyć. Są dzieci, które chcą uchodzić za pobożne, ale nie okazują rodzicom należnej miłości... albo te służące, .. lub te matki, żony, gospodynie, co całe oddane pobożnym praktykom, ze swoimi poddanymi obchodzą się okrutnie... Inne nie dbają o dobre wychowanie dzieci. A ileż to rozmaitych rzeczy umie świat opowiadać o tych pobożnych gospodyniach domu... Ci wszyscy myślą, że się już ofiarowali Panu Bogu, a oni się jeszcze należycie nie oczyścili, a więc i ofiary ich P. Bóg nie przyjmie. Jeżeliby tacy byli między wami, do tych odzywam się razem z Chrystusem: *Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi* — ale światłość prawdziwej pobożności i cnoty i to nie tylko w kościele, ale i w domu, na ulicy nawet, podczas wizyt i zabaw: *aby widzieli wasze uczynki dobre... chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech* (Mat. V. 16). Złóżcie przedewszystkiem pierwej tę ofiarę poświęcenia, to jest uświęćcie się prawdziwie, a dopiero wtenczas możecie powiedzieć: *O Panie, Tobie ofiaruję ofiarę chwały* (Ps. CXV. 17).

III.

Zjednoczenie się z Bogiem przez miłość. Bogu dzięki nie brakowało nigdy i nie brakuje w Kościele katol. dusz czystych i prawdziwie pobożnych i świętych, które się długą pracą oczyściły i uświęciły. Te już mogą spełnić ten ostatni akt ofiary. W Starym Zakonie, gdy ofiara już była obmyta i poświęcona, zabijano ją i wkładano na ołtarz całopalny, aby tam w ogniu zupełnie zgorzała. Tym ogniem, który strawić ma naszą ofiarę, to ogień miłości, bo przez miłość tylko oddajemy się całkowicie. Ten ogień powinien przejąć całą naszą istotę i w ten sposób połączyć nas z ukochanym naszym przedmiotem i tutaj cel tej naszej ofiary, tego naszego zjednoczenia się z Bogiem, t. j. ta szczęśliwość z posiadania Pana Boga. Serce ludzkie stworzone jest do miłości, czujemy to wszyscy. Ponieważ Bóg na początku stworzył człowieka prawego, więc też wszystkie pragnienia jego były do Boga skierowane, bo Bóg jeden jest przedmiotem godnej naszej miłości i On jeden może serce ludzkie zupełnie zaspokoić. Inne rzeczy miłował pierwszy człowiek przed upadkiem tylko o tyle, o ile w nich znajdował P. Boga. Przez grzech stosunek ten został zerwany, serce oderwane od Boga, a parte wewnętrzną siłą do kochania, szuka przedmiotu swej miłości poza Bogiem, na ziemi szuka zaspokojenia swego pragnienia, u stworzeń żebrze o miłość. Lecz na próżno, bo jakkolwiek małem jest to serce ludzkie, to przecież pragnienia jego są niezmierzone, bez granic, bo jak mówi św. Augustyn: *O Boże, niespokojne jest serce nasze, dopóki nie odpocznie w Tobie.* Stwierdza to i samo doświadczenie.

Zdaje się niejednemu, że serce jego nasyci się zaszczytami, sławą, ale gdy posiadł to, czego pragnął, zaczyna się niepokój... Inny mniema, że jego serce pragnie dóbr, majątku, pieniędzy, dzień i noc nie spoczywa... i znowu miłość jego była złudzeniem. Podobnie nie zadowoli się to serce uciechami, rozkoszami, nie wyczerpią jego miłości nawet osoby bliskie i drogie, bo jego pragnienia sięgają daleko poza granice czasu i przestrzeni, w wieczność bez końca, aż do posiadania przedmiotu nieskończonego.

Lecz między Bogiem a nami jest przepaść bez granic i dopiero po śmierci możemy posiąść nasz przedmiot miłości — i tam dopiero właściwie kończy się ta nasza ofiara przez zjednoczenie się z Bogiem i szczęśliwość. Ale

czyż na ziemi serce nasze nie znajdzie nigdy spokoju, czy jego pragnienie nigdy się nie nasyci? Oto patrzcie, co Bóg uczynił — Wyrównał tę nieskończoną przepaść, jaka nas od niego dzieliła — zbliżył niebo ku ziemi, tu między nami obrał mieszkanie. Bóg pod postaciami przychodzi do serc naszych, aby je swą nieskończonością nasycić, w nim i przez niego uspokaja się serce nasze już tu na ziemi. Toż może dusza nasza zawołać z oblubienicą z Pieśni nad pieśniami: *Znalazłam tego, którego miłuje dusza moja* (r. III. 4).

Tu więc skierujmy nasze żądania, nasze pragnienia, naszą miłość. Za taką ofiarę odpłacajmy ofiarą, t. j. miłością. Czyż nie dosyć nam tego, że go nie kochają poganie, heretycy i tylu chrześcijan, czyż i my jeszcze nie będziemy go kochać, my którzy wierzymy w Przenajśw. Sakrament, co przed Nim padamy na kolana? Tu znajdzie serce nasze piękność, bo tutaj źródło wszelkiej piękności; tu znajdzie bogactwa, bo tutaj skarbnica wszystkich dóbr nie tylko doczesnych ale niebieskich, wiecznych, morze rozkoszy i szczęśliwości... Miłość z natury swej dąży do połączenia się z ukochanym przedmiotem, a to zjednoczenie się stanowi nasze szczęście, jedno i drugie zjednoczenie i szczęście znajduje w Przenajświętszym Sakramen. dusza miłująca Pana Boga. — Powiedz duszo wybrana, czy wtenczas, kiedy ten Pan, którego niebo i ziemia ogarnąć nie mogą, spoczął w sercu twojem, czyż nie czułaś się szczęśliwą, czy nie było ci wtenczas błogo. Kiedy cudem miłości stałaś się świątynią twego Boga, zamknęłaś w sercu swoim rozkosz i szczęście całego nieba, czyż nie czułaś wtenczas tej prawdziwie rajskiej roskoszy i słodyczy? Kiedy Pan w sercu twem zasiadł na tronie, a ty, jak niegdyś Marya Magdalena u stóp jego spoczywałaś; kiedy zwrócił swe Boskie oko, pełne niebiańskiej słodyczy ku tobie, aby poznać twe potrzeby; gdy skłonił swe ucho, aby wysłuchać jęki twych cierpień i boleści, gdy otworzył usta, z których wychodziły słowa pociechy, pokoju, przyjaźni, miłości, gdy wyciągnął rękę, z której spływały ku tobie strumienie łask, duszo wybrana, — powiedz — co wtenczas czuło serce twoje? Nie prawdaż, byłto nadmiar tego szczęścia, które się da odczuć, ale którego nie potrafią wyrazić śmiertelne usta?! Czułaś się wielką, bo twoja zepsuta natura, co dotąd czołgała się po ziemi, wzniosła się aż do samego Boga, Stwórcy; czu-

łas się silną do stawienia czoła każdej pokusie, do zniesienia pogardy i prześladowania dla Jezusa; poznałaś, jak słodkiem jest jego jarzmo; nie prawdaż, czułaś przedsmak nieba i zaczęłaś pojmować, jak wpatrywanie się w Boga może stanowić to niewymowne szczęście świętych dusz w niebie na wieki. Tak upływały minuty, kwadranse i godzina cała — z przykrością odrywałaś się od tego szczęścia i wracałaś znowu do niego, skoroś tylko mogła, aby go przynajmniej odwiedzić w Przen. Sakr. O gdyby to szczęście poznali ci, których zaślepiają namiętności, to z pewnością nie zamienialiby doczesnego zwodniczego szczęścia za taką jednę chwilę i nie klęczeliby przed ołtarzami swych bożyszcz mamony i rozkoszy. Ale do tego trzeba znowu oczyszczenia i poświęcenia, potrzeba, aby ich objął ten ofiarny ogień miłości, bo dopiero ten jednoczy nas prawdziwie z Bogiem.

Domówienie. N. M., widzimy z tego wszystkiego, że tym, którzy się P. Bogu lepiej i całkowiciej ofiarują, że tym także udziela się P. Bóg w wyższym stopniu. Jeżeli Go tedy chcemy posiąść całkowicie, musimy i my oddać Mu się zupełnie i to tak, jakeśmy już widzieli, przez *oczyszczenie*, *poświęcenie*, a nadewszystko przez *miłość*. Teraz rozumiemy, dla czego Kościoł po Komunii św. każe nam mówić: *Wodo, z boku Chrystusa płynąca, obmyj mnie, Duszo Chrystusowa poświęć mnie, Krwi Chrystusowa upoj mnie miłością. O dobry Jezu, w ranach Twoich ukryj mię i nie dopuszczaj, abym się od Ciebie odłączył na wieki* Amen.

Ks. dr. L. W.

SZKIC XXVI.

Na Środę Popielcową.

Treść: Trzy pobudki do modlitwy, umartwienia i pokuty, mianowicie że jestem: I) człowiekiem, II) że jestem prochem i III) że się w proch obrócę.

Pamiętaj człowiecze, żeś proch i w proch się obrócisz. (Genez. III.).

Wstęp. Rozpoczynając Post wielki, Kościół Boży wzywa nas do trzech najprzedniejszych i głównych uczynków prawdziwej pobożności: do *modlitwy*, *umartwienia ciała* i wewnętrznej serca *pokuty*. *I rozdzierajcie serca wasze, a nie szaty wasze...* (Joel. II. 13). *Czyńcie pokutę, bo się*

przybliżyło królestwo Boże... (Mat. III. 2). Dlatego te praktyki wielkopostne: rozmyślanie męki P. N. Jezusa Chr.; post nieprzerwany i spowiedź wielkanocna... Rzeczy to, których nie rozumie świat... które przykre są ciału,.., które bez zadania sobie gwałtu i pomocy łaski Bożej nie dadzą się w czyn przeprowadzić. Dlatego też na wstępie tej ciasnej ścieżki, która prowadzić ma do żywota, ta piękna i głęboka ceremonia... te pełne znaczenia słowa: *Pamiętaj człowiecze* i t. d., w których zawarte są trzy powody, trzy pobudki do modlitwy, umartwienia i pokuty. Te tedy bliżej rozważymy...

I.

Pamiętaj człowiecze! to pierwsze dziś słowo Ducha św. do nas, i pierwsza zachęta do modlitwy, umartwienia i pokuty. Cóż właściwszego i naturalniejszego, zda się, dla człowieka, jak pamięć na to, iż jest *człowiekiem*. A jednak iluż na to zapomina! Człowiekiem jesteś, nie bydlęciem, a więc jako taki, w imieniu całego stworzenia chwalić masz Stwórcę.. a więc jako taki rządzić się masz rozumem i sumieniem, a ty czem się rządzisz?... a więc jako taki winieneś pamiętać na słowa Psalmisty: *Cóż jest człowiek, iż go wielmożysz* (Job VII. 17). uczynionyś mało co mniejszym od aniołów — i aniołem masz być ziemskim — *postanowiłeś go nad dziełami rąk twoich* (Ps. VII. 7). a więc obdarzonyś od Stwórcy tylu łaskami w porządku natury... A w porządku łaski?! *Pamiętaj człowiecze*, dla ciebie Syn Boży żył, cierpiał i umarł... dla ciebie Duch św. posłany, mistrz prawdy i pocieszyciel... dla ciebie Kościół Boży na ziemi ustanowiony.

Pamiętaj człowiecze, jaka twoja godność, twoje łaski, czem jesteś w oczach Bożych, czem masz być w świecie, czem masz być w wieczności. Czyż mało pobudki, abyś, modlitwą chwalił Stwórcę i Odkupiciela, abyś przez umartwienie ciała wzbijał się do wyżyn niebiańskich, abyś przez pokutę naprawiał zapomnienie na wzniosłe obowiązki i wysokie powołanie swoje.

II.

Pamiętaj człowiecze, „żeś proch“... To drugie słowo Ducha ś. do nas, i druga potężna pobudka do pokuty, umartwienia i modlitwy.

Wielkiś człowiecze, gdy się porównasz do stworzeń Bożych widomych, ale czemżeś jest, gdy się porównasz z Majestatem Bożym?! Wszechbyt wieczny i nieskończony, a ty pyłek ziemi; Ojciec światłości i prawdy — a *każdy człowiek kłamca* (Ps. CXV. 11); źródło piękności i dobra a ty nędza moralna.. Piękniejszyś i cudowniejszy, jak słońce i gwiazdy i lilie polne w swej nadobności — ale przecież od nich mniej trwały i mniej pewny twego bytu i życia. Dziś żyjesz, jutro gnijesz! boś *proch człowiecze*, nie swoją własną, ale Bożą ręką cudownie utworzony.. *Proch* więc jesteś ze względu na twój początek, proch jesteś ze względu na zależność i niepewność twego bytu; *proch*, z uwagi na twoje nędze duchowne i wartość moralną: *proch* ze względu na twoje znaczenie w świecie i w społeczności; *proch* jesteś ze wszystkiem i we wszystkiem — krom tego jednego, co w tym prochu pochodzi z Bożego tchnienia, Boskim jest darem i Boską własnością! Pamiętaj tedy człowiecze, żeś sam z siebie proch i nicość, a to, co wielkie, wzniosłe i wieczne w tobie jest i być może, to z Boga i od Boga, i o tyle w tobie się znajdzie, o ile, nędzny prochu, przyjmiesz w siebie tchnienie Ducha Bożego, poddasz się kierunkowi i łasce tego Ducha, i jego staniesz się świątynią.

W glinianem naczyniu składa Bóg nieocenione dary swoje, mówi Apostoł narodów. Nie zapominaj więc człowiecze, żeś proch, i garnij się zawsze, a zwłaszcza w tym czasie, do Boga: modlitwą wznoś myśl i serce ku Niemu; umartwieniem oczyszczaj się na godną świątynię Boga, i mów: *Panie, umiłowałem ochędóstwo domu Twego*.., (Ps. XXV. 8), a tym domem ty bądź! pokutą zgarniaj z siebie szpecący cię kał świata i grzechu... Tak się spełni w tobie cud, o którym mówi Psalmista: *Podnoszący z ziemie nędznego, a z gnoju wywyższając ubogiego* (Ps. CXII 7). Tak się spełni w tobie, co powiedziała Przecz. Boga Rodzica: *podwyższył niskie, łaknące napełnił dobrami* (Łuk. I. 53).

III.

Pamiętaj człowiecze, nie tylko żeś proch, ale się *w proch też obrócisz*. To trzecie słowo, i trzecia walna pobudka, o konieczności modlitwy, pokuty i umartwienia nas przekonywująca. Skończyły się zapusty, nadszedł post..

skończy się dzisiejszy dzień, nadejdzie noc... skończy się życie, przyjdzie śmierć... *Chodźcie, póki światłość macie* (Jan XII. 35). powiedział P. Jezus, bo przyjdą ciemności, kiedy już pracować nie będzie można. W proch się obrócisz ty człowiecze... a wszystko, co jest, chociaż ciebie przeżyje, i ono kiedyś w proch się obróci. — Taki jest koniec wszelkiego ciała na ziemi. Rozsypiesz się ty cały, ciemność grobu pokryje twe szczątki doczesne — a tylko duch żyć będzie i kędy się obróci? Może nie lubisz o tem myśleć, aleś powinien; może nie chcesz, ale musisz. Myśl, póki czas, póki ta myśl na pożytek i zbawienie wyjść ci może. Pomyśl, co zostanie, a co z tobą pójdzie... Zostanie ciało, pójdzie dusza; zostanie, co prochem z tobą było, pójdzie, co z ducha Bożego się poczęło, i co Bożego w tobie było; zostanie świat, rodzina, bogactwo, wszystko, co ziemskie; pójdą z tobą modlitwy twoje, umartwienia, skrucha serca i prawdziwa pokuta.

Obieraj dzisiaj tak, jakbyś chciał i pragnął wybierać w godzinę śmierci... Gdy się dom wali lub pali, rozumny człowiek unosi co najdroższe, ratuje najpierw życie, bo choćby wszystko stracił, gdy życie i duszę ocali, jeszcze wszystko nabyć, i straty powetować może. Dom ciała twego ciągle się wali, zwolna go ogień pożera.. ratuj, co najdroższe, wynoś z płomieni duszę twoją... *Pamiętaj człowiecze na rzeczy ostateczne, a nigdy nie zgrzeszysz*, mówi mędrzec Pański (Ekkl. VII. 40), a ten sam Duch Boży, który przez usta mędrca się odzywał, dziś na wstępie Postu, przez Kościół tę samą prawdę innemi słowy nam powtarza, i głosem grobowym przy tej ceremonii popielcowej woła na nas: *Pamiętaj człowiecze, żeś proch i w proch się obrócisz!*

Domówienie. Zbliżajmy się tedy do stóp Pańskiego ołtarza, pochylajmy głowy nasze w poważnej zadumie, i ten poświęcany popiół z palm poświęconych na głowy nasze przyjmujmy, aby do umysłu i rozumu naszego weszło światło prawdy Bożej, a ztamtąd aż do głębokości serc wniknęło, a przypominając nam, czem jesteśmy, czem będziemy, i czem nas Bóg mieć chce, zachęciło do modlitwy... umartwienia... i pokuty, przez które nędzny proch ziemi zdobywa sobie przebaczenie, zbiera zasługi i dobija się szczęśliwej wieczności. Amen. *Ks. S. S.*

DODATEK.

Na dzień św. Marka ewangelisty.

Treść: Dzień św. Marka dniem modlitwy — jej doniosłość. Nauka o modlitwie, mianowicie, jak przez modlitwę wchodzimy w możności Pańskie, o czem opiewa Psalmista Pański: a) nad naturą stworzoną; b) nad światem ducha i c) nad światem nadprzyrodzonym czyli nad światem łaski.

Wnijdę w możności Pańskie.
(Ps. LXX. 16)

Dzień dzisiejszy, czci św. Marka poświęcony, z ustanowienia Kościoła jest dniem osobliwszym modlitwy, który przeto z procesyą tą obchodzimy. Słowa także Ewangelii ś. na dzień ten czytanej, w najbardziej pobudzający sposób zalecają nam modlitwę. Zbawiciel nasz przedstawia nam w pełnych czułości słowach modlitwę, jako naszą najwyższą potęgę u Wszechmocnego; jako potęgę, którą wszystko zdobyć, wszystko osiągnąć możemy i jako środek najpewniejszy i najskuteczniejszy do urzeczywistnienia wszystkich godziwych życzeń, pragnień i dążności naszych. Jeżeli wszechmocność Boża, która wszystko, cokolwiek chciała, na niebie i na ziemi uczyniła, i wszelkiemu jestestwu prawa niezmienne zakreśliła, których przestąpić nie może, w nieskończonej swojej potędze stawia granice skończonej mocy stworzenia, ażeby tak znało Stwórcę swego, to jednak z drugiej strony ten wszechmocny Stwórca jest *Ojcem naszym*, który chce, byśmy z ufnością dzieci w naszych potrzebach do Niego się udawali, i w modlitwie, tym głosie swoich dzieci, daje nam możność przekroczenia tych granic skończoności, wzniesienia się aż do mocy samego Bóstwa. I dla tego to P. Jezus, ilekroć nas do modlitwy zachęca, zawsze nam mówi o Ojcu naszym niebieskim, o Jego gotowości przyjścia nam w pomoc we wszystkich na-

szych potrzebach, maluje nam Go w jak najczulszej postaci. Modlitwa, N. M., jest najwyższym wyrazem religii, gdyż ona wyraża w czynie nasz najwewnętrzniejszy stosunek do Boga. Przez nią wyrażamy, że bez Boga my nic nie możemy; uznajemy się w obec Stwórcy naszego szczerą nicością, którą to nicość i niemoc, modląc się, wyznajemy; ale z drugiej strony, wznosząc się na modlitwie do naszego niebieskiego Ojca, który, wysłuchując ją, udziela nam swojej Boskiej mocy, w niej przeto też zawarta się okazuje moc nasza nieograniczona, jako dzieci Bożych, opierających się na wszechmocności swojego Ojca. Dobrze o tem wiedział król Dawid, ten mąż modlitwy, która w całem jego życiu była siłą jego tajemniczą, gdy odważył się powiedzieć: *Wnijdę w możności Pańskie!*

Na tem słowie Psalmu oprzemy dziś krótką naszą nauk ę o modlitwie, starając się dowodnie wykazać, jak przez modlitwę wchodzimy w możności Pańskie.

Trzy są światy, w których udział w mocy Bożej modlitwa nam daje: *a*) świat natury; *b*) świat ducha, czyli świat moralny, i *c*) trzeci świat Boski, czyli nadprzyrodzony. Bóg Najwyższy dzierży swą moc nad tymi trzema światami, a my współdzierżymy z Bogiem tę trojaką moc jego na modlitwie, do Niego się zbliżając i z Nim się jednocząc. *O Maryo... iż ci uczynił wielkie rzeczy, który możny jest i święte Imię jego...* (Łuk. I. 49), wyjednaj nam dziś dobre poznanie tej mocy nadziemskiej modlitwy, abyśmy nią także napełnieni podobnie Tobie, chwałę Najwyższego śpiewali. *Zdrowaś Marya!*

a) Wnijdę w możności Pańskie. Jakież to są *możności Pańskie*, w które obiecuje sobie wnijść Król-Prorok, i nam nadzieję wnijścia robi? — Pierwszą możnością Pańską jest bezwzględne panowanie Stwórcy nad wszechnaturą stworzoną, która się najpierw objawia w tym świecie widzialnym, jednem słowem w naturze. Ten świat natury, słowem wszechmocy z nicości wywołany do bytu, i mocą tego słowa trzymany, podlega prawom, które Stwórca weń włożył; a te prawa tak są bezwzględne, jak to panowanie Stwórcy jest bezwzględnem, tak iż słusznie powiedzieć możemy, że świat materyalny jest rządzony prawem konieczności. I człowiek, acz rozumna i wolna istota, ponieważ ze strony ciała swego jest cząstką tego materyalnego świata, stoi pod temiż prawami, nie może się wyłamać z pod praw natury, musi się im poddać, musi uledz ko-

nieczności. Jakikolwiekby miał geniusz, jakąkolwiek potęgę woli, natura go uczy, że on porówno z nią jest niewolnikiem konieczności. Nie może on rozkazać słońcu, ażeby nie paliło; nie może przywołać wiosny, gdy jej pragnie; nie może kierować wiatrami podług upodobania; nie może zatrzymać potoków, ażeby nie niszczyły jego plonów; nie może ściągnąć deszczów z nieba na ziemię, gdy mu ich najbardziej potrzeba. Klęski rozliczne, jakie cierpi człowiek od żywiołów, przypominają mu wciąż, iż on nie jest panem bezwzględnym na tej ziemi, iż jest wyższy nad niego Pan natury, który go uczynił tylko namiestnikiem swym na ziemi, a nie królem samowładnym tego świata. Wszakże nie rozpaczaj, człowiecze, widząc się przyciśnionym tą mocą konieczności, bo religia, każąc ci w niej tylko widzieć moc Najwyższego, ograniczającą pyszną moc twoją, w twej niemocy właśnie każe ci wznieść oczy do nieba, gdzie ten Pan natury oznajmił się oraz twoim Ojcem. Wznosząc w niebo wzrok, zwróć go także w głąb twego serca, a wydobywający się z niego głos modlitwy, jako głos dziecka Bożego, tajemniczy węzeł między tobą a Twórcą Twoim, i węzeł między Ojcem i Synem, daje ci prawo mówić: nie ulegnę całkiem tej konieczności natury, nie pochłoną mię żywioły, nie zniszczą pioruny, mam w sobie siłę wyższą, nadprzyrodzoną, którą wznieść się mogę nad stworzenie do Stwórcy; wszechmocny Stwórca tych rzeczy jest też moim Ojcem; ten, który dla mnie cały ten piękny świat uczynił, o mnie myślał, gdy go stwarzał, o mnie myśli, gdy nim prawami koniecznemi rządzi, i w modlitwie, którą czcić siebie kazał, z którą mi iść do siebie rozkazał, *wnijdę* w też *możności Pańskie,* w możności Pana natury. Jak daleko modlitwa ludzka dosięgnąć może wszechmocy Bożej nad naturą, oznajmia nam Pismo św., gdy o Jozuem nam opowiada, który zatrzymał słońce i księżyc, i o Eliaszu, który przez półczwarta roku zamknął niebo, aby żadnego deszczu nie dawało. Ten przykład przytacza św. Jakób w swoim liście, aby wzbudzić nim w nas wiarę we wszechmocność modlitwy. — *Eliasz* — mówi — *był człowiek nam podobny, cierpiętliwy; a modlitwą modlił się, żeby deszcz nie padał na ziemię, i nie padał trzy lata i sześć miesięcy. I zasię modlił się, a niebo spuściło deszcz i ziemia dała owoc swój* (Jak. V. 17, 18). Gdy tedy Zbawiciel każe nam się modlić o chleb powszedni, już tem samem zaręcza, że modlitwą naszą możemy wpływ

wywierać na siły natury, które przyczyniają urodzaj ziemi; że więc modlitwa daje nam pewną moc nad żywiołami, kierując je ku służbie naszej. Człowiek, N. M., będąc na obraz Boży stworzony, postawiony jest panem natury, ale dopiero przez modlitwę, przez którą się odnosi do swego Stwórcy, staje się on jej panem rzeczywiście, prawdziwie, w całem słowa znaczeniu, dzieląc moc Twórcy nad nią z swoim Ojcem niebieskim prawem synowskiem.

b) Wnijdę w możności Pańskie. Po nad światem ciał stoi świat ducha. Jeśli człowiek jest cząstką świata materyalnego, o ile ciało ma z ziemi, to duchem swoim stoi on po nad materyą, i przeto w tym swoim własnym świecie, w świecie moralnym, który rozumem i wolą wytwarza i sam buduje, zdaje się on być nieograniczonym panem. Tak wielu mniema, tak wielu sobie podchlebia, tak jednak nie jest, N. M.! Ten sam Bóg, który stworzył materyą, stworzył także ducha ludzkiego Ten więc też, który Panem jest natury, także jest, i więcej jeszcze, panem duszy człowieka. Zarówno, jak natura, uczy go bezwzględnej zawisłości od Stwórcy jego własna, wewnętrzną jaźń. Dał wprawdzie Pan Bóg rozum człowiekowi ku posiadaniu prawdy, ale rozum ten nie jest prawdy rodzicem i twórcą, tylko ją odbiera (czy pośrednio) czy bezpośrednio od pierwszej najwyższej Prawdy; dał mu wolę wolną dla zdobycia wszelkiego dobra, ale tej woli położył zakon, który, gdy przekroczy, otwierają się już jej przepaści złego; dał mu moc obok wielu pięknych i pożytecznych dzieł do pełnienia dzieła cnoty, ale ta moc moralna człowieka tak niedostateczną jest bez wyższej pomocy łaski Bożej, że, jak mówi św. Paweł, bez niej sami niedostateczni jesteśmy nie tylko chcieć, ale ani pomyśleć nawet coś zbawiennego (II. Kor. III. 5). W tym swoim własnym moralnym świecie człowiek jeszcze mniej posiada panowania, aniżeli w świecie przyrody. Ileż to nauka ludzka wyrwała naturze tajemnic, a duch sam człowiekowi zawsze nieodsłonioną jest tajemnicą! Jak dziwną kombinacyą rozumu siła ludzka zaprzęgła ukryte siły natury w służbę do swoich celów, a sił duchownych we własnem łonie opanować i uporządkować jakże człowiek mało potrafi? Aleksander Wielki świat zadziwił swojemi zwycięstwy, zhołdowawszy sobie rozliczne kraje, cóż kiedy nie potrafił owładnąć swego gniewu, kiedy uległ pijaństwu i rozpuście, które się stały przyczyną przedwczesnej jego śmierci?! Cnota, N. M.! to

doskonałe panowanie nad sobą, daleko trudniejszem i rzadszem jest dziełem, niż opanowanie sił i żywiołów natury; męstwo moralne, tak potrzebne w codziennem życiu, rzadszem jest zjawiskiem, aniżeli wielkie męstwo na polu bitwy. *Lepszy jest mąż cierpliwy*, mówi Pismo św., *aniżeli zdobywca miast* (Przyp. XVI. 32). Nie podoła więc człowiek w swojem własnem państwie, opierając się tylko na swojej własnej sile, i cnoty żaden nie posiędzie bez szczególniejszej pomocy Bożej. Posłuchajmy, jakie sam o sobie Salomon robi wyznanie: *Byłem*, mówi w Księdze Mądrości, *dziecięciem dowcipnem, i dostała mi się dusza dobra. A gdym był jeszcze lepszym, przyszedłem do ciała niepokalanego. A zrozumiawszy, żem inaczej nie mógł być powściągliwy, ażby Bóg dał, i to samo było mądrością, wiedzieć, czyj to jest dar: szedłem do Pana i prosiłem go i rzekłem ze wszystkich wnętrzności moich* (o mądrość) (Mądr. VIII. 19). W modlitwie więc tylko nasza moc moralna, w modlitwie światło z nieba do unikania złego, a czynienia dobrego, na modlitwie przychodzi duchowi ludzkiemu mądrość, tak bardzo potrzebna w sprzecznościach tego życia i świata, i na modlitwie wchodząc w możności Pańskie, osiąga się jedynie moc cnoty, moc panowania nad niesfornymi żywiołami, walczącymi w łonie jestestwa naszego, i tylko człowiek modlitwy spełni to zadanie, które Chrystus nam wskazał: *bądźcie doskonałymi, jako Ojciec wasz niebieski doskonałym jest* (Mat. V. 48), gdyż, jak mówi św. Jakób: *Wszelki datek dobry i dar doskonały z wysocza jest, zstępujący od Ojca światłości, u którego nie masz odmiany, ani zaćmienia przemiany* (Jak. I. 17).

c) *Wnijdę w możności Pańskie.* Czy jeszcze w wyższe moce wstąpić się spodziewa Prorok ukoronowany? Czy jest jeszcze wyższy świat po nad te dwa, materyalny i duchowy, do którego zdobycia nas za sobą wzywa. Tak jest, N. M. Po nad światem materyalnym, i po nad światem duchowym, które oba są skończone, jest jeszcze trzeci świat, świat Boski, świat nadprzyrodzony, świat łaski Bożej, otwierający przed nami widoki nieskończoności, bo dosięgnąć dający istotę samego Bóstwa Jakież są te możności Pańskie, w które wnijść mógłby śmiertelny człowiek? Słuchajmy jeszcze natchnionego Króla na Syonie, on nam, na poświęconej harfie swojej wyśpiewujący tajemnicę życia Bożego, powie o mocy Bożej na wewnątrz. W Psalmie 11-m zaczyna się pytanie: *czemu się wzburzyli*

poganie.. stanęli wespół królowie ziemscy, a książęta zeszli się w gromadę przeciw Panu i przeciw Chrystusowi jego (Ps. IV. 1, 2), na które tam zaraz jest odpowiedź: że to uczynili dla tego, iż im jest nieznośne jarzmo ewangelicznego zakonu, przez co chcą potargać więzy jego i zrzucić ze siebie jarzmo jego. Lecz to daremno! Chrystus postanowiony jest królem nad Syonem, oznajmującym przykazanie Najwyższego, zatwierdzającym porządek nadprzyrodzony, w którym, jak wszystkich ludzi wzywa do wiekuistej szczęśliwości w Bogu, tak też ten wszystkich obowiązuje, i nie będzie się mógł nikt od niego wyłamać bezkarnie. *A jam jest postanowion Królem od niego nad Syonem.... górą świętą jego, opowiadając przykazanie jego* (Ps. II. 6). Pan wszystkiego każe mu pożądać narody w dziedzictwo, t. j. Jego czyni jako Króla na Syonie panem i dziedzicem wszystkich narodów aż do krańców ziemi. *Żądaj odemnie, a dam ci pogany dziedzictwo twoje, a osiadłość twą kraje ziemi* (tamże w. 8). A gdzie moc tę jego panowania nad całym światem bierze? Skąd władza jego królewska wszystkich wieków moc tę swoją czerpie? Z tej mocy nieskończonej płodności, w której, wedle natury Boskiej, Jego Ojciec przedwieczny w dniu wieczności Go rodzi i równą mocą Boską w jednej naturze obdarza, która to moc dla jedności osoby Chrystusa na ludzką naturę spływa i po stopniach ludziom, przez wiarę w Nim złączonym, się udziela.

Pan rzekł do mnie: *Tyś jest synem moim, jam Ciebie dziś zrodził!* (Ps. II. 7). Oto, N. M., do takiej mocy, nie już tylko mocy Stwórcy nad stworzeniem, nie do mocy tylko panowania w zmysłowym i duchowym świecie, lecz do tej, w wiekuistym dniu w łonie samego Bóstwa działającej mocy, objawiającej się rodzeniem, równego Bóstwem przedwiecznego Słowa, Najwyższy przez Chrystusa którego uczynił królem na Syonie, nas wszystkich wzywa. Zakon, który ten Król duchowny ogłasza, ma takie nadprzyrodzone obietnice, stawia nam taki cel nieskończony za ostatnią metę! Czyż rzeczywiście może człowiek wnijść w te niestworzone, w głębinach Bóstwa samego utajone *możności Pańskie?* Wszak Prometeusz, wedle bajki greckiej, za to, że skradł iskrę Boskiego ognia na Olimpie, tak był od bogów ukarany za zuchwałość swoją, że przykutemu na skale sęp rozdzierał wnętrzności. Ale Bóg prawdziwy zawistnym nie jest; On, co Synowi najmilszemu z pełni swego życia w równej pełni udzielił, toż udzielić chce przez Niego

wszystkim istotom rozumnym w sposób, jaki dla nich jest możebny. A tym, którzy Słowo wcielone przyjęli — mówi Jan św. na pierwszej karcie swojej Ewangelii, — *dał moc, iżby się stali synami Bożymi* (Jan I. 12). Na czem zaś ta moc zależy, jaka to moc, tłómaczy dalej, mówiąc, *iż z Boga się narodzili.* Widzicie już, że jestto uczestnictwo w tej mocy. o którejście słyszeli dopiero z ust Psalmisty: *Pan rzekł do mnie, Tyś jest synem moim: jam Ciebie dziś zrodził.* Oto jest świat nadprzyrodzony, świat trzeci, Boski, w którym w tajemnice życia Bożego, w wieczność zostajemy wprowadzeni. Apostoł łaski, św. Paweł, roztacza przed nami cały zarys planu Bożego, wedle którego Bóg przeznaczył, aby ludzie, równie z aniołami, byli podobnymi obrazowi Syna Jego (Rzym. VIII. 29, 30), a których przejrzał, że odpowiedzią temu najwyższemu i najłaskawszemu, oraz najszczęśliwszemu i najchwalebniejszemu przeznaczeniu, tych, jako wybranych, wezwał do Kościoła, gdzie Chrystus nad nimi króluje. Których zaś wezwał, tych przez łaskę poświęcającą usprawiedliwił, a w których dzieła usprawiedliwienia dokonał, tych wreszcie na wieki uwielbił chwałą Synowi Jego Jednorodzonemu zgotowanem Królestwem i Kapłaństwem Jego. Tu widzimy ze ścisłością objawionej prawdy stopnie w tych aktach Bożych, po których w tym nadprzyrodzonym świecie, coraz wyżej, a wyżej w tych *możnościach Pańskich* postępujemy, aż do widzenia Boga! Co za światy cudowne, N. M. ma życie nadprzyrodzone, co za widnokręgi nadziemskie otwiera nam wiara i łaska! A to wszystko zdobywa modlitwa! Wszelki początek życia nadprzyrodzonego przychodzi nam przez łaskę. jak całe dzieło uświątobliwienia łaską szczerą jest, a najpierwszą łaską jest łaska modlitwy, za którą, gdy jej człowiek jest wierny, przychodzą dalsze coraz pełniejsze dary łaski. Wszelako, jakakolwiek była wierność tym łaskom, nie może ona wysłużyć ostatniej, wieńczącej wszystkie łaski, — wytrwania w dobrem aż do końca. Ta, wedle nauki Kościoła, tylko wymodloną być może. A więc na początku i końcu dzieła łaski stoi modlitwa, i ona jedna tylko wszystkiej naszej pracy duchownej jest początkiem towarzyszką i końcem.

Domówienie. Zrozumieliśmy, N. M., ile wielkości i szczęśliwości zawiera w sobie dla nas to krótkie słowo Dawida: *Wnijdę w możności Pańskie*, poznawszy nieskończoną potęgę modlitwy. Pozostaje nam jeszcze jedno do rozważenia w końcu. Na wstępie kazania nie przytoczyli-

śmy całego tekstu, tylko drugą połowę jego. Cały tekst bowiem tak brzmi: *Iżem w piśmie jest niebiegły, wnijdę w możności Pańskie.* Za przyczynę, dla czego wnijdzie w możności Pańskie, Psalmista podaje to, iż jest w piśmie niebiegłym. Pobudką do tak śmiałego czynu, do takiej nieograniczonej jego ufności w Bogu, jest dla niego własna nieumiejętność, którą wyznaje. Jakiż jest związek między jednem a drugiem? Czyliż to ma wyrażać, że nauka jest przeszkodą do modlitwy? Czyż to wreszcie prawda, że król Dawid był w piśmie niebiegłym? Toć on, który pozostawił taki pomnik wieczny swego ducha, jakimi są Psalmy, musiał stać na najwyższym szczeblu kultury duchowej, jaka naonczas była w Izraelu Jeżeli tedy w tym tekście nie jest potępienie piśmiennictwa i umysłowego wykształcenia, to cóż te słowa znaczyć mogą, w jakim sensie mieni się Dawid w piśmie niebiegłym? Wytłumaczenie znajdujemy w liście Ad Mickiewicza do przyjaciela: „Czytaj Ewangelię, do kościoła chodź, staraj się modlić z tą prostotą, z jaką u nas baby po kościołach się modlą. Ach! trudna to rzecz, złowić ton modlitwy prostaczka. A innego nie słuchają w Królestwie, bo tylko małym dziatkom tam wnijść wolno. Dopiero odrodziwszy się, i przeszedłszy dziecięctwo nowe ducha człowiek w moc prawdziwą rośnie“. Czyliż to nam dostatecznie nie tłumaczy znaczenia, w jakiem Dawid wyznaje się prostaczkiem nieuczonym? Znaczą więc te słowa, że król Dawid, jakkolwiek światły, jakkolwiek wywyższony nad Izraelem, w chwili, kiedy miał rozmawiać z Bogiem na modlitwie, w obec Majestatu tego swego Pana składa swój majestat królewski, i stawia się w jednym rzędzie i na równi z nieumiejętnymi prostaczkami. Znaczy, że ta jest prawdziwa nauka, która uczy coraz lepiej poznawać siebie i Stwórcę, że tam mądrość, gdzie wiedza umie zgiąć kolana przed Bogiem i składa ręce w kornej modlitwie! Ach biada nauce, która się nie modli, bo złe i zatrute owoce wyda! Biada wiekowi, który się około nauki krząta, a zaniedbał świątyni! Biada pokoleniu, które więcej ceni wiedzę, niż pacierz, które pacierz, mówiony niegdyś na kolanach matki, zapomniało! I cóż z tego, żeśmy o wiele mędrsi i uczeńsi od ojców naszych, kiedyśmy zatracili sekret tej prostej ich mądrości, którą wszystkie sprawy czynili z Bogiem? Oni dla tego w pięknych dziełach pamięć po sobie zostawili, a my nic po sobie nie zostawimy, a nas nicość i próżnia zabija!

Na wystawie krakowskiej znajdował się obraz jednego z młodszych naszych malarzy, przedstawiający ojców naszych modlących się, i pokolenie dzisiejsze, które się nie modli. Na obliczach tamtych spoczywał błogi spokój: z twarzy tych drugich wyrażała się rozpaczy pełna boleść. Oby ta rozpacz ducha, przekonywująca go, że bez związku z niebem nic a nic nie może, skłoniła wreszcie serce i usta nieszczęśliwego narodu nieszczęśliwych dzieci do świętego krzyku modlitwy, któryby był pewnym objawem ducha, wskrzeszonego wiarą. Amen. *Ks. C. A.*

SZKIC

ku czci trzech nowobłogosławionych Męczenników angielskich z Tow. Jez.: Edm. Campiona, Alex. Brianta i Tom. Cottam, miane we Lwowie, w kościele WW. OO. Jezuitów.

Treść: Uroczystość Najsł. Serca P. Jezusa. — Kościół św. dający świadectwo Zbawicielowi, a mianowicie Jego męczennicy. Prześladowanie Kościoła w skutek reformacyi i za Henryka VIII. Kilka szczegółów z żywotu 3 nowo błogosławionych Męczenników angielskich. Różnica między beatyfikacyą a kanonizacyą.

Jeden z żołnierzów włócznią otworzył bok Jego, a natychmiast wyszła krew i woda. A który widział, wydał świadectwo: i prawdziwe jest świadectwo jego (Jan XIX. 34, 35.)

Dwie uroczystości, Najmisi Moi, mamy dziś połączone w tym kościele: z uroczystością Najsłodszego Serca Boskiego naszego Zbawiciela łączy się uroczystość pierwszej czci publicznej trzech ubłogosławionych przez Ojca św. Leona XIII. Męczenników angielskich z T. J. — Ewangelia, na święto Serca Jezusowego czytana służyć nam będzie za punkt wyjścia, by mówić stosownie do tej nowej uroczystości. Otworzenie włócznią boku Jezusa daje nam widzieć Serce Boga-człowieka. Krew i woda, wyszłe z przebitego boku, znacząc Sakramenta śś., krew: znacząc moc zasług Zbawicielowych w Sakramentach działającą, woda: omycie duszy łaską sakramentalną, dają początek Kościołowi, który wyszedł z boku Chrystusa na krzyżu, jako oblubienica Jego, podobnie jak Ewa wyszła z boku Adama. Można powiedzieć, że Kościół urodził się w Sercu Jezusa, miłość tego Serca go zrodziła, wylawszy krew swą aż do ostatniej kropli i w jej zasłudze, dając *omycie odrodzenia*, zkąd ta Oblubienica Chrystusowa nadprzyrodzoną swoją piękność bezprze-

stannie czerpie. Jasno tę myśl wypowiada apostoł św. Paweł w liście do Efezów (r. V. 25–27): *Chrystus umiłował Kościół, i samego Siebie wydał zań, aby go poświęcił, oczyściwszy go omyciem wody* (odrodzenia) *w słowie żywota. Aby sam sobie wystawił Kościół chwalebny, nie mający zmazy, albo zmarszczku, albo czego takowego, ale iżby był święty i niepokalany.* Dla tego też Kościół świętością życia i niepokalanością swojej nauki ciągle świadectwo daje o takim swoim chwalebnym, acz bolesnym początku, osobliwie krwią swoich męczenników, daje świadectwo tej krwi Boga, która go utworzyła, tej miłości Zbawicielowej, która go na krzyżu zrodziła, a którą odwzajemnia, krew swą wylewając za Tego, który jest jego życiem i duszą.

Wspaniały kiedyś się przedstawi widok tej Oblubienicy, stojącej po prawicy swego Króla-Oblubieńca, kiedy ten się pokaże w chwale swego majestatu, a z nim orszak chwalebny tych wszystkich, którzy wiarę i miłość swą dla Niego krwią zapieczętowali.

Którzy to są obleczeni w szaty białe, i palmy w ich ręku? (Obj. VII. 9.) pytamy się już dziś z orłem Ewangelistów w obec świeżo postawionych męczenników naszych. Anioł Objawienia już św. Janowi we widzeniu jego odpowiada w imieniu tryumfującego Kościoła: *Ci są, którzy przyszli z ucisku wielkiego i omyli szaty swoje i wybielili je we krwi Barankowej* (Obj. VII. 13, 14). Z wielkiego ucisku prześladowania w Anglii wyszli trzej nowobłogosławieni: *Edmund Campion, Aleksander Briant i Tomasz Cottam*, których okiem wiary widzim dziś w szatach chwały promieniejących i z palmami w ręku. Po dwakroć omyli oni szaty swoje, bo we krwi Barankowej i we krwi własnej, i dali świadectwo temu Sercu, które tak ludzi ukochało, i które oni nawzajem ukochali więcej, niż życie własne. *A który widział, wydał świadectwo, i prawdziwe jest świadectwo jego* (św. Jan XIX. 35). Bo Męczennik, po grecku *Μάρτυς*, znaczy tyle co świadek, bo Męczennik, kładąc życie za rzeczy największe, świadczy o Chrystusie i Kościele Jego, świadczy o prawdzie Boskiej objawionej, o miłości, co ten Kościół ożywia, o nadprzyrodzonej sile, której żadna siła nie złamie, o tym przyszłym wiekuistym żywocie, który przyszedł Syn Boży oznajmić, dla którego za nic ma ten żywot doczesny. *O Matko boleści, której na widok przebitego boku Syna wedle proroctwa Symeona duszę miecz przeniknął i ten miecz ją tylekroć przenika, ilekroć Kościół prześladowania*

w swoich męczennikach cierpi, podnieś dziś dusze nasze do tej wysokości, z której nasi ci błogosławieni nas do naśladowania swego męstwa chrześcijańskiego pociągają. Zdrowaś Marya!

Zbawiciel nasz w nauce swej na górze, głosząc błogosławionymi ubogich w duchu, cichych, płaczących, łakną-cych sprawiedliwości, na ostatniem miejscu i jakoby na najwyższym stopniu błogosławionymi nazywa tych, którzy prześladowanie cierpią dla sprawiedliwości. Chcąc położyć nacisk na to ósme błogosławieństwo, przydaje jeszcze: *Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą i prześladować was będą i mówić wszystko złe, kłamiąc dla mnie. Radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech* (Mat. V). Poprzedzających siedm błogosławieństw, mających związek z siedmiu darami Ducha świętego, tworzą doskonałe dzieło świętości. Są to niejako siedm epok duchownej drogi do doskonałości, siedm dni odnowionego stworzenia. Ósme zatem błogosławieństwo nie wyraża nowego stopnia doskonałości, lecz jest potwierdzeniem przez wypróbowanie doskonałego dzieła świętości w siedmiu błogosławieństwach już osiągnionego. Każde dzieło, gdy jest skończone, musi przejść przez próbę i krytykę, aby jako w sobie jest, tak się okazało doskonałem. Przeto także dzieło Chrystusowe, którem jest Kościół, jego wiara powszechna i chrześcijańska cnota, przez taką próbę przechodzić musi. Z niczem częściej nie można się spotkać w Piśmie św., jak z tem wyrażeniem, iż sprawiedliwi doświadczeni bywają w piecu upalenia, jako złoto doświadcza się w ogniu (Ekkl. II. 5). Prześladowanie, jakie Kościół w całym ciągu swoich dziejów zawsze ponosił, to nic innego, tylko próba ogniowa, przez którą on przechodzi, a z której wychodzi zawsze tylko czystszy, tylko piękniejszy, tylko doskonalszy i w której jawnie okazuje się przed światem, Boskim, świętym i niepokalanym. Zawsze także Kościół św., stosownie do nauki swojego Boskiego Mistrza, prześladowanie uważał za największe swe błogosławieństwo. Czytając roczniki Męczenników i podziwiając zapał tych bohaterów chrześcijańskich i wesele, z jakiem szli na męki i tortury najsroższe, jakby na gody, widzimy w czyn wprowadzone te słowa: *radujcie się i weselcie się, gdy prześladować was będą, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech* (ś. Mat. V. 12).

Mając dziś przed oczyma męczeński zgon tych trzech Błogosławionych, którym zatwierdzili wiarę katolicką przed 300 laty w ojczyźnie swej Anglii, jesteśmy na teatrze, nie różnym od tego, jaki nam się przedstawia w męczennikach pierwszych chrześcijańskich wieków, a o jakim mówi Apostoł narodów: *Staliśmy się widowiskiem Bogu, Aniołom i ludziom* (I. Kor. IV. 9). Czas nie pozwala opisać szczegółowo ich żywotu, prac i cierpień męczeńskich. Kto chce o tem wiedzieć, może gdzieindziej czytać, tu tylko rzecz główną powiem. Reformacya XVI. wieku, podniesiona przez Lutra, wstrząsnęła całym światem chrześcijańskim i rozdzieliła go na dwa obozy; od niej to pochodzi, iż Europa aż dotąd ani pokoju, ani stałości zasad, ani jedności społecznej nie posiada. Odrzuciwszy powagę Kościoła i przeniósłszy władzę duchowną na władzę świecką, oddaliła ona świat dotąd wierzący od objawionej prawdy, której Kościół katolicki wedle Apostoła jest *filarem* i *utwierdzeniem* (I. Timot. III. 15), a stąd się tłómaczą owe ciemności niewypowiedziane, jakie co do rzeczy ducha i co do wiary i zasad moralności zapanowały nad nowożytnym światem, mimo: iż ten się chlubi wskrzeszeniem oświaty. Strasznie było na one czasy w całej Europie, wszędzie krew się lała; wszędzie prześladowania i wojny; naród się uzbroił przeciw narodowi i w łonie jednego narodu wrzały nienawiścią i walką dwa przeciwne stronnictwa. Jednakże Anglia odznaczyła się najokrutniejszem prześladowaniem. Kto opisze, co tam ucierpieli byli wierni katolicy! kto wypowie i stałość i gorącość wiary! Król Henryk VIII., z początku okazujący się gorliwym katolikiem, bo w obronie wiary napisał był o Sakramentach św. przeciwko Lutrowi, skoro jednak nie chciał pokonać swych namiętności, wnet z obrońcy staje się najokrutniejszym prześladowcą, kiedy papież Klemens VII. nie zezwolił na żądany rozwód z jego prawą małżonką dla niegodziwej Anny Boleyn. Zdumiejcie się, do jakiego zaślepienia przywodzi namiętność. Oto ten, który nie dawno dopiero otrzymał pochwałę od Stolicy Apostolskiej, teraz, gdy mu się nie stało do woli, sam ogłasza się papieżem dla Anglii! a kto go za najwyższą powagę w rzeczach wiary i moralności nie chce uznać, tego, jako wroga państwa, skazują na najsroższe męki! Nie oszczędził on ani 90-letniego starca, biskupa, później kardynała we więzieniu, Fishera, którego pierwej dla nauki i cnoty czcił jak ojca; ani swego ulubionego, sławnego na cały świat nauką i mą-

drością, kanclerza, Tomasza Morus; ani Katarzyny Arragońskiej, bliskiej krewnej swojej, matki wielkiego kardynała Paole Ani płeć, ani stan, ani dostojeństwo, ani żadne zasługi nie doznawały względu; do 60.000 osób jęczało we więzieniach. Król, który dwie żony porzucił, a dwie skazał na śmierć, zasmakowawszy we krwi, jak nowy Neron, codzień pożądał nowych ofiar tak, iż dwór królewski nazwano rzeźnią. A tu się jawnie pokazuje, jak rozpusta psuje i zatwardza serce, i że lubieżność zwykle jest matką okrucieństwa. Lecz to wszystko tylko za przygrywkę uważać należy w obec tego, co się działo za nieodrodnej córki jego z Anny Boleyn, Elżbiety, następującej po krótkich rządach prawdziwej córki, a gorliwej katoliczki Maryi Tudor, Elżbieta bowiem, nie mając do tronu dostatecznego prawa, zgładziwszy przeto mieczem jego prawną dziedziczkę, Maryę Stuard, królowę szkocką, z osiągniętem tą drogą berłem królewskiem, miała śmiałość sięgnąć jeszcze dla siebie po klucze św. Piotra i ogłosić się, jak ojciec jej, papieżem dla reformowanego anglikańskiego Kościoła.

Czy można było pomyśleć coś podobnego, ażeby kobieta mogła być najwyższą powagą w rzeczach religijnych na miejscu Stolicy Apostolskiej, postanowionej od Chrystusa? A jednak tak się stało i tak jest w Anglii aż dotąd, co się od niegodziwej Elżbiety rozpoczęło. Trudno wam wystawić ucisk, jaki cierpieli wszyscy katolicy w tym kraju! Nie podobnem było wykonywać najmniejszych praktyk religijnych, aby się nie narazić na utratę wszystkiego. Większej niewoli religijnej może nigdy nie było. Kto wzbraniał się złożyć przepisanej przysięgi supremacyjnej, kto nie uczęszczał do zborów protestanckich na heretyckie nabożeństwo, tracił majątek na rzecz państwa; księdza za odprawienie mszy św. czekał wyrok śmierci. Nie wszystkich imiona, którzy naonczas ponieśli śmierć męczeńską za wiarę katolicką, można było odnaleść. Dekret beatyf. z 29. grudnia 1886 wylicza dwustu czterech męczenników, z których ośmnastu należało do duchowieństwa świeckiego, a trzech było kapłanów z Tow. Jezus., których imiona są: Edmund Campion, Aleksander Briant i Tomasz Cottam.

Najpierwszy z nich, Edmund Campion, acz z niskiego pochodzący rodu, zdobił się nadzwyczajnemi zdolnościami, osobliwie porywającą wymową; już od uniwersytetu Oxfordskiego zwano go powszechnie „klejnotem Anglii“. Lubo miał nieszczęście chwilowo odstąpić od wiary,

to wnet, tknięty łaską Bożą, nie tylko pokutą nagrodził, dając z siebie obraz życia prawdziwego zakonnika na świecie, ale nadto, wstąpiwszy do Tow. Jezus, w Rzymie, jako missyonarz, stąd wysłany do swej nieszczęśliwej Ojczyzny, stał się jedną z najsilniejszych dźwigni upadającego katolicyzmu. Z jakim to zapałem ci młodzi pracownicy młodego jeszcze zakonu na to niebezpieczne pole missyi się udawali! jak padali do nóg swoim przełożonym, błagając ze łzami, aby ich tam posłano. Wysłano tedy z Rzymu najprzód Campiona, który już wprzód pracował był w Czechach i przybył do Anglii razem ze starszym wiekiem Parsensem, jako przełożonym missyi. Ten ostatni, kierując pracą missyjną z nadzwyczajną roztropnością, sam uniknął był śmierci męczeńskiej. Campion wespół ze swym towarzyszem, przebierając się na różny sposób, pracowali w ukryciu nad podtrzymaniem w swej Ojczyźnie w niebezpieczeństwie będącej katolickiej religii. To w Londynie i na prowincyi w zamkach gorących katolickich panów gromadził około siebie wiernych, którzy, jak niegdyś pierwsi chrześcijanie w katakombach, uczestnicząc w ofierze Najśw., przez niego odprawianej, Sakramenta św. przyjmując i słuchając jego wymownej nauki, którą do łez bywali poruszani, zachęceni się czuli do wytrwałości i do gotowości poniesienia wszystkiego za skarb świętej swojej wiary. Nietylko słowem, ale i piórem pracując, gdyż wystosował pismo przeciwko heretykom, stał się tak głośnym w stolicy i w całym kraju, że królowa wyznaczyła wielką nagrodę dla tego, któryby go pochwycił. Udało się też niebawem go pochwycić jednemu z przedajnych szpiegów. Z zamku na wsi, gdzie, odprawiając nabożeństwo, odkryty został, prowadzono go do sławnego więzienia w Tower. Na czele innych więźniów jechał Campion na chudym koniu, z rękami w tył związanemi, na głowie mając wielką tablicę z napisem: *Campion, buntownik, Jezuita.* Królowa i jej pochlebiający dworacy, chcąc tyranią i niesprawiedliwość swą upozorować, wmawiali w uwięzionych katolików, jakoby ci należeli do spisku, uknutego przeciw niedość prawnie piastującej koronę Anglii protestanckiej monarchini. Ale Campion wraz z innymi stale i głośno aż do ostatniego tchu życia wyznawając, że jedynie za wiarę katolicką cierpią, zarzut zbrodni spisku nietylko od siebie odrzucili, lecz nadto, upoważnieni do tego od Stolicy Apostolskiej, Elżbietę za swą monarchinię uznają i za nią

o błogosławieństwo Nieba się modlą, jedynie przyznać jej przywłaszczonej sobie władzy duchownej i powagi w rzeczach religii ich sumienie i wiara im nie pozwalała. Trzy razy wzięty był na tortury — a jakież to były tortury! Niemi do najwyższego stopnia osłabiony na siłach, wzywany był wtedy na dysputy z ministrami heretyckimi, którzy w takim stanie spodziewali się łatwe nad nim odnieść zwycięstwo. Raz na taką dysputę teologiczną wezwany, wprowadzony był do kaplicy, siadając na katedrze podniósł w górę swoje ręce, powyciągane ze stawów, zczerniałe i z krwią zaszłemi palcami. Mimo to dokładnością wywodów tak potrafił zawstydzić swoich przeciwników, iż ci, doznawszy haniebnej porażki, nie kusili się więcej na tej drodze szukać swej wygranej. Czegoż to nie próbowano, ażeby go ująć, ilu sposobami go nie kuszono! złoto i dostojeństwa mu obiecywano; sama królowa odwiedziła go była we więzieniu, ale znajdując go zawsze nieugiętym, tylko z większym gniewem wyszła. We więzieniu zastał już był dwóch swoich towarzyszy.

Alexander Briant był to śliczny młodzieniec. Oblicze jego promieniało anielskiem jakiemś weselem, uprzejmością i niewinnością: była to prawdziwie piękna dusza w pięknem ciele. Zaledwo ze seminaryum wyszedłszy, zaczął pracować jako missyonarz, rychło się dostał do więzienia. Tutaj, skazany będąc na głód i pragnienie, kiedy razu pewnego, mdlejąc z pragnienia, chciał kapeluszem uchwycić kilka kropel padającego deszczu, a nie mógł, wnet przypomniał sobie mękę pragnienia Zbawiciela na krzyżu i zaraz padłszy na kolana, tak zawołał, modląc się: „O! jakże Ci dziękuję, Zbawicielu mój i Wodzu Najwyższy, że mi dozwalasz stanąć tak blisko Twego krzyża“. Cudem też Pan Jezus mu wynagrodził to heroiczne uczucie. Będąc dotąd kapłanem świeckim, a czując natchnienie coś więcej uczynienia dla swej duszy, nareszcie wyraźną chęć wstąpienia do Zakonu św. Ignacego, co w więzieniu był uskutecznił, w liście, do przyjaciela z więzienia pisanym, maluje stan szczęśliwy, do jakiego go łaska Boska podniosła w chwili, gdy uczynił ślub wstąpienia do Tow. Jezus. „Uczułem, mówi, w tej chwili zstępującą na mnie pełność nadprzyrodzonej, duchownej słodyczy“. Ta zaś sprawiła, że na torturach będąc, nie czuł ani trwogi, ani bolu żadnego, że przytomność go ani na chwilę nie odstą-

piła, pokój panował w jego sercu, a radość mieszkała w duszy.

Trzeci towarzysz, Tomasz Cottam, także z uniwersytetu Oxfordskiego, sprowadzony ze złej drogi, na którą już był wstępował, przez przyjaciela swojego, Tomasza Pounde, będącego już członkiem Tow. Jez., poświęciwszy się stanowi duchownemu, wkrótce wstąpił do tegoż Tow. i poszedł śladem swoich towarzyszów, jeden z nimi los podzielił, jeden koniec szczęśliwy, wieniec męczeński, otrzymał.

Wszyscy razem byli wiezieni na plac stracenia, gdzie im śmierć na szubienicy przeznaczoną była, z której zaraz odcięci, mieli być jeszcze ćwiertowani. Jeden tylko Campion uniknął ćwiertowania, gdy tego nie dopuścił admirał floty Howord. Z wozu delinkwentów przemawiając do licznie zebranego ludu, zaprotestował uroczyście w tej ostatniej chwili życia, jakoby winni byli zbrodni stanu, których jedynie całą winą było, że trwali przy wierze katolickiej, za której obronę są na taką śmierć skazani. Spokój i radość, malujące się na ich twarzach, budziły dla nich uwielbienie, w zdumienie wprawiały widzów, a przestrach i zamięszanie wzniecały w nieprzyjaciołach. *„Ciebie Boże chwalimy“*, *„Ten jest dzień, który uczynił Pan“*, *„Jezu, przyjmij duszę moją“*; to były ostatnie słowa męczenników. Przyjął Jezus ich kosztowne dusze, dał im tę radość i wesele bez końca, które obiecał cierpiącym prześladowanie dla sprawiedliwości i Kościół wojujący, który już w nich tryumfuje, pocieszył zadekretowanem przez Namiestnika swego ich ubłogosławieniem, nowych mu patronów w ciężkim jego boju przysparzając. Aureola męczeństwa jest jedną z trzech osobliwszych nagród, otrzymanych za nadzwyczajne zwycięstwo, odniesione nad trzema duszy i zbawienia nieprzyjaciółmi, którymi są: świat, ciało i czart. Do wieńca istotnej chwały w niebie, danego za czyny cnotliwe, przydają się trzy osobne wieńce, aureolami zwane, tym co nad miarę odznaczyli się we walce duchownej w Kościele. Aureola męczenników znaczy zwycięstwo nad światem, gdyż męczennicy wiarą zwyciężyli świat: dla żywota wiekuistego tracąc doczesne życie, jak aureola dziewic znaczy zwycięstwo nad ciałem, aureola doktorów zwycięstwo nad czartem, którego jako ducha ciemności i błędu światłością Ducha świętego pogromili.

Chcecie wiedzieć jeszcze, jaka jest różnica między beatyfikacyą a kanonizacyą? Beatyfikacya poprzedza kano-

nizacyą i ta jest między beatyfikowanym a kanonizowanym Świętym różnica, że beatyfikowany odbiera cześć publiczną tylko w jednym kraju, lub w zakonie, do którego należy, która to cześć dopiero po ogłoszonej kanonizacyi rozciągniętą zostaje na cały Kościół powszechny.

Jakież pociechy Serce Jezusa daje Kościołowi i nam w tym kościele dzisiaj w dniu tych Błogosławionych! Niemałą najpierw jest pociechą, że ta Anglia, która w XVI. w. pijaną była krwią męczenników, na dekret beatyfikacyjny odpowiada powszechną radością nie samych tylko katolików, czem godną się okazuje, by błogosławieni jej Patroni wyprosili jak najprędzej powrót do Chrystusowej owczarni. Wielką dla nas jest pociechą, mimo destruktywnych żywiołów, wywiązujących się bez końca z reformacyi i mimo powszechnej niewiary, że błąd, występujący przeciwko katolickiej prawdzie, postępując coraz dalej na swojej logicznej drodze, traci już grunt pod nogami; demaskuje się codzień wyraźniej, tracąc pozór prawdy, którą żył i na której się opierał, a tym sposobem zmusza myślącą część ludzkości do szukania kotwicy zbawienia tam, gdzie jedynie znalezioną być może, t. j. w Kościele katolickim.

Protestantyzm, ta ostatnia herezya wymierzona przeciw władzy Kościoła i w ten sposób niszcząca katolicyzm w swoim gruncie, twórca nowożytnego ducha, dzisiaj już stracił swą siłę, idąc od negacyi do negacyi, od zaprzeczenia powagi Namiestnika Chrystusowego do zaprzeczenia Bóstwa Chrystusa — od utraty wiary w objawienie do ateizmu, od ateizmu do rewolucyi, od rewolucyi wreszcie do socyalizmu i nihilizmu (bo to wszystko logicznie jedno z drugiego się wywiązywało), kończy tedy już swoje błędne a pełne nieszczęść koło tak, że nie pozostanie mu w końcu nic więcej, jak tylko to jedno, ażeby tknięty łaską Bożą jak syn marnotrawny powrócił do domu swego Ojca, do Kościoła katolickiego. O jakież to wreszcie dla nas pociechy, gdy widzimy znów świeżo w tych nowych naszych męczennikach, że Kościół wciąż zwycięża, że go żadna siła pokonać nie może, że go piekielne bramy nie przemogą, że jesteśmy w tym jednym, prawdziwym, Bożym, Chrystusowym, świętym, powszechnym, Apostolskim Kościele jako w twierdzy bezpiecznej, jako w domu Niebieskiego naszego Ojca, uchronieni od smutnych dróg błędu, nie jak one owce po za jedyną owczarnią się błąka-

jące. Ale nie dosyć jest cieszyć się tryumfem, potrzeba jeszcze za tym tryumfem podążać przez zwycięstwa. Przykład tych naszych bohaterów naszej wiary powinien nam głęboko wpoić w pamięć i serce, że katolikiem prawdziwym nie może nikt być bez walki, że katolikowi nie wolno gnuśnieć, nie wolno być miękkim, nie wolno porówno z dziećmi czarta prowadzić wygodnego życia w rozkoszach ciała i przyjemnościach próżnych, bo on jest cząstką wojującego Kościoła, bo ma walkę z trzema duszy nieprzyjacielami, ze szatanem, czartem i ciałem, a *królestwo Boże gwałt cierpi i tylko gwałtownicy porywają je* (ś. Mat. XI. 12).

O nowi Patronowie nasi, którzy z góry wiekuistej szczęśliwości dziś patrzycie na walki i cierpienia Kościoła, jako my dziś Wasze palmy ze czcią witamy i Was uwielbiamy, tak Wy przed tronem Króla i Wodza naszego przyczyniajcie się za nami do naszego ostatecznego tryumfu i wypraszajcie nam siłę do walki, zapał wiary czerpany w miłości Boskiego Serca i błagajcie o pokój dla skołatanego chrześcijańskiego świata, pokój po zwalczeniu nieprzyjaciół prawdy. po zwalczeniu wszystkich błędów, i przyspieszcie przemożną Waszą przyczyną owe upragnione zjednoczenie wszystkich narodów w jednej prawdzie, w jednej wierze, w jednej miłości, w jednem Sercu Jezusa, w jednej owczarni, pod jednym Pasterzem. Amen.

Ks. C. A.

SZKIC

Na dzień ś. Franciszka z Assyżu.

Treść: Dwojakie nauczanie w Kościele: słowem i czynem. Tem ostatniem nauczał św. Franciszek, mianowicie swem poświęceniem.

Dwojakie jest nauczanie: jedno słowem, drugie życiem. Jedno głosi prawdy Boże ku wierzeniu, drugie wiedzie żywot święty ku naśladowaniu. Jedno i drugie najdoskonalej spełnił Jezus Chrystus, a przez to był dla nas drogą prawdy i żywotem. Odchodząc ze świata do Ojca, Chrystus zostawił w Kościele swoim i prawdę nauki swej i świętość życia swego. Wysłał Apostoły i ucznie w świat, mówiąc: *idąc tedy nauczajcie wszystkie narody* (Mat. XXVIII. 19). Nauczajcie ich waszem kazaniem, jak wierzyć, a waszem życiem, jak żyć mają. *A oto ja jestem z wami po wszystkie dnie...* (Mat. XXIX. 20). Będę strzegł prawdy

mojej, iżby nie ustała; będę wzbudzał świętość moją, i Świętych wybranych moich zawsze stawiał przed oczy wasze.

Oto dzisiaj uroczystość jednego z Apostołów świętości życia, co wzorem czynów swoich więcej dusz Chrystusowi zyskał, niż tysiące kaznodziei i kazań. I on był naczyniem wybranem, co imię Chrystusa niosło przed narody: nie słowem, lecz życiem. Patrzmyż na to życie, w którem tak promienieje Chrystus, że i Franciszek św. mógł wyrzec za Apostołem narodów: *a żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus* (Gal. II. 20). Życie to cnót pełne, lecz najjaśniejsza gwiazda na niem świeci: p o ś w i ę c e n i e.

I.

Nie ma człowieka, coby nie chciał być dobrym; ale chcieć tylko, to rzecz bardzo tania. Mało jednak jest dobrych, bardzo mało świętych, bo być dobrym, to bardzo wiele kosztuje. Są tacy, co mają wiele dobrych chęci, lecz nic nie czynią, i takiemi chęciami jest brukowane piekło. Są tacy, co czynią, ile im się podoba, t. j. miłują Boga, o ile się to z miłością własną zgadza, są dobrymi, dopóki to ich nic nie kosztuje; to leniwcy, o których mówi Duch ś: *chce i nie chce leniwiec* (Przyp. XIII. 4). Są wreszcie, co pomni na słowa Chrystusowe: *Królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je* (Mat. XI. 12), czynią dobre z ochotą.

Jak dziecię każde z boleścią na świat przychodzi i jest dziecięciem boleści swej matki, tak cnota i świętość muszą być bolem okupione. Innej cnoty nie zna Bóg, nie zna Chrystus, jeno tę, co jest owocem trudu, walki i boleści. Tak wyrokują Pisma Boże: *zaprawdę, zaprawdę wam powiadam, iż będziecie płakać i lamentować wy, a świat się będzie weselił, a wy się smucić będziecie...* (Jan XVI. 20). *Którzy sieją ze łzami, będą żąć z radością... — idąc szli i płakali, rozsiewając nasienie swoje, ale wracając się, przyjdą z weselem...* (Ps. CXXV. 5, 6). Oto wola Boża, iż bez bolu nie ma cnoty, bez poświęcenia nie ma świętości. Nie raz ludzie chcą sobie tworzyć cnoty łatwe, tak jak dzieci, nie mając prawdziwych pieniędzy, bawią się blaszkami. Taką cnotą można nie raz oszukać drugich, czasem samych siebie, ale nigdy Boga. Cnota powinna być słodką dla drugich, ale dla tego, co ją pełni, jest gorżką i ciernistą. Człowiek cnotliwy jest męczennikiem, nie krwi, lecz łez,

nie poświęca życia doczesnego, lecz poświęca szczęście i pociechy życia. Męczennicy, cierpiąc niezmierny ból w ciele, nieraz byli napawani rozkoszą w duchu, nieraz w najkrwawszej męce uśmiechali się i nucili radosne hymny. Nie szczędzi też Bóg Wyznawcom swych łask i orzeżwień. On rzekł: *Jeśli kto idzie do mnie, a nie ma w nienawiści ojca swego, matki i żony, dzieci i braci i sióstr, jeszcze też i duszy swojej, nie może być uczniem moim.* Oto warunki cnoty, ciężkie i straszne, jak krwawy krzyż; dlatego Chrystus zaraz dodał: *Kto nie nosi krzyża swego, a idzie za mną, nie może być uczniem moim* (Łuk. XIV. 26, 27). W sumieniu jednak sprawiedliwego, w najgłębszych tajnikach duszy, tam złożona jest owa manna, którą żyje cnotliwy w pustyni życia, tam tryska żywe źródło wód Zbawicielowych i kwitną palmy równe męczeńskim.

II.

Wzorem najwyższej i najlepszej cnoty jest Bóg człowiek, Jezus Chrystus. On jest drogą, prawdą i żywotem naszym. Kto postępuje za nim, ten nie idzie w ciemnościach. Chrystus na to zeszedł na ziemię, aby nas zbawić nauką słowa i życia, i zasługą krwi i śmierci swojej. On rzekł o sobie: *iżaż nie było potrzeba, aby to był cierpiał Chrystus...* (Łuk. XXIV. 26). Z woli Bożej trzeba było do zbawienia cierpienia. *Wyniszczył samego siebie: przyjąwszy postać sługi, stawszy się na podobieństwo ludzi... stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej.* (Filip. II. 7, 8). Będąc posłusznym Bogu, wyniszczył się, poświęcił wszystko, aby zbawić świat. To duch Chrystusa: poświęcenie. *A jeśli kto ducha Chrystusowego nie ma, ten nie jest jego* (Rzym. VIII. 9). Tych, *którzy są wezwani podług postanowienia święci... przejrzał i przeznaczył, aby byli podobni obrazowi Syna Jego* (Rzym. VIII. 28).

Oto, patrzcie — krzyż, a na nim Chrystus biedny, zelżony, zraniony. Pod krzyżem klęczy człowiek, Serafin miłości, męczennik poświęcenia — Franciszek z Assyżu. On już Chrystusów, a *którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i z pożądliwościami* (Gal. V. 24) Jak Adam przed grzechem czysty i święty, a *błogosławieni czystego serca, albowiem oni posiędę ziemię,* tak odnawia Franciszek cuda pierwszych dni stworzenia. Gdzie stąpi, tam raj — zwierz leśny kładzie się u stóp jego,

a rzesze ptactwa wtórują pieśniom jego. I płyną z ust świętych słowa rzewnej prostoty, niby hymn młodzianków z pośród płomienia nucących: *Błogosławcie wszystkie sprawy Pańskie Panu, chwalcie, a wywyższajcie Go na wieki... Błogosławcie niebiosa... błogosławcie wody... błogosławcie gwiazdy niebieskie,. błogosławcie błyskawice i obłoki... Niech błogosławi ziemia Pana, niech chwali, a wywyższa Go na wieki* (Daniel III. 57 itd.). Jakże miła ta modlitwa Bogu! Ona płynie z serca, co poświęciło wszystko, byle należeć zupełnie do Boga, byle posiąść Boga.

Franciszek stał się ubogim, bo jego Pan, z bogatego nieba, zstąpił na biedną ziemię, a na ziemi był jednym z maluczkich, najuboższych. Źle i smutno ubogiemu, bo pieniądz, to miękki spoczynek, to kwiat roskoszy, to pomost, co każdą przepaść wyrówna, klucz, co każdą bramę otwiera. Ale Święty Chrystusowy pamięta, iż *liszki mają jamy i ptacy niebiescy gniazda, a Syn człowieczy nie miał gdzie głowy skłonić* (Mat. VIII. 20), iż nie godzi się, aby pod głową, cierniem skłutą, członki różami się wieńczyły. On nie lęka się przepaści w około — niechaj świat cały się usunie i odepchnie go, byle miłość Boża rzuciła mu pomost na bezpieczny brzeg wieczności. Nie wszystkie drzwi i serca zamkną się przed nim, z Chrystusem nie inaczej się stało, byle brama niebios otworzyła się — a do niej jest jeden tylko klucz: Krzyż święty. W tem cała tajemnica cnoty umieć poświęcać się i poświęcać wszystko, jak Chrystus poświęcił się i wyniszczył za nas. Tak czynili wybrani Boży i tym blaskiem poświęcenia lśni życie Franciszka z Assyżu. Mógł powtórzyć za Apostołem Pawłem: *z Chrystusem jestem przybity do krzyża, a żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus* (Gal. II. 18).

Klęczy pod krzyżem Franciszek, a Chrystus ze swych pięciu ran spuszcza niby pięć strumieni światła, i trafia jego nogi, ręce i bok, i znaczy sługę swego ranami swemi. Co w duszy Franciszka od dawna zaszło, to cudem Bożym ujawia się w ciele. S. Paweł, ten wielki miłośnik Krzyża, chlubi się: *ja piętna Pana Jezusowe na ciele moim noszę* (Gal. VI. 17). Odtąd i Franciszek, wielki Apostoł wieków średnich, tą łaską Ukrzyżowanego się szczyci, i On za Apostołem narodów mówi: *a nie daj Boże, abym się chlubić miał jeno w Krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez Którego mnie świat jest ukrzyżowan, a ja światu* (Gal. VI. 14).

Domówienie. Jak Chrystus P. zbawił świat cierpieniem, a Święci, idąc w Jego ślad, szli po cierniach poświęceń do chwały swojej, tak i my inaczej się nie zbawimy, jeno Krzyżem i poświęceniem. *Jesteśmy z Chrystusem pospołu pogrzebieni w śmierć... by jako Chrystus wstał z martwych, tak i my, żebyśmy w nowości życia chodzili. Bo jeźliśmy się wszczepionymi stali w podobieństwo śmierci Jego: społem i zmartwychwstani będziemy* (Rzym. VI. 4, 5). Oto prosty warunek zbawienia: poświęcać się i cierpieć. Nie ma zasługi, co nas nie nie kosztuje. Co najtrudniejsze, najboleśniejsze, to ma najwyższą wartość przed Bogiem. Pieniądze można znaleść, i w tem nic ma zasługi; można po kimś lub od kogoś otrzymać i to mało warte; można z trudem zarobić i to szczera zasługa i w tej pracy rzeczywista wartość. Cnoty nie znajdziesz, w spadku lub podarunku nie weźmiesz, ale własną krwią i łzą wywalczyć musisz. Więc nie ten, co wiele ma, lub wiele znaczy, lecz co wiele pracował i poświęcił — wieniec zasługi bierze. *Bo który na placu się potyka, nie bierze wieńca, ażby się przystojnie potykał* (II. Tym. II. 5) Amen. *Ps.*

SZKIC

PRZEDMOWA DO MŁODZIEŻY GIMNAZYALNEJ:

Na uroczystość św. Stanisława Kostki.

Treść: O prawdziwej mądrości. Mądrość ludzka a Boża.

Dla mądrości będę mieć sławę u ludzi, i cześć u starszych — młodzieniec
(Mądr. VIII. 10).

Że to anielskie pachole, którego uroczystość obchodzimy, polska ziemia wydała, wielka ztąd chluba dla naszej ojczyzny, a zwłaszcza dla ciebie chrześcijańska młodzieży!

Na cóżby się jednak zdało święcić jego tryumfy, podziwiać i wysławiać cnoty, gdybyście wcale nie byli podobnymi do niego?... Uroczystość dzisiejsza wtedy będzie zupełną, jeśli te same uczucia i pragnienia, które niegdyś ożywiały św. Stanisława i wasze serca napełniać będą. Jest on dla was nietylko patronem, przedmiotem chluby, czci i podziwu, ale i wzorem do naśladowania.

W tym celu chcę zwrócić waszą uwagę na tę okoliczność, jakim sposobem, żyjąc czas tak krótki, wśród podobnych, a może większych przeszkód, zdołał on wznieść się na tak wysoki stopień doskonałości? Na to, odpowiada nam słowy Mędrca P: „*Dla mądrości będę miał sławę u ludu, i cześć u starszych — młodzieniec*“. Ową tedy przyczyną, siłą i dźwignią doskonałości była mądrość, o której dziś dla chwały Bożej, dla pomnożenia czci św. Stanisława Kostki, i dla waszego duchowego pożytku pomówię.

I.

Mądrość: to wielkie, dziwne i pociągające słowo. W iluż to piersiach ludzkich nie odezwało się jej pragnienie! Gdzie ona jest? na czem się zasadza? jak przyjść do posiadania mądrości?

Mądrość jest dwojaka: ludzka i Boża.

Mądrość ludzka ma swe zalety i zasługi; ale, jak cały rozum ludzki, z którego ona pochodzi, jest maluczką, ograniczoną, bladą, — niby to światło lampki w obec słonecznych promieni. Nadto jest do nabycia trudną, nie wszystkim dostępną, wymagającą wielu przygotowawczych wiadomości i bystrego rozsądku, jak mumia zawinięta w ciemne, niezrozumiałe wyrazy. I jest ona zmienną; co jednemu wielkie, drugiemu małoznaczące; co dziś mądre, jutro błahe i nie warte uwagi. Zarozumiała na siebie, wątpiąca o wszystkiem, a w końcu i o sobie, tak nie ma stałej podstawy, że kto ją posiadł, „miota się na falach niezgłębionej wiedzy; łamie ręce w rozpaczy, „by uznał w swej dumie, — pierwszych liter mądrości, że dotąd nie umie“ (Syrokomla). — Świat zaś, kierujący się zdrowym rozsądkiem, nie dba, ani stoi o jej zasady, ani zna gruntu jej subtelnych rozumowań, ani ma pretensye o nich sądzić, ale przechodzi nad tem wszystkiem do porządku dziennego (Mowa Schellinga w Berlinie przy otwarciu kursu 15. listopada 1841). I całym plonem tej mądrości są chyba księgi, porzucone w pyle, w których cierpliwy badacz nie znajduje nic nowego, chyba tylko wielką pracę ducha — z małym stosunkowo pożytkiem.

Inną wcale jest mądrość, która „*wyszła z ust Najwyższego*“ (Syr. XXIV. 5.), wielka, prawdziwa i zawsze ta sama.

Pismo św. przyrównywa ją do cedru na Libanię, który wieki stoi nie wzruszony; jak rozłożysty cyprys na Syonie — ogarnia nie tylko rozum i wiedzę, ale i wszystkie władze człowieka; wznosi go wysoko, jak palma w Kades swą koronę; zawsze piękna, jak szczepiona róża w Jerycho i jak wonność balsamu przyjemna (Ekkl. XXIV. 17, 18).

Żadna rzecz pod słońcem i żadna umiejętność co do wartości nie idą z nią w porównanie. Najmędrszy, najbogatszy i najszczęśliwszy z królów: Salomon, tak o niej mówi: *Przełożyłem ją nad królestwa i nad stolice i bogactwa, zanicem miał przeciw niej. Anim jej przyrównał do drogiego kamienia, gdyż wszystko złoto jej przyrównane jest trocha piasku i jako błoto będzie poczytane srebro przeciw niej. Nad zdrowie i piękność umiłowałem ją i umyśliłem ją mieć miasto światłości, gdyż światło jej nigdy nie zgaśnie* (Mądr. VII. 8—10). — Przeniósł on mądrość nad wszystkie bogactwa, gdyż ona sama jest skarbem i wszelkiemi dobrami ubogaca człowieka: *„i przyszły mi z nią pospołu wszelkie dobra i niezliczona poczciwość przez ręce jej* (Mądr. VII, 11), *wszystek dom owocami napełniła i komory skarby swemi* (Syr. I. 21), dała: *przedłużenie dni, bogactwa i sławę* (Przyp. III. 16) *i rozradowałem się* — mówi — *we wszystkiem, bo przedemną szła ta mądrość, i nie wiedziałem, że ona jest matką tych wszystkich“* (Mądr. VII. 12).

W obec suchej i nudnej filozofii — ona uprzyjemnia życie. Tak Mędrzec P. mówi: *„tę umiłowałem i szukałem jej od młodości mojej i starałem się wziąść ją sobie za oblubienicę i stałem się miłośnikiem cudności jej* (Mądr. VIII. 2). *Umyśliłem ją przywieść na życie wespół wiedząc, że się ze mną porozumiewać będzie w dobrych rzeczach, — i będzie rozmowa myśli i tęsknicy mojej* (Mądr. VIII. 9). *Wszedłszy do dom, odpocznę z nią, nie ma bowiem przykrości towarzystwo jej, ani tęsknoty wspólne życie z nią, ale radość i wesele“* (Mądr. VIII. 16). Nadto łagodzi boleści życia i daje prawdziwy pokój: *„drogi jej, drogi piękne, a wszystkie ścieżki jej spokojne“* (Przyp. III. 17) i pięknością duchową zdobi oblicze: *„mądrość człowieka świeci się na twarzy jego“* (Przyp. XVII. 24).

Podczas, gdy mądrość ludzka przeważnie tylko rozum kształci, ona wszystkie władze pobudza, całego człowieka ogarnia i ku Bogu pociąga: *„Jam matka pięknej miłości i bogobojności i uznania i nadziei świętej. We mnie wszelka łaska drogi i prawdy, we mnie wszystka nadzieja żywota*

i cnoty“ (Ekkl. XXIV. 24, 25). Ona daje *„pomnożenie łaski“* (Przyp. IV. 9), *wszystko odnawia i przyjacioły Boże postanawia*“ (Mądr. VII. 27).

Wpływ mądrości Bożej sięga za grób: *Nieśmiertelność jest w spowinowaceniu z mądrością* (Mądr. VIII. 17). Kto ją umiłował w wieczności, *zabieży mu jako przezacna matka i jako żona panną pojęta przyjmie go...*, *szatą chwały przyodzieje* (Syr. XV. 2, 5), *i koroną ozdobną nakryje* (Przyp. IV. 9). O wielkości tej chwały czytamy u Joba (XXVIII. 22): *zatracenie i śmierć rzekły: uszami naszemi słyszeliśmy sławę jej.* Szczęśliwi tedy, którzy mądrość posiędą! *Błogosławieni, którzy strzegą dróg moich. Błogosławiony człowiek, który czuwa u drzwi moich na każdy dzień! Kto mię znajdzie, najdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana!* (Przyp. VIII. 34, 35).

Podczas, gdy mądrości ludzkiej jak błędnego ognika uchwycić trudno, do nabycia mądrości Bożej ni wielkich nauk, ni też trudów potrzeba. *Łatwo bywa obaczoną od tych, którzy ją miłują, i znalezioną od tych, którzy jej szukają. Uprzedza tych, którzy ją miłują, aby się im pierwej okazała* (Mądr. VI. 13, 14). Należy jej jednak szukać od młodości. *Kto do niej rano wstanie, nie spracuje się* (szukaniem), *bo ją najdzie siedzącą u drzwi swoich..... Którzy jej są godni, sama obchodzi, szukając i wesoło im się pokazuje i zabiega* (Mądr. VI. 15, 17), i woła: *Kto jest maluczkim, niechaj przyjdzie do mnie!* (Przyp. IX. 4). Najważniejszem przygotowaniem do niej jest zachować nieskalaną niewinność, gdyż *ona tylko w dusze święte się przenosi* (Mądr. VII. 27), przeciwnie *w złośliwą duszę nie wnijdzie mądrość, ani będzie mieszkać w ciele grzechom poddanym* (Mądr. I. 4). Źli jej nie zrozumieją, owszem nienawidzą, im *mądrość obrzydła* (Ekkl. I. 26). Wzywać jej nadto należy, t. j. prosić o nią Boga, gdyż *Pan daje mądrość* (Przyp. II. 6). Ma ona zaś to do siebie, że im więcej ktoś jej posiada, tem większe pragnienie budzi: *Którzy mię jedzą, jeszcze łaknąć, a którzy mię piją, jeszcze pragnąć będą* (Ekkl. XXIV. 29).

Ciekawi będziecie, na czem się zasadza? Jasna jest i w kilku słowach się zawiera: *Miłość Boga — to prawdziwa mądrość!* Zdziwisz się, kochana młodzieży, spodziewając się rzeczy wielkiej i nowej, a słyszysz powszechnie znane wyrazy. Ta jednak ważna okoliczność, że nie dość wiedzieć.... gdyż i największa wiedza nie jest jeszcze prawdziwą mądrością, ale wypełnienie. *Synaczkowie moi! nie miłujmy słowem ani językiem, ale uczynkiem i prawdą* (I. Jan III. 18).

Więc miłować Boga uczynkiem, to znaczy najprzód: przylgnąć sercem i duszą do Boga, jako mówi Dawid (LXXII. 25), *bo i cóż ja mam na niebie, albo czegom chciał na ziemi, oprócz Ciebie Boże serca mego i części moja na wieki*! Istocie tej najwyższej, ukochanej, dopominającej się serca naszego, należy złożyć nadto w ofierze myśli i pragnienia i tak na niej polegać, *jako dzieciątko ostawione u matki swej* (Ps. CXXXII. 2), które spokojnie śpi przy piersi matczynej, wiedząc, że ona o niem nie zapomni. Tego tylko pragnąć, by w nas spełniła się Jego wola, bojąc się Go obrazić, podobnie jak dobre dziecko obawia się o to jedynie, by nie zgniewać ojca i nie zmartwić. *Bojaźń Pańska, to początek mądrości* (Przyp. I. 7). I tak chodząc po świecie, nosić w duszy anielstwo nieskalane żądzami, w służbie Bożej i przyjaźni Bożej trwać — i wytrwać do końca: — to jest prawdziwa mądrość chrześcijanina!

II.

Taką mądrość mieli Święci Pańscy; ona sprawiła w nich, *aby wschodziła na niebie światłość nieustająca* (Ekkl. XXIV. 6). Ta mądrość była nauczycielką Apostołów, podporą i ochłodą męczenników w ich katuszach, światłem kapłanów, stróżem świętych dziewic, matką wszystkich Świętych. *Wszystkich rzeczy* (t. j. cnót potrzebnych) *robotnica nauczyła ich mądrość* (Mądr. VII. 21). Maluczcy u świata, często nie uczeni, byli prawdziwymi mędrcami przed Bogiem, i w dniu ostatecznym *świecić będą jako słońce w królestwie Bożem* (Mat. XIII. 43). Mędrkowie świata będą się im wtedy dziwić i mówić: *Czy to są ci, których mieliśmy za pośmiech? My głupi — mieliśmy żywot ich za szaleństwo... oto! jako policzeni są między Syny Boże, a między Świętymi dział ich jest!* (Mądr. V. 3—5).

Taką mądrość miał i św. Stanisław Kostka.

Posłyszało, zrozumiało i sercem przyjęło małe pachole wołanie mądrości; dla cudności jej, wzgardziło książęcą mitrą, chwałą doczesną, rozkoszą i światem całym. Nawet uścisku rodziców swych pozbawione, było u niej, „jako dzieciątko ostawione u matki swej“. Mądrość też stała mu się przyjaciółką, chroniła czystej duszy od zepsucia i szła przed niem na drodze udoskonalenia, aż pełnego łaski, zrozumienia, miłości i nadziei świętej — przyjacielem Bożym tu na ziemi i w wieczności postanowiła.

Przyjaźni tej wielki, a nawet u innych Świętych niezwykły dowód macie szczególniej w tem zdarzeniu, że Aniołowie karmili go Chlebem Żywota, a choremu Przeczysta Dziewica Dzieciątko Jezus złożyła na łonie. O czem Sarbiewski (ks. Kaz Sarbiewski, poeta łać. XVII. w. w uniwersytetach angielskich na równi z Horacym ceniony) w 17 odzie (w tłóm. Syrokomli) tak mówi:

„Wspomnęż, jak Boża Dziecina pieszczona — Zszedłszy skwapliwie z matczynego łona — Na twoje piersi przyjaźnie się tuli — Ku swemu sercu przyciska najczulej.... Wspomnęż młodzieńcze — jak słodko ci płyną — Chwile spędzone z niebieską Dzieciną, — Z jakiemi usty i blaskiem na czole — Kładłeś całunek na święte pachole!... Następnie w nieporównanym wierszu podaje przyczynę, czemu nieogarniony Bóg zjawia się w postaci dziecięcia:

„Non semper igni nubis in alite
Invisit orbem Numinis horrido
Succincta Majestas tonitru,
Aut triplici metuenda telo..
Scit et minores saepe Puer Deus
Mutare formas, cum meruit pius
Simplexque candor, cum pudoris
Lilia virgineique mores.. itd.

Co blado przedłożył Syrokomla: „Nie zawsze Bóstwo pełne majestatu — W ognistych chmurach obwieszcza się światu; — Często, łaskawy, ku poziomej sferze — Kształty cichego baranka przybierze; — Gdzie czystość lilii, gdzie serce dziewicze. — Pan się obleka w dziecię tajemnicze. Tak po raz pierwszy przychodząc na ziemię, — Kwilił po ziemsku w stajni Betleemie. — I chociaż władca nad ludy i duchy... — Nie wzgardził żłobu i biednej pieluchy... — Oto Bóg idzie — w uroczystej chwili — On duszę Kostki pokarmem posili: — Nieziemska uczta, a święci Anieli — W blasku i cześci dokoła stanęli...“

Jeżeli „śmierć i zatracenie słyszały o sławie mądro„ści — oto trzy wieki upłynęło od śmierci ś. młodzieńca, a sława jego większą w chrześcijańskim świecie, niż Piastów i Jagielonów, którzy korony na wielmożnej głowie nosili. Owszem, on na krańce świata rozniósł chwałę polskiej ziemi, której narody zazdroszczą, że tak cudowny kwiat wydała.

Jeżeli „nieśmiertelność w spowinowaceniu z mądrością“, oto blask chwały nieśmiertelnej ś. Stanisława pada aż na nasze czoła Nietylko wy zgromadzeni, ale i młodzież katolicka całego świata wraz z wami podnosi oczy i serce ku niemu, żywot anielski podziwia, patronem swym zowie i opiece u Boga się poleca. Prawdziwie spełniły się na nim słowa mędrca P.: *Mądrość twą narody wysławiać a Kościoł chwałę twą opowiadać będzie* (Ekkl. XXXIX. 14) *Błogosławionyś, żeś znalazł mądrość i wyczerpnął zbawienie u Pana.*

Młodzieży kochana! nie gardź i ty wołaniem mądrości! Mądrość ludzką można posiadać, a można i zdrowym rozsądkiem obok innych umiejętności zastąpić. Mądrość Boża jest koniecznym warunkiem dostąpienia żywota wiecznego: *We mnie wszelka łaska drogi i prawdy, we mnie wszelka nadzieja żywota i cnoty!...* (Ekkl. XXIV. 25). *Żadnego Bóg nie miłuje, jedno tego. który z mądrością przebywa* (Mądr. VII. 28) Wzywa cię ona, jak niegdyś ś. Stanisława: *Przyjdźcie do mnie wszyscy, a najedzcie się owoców moich, albowiem duch mój słodszy nad miód, a dziedzictwo moje nad plaster miodu* (Ekkl. XXIV. 26, 27). *Synu mój, słuchaj mię, a nie oddstępuj od słów moich... abyś nie wzdychał na ostatku. kiedy zniszczysz ciało i rzeczesz: czemużem ja się brzydził nauką, anim słuchał głosu uczących mię?* (Przyp. V. 7—11) *Kto przeciw mnie zgrzeszy, obrazi duszę swą, wszyscy, którzy mię nienawidzą, kochają się w śmierci* (Przyp VIII. 36). *Ja miłuję tych, którzy mię miłują, a którzy rano czuwają do mnie, najdą mię* (Przyp. VIII. 17). Umiłuj ją, a poznasz jej wartość, dziś zaś P. Boga proś o nią, jak niegdyś Salomon:

Dajże mi (Panie) *mądrość, stojącą przy stolicy twojej, a nie odrzucaj mię od służebników twoich, gdyżem ja sługa twój i syn służebnicy twojej... Ześlij ją z świętych niebios twoich i ze stolicy wielkości twojej, aby ze mną była i ze mną pracowała i poprowadzi mię skromien w sprawach moich i będzie mię strzegła w mocy swojej i będą przyjemne sprawy moje* (Mądr. IX. 4, 10, 11). Amen.

Ks. Fr. L.

SZKIC.

Przemówienie na nabożeństwie z okazyi zjazdu kapłanów kolegów, wyświęconych w Przemyślu dnia 18. lipca 1869 r., odbytego w Hartlowej 13. list. 1884 r.

Oto jako dobra, a jako wdzięczna rzecz mieszkać braci społem.
(Ps. CXXXII. 1)

Nabożeństwo, które się dzisiaj w tym kościele odprawia, jest właściwie całkiem prywatnem; nie jest urządzone ani dla tutejszej parafi, ani dla ogółu wiernych; ale żeście się, najmilsi parafianie i tutejsi i wiele szan. osób z okolicy, na to nabożeństwo licznie zebrali, słusznem jest, by ci, którzy to nabożeństwo urządzili, wyłuszczyli wam powody i cel tego nabożeństwa. Cóż to więc jest za nabożeństwo, które się dziś tu odprawia? Zjechało się księży kilkunastu, niektórzy ze stron dalekich, a wszyscy w równym wieku, w jednych mniej więcej latach; ni młodych między nimi, ni starych, wszyscy w latach około 40-stu; najprzód było nabożeństwo żałobne, teraz znów Suma wesoła i uroczysta, bo i *Te Deum* na końcu będzie... Cóż to wszystko znaczy? Wytłumaczę wam to natychmiast.

Wiecie zapewne, że jeżeli kto chce zostać kapłanem, musi po ukończeniu 8 klas. t. zw. łacińskich, czyli gimnazyalnych, być przez 4 lata w seminaryum, i tam uczyć się na kapłana. Dopiero takiego, kto był w seminaryum 4 lata, i tam nauczył się wszystkiego, co kapłanowi potrzeba umieć i przytem okazał cnoty i przymioty, jakich kapłanowi potrzeba, może biskup wyświęcić na kapłana, t. j. udzielić mu Sakramentu kapłaństwa. *Seminaryum* jest słowo łacińskie i znaczy prawie tyle, co *posiew*. Słusznie więc zakład, w którym młodzieńcy kształcą się na kapłanów, nazywa się seminaryum, bo zeń księża wychodzą tak prawie, jak z posianej roli zboże wyrasta. Ci, którzy się w seminaryum kształcą na kapłanów, zowią się klerycy. To słowo *klerycy* na polskie znaczy tacy, którzy P. Boga za cząstkę swoją obrali. Seminaryum dla naszej dyecezyi przemyskiej znajduje się w Przemyślu pod okiem samego Biskupa. Jest tam w seminaryum zwykle około 70 kleryków. Co roku Biskup niektórych wyświęca, tych mianowicie, którzy już 4 lata tam skończyli. Co roku nowi młodzieńcy (a czasem i starsi nieco ludzie) do seminaryum wstępują, bo P. Bóg

nie przestaje coraz nowych robotników wzywać do winnicy Swojej.

Otóż lat temu 15 z górą, d. 18. lipca 1869 r., biskup przemyski ś. p. ks. Antoni Manastyrski, wyświęcił nas razem księży 16-stu. Był między tymi szesnastoma nowowyświęconymi wasz czcig. ks. proboszcz; był między nimi ten zacny kapłan, który ma Summę; byli ci księża, którzy tu ołtarz otaczają ze świecami w rękach, i ja też należałem do tych 16-tu. My zatem 16-stu, którzyśmy wówczas otrzymali Sakrament kapłaństwa, byliśmy razem w seminaryum przez całe 4 lata. Rozumiecie to przecież, że przez 4 lata pobytu razem i wspólnej nauki młodzi ludzie do siebie się przywiążą, jeden do drugiego się przywiąże. Otóż kiedy nas Biskup wyświęcił i poprzeznaczał na wikarych do różnych parafij i w różne strony, kiedy się przyszło ze seminaryum rozjeżdżać, przyszło się żegnać, — ogarnął nas żal, że się musimy rozstawać. I przy pożegnaniu przyrzekliśmy sobie nawzajem, że za lat 10, jeżeli żyć będziemy, zjedziemy się wszyscy razem, by się znów ze sobą zobaczyć. — Gdy się tedy skończyło lat 10 od naszego wyświęcenia, radziliśmy nad tem listownie, by się zjechać, ale dla różnych przeszkód nie mogliśmy wtedy tego dokonać. Ale za to teraz, gdy się skończyło 15 lat naszego kapłaństwa, zjechaliśmy się przecież szczęśliwie przy pomocy Bożej. Zjechaliśmy się tu w Hartlowej dlatego, że wasz czcig. ks. proboszcz, który bardzo się starał, by ten zjazd do skutku przyszedł, do siebie nas za ten zjazd zaprosił. Ale nie ma nas już 16-u, chociaż się 16-wyświęciło; już nas jest tylko 15-tu. Chociaż jeszcze nie jesteśmy starzy, już jednego z nas śmierć zabrała. A tym jednym był ks. Karol Pietraszek, rodem ze Rzeszowa, który był wikarym w Pantalowicach pod Przeworskiem i tam umarł na cholerę w r. 1873. Umarł — niech mi wolno będzie poświęcić kilka słów jego pamięci — śmiercią piękną i zdobiącą kapłana, bo, zaopatrując chorych na cholerę parafian i pielęgnując ojca własnego, który był przy nim, chorego na cholerę, sam się zaraził i wpadł w tę chorobę, z której tak mało ludzi powstaje, z której też ani ojciec jego, ani on nie powstał.

Otoż myśmy się tu dla tego zjechali, aby się zobaczyć, bo niektórzy z nas nie widzieli się ze sobą całe lat 15, choć w seminaryum codzień i zawsze byliśmy razem; zjechaliśmy się na to, by pogawędzić o seminarzyckich

czasach i odnowić to braterstwo, jakie nas w seminaryum przez cztery lata łączyło. Ale przy tej sposobności postanowiliśmy i nabożeństwo stosowne odprawić, Bo przecież my kapłani was wiernych nauczamy, byście każdą sprawę z Bogiem poczynali, modlitwą uświęcali; jakżebyśmy tedy mogli przenieść to na sobie, byśmy tego naszego zjazdu koleżeńskiego nie uświęcili stósownem nabożeństwem?

Najprzód tedy odprawiło się nabożeństwo żałobne za duszę tego kolegi naszego, który, jak rzekłem, już zeszedł z tego świata. A przy tem nabożeństwie żałobnem czyniliśmy także wspomnienie zmarłych przełożonych naszych. Umarli bowiem w tych latach pietnastu niektórzy z przełożonych naszych ze seminaryum. Umarł ks. bisk. Antoni Manastyrski, który nas wyświęcił; umarli przełożeni seminaryalni... Teraz zaś odbywa się nabożeństwo, w którem dziękujemy P. Bogu za to, że dał nam te 15 lat przeżyć szczęśliwie w świętym stanie kapłańskim; prosimy P. Boga, żeby nas i nadal miał w swojej opiece, — osobliwie prosimy P. Boga o łaskę do tego, byśmy sumiennie wypełniali nasze kapłańskie obowiązki, byśmy i słowy i przykładem wiedli wiernych drogą zbawienia; byśmy się też i nadal tak, jak dotychczas kochali i o sobie nawzajem pomiętali; prosimy także P. Boga za żyjących przełożonych i profesorów naszych ze seminaryum.

Jest więc to nabożeństwo dzisiejsze, jak już powiedziałem na początku, a jakeście się teraz kochani słuchacze przekonali, całkiem prywatne, nie tyczy się ono tej parafii, ani ogółu wiernych, ani też ogółu duchowieństwa. Jest to nabożeństwo, któreśmy kapłani-koledzy z roku 1869 sobie urządzili, by zaspokoić potrzebę serc naszych. Ale nas, którzyśmy to nabożeństwo urządzili, cieszy to bardzo, żeście WW. kapłani z okolicy i kochani wierni z tej parafii i okolicy na to nabożeństwo tak licznie raczyli się zgromadzić. Daleko nam miłej, że się to nabożeństwo odprawia w kościele, napełnionym pobożnymi, niżby to było, gdyby się odprawiało w kościele pustym. Dziękujemy wam, czcigodni kapłani z okolicy i kochani wierni za wasze przybycie na to nabożeństwo; prosimy was, byście do modlitw naszych przyłączyli modlitwy wasze na te wszystkie intencye, na jakie się to nabożeństwo odprawia.

Ale, kochani wierni, skoro stoję na tej ambonie, jestem obowiązany dać wam także jaką naukę moralną, bo ambona jest na to, by z niej uczyć artykułów wiary i za-

chęcać do dobrego. Jakąż wam dziś dam naukę? Oto, N. M., zapewne wam się to podoba, żeśmy, którzy to nabożeństwo odprawiamy, tak się zjechali w 15 lat po rozstaniu się. Zapewne wam się to podoba, że się tak kochamy, żeśmy o sobie nie zapomnieli. Tak sądzę, że się wam to podoba. Wiem, że się to i Panu Bogu podoba, bo Pismo ś. mówi: *o jako dobra, a jako wdzięczna rzecz, mieszkać braci społem.* Skoro zatem, N. M., to się wam podoba, więc i wy miłujcie się nawzajem. Niech nie będzie między wami kłótni, gniewów, przezwisk, przekleństw, złorzeczeń, zemstowania, procesów, podpalania. Niech mąż ze żoną żyją w zgodzie, dzieci niech nie robią zmartwienia swym rodzicom, rodzice niech kochają swe dzieci, bracia i siostry niech w zgodzie mieszkają społem, niech świekra nie dokucza synowej, synowa niech czci swą świekrę, sąsiedzi niech się o lada małą szkodę, o lada grzędę ze sobą nie różnią. Kto się gniewa z drugim, niech się z nim pojedna, bo św. Paweł upomina: *słońce niechaj nie zapada na rozgniewanie wasze* (Ef. IV. 26). Choćby ci kto co złego uczynił, nie szukaj zemsty, możesz się upomnąć o to, co ci się należy, ale nie szukaj zemsty, nie życz mu niczego złego; pamiętaj, że Pan Jezus za tych, którzy Go ukrzyżowali, modlił się, mówiąc: *Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą co czynią* (Łuk. XXIII. 34). Pamiętajmy, żeśmy jednego Ojca dzieci, i że Pan Jezus powiedział: *po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeżeli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu* (Jan XIII. 35). Św. Jan zaś mówi: *kto nie miłuje brata swego, którego widzi, Boga, którego nie widzi, jak może miłować?* (Jan IV. 20). Miłujmyż tedy każdy Boga z całego serca, ze wszystkich sił, z całej duszy, a bliźniego jak siebie samego, i ta miłość niech nas na wieki złączy z Bogiem, który jest miłością odwieczną i nieskończoną. Amen.

Ks. K. F.

Homilia św. Jana Chryzostoma.

O urządzeniu żywota wedle Boga; o znaczeniu słów: *Ciasna brama i wąska jest droga, która wiedzie do żywota* (Mat. VII. 14) i t. d., tudzież objaśnienie Modlitwy Pańskiej: *Ojcze nasz.*

1. Czytanie każdego, od Boga natchnionego pisma, staje się dla uważnych szkołą bogobojności; ale poszanowania godne pismo ewangelii jest szczytem wyższych nauk; nauki bowiem w niem zawarte są wyroczniami najwyższego króla. Dlatego straszna kara jest zagrożona tym, którzy słów jego dokładnie nie strzegą. Jeżeli bowiem ten, który prawa ziemskich władców przekracza, nieuniknioną ponosi karę: o ileż bardziej będzie wydany na nieznośne męki ten, który na przykazania niebieskiego Pana nie zważa. Gdy więc wielkie z nieuwagi grozi niebezpieczeństwo, to przysłuchujmy się z wielką uwagą słowom, które nam co dopiero z ewangelii odczytane zostały. A któreż to są te słowa? *Ciasna*, powiada, *brama i wązka jest droga, która wiedzie do żywota: a mało ich jest, którzy ją najdują* (Mat. VII. 14). I znowu: *Szeroka brama i przestronna jest droga, która wiedzie na zatracenie: a wiele ich jest, którzy przez nię wchodzą* (Mat. VII. 13).

Ja, słysząc ustawicznie te słowa i patrząc na zabiegi ludzkie, skierowane ku rzeczom marnym, podziwiam prawdę słów tych. Wszyscy bowiem chodzą po przestronnej drodze, wszyscy gonią za rzeczami doczesnemi, a na przyszłe nigdy uwagi nie zwracają; za rozkoszami cielesnemi ustawicznie się uganiają, a duszom swoim z głodu marnie ginąć dają; choć tysiące ran każdego dnia odbierają, jednak nie czują nawet, w jakich nieszczęściach się znajdują; w chorobach cielesnych udają się do tych, którzy takowe leczą; do domu ich wzywają, dają im zapłatę, jak można, największą; okazują wielką cierpliwość, poddają się najprzykrzejszemu leczeniu, aby zdrowie ciała odzyskać; a o duszę, gdy niemocą złożona, wcale nie dbają; aby pożądane jej zdrowie odzyskać, o to się nie troszczą, chociaż dobrze

o tem wiedzą, że ciało jest śmiertelne i znikome, i do kwiatów wiosennych podobne; tak bowiem jak one schną, przemijają i idą na zepsucie; o duszy zaś wiedzą, że jest nieśmiertelnością obdarzona, że jest na podobieństwo Boskie stworzona i że jej kierunek ciała żywego jest powierzony. Czem bowiem jest woźnica dla wozu, czem sternik dla okrętu, czem muzyk dla instrumentu, tem Stwórca przykazał duszy być dla tego ziemskiego naczynia. Ona bowiem trzyma lice, ona porusza sterem, ona uderza w struny, a gdy to dobrze czyni, wydobywa wdzięczne pienia cnoty: lecz gdy głosy albo spuści, albo podniesie wyżej, niż należy, wtedy samąż sztukę i harmonię psuje. O nią to większa część ludzi nie dba, i ani chwili starania jej nie poświęca, lecz cały czas swego życia trosce około ciała obracają. Jedni obierają sobie zawód żeglarski, walczą z bałwanami i burzą, niosąc ze sobą wszędzie życie i śmierć i nadzieję swego ocalenia, na deskach nie wielu opierając; inni obierają sobie mozolną pracę rolnika, zaprzęgają woły robocze do pługa, orzą ziemię, sieją i zbierają; to znowu szczepią i zbierają wino, i cały czas schodzi im na takich kłopotliwych zajęciach; inni znowu trudnią się handlem, i w tym celu podejmują podróże na lądzie i na morzu. obcy kraj nad rodzinny przenoszą, ojczyznę, rodzinę, przyjaciół, żony wraz z dziećmi opuszczają i dla niewielkich zysków obcy kraj miłują. Lecz na cóż wyliczać wszystkie zawody, które ludzie dla potrzeb ciała wymyślili, którym dnie i noce obracając, gorliwie się o niego troszczą, a na duszę, że łaknie i pragnie. że sponiewierana i zeszpecona, że tysiącznemi utrapieniami znękana, nie zważają. A przecież po wielu znojach i trudach śmiertelnego ciała od śmierci nie wybawiają, lecz duszę nieśmiertelną wraz z ciałem śmiertelnem na wieczne kary oddają.

2. Dlatego, ubolewając bardzo nad niewiadomością, która dusze ludzkie otacza, i nad grubą ciemnością, w której one są pogrążone, chciałbym znaleźć jaką wysoką strażnicę, z którejbym mógł okiem ogarnąć wszystkie narody ziemi; chciałbym także posiadać głos, któryby dosięgał wszystkich krańców ziemi i był słyszanym od wszystkich ludzi: chciałbym stanąć i zawołać, i słowami onemi Dawidowemi wykrzyknąć: *Synowie człowieczy, pókiż ciężkiego serca? przecz miłujecie marność, i szukacie kłamstwa* (Ps. IV. 3)? Czemu miłujecie marność i szukacie kłamstwa, stawiając wyżej rzeczy znikome nad niebieskie? Dokąd bę-

dziecie oczy zamykać i uszy zatykać, a głosu Bożego nie słuchać, który każdego dnia głośno się odzywa: *Proście, a będzie wam dano; szukajcie, a najdziecie: kołaczcie, a będzie wam otworzono* (Mat. VII. 7)? A ponieważ niektórzy mniej doskonali, i do rzeczy ziemskich więcej przywiązani, z przyjemnością w myślach cielesnych się pogrążają, i w nienależyty sposób modły swoje zanoszą, dlatego Pan nasz wspólny dał nam wzór modlitwy, mówiąc: *A modląc się, nie mówcie wiele, jako pogani: albowiem mniemają, iż w wielomowności swojej będą wysłuchani* (Mat. VI. 7), wielomownością nazywając gadaninę, która w wielu słowach się mieści, a wszelkiego pożytku jest pozbawiona.

Piękność ciała i rzeczy ziemskie są znikome. Bogu trzeba wszystkie sprawy poruczyć. Zakazując wielomowności, wskazuje więc Pan nieznacznie, że nie należy w modlitwie prosić o rzeczy zmienne i znikome, jak o piękność ciała, którą czas psuje, którą choroba podkopuje, a śmierć niszczy; taką to bowiem jest piękność ciała. Jest to kwiat krótkotrwały, rozkwitający się na czas krótki w wiośnie życia, a który niezadługo czas poniszczy. A jeżeliby kto chciał także jego istotę zbadać, toby jeszcze bardziej niem pogardzał. Z niczego bowiem innego się nie składa, jak z flegmy, krwi, wilgoci i soków z przeżutych potraw. To bowiem utrzymuje oczy, lica, nos, brwi, wargi i całe ciało; a jeżeliby kiedy to utrzymywanie ustało, to razem z niem zniknie także zupełnie piękność oblicza. Przeto troszczyć się nam trzeba nie o mnogość pieniędzy, które na podobieństwo wód rzecznych to przypływają, to odpływają, i wnet tego, wnet owego mijają; które od tych, którzy je posiadają, uciekają, a u tych, którzy je lubią, pozostawać nie chcą; które tysiące wrogów mają, jak: móle, złodzieje, sykofanty, pożary, rozbicia okrętów, napady nieprzyjacielskie, zaburzenia ludowe, szkody domowników, zguby dokumentów, różne pomnożenia, zmniejszenia i wszystkie inne straty, które tych, co pieniądze lubią, dla chciwości spotykać zwykły. — Także troszczyć się nam trzeba nie o władzę, przywiązaną do godności, albowiem i z nią także wiele przykrości jest połączonych, jak trawiące troski, częsta bezsenność, podstępy zazdrosnych, zasadzki nieprzyjaciół, wymowa mowców, która gładkiemi słowy prawdę przekręca i sędziom wielkie niebezpieczeństwo gotuje. Są bowiem, są, mówię, niektórzy tacy wielomowni, którzy o te i tym podobne rzeczy Boga, Pana wszechświata pro-

szą, a o prawdziwe dobra nie dbają. A przecież lekarza nie chorzy o użyciu lekarstw pouczają, ale tylko te, które on im podaje, przyjmują, chociażby sposób leczenia był przykry; sternika też nie majtkowie nauczają, czy tak lub owak ma ster trzymać i statkiem kierować, lecz, siedząc na ławach, spuszczają się na jego umiejętność, nie tylko, gdy z wiatrem pomyślnym płyną, ale nawet i wtedy, gdy w groźnem znajdują się niebezpieczeństwie: na Boga tylko, który dokładnie wie, co dla nas jest dobrem, ludzie przewrotnego umysłu spuścić się nie chcą, prosząc o rzeczy zgubne, jakby o pożyteczne, czyniąc jak ów chory, który prosi lekarza, aby mu dał nie to, co chorobę leczy, ale to, co przyczynę tej choroby podtrzymuje. Ale lekarz nie będzie zważał na prośby słabego, lecz chociażby widział, że płacze i narzeka, idzie raczej za przepisami swej sztuki, aniżeli żeby się miał dać zmiękczyć łzami jego; a jego odmowę nie srogością, lecz dobrocią nazywamy. Gdyby bowiem wysłuchał chorego, i zezwolił na to, co mu przyjemność sprawia, postąpiłby względem niego jak nieprzyjaciel; jeżeli zaś się mu sprzeciwia i jego pożądliwości opiera, kieruje się litością i dobrocią: tak także i lekarz dusz naszych nie chce dać proszącym tego, co im na złe wyjdzie. I ojcowie także, kochający swe dzieci, nie dają młodziutkim chłopaczkom, choć się napierają, miecza lub żarzących węgli do rąk; wiedzą bowiem o tem dobrze, że taki dar byłby dla nich szkodliwym; niektórzy zaś, którzy w ostateczne szaleństwo popadli, nie tylko o piękność, o bogactwo, o władzę i o inne tym podobne rzeczy Boga wszechświata proszą, ale zanoszą także modły przeciw nieprzyjaciołom swoim, a Tego, którego proszą, aby dla nich był łaskawym i dobrym, od Tego wymagają, aby dla ich nieprzyjaciół był srogim i nieludzkim. Aby więc temu zapobiedz, przykazał Pan, aby nie być wielomownym; uczy co trzeba wyrażać w modlitwie, i w niewielu słowach uczy nas całej cnoty; słowa bowiem owe nie tylko są wzorem modlitwy, ale nauką doskonałego żywota.

II.

A któreż to są te słowa i jakie ich znaczenie? Rozbierzmy to z wielką dokładnością, i jako praw Boskich bezpiecznie przestrzegajmy. *Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech* (Mat. VI. 9). O, jaki nadmiar dobroci! jaki szczyt zacności! który język potrafi wyrazić wdzięczność dla tego,

który nam źródło tak wielkich dóbr otwiera. Uważ, mój miły, niskość twojej i mojej natury; zbadaj twoje pokrewieństwo, ziemię, proch, błoto, glinę, popiół; z ziemiśmy bowiem zostali ulepieni i w ziemię po śmierci się obracamy. Poznawszy więc to, zdumiewaj się nad niezbadanem bogactwem dobroci Boga ku nam, ty, któryś otrzymał rozkaz Ojcem go nazywać, ty ziemski Jego niebieskiego, ty śmiertelny Jego nieśmiertelnego, znikomy Nieprzemijającego, czasowy wiecznego, ty, któryś nie dawno był gliną, Tego, który był przed wiekami. Lecz nie bez przyczyny zostałeś nauczony to imię wymawiać, ale abyś, gdy usta twoje imie Ojca wymawiać będą, przejęty czcią, dobroć jego naśladował, jak to na innem miejscu powiada: *Abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebiesiech: który czyni, że słońce jego wschodzi na dobre i złe, i spuszcza deszcz na sprawiedliwe i niesprawiedliwe* (Mat. V. 45). Nie może bowiem Ojcem nazywać Boga dobrotliwego ten, którego umysł srogi i okrutny; nie zachowuje bowiem na sobie znamion dobroci Ojca niebieskiego, ale się przemienił w postać zwierzęcą i utracił boską swą szlachetność według owych słów Dawida: *Człowiek, gdy we czci był, nie rozumiał: przyrównan jest bydlętom nierozumnym, i stał się im podobny* (Ps. XLVIII. 21). Gdy bowiem kto gzi się, jak wół, kopie, jak osioł, pamięta urazy, jak wielbłąd, obżera się, jak niedźwiedź, rabuje, jak wilk, kąsa, jak niedźwiadek, gdy jest chytry, jak lis... to jak może taki podnieść głos, synowi tylko przystojny, i Boga swym Ojcem nazywać? Jakżeby więc takiego zwać należało? czy zwierzęciem? Ale zwierzęta jednemu tylko z tych błędów podlegają: ten zaś wszystkie błędy w sobie jednocząc, w dzikości ich nawet przechodzi. Lecz, co mówię, zwierzęciem?! Od każdego zwierzęcia gorszym jest taki człowiek. One bowiem, chociaż z natury są dzikie, to jednak, gdy wpływu sztuki ludzkiej na sobie doznają, często się ułaskawiają: ten zaś, który jest człowiekiem, i naturalną dzikość tamtych na łaskawość nienaturalną zmienia, jakże się z tego usprawiedliwi, gdy swą przyrodzoną łagodność na nienaturalną srogość przemienia; gdy to, co z natury dzikiem, łaskawem, siebie zaś, z natury łaskawego, dzikim czyni? gdy lwa poskramia i uległym czyni, a gniew swój straszniejszym od gniewu lwa czyni? A jednak tam są dwie przeszkody, jedna, że zwierz nie ma rozumu; druga, że jest dzikszym od wszystkiego; a przecież za pomocą mądrości, od Boga mu danej, poskramia przyrodzoną

dzikość. I tak ten, który w zwierzętach naturę zwycięża, w sobie szlachetność natury i wolności zatraca; z lwa robi człowieka, a nie widzi, że sam z człowieka staje sie lwem; jemu to, co przechodzi jego naturę, udziela, a w sobie nawet tego, co jest mu przyrodzonem, nie zachowuje*). *Jakżeż więc człowiek taki będzie mógł nazwać Boga swoim Ojcem?* Ale kto względem swego bliźniego łagodnym jest i dobrym, kto się na tych, którzy przeciwko niemu zawinili, nie mści, ale złe dobrem odpłaca, taki nie staje się winnym, gdy nazywa Boga swoim Ojcem. Ale uważ na dokładność wyrażenia, jak nam się nawzajem miłować nakazuje i jak wszystkich węzłem miłości jednoczy. Nie kazał bowiem mówić: Ojcze mój, któryś jest w niebiesiech, ale: *Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech*, abyśmy poznawszy, że mamy wspólnego Ojca, braterską życzliwość jeden drugiemu okazywali. Następnie ucząc nas, abyśmy, porzuciwszy ziemię i sprawy ziemskie, za rzeczami doczesnemi nie gonili, ale na skrzydłach wiary wzniosłszy się w powietrze, przez eter się przebili i tego, którego Ojcem nazywamy, szukali. Przykazał nam mówić: *Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech*; nie dla tego, jakoby Bóg był tylko w niebie, ale aby nas, którzy tu na padole ziemskim się obracamy, skłonić, byśmy wzrok nasz ku niebu zwracali, i aby olśniewając nas pięknością dóbr niebieskich, całe nasze pragnienie tam skierował.

Następnie drugie dołącza słowo, mówiąc: *Święć się imię twoje* Niechaj nikt bezrozumnie nie przypuszcza, że w słowach: *Święć się imię twoje*, Bogu pomnożenie świętości jego się ofiaruje; jest On bowiem święty, cały święty, między świętymi najświętszy. To pienie bowiem Serafinowie mu wznoszą, nieustającymi głosami wołając: *Święty, święty, święty Pan Bóg Zastępów, pełna jest wszystka ziemia chwały jego* (Izaj. VI. 3). Lecz tak, jak ci, którzy na cześć królów

*) Rzymianie dla swoich krwawych igrzysk sprowadzali z wielkim kosztem dzikie zwierzęta z najodleglejszych krajów, jak lwy, tygrysy, niedźwiedzie i t. p. To zajmowanie się dzikiemi zwierzętami wyrobiło sztukę ułaskawiania ich. Toż można było widzieć, jak zaprzęgano je do powozów, chowano je w bardzo wielu miastach i ułaskawiano je. Tu więc Chryzostom św. odwołuje się do tej sztuki, wówczas dość powszechnej i stara się słuchaczów skłonić, aby wrodzoną szlachetność w sobie pielęgnowali. *Przyp. Red.*

okrzyki wznoszą, królami i panami ich zowiąc, nie to im ofiarują, czegoby nie mieli, ale to, co posiadają, sławią: tak też i my Bogu nie tę świętość, którejby nie miał, ofiarujemy, gdy mówimy: *Święć się imię twoje*, lecz tę, którą ma, chwalimy. Uczymy się więc z tych słów, abyśmy drogą cnoty chodzili, aby ludzie, widząc to, niebieskiego Ojca naszego chwalili, co także na innem miejscu powiada: *Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi: aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili ojca waszego, który jest w niebiesiech* (Mat. V. 16).

Potem nauczył nas mówić: *Przyjdź Królestwo twoje.* Będąc bowiem pod panowaniem namiętności cielesnych i będąc narażeni na tysiączne pociski pokus, potrzebujemy królestwa niebieskiego, aby grzech w naszem śmiertelnem ciele nie panował, byśmy mu nie ulegali w pożądliwościach jego (Rzym. VI. 12), byśmy nie użyczali członków naszych grzechowi na narzędzia niegodziwości jego, ale abyśmy ofiarowali broń sprawiedliwości Bogu i walczyli za wiecznego Króla. A prócz tego uczymy się, abyśmy się do życia tu na ziemi zbytecznie nie przywiązywali, ale rzeczami doczesnemi gardzili, a przyszłych dóbr jako nie przemijających pragnęli, królestwa onego niebieskiego i wiecznego szukali, do rzeczy tutaj przyjemnych się nie przywiązywali, jak do piękności ciał, bogatego mienia, drogich kamieni, wspaniałych gmachów, do wysokich urzędów i naczelnych dowództw, do purpury i korony, do przysmaków i wystawnych stołów, ani do żadnej innej rzeczy, które nasze zmysły ujarzmiają, ale abyśmy, porzuciwszy to wszystko, do Królestwa niebieskiego ustawicznie dążyli. Nauczywszy nas także i tej cnoty, przykazał nam mówić: *Bądź wola twoja, jako w niebie tak i na ziemi.* Wszczepiwszy bowiem w nas miłość do rzeczy przyszłych, i pragnienie królestwa niebieskiego, i obudziwszy w nas ową tęsknotę, każe nam mówić: *Bądź wola twoja, jako w niebie tak i na ziemi.* Daj nam, powiada, Panie, abyśmy żywot niebieski naśladowali, abyśmy to, co Ty chcesz, i my także chcieli. Wesprzyj więc słabość woli naszej, która pragnie wprawdzie twoje przykazania pełnić, ale która pod niemocą ciała upada; podaj rękę tym, którzy chcą biegnąć, lecz zmuszeni są utykać. Dusza jest skrzydłami opatrzona, ale ciało ją przygniata; ona jest ochotna do rzeczy niebieskich, ale ciało jest ociężałe i do rzeczy ziemskich skłonne; gdy pomoc twa wspierać nas będzie, wtedy nawet to, co bardzo niemożliwe,

stanie się możliwem. *Bądź* więc *wola twoja, jako w niebie tak i na ziemi.*

A ponieważ wspomniał ziemię, a tym, którzy z niej powstali i ziemskiem ciałem są przyobleczeni, także stosownego pożywienia potrzeba, dodał koniecznie: *Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj.* Kazał nam prosić o chleb powszedni, nie o zbytek, ale o pożywienie, które to, co z ciała ubywa, uzupełnia, i śmierci, pochodzącej z głodu, zapobiega: nie o stół zbytkowy, ani o różne przysmaczki, o sztuki pasztetników, o wymysły piekarzy, o wino zaprawne wonnościami i o inne tym podobne rzeczy, które wprawdzie podniebienie łechcą, lecz żołądek obciążają, umysł zaciemniają i sprawiają to, że ciało przeciwko duszy powstaje, i że źrebiec woźnicy powodować się nie daje, — troszczyć się nam trzeba. Te słowa uczą nas, abyśmy nie o to prosili, ale o chleb powszedni; to znaczy taki, który w istotę ciała przechodzi i takowe wzmocnić może. I o ten także chleb kazano nam prosić nie na długi szereg lat, lecz tylko o tyle, aby nam na jeden dzień wystarczył. *Nie troszcie się*, powiada, *o jutrze* (Mat. VI. 34). Czemuż bo ktoś ma się o dzień jutrzejszy troszczyć, jeżeli dnia jutrzejszego nie koniecznie będzie oglądał; który podejmuje trud, a owoców zbierać nie będzie? Ufaj Bogu, *który daje pokarm wszelkiemu ciału* (Ps. CXXXV. 25). Kto ci dał ciało, kto natchnął cię duszą, uczynił cię stworzeniem rozumnem, wszystkie dobra ci przed twojem stworzeniem zgotował, jakże ten po stworzeniu twojem o ciebie dbać nie będzie, *który czyni, że słońce jego wschodzi na dobre i złe, i spuszcza deszcz na sprawiedliwe i niesprawiedliwe* (Mat V. 45). Jeżeli więc masz ufność w Bogu, to proś tylko o pożywienie na jeden dzień, a troskę o dzień jutrzejszy zostaw Jemu, jak to także błogosławiony Dawid powiedział: *Wrzuć na Pana staranie twoje, a on cię wychowa* (Ps. LIV. 23). Gdy więc nas temi słowami nauczył największej wstrzemięźliwości, wiedząc, że nie podobna, abyśmy, będąc ludźmi i śmiertelnem przyobleczeni ciałem, nie upadali, nauczył nas mówić: *I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.* Trzy cnoty naraz temi słowami zaleca; uczy pokory tych, którzy na samym szczycie cnoty stanęli, i nakazuje, aby się na swe dobre uczynki nie spuszczać, lecz lękać się i drżeć, i dawniejsze grzechy sobie przypominać, co także św. Paweł czynił, który po tylu dobrych czynach powiedział: *Chrystus*

Jezus przyszedł na ten świat grzeszne zbawić, z których jam jest pierwszym (I. Tym. I. 15). Nie powiedział: Byłem, ale: *Jam jest*, okazując, że ustawicznie sobie grzechy swe przypominał. Tym więc, którzy na szczycie cnoty stanęli, przez te słowa z pokory bezpieczeństwo zgotował; tym zaś, którzy po łasce chrztu świętego upadli, nie dozwala wątpić o swem zbawieniu, ale uczy ich, aby lekarza dusz prosili o lekarstwo na odpuszczenie. Prócz tego zawierają słowa te naukę miłości bliźniego. Chce bowiem, byśmy byli łagodnymi względem winnych, abyśmy krzywd nam wyrządzonych nie pamiętali, przez przebaczenie im przebaczenie dla siebie jednali, i abyśmy sami stali się miarą dobroci boskiej. Prosimy bowiem, abyśmy tyle odebrali, ile bliźniemu naszemu dajemy, i prosimy, abyśmy takie przebaczenie otrzymali, jakie winowajcom naszym dajemy. Prócz tego otrzymaliśmy nakaz mówić: *I nie wodź nas na pokuszenie, ale nas zbaw od złego.* Wiele nas bowiem przykrych rzeczy spotyka za sprawą szatana, wiele też i od ludzi, gdy nas albo jawnie prześladują, albo potajemnie zasadzki nam czynią. Czasem ciało, powstając przeciw duszy, wielką wyrządza szkodę; a czasem znowu popadłszy w różne choroby, sprawia nam boleści i cierpienia. Gdy więc wiele różnych przykrości zewsząd nas spotyka, nauczył nas Bóg, Pan całego świata, prosić o uwolnienie od nich. Gdy On nas bowiem broni, cała burza ustaje, bałwany się uciszają, szatan odchodzi zawstydzony, jak niegdyś opuszczając ludzi na jego rozkaz wszedł w wieprze, nie mając odwagi dwa razy tego uczynić. A jakże ten, który nie ma mocy nad wieprzami, będzie mógł ludzi pokonać, jeżeli ci będą czuwali i siebie poskramiali, i stojąc pod opieką Boga, jego za swego Króla uznawali. Dla tego to na końcu modlitwy Królestwo Boże, jego moc i chwałę wspomniał, mówiąc: *Bo twoje jest królestwo, moc i chwała na wieki. Amen.* Oto bowiem, mówi, proszę Ciebie, ponieważ wiem, żes Ty Królem wszystkiego, że masz moc na wieki, że wszystko możesz, co zechcesz i że posiadasz chwałę, ktorej nic nie odejmie. Za to wszystko składajmy Mu dzięki, który nas tak wielkiemi dobrami zaszczycił, ponieważ Jego jest wszelka chwała, cześć i moc wraz z Ojcem, Synem i Duchem świętym teraz i zawsze i na wieki wieków. Amen.

SZKIC

na dzień św. Stanisława Biskupa i Męczennika.

Treść: Chrystus Pan dobrym pasterzem. To pasterstwo Chrystusowe żyje w Kościele katol. i jest szczęściem narodów. Ze szczegółów żywota Świętego wyprowadzone praktyczne nauki.

Jam jest pasterz dobry. Dobry pasterz duszę swą daje za owce swoje. (Jan X. 11).

Wstęp. Takim pasterzem dusz jest Jezus Chrystus, Zbawiciel świata, który prawdą z nieba i łaską nadprzyrodzoną karmi dusze ludzkie, i tak je umiłował, iż Boskie życie swoje za nie położył. I to pasterstwo Jezusa Chrystusa, utrzymujące się w apostolskim urzędzie katolickich biskupów, uwidoczniającym zawsze żyjący i nigdy nie zatracony charakter Chrystusa, jedynego, najwyższego, niewidzialnego Pasterza w Kościele, jest szczęściem i zbawieniem wierzących narodów. Historya nam dowodzi, czem są narody, czy pogańskie, czy chrześcijańskie nawet, jak dalekie są one od spełnienia swego prawdziwie cywilizacyjnego zadania, gdy są wpływu tego nadziemskiego pasterstwa pozbawione; a przeciwnie do jakiej wielkości i doskonałości pod jego wpływem dojść mogą, dosyć jest dla nas przypatrzyć się tylko pięknym i w żadnym narodzie przykładu nie mającym dziejom naszej nieodżałowanej przeszłości. Już z początku naszych dziejów, w bohaterskiej epoce Bolesława, świeci taka gwiazda, jak św. Stanisław. Świątobliwością żywota, nauka i mądrością ozdobiony, nad to wszystko Duchem Bożym pałający, przedstawia on nam w swej męczeńskiej postaci owo pierwsze bohaterstwo Kościoła, którem ten w obec pogańskiego państwa chwalebnym oporem ugiął butną siłę materyi przed Boskiem prawem.

Taki czyn, Najmilsi moi, świętego naszego Biskupa, u samego wstępu naszych dziejów, łatwo zrozumiecie, jaki musiał nadać kierunek naszej historyi, jaki nadał dziejom pęd duchowny i wysoko moralny, silnie i stanowczo odpychając wstecz to wszystko, co było jeszcze w nim pogańskiego. O, jaką cześć i wdzięczność winniśmy przeto świętemu naszemu Stanisławowi, jak drogim zawsze on

nam być powinien, tem droższym, że on pierwszy Rodak Męczennik. Dzisiaj zwłaszcza, kiedyśmy niewierni swej narodowej misyi, utracili nieszczęśliwie świetną spuściznę naszych ojców, i żałobne głosy biją w niebo o wyzwolenie i zmartwychwstanie; - dziś, kiedy pogardzeniem Chrystusowego pasterstwa, ludzie i narody jak trzody bezmyślne pędzone są na pastwiska błędu; — dziś, kiedy znów siła chce podeptać prawo, a żadna cudowna pomoc dotąd się nie zjawia, o jakżeż się nam trzeba udawać do Patronów Świętych w Niebie; jak tulić się, zwłaszcza około Twego ołtarza, św. Stanisławie, najprzedniejszy Patronie nasz, i rozważać i głęboko rozmyślać prawdy, które Ty nam w swoim żywocie i w swem męczeństwie podajesz, o dobry, jak Chrystus duszę swoją za owce swe kładący Pasterzu niebiański, bratni Męczenniku nasz!.... Maryo, niebieska Królowo nasza... *Zdrowaś Marya.*

I.

Święty Stanisław już od pierwszej młodości swojej sposobił się, aby być dobrym pasterzem, a raczej sam Bóg najpierw do tego go przysposobił, dając mu zacnych i pobożnych rodziców. Tymi byli Wielisław i Bogna, dziedzice Szczepanowa, którzy, kochając się w chwale Bożej, kościół pod wez. św. Magdaleny wystawili i funduszami byli opatrzyli. Wyproszony łzami matki od Boga po 30-tu latach bezdzietnego pożycia, i ślubem na służbę Bożą ofiarowany, już w dziecięcym wieku jaśniał Stanisław łaską Ducha św.; posłany do Paryża na teologiczne i filozoficzne nauki, czuł wtenczas w sobie silny pociąg do zupełnego porzucenia świata i służenia Bogu w zakonie. Ale Opatrzność, która gdziendziej go mieć chciała, nie pozwoliła, aby to światło, przeznaczone świecić na świeczniku, ukryło się pod korcem zakonnej pokory. Wyświęcony na kapłana przez biskupa krakowskiego Lamberta, a wiedząc, że dobry pasterz więcej przykładem, niż słowami powinien paść owce Chrystusowe, odznaczał się gorącością nabożeństwa od innych kapłanów; z ostrością względem samego siebie łączył wielkie współczucie dla bliźnich, tak że dom jego nazywano domem ubogich..

Powiedźcie, N. M., czyby św. Stanisław stał był się tym dobrym pasterzem, jakim się okazał. jeśliby się nie był przez pracę moralną, równie jak umysłową, do tego przysposobił? Z natury nikt się z nas nie rodzi dobrym

i cnotliwym; chcąc celu zacnego w życiu, i podnieść się nad pospolitość, potrzeba wydobyć z siebie coś wyższego nad naturę, coś, co jest w człowieku, a jest nad człowiekiem, co jest zakonem jego żywota i stanowi Boży rząd w duszy człowieczej. Jak Stanisław św. został był dobrym pasterzem, tak każdego z nas jest istotnem zadaniem, aby stać się dobrym człowiekiem, dobrym mężem, dobrym obywatelem. Nie zostanie zaś dobrym, którego zakon Boży nie wykształci; w którym ten zakon nie ujarzmi niskich skłonności, i nie stłumi i nie wyniszczy niecnych instynktów, a będąc zakonem miłości, nie otworzy serca tego ku współczuciu i litości dla bliźnich i nie natchnie duchem poświęcenia.

Powiedziałem, że raczej sam Bóg najprzód przysposobił św. Stanisława, aby stał się dobrym pasterzem. O tem zapominać nie trzeba, że początek wszelkiego dobrego, a tembardziej największego dobra, cnoty, jest od Boga, że przeto nikt dobrym i cnotliwym nie będzie, który przez modlitwę i gorącą pobożność darów łaski Bożej u źródła wszech dobroci nie szuka; a te dobra przychodzą nam przez Kościół, przez pobożnych rodziców, przez zacnych nauczycieli. Wiedz jednak, szczególnie ty kochana młodzieży, że nie wystarcza praca nauczycieli i opiekunów, zastępujących wam rodziców, bez waszej własnej, szczerej, i usilnej pracy, jak niedostateczną jest łaska Boża bez współdziałania człowieka. I łaska i ludzie dobrzy dają wam początek do dobrego, ale moralny wyrób ma być waszym własnym czynem, waszą własną zasługą; wy sami waszą pracą usilną, pilną bacznością na siebie i na swe obowiązki, i częstą modlitwą do Boga macie stworzyć samych siebie, macie stać się tem, czemeście być powinni na chwałę Boga i waszą własną, na chlubę ludzkości, na pociechę Ojczyzny i Kościoła. Cnoty łagodne atoli nie zawsze wystarczają w życiu; są okoliczności, gdzie trzeba coś silniejszego wydobyć ze siebie, niż zwyczajną dobroć. gdyż *bojowaniem jest żywot człowieczy na ziemi* (Job VII. 1), a nikt wieńca nie zdobędzie, jeżeli się mężnie nie będzie potykał (II. Tim. II. 5).

W takich trudnościach, powiedzmy, w trudnościach nadzwyczajnych, znalazł się św. Stanisław, zostawszy Biskupem. Kiedy król Bolesław Śmiały, puściwszy wodze swoich namiętności, dawał gorszący przykład swojemu królestwu, któż śmiał położyć tamę zgorszeniu, wychodzącemu od namaszczonej i sławą zwycięstw ukoronowanej głowy? Nikt inny, tylko dobry pasterz. Ewangelia (Jan X. 12, 13),

mówi, że pasterz strzeże owiec swoich, aby na nich zła przygoda nie przyszła; nie jest podobny do najemnika, który, widząc przychodzącego wilka, owce opuszcza, a wilk je porywa i rozprasza. Wilkiem, przychodzącym do owczarni Pańskiej, jest każdy gorszyciel, bo on dusze swym przykładem truje i zabija, bo złe przylega więcej do serca ludzkiego, niż dobre; a im wyżej postawiony ten, który przykład zły daje, tem większe spustoszenie robi. Nie tylko więc ze względu na prawo Boskie zgwałcone występuje [jak Chrzciciel, mówiący do Heroda (Mat. XIV. 1): Królu, nie godzi ci się mieć cudzej żony] — ale także ze względu na dobro owiec Chrystusowych, na dobro kraju, który grzech i zepsucie gubi i do upadku wiedzie, staje z odwagą Jana Chrzciciela biskup Stanisław przeciw Bolesławowi Śmiałemu, przeciw jego śmiałości bezprawia występuje ze śmiałością Boskiego prawa i swojego pasterskiego obowiązku. Śmiałości występku stawi czoło śmiałość cnoty — heroicznego męstwa! Wyklina go z Kościoła, odłącza od trzody Chrystusowej, gdy ten nietylko w złem trwa, lecz jeszcze do rozwiązłości przydaje okrucieństwo. Lecz sumienie, poruszone tam, gdzie duch nie skruszony, rozjątrzenie tylko budzi. Któż ty jesteś, mówił u siebie król dumny, że śmiesz przeciwko mnie występować i nauki dawać? Jam król twój, tyś mój poddany! Ja mam siłę lwa, tyś owca bezbronna! Zobaczymy, co więcej przemoże, czy siła moja, czy też prawo twoje, którym ty wolę mą wszechwładną ograniczasz. I o śmiałości! o zbrodni nigdy w dziejach nie słyszana! Zaślepienie w złości doszło do takiego stopnia, iż król własną ręką odważył się porąbać w sztuki Męża świętego, Pomazańca Bożego i to w chwili Przenajświętszej Ofiary! Większa tu stała się zbrodnia, niż przy ścięciu Jana Chrzciciela, który napominał Heroda! Tam król wzdrygał się (Mat. XIV. 9) przed tym czynem, tylko przez tańczące kobiety dał nakłonić się do tego czynu zbrodniczego, tutaj zaś król sam swoją własną ręką dopełnił świętokradzkiego ciosu. Tam przy biesiadzie popełniono morderstwo na Proroku, tu przy Najśw. Ofierze popełniono je na Biskupie. W jednym i drugim czynie znieważono Chrystusa w Męczenniku.

II.

Dobry pasterz kładzie duszę swoją za owce swe. Krew męczeńska zawsze zapewnia zwycięstwo moralnej sile. Pokuta króla i pokuta narodu, karanego za swego

króla, połączona ze zasługą krwi niewinnej, jako expiacya oczyściła atmosferę ducha narodu z resztki niemoralnych i pogańskich żywiołów, i popchnęła go ku sferze wyższej, duchowej, jaką szły potem dzieje nasze. Czegoż się mamy uczyć z tego bolesnego faktu? — Uczyć się najprzód od tego św. Męczennika: jak trwać mamy w swoich obowiązkach, jak nie odstępować od świętych zasad, w Boskiej religii nam wpojonych, jak opierać się mamy złemu, gdzie potrzeba, choćby i życiem przyszło ten opór przepłacić. Ale i ze smutnej zbrodni Bolesława powinniśmy brać naukę. Mamy się uczyć, że żaden występek nie zostanie bezkarnym, że daleko lepiej wstrzymać się od złego, niż potem za złe pokutować: mamy się uczyć, że na drodze występku nie można sobie powiedzieć: „tu dotąd pójdę, a nie dalej“, bo za występkiem, jeśli się mu folguje, wnet pójdzie zbrodnia, i jedno złe drugie tylko większe i gorsze rodzi. Powinniśmy się uczyć, jak bardzo trzeba się strzedz pychy i wyniosłości, za którą idzie utrata bojaźni Bożej, a z tą utratą droga do wszystkich występków otwarta na oścież. Chciejmy wiedzieć wreszcie, na czem polega prawdziwa sława. Stanisław! dali imię rodzice wymodlonemu dziecięciu, chcąc wyrazić, by się stała przez niego sława Bogu i Kościołowi i narodowi. I wielka stała się sława jego świętości. Bolesław, to także sława — sława z bohaterskiej dzielności, sława z bitew i zwycięstwa, ale także sława z dumy i zbrodni — sława, co boli!

Czy mamy pominąć cuda, któremi niebo objawiło świętość porąbanego Męczennika. Jakżebyśmy mogli pominąć, skoro w nich zdaje się być zawarte pocieszające proroctwo naszej przyszłości? Jako ciało Świętego na części porąbane, tak kraj nasz poćwiartowany. Cztery orły unosiły się nad ciałem Męczennika, aż to się cudem zrosło. Czyż poćwiartowanego ciała naszego narodowego nie strzeże także czterech orłów? Orły, które strzegą naszego ciała są najpierw *wiara katolicka*, która stała się istotą ducha narodowego, dalej niezagasła *miłość Ojczyzny, pielęgnowanie w duszy ideałów*, strzegących nas od ziemskiego kału, a nareszcie *duch poświęcenia i gotowości do ofiar*. Póki te orły nad nami unosić się będą, nie możemy tracić nadziei.

III.

Wreszcie jeszcze jedna okoliczność uwagi godna. Gdy już ciało się zrosło, brakowało jeszcze jednego palca u ręki,

który gdzieś w wodach zatonął. Ale światłość cudowna dała go odnaleźć.

N. M., cóż ten palec zagubiony i znów odnaleziony ma dla nas znaczyć? Palec namaszczonej ręki, czyż to nie palec Boży, wskazujący nam nasze dziejowe posłannictwo? Jeśli zaginął, a my drogi stracili, czyż nie mamy nigdzie światła, za którego pomocą moglibyśmy go znów odnaleźć? Takie światło cudowne jest, i ono w nas jest. Otwórzmy tylko Pismo św. Tam u Izajasza Proroka czytamy: *Ułam łaknącemu chleba twego*; *a ubogie i tułające się wprowadź do domu twego; gdy ujrzysz nagiego, przyodziej go, a nie gardź ciałem twojem. Tedy wyniknie jako zaranie światłość twoja* (Iz. LVIII. 7). To światło cudowne jest więc w tobie, wydobądź go tylko z twojego serca, a wydobędziesz go każdym czynem miłości, w duchu wiary spełnionym. Gdy obudzisz w sercu twojem litość dla cierpiących i biednych, gdy miłość zwycięży nad samolubstwem i nad próżnością, wiodącą cię do czci świata, zwycięży wiara, która ci każe w każdym nędzarzu widzieć nie tylko twego brata, ale nawet Chrystusa. Wtedy wyszła z wnętrza twego światłość, którą się cała twa istota rozpromieni i która ci drogę życia twego rozjaśni. Bo *każdy*, mówi Chrystus, który *czyni prawdę, przychodzi do światłości* (Jan III. 21). Im więcej przeto będzie dobrych uczynków; im więcej zwycięstw dobrego nad złem, im więcej ofiar i poświęcenia, tem też jaśniej będzie w duszach i świecie, tem w duchu ludzkim będzie chrześcijaństwa więcej, a ono wszystko dźwiga i wskrzesza.

Domówienie. N.! Baczmy pilnie na te światła, jakie zapalili na drodze naszej dziejowej zacni i święci męże! Strzeżmy tych uczuć świętych, które były rodzicielką chwały i wielkości naszego narodu; stójmy przy obowiązkach z całą mocą duszy, opierajmy się złemu ze śmiałością cnotliwego człowieka; czyńmy tyle dobrego, ile sił wystarczy; czyńmy zawsze, co religia święta, co Ojczyzna, co Bóg od nas żąda — a niebo swoje zrobi, a Najwyższy błogosławić będzie i uwieńczy cnotliwe usiłowania nasze pożądanem zwycięstwem. Amen.

Ks. C. A.

Siedm konferencyj o małżeństwie.

Siedm Konferencyj o małżeństwie

MIANYCH W NOTRE-DAME W PARYŻU.

przez

O. Monsabre Z. K.

Konferencya I. **O świętości małżeństwa.**

W pouczającym badaniu znaczenia i owoców łaski Jezusa Chrystusa, które, — powiada O. Monsabrè, — zaprząta nas tu od lat pięciu, pozostaje nam poznać jeden jeszcze Sakrament, drugi mianowicie z Sakramentów społecznych, ustanowiony w celu nagrodzenia strat, ponoszonych w łonie chrześcijańskich społeczeństw pod ciosami śmierci i odnawiania św. szeregu dziatek Boga: *sakrament małżeństwa.*

Jak *naturalna rodzina* fundamentem jest wszystkich społeczności cywilnych, tak *rodzina chrześcijańska* dźwignią jest i gruntem wielkiej społeczności duchownej, gromadzonej, kierowanej, udoskonalanej przez kapłaństwo. Oto fakt przedni, który służyć nam będzie ku określeniu stanu wszystkich zespolonych pod prawem łaski, ku zawstydzeniu też błędów tych, którzy chcą sprowadzić małżeństwo do warunków sprawy czysto ziemskiej i podać je świętokradczo kaprysom ustawodawstwa ludzkiego. A oto są przedmioty, jakie traktować mamy w ciągu niniejszego W. Postu: *świętość małżeństwa, małżeński węzeł, rozwód, ustawodawstwo małżeńskie, profanacye małżeństwa,* a wreszcie *bezżeństwo i dziewictwo,* owe najdelikatniejsze, najczystsze i najchwalebniejsze ozdoby społeczności, przygotowywane dla niej w małżeństwie.

Dziś zważymy świętość małżeństwa w pierwotnem ustanowieniu jego przez Boga, Stwórcę ludzkości, i w jego podniesieniu przez Jezusa Chrystusa, sprawcę Sakramentów.

I

Umocniwszy fundamenta ziemi i uporządkowawszy jej żywioły, Bog-Stwórca, ku jej ozdobie, stworzył siły żyjące, którym nakazał rość, mnożyć się w kolei czasów: *crescite et multiplicamini* (Gen. I. 28). Krótkie to, a wszechmocne słowo sprawiło wszędy, w powietrzu i na dolinach, w górach i głębiach wód, zaślubiny powszechne. A wyprzedziły one o długie epoki ukazanie się człowieczeństwa. Nakoniec pojawił się człowiek. Posiadł on wszystko, co potrzebne jest ku rozkazywaniu, a jednak Bóg powiada o nim, iż „*nie dobrze być mu samemu: potrzeba mu dać pomoc jemu podobną: Non est bonum hominem esse solum, faciamus ei adjutorium simile sibi*“ (Gen. II. 18).

Zkąd przyjdzie mu taka pomoc? Z mułu ziemi, z którego sam powstał? Nie, człowiek nie byłby na wzór Boga jedynym i pierwszym początkiem życia w pokoleniu swojem, gdyby ludzka istota, która ma być z nim zespolona, nie była wzięta z ciała i kości jego. „Spij więc, synu, spij“ — rzecze Stwórca. A pod wpływem boskiego magnetyzmu, Adam, spocząwszy na kwiatach raju, zasnął snem tajemniczym, podczas którego Bóg wyjmuje mu żebro jedno, przyobleka ciałem, i z tej cząstki mężczyzny, ożywionej inną duszą, czyni niewiastę, wdzięczną, wstydliwą oblubienicę śpiącego. Zdumiona życiem, jakie otrzymała ona, czeka, aż się król świata obudzi. I budzi się Adam ku zaślubinom świętym, spogląda okiem ciała na tę, którą widział w proroczem marzeniu, i pojmuje, iż w niej dokonaną została doskonałość jego. On umysłem jest, rozumem, ona sercem; on myślą, ona uczuciem: on majestatem, ona wdziękiem: on mocą, ona słodyczą; on rozkazem, ona zachętą; on siewcą życia, ona rolą żyzną, kędy to życie poczynać się ma i rozradzać. On podziwia ją, rozrzewnia się, podnosi duchem, a z serca, przejętego nową miłością, dobywa się słynny hymn weselny, który objawia światu przyszłemu istotę i święty zakon małżeństwa: *Oto jest kość z kości moich i ciało z mojego ciała. I zwać ją będą mężową* (mężyną), *ponieważ z męża wzięta jest: przeto opuści człowiek ojca swojego i matkę swoją i przyłączy się do żony swojej, a będą dwoje w jednem ciele!*“ (Gen II. 23—25). Na ten okrzyk miłości Bóg odpowiada błogosławieństwem, z którego wypłynie ludzkość cała, a które

poddaje też panowaniu jego istoty przezeń upłodnione i ubłogosławione.

Takiem jest pierwsze małżeństwo, wzór i typ innych wszystkich. Wedle nowoczesnej, bieżącej opinii, istota małżeństwa polega na wymianie dwóch aktów wolnych, za pomocą których mężczyzna i kobieta społem udzielają się sobie w celu reprodukcyi własnego życia, stworzenia rodziny i wzajemnego dopełniania się w życiu wspólnem.

Owoż orzeczenie takie błędem jest.

Małżeństwo jest niechybnie kontraktem, ale kontraktem nie podobnym zgoła do innych ugod ludzkich, najwznioślejszym, najczcigodniejszym, powiem nawet najosobliwszym z kontraktów.

Człowiek tu daje siebie samego, własną swoją osobę, osobę żyjącą, a z nią nie tylko dobra wszelkie, które z nią się zespalają i należą do niej, lecz nadto najdelikatniejsze, najbardziej ścisłe prawo do niej i nad nią. Dwie tylko istoty rozumne i swobodne mogą sobie powiedzieć: jam twoim, tyś moją, — gdyż dają się całkowicie i swobodnie. Ty moją jesteś, ja należę do ciebie! — na słowa te niegdyś raj zadrżał radością, gdy ojciec i matka rodu ludzkiego zaślubili się pod okiem i błogosławieństwem Boga.

Mężczyzna i kobieta dają siebie jedno drugiemu wymianą woli swej i przyzwolenia. Po co i dlaczego? Rozmnożenie rodzaju dobrem jest, które zaszczyca małżeństwo; lecz jest jeszcze dobro inne, bardziej wzniosłe, delikatne, wnętrzne, ku któremu zdąża związek małżeński. Dobrem tem zjednoczenie, zespolenie dwóch żywotów w jeden, wzajemne ich udoskonalenie jednego przez drugi; to umysł, zlewający się w drugi umysł, serce jedno w serce drugie: *Cor unum et anima una*.. (Dzieje IV. 32). Tu charakter ludzki udziela lub pożycza od charakteru innego to, czego mu braknie; tu przymioty duszy miarkują się i równoważą jeden z drugim, komunikują się cnoty w harmonijnych odcieniach, udoskonalają społem małżonkowie dla dobra swojego, dla korzyści zwłaszcza dziatek, które mają zrodzić i wychować. Gdyż po urodzinach materyalnych następuje szlachetniejszy i trudniejszy jeszcze poród, ku umysłowemu, moralnemu i religijnemu życiu. Ku temu to dziełu zdążają całą mocą swą dwa życia zespolone mężczyzny i kobiety, a dzieło to jest właśnie szczytnym celem związku ich, czy kontraktu. Pomiędzy mężczyzną, kobietą i dziecięciem zachodzi tu stowarzyszenie miłości, które tylko miłość stwo-

rzyć mogła. Nie owa miłość przebywająca w zmysłach, namiętność ślepa, a krucha, która znika wnet po zaspokojeniu; lecz miłość serca, serca oświeconego rozumem, serca nie zaślepionego szalenie znikomymi wdziękami, dostępnymi dla oka, lecz które we wzajemnej ocenie i szacunku szuka podstawy wiernego i trwałego przywiązania. Oto jest kontrakt małżeński w przedmiocie swym, celu, pobudkach To godne uświęcenie czcigodnego i szczególnego kontraktu, którego przedmiot tak jest drogocenny, cel tak szlachetny, pobudki tak słodkie, a czyste.

Wszakże kontrakt ten nie stanowi jeszcze istoty małżeństwa. Jeśli teologowie nazwali małżeństwo kontraktem, to, aby orzec tem przyczynę jego, nie zaś, aby określić istotę. I cóż ją właśnie stanowi? Istotą małżeństwa jest zespolenie, obowiązek zobopólny, węzeł, wynikający ze wspólnej ugody. I dla tego małżeństwo następnie jest orzeczonem w ustawach: „Połączenie małżeńskie mężczyzny i kobiety, zawarte pomiędzy osobami prawowitemi, a sprzęgające je nierozdzielnie w życie wspólne: *Viri et mulieris conjunctio maritalis, inter legitimas personas individuam vitae consuetudinem retinens*“.

W ugodach ludzkich obowiązek wiązać się zwykł niejako ze zgodzeniem się, czy przyzwoleniem zobopólnem, ponieważ całkowicie odeń zależy. Wszystkie zawierane w życiu społecznem kontrakta: sprzedaże, zamiany, najmy, służebnictwa, donacye, zawisły w trwaniu swem i rozciągłości od woli tych, którzy je zawarli. Aby kontrakt taki zerwanym był i przestał obowiązywać, wystarcza, iżby wole ludzkie, które zgodziły się były w jednym kierunku, obie zmieniły się i skierowały inaczej. Tak nie jest i być nie może w kontrakcie małżeńskim. Mężczyzna i kobieta, zawierając związek małżeński, dają siebie zobopólnie, a donacya ta, raz uczyniona, nie zawisła już od dalszych chęci ich i upodobań. Nie mogą rozłączyć się, gdyż są związani nie tylko jedyną siłą woli. ale mocą tajemniczą, która ich sprzęgła w życie wspólne i od której odtąd zależą. Mocą tą tajemniczą jest ręka Boga samego, sprawcy natury naszej, nadająca małżeńskiemu związkowi charakter religijny, święty, którego człowiek zmienić nie zdoła. I oto jest znamię specyalne, wyróżniające małżeństwo od wszelkich innych ugód ludzkich: „*Matrimonium est sua vi, sua natura, sua sponte sacrum*“.

Starożytność świadczy niewątpliwie o tej świętości. Badajcie jej pomniki, obyczaje i intytucye ludów najbardziej ukształconych i biegłych w znajomości prawa i sprawiedliwości, a ujrzycie tam małżeństwo, wyprzedzające już niejako tajemnice przyszłości, gdyż ukazujące się w charakterze aktu, napiętnowanego religią i świętością, w obrzędach, uświęconych ceremoniami kultu, powagą i posłannictwem kapłanów. Tak głos natury, pamięć żywa naszych początków i sumienie rodzaju ludzkiego potrafiły dzielnie przechować w duszach to, czego jeszcze nie rozświeciło było Objawienie.

II.

Małżeństwo, instytucya boska, miało za cel nie tylko rozmnażać ród ludzki, lecz uwieczniać też pokolenie tak święte, jak świętą była para pierwszych oblubieńców, która je zrodziła. Dość przypomnieć sobie pierwiastkową ich doskonałość, aby mieć pojęcie o tem, co byłoby nastąpiło, gdyby myśl Boża wykonaną została. Co za chlubny i święty związek, ile radości i chwały niosący!

Niestety, chwała ta i radość rychło jak sen minęły. Związek pierwszych rodziców naszych nie długo pozostał takim, jakim go uczynił Stwórca. Grzechem swym człowiek obalił zamiary Boga, a żadne uczciwe i chrześcijańskie pióro nie śmiałoby kreślić całej ohydy i zepsucia małżeństwa pośród pogan.

Lud jeden wszakże został wybrany opatrznie i oddzielony od pogaństwa, w celu, aby dał krew Wielkiemu Zbawcy, którego świat oczekiwał. Strażnik św. tradycyj ludzkości, on czcił małżeństwo bardziej, niż inne wszystkie narody; a jednak, skutkiem twardości serca swego, narażał je na gwałty, zdolne zakrwawić ognisko domowe. Bóg, mistrz i pan jego, musiał dlań zwolnić związki instytucyi pierwotnej, a on, nadużywając tej łaskawości, nadawał sobie wolności, których powstrzymać nie mogły surowe przepisy zakonu, a które z czasem mogły zrównać obyczaje jego z życiem pogaństwa. Boska tedy instytucya wszędy nadwerężoną była, grożąc upadkiem. Czas był, aby Bóg sam naprawić ją przyszedł. I przyszedł Bóg-człowiek, a na rozkaz Jego małżeństwo naturalne już święte, stało się znakiem świętym w szeregu rzeczy boskich, źródłem łaski, sakramentem. Pytany przez Faryzeuszów w drażliwej kwestyi rozwodu, unika On ich zasadzek, sprowadzając rzecz

do pierwotnej instytucyi małżeństwa. „*Nie czytaliściėż*, — odpowiada, — *iż który stworzył człowieka od początku, mężczyznę i niewiastę, stworzył je? I rzekł: dla tego opuści człowiek ojca i matkę, i złączy się z żoną swoją: i będą dwoje w jednem ciele. A tak już nie są dwoje, ale jedno ciało. Itaque jam non sunt duo, sed una caro?* I kończy naukę swą, a ich zawstydzenie temi niezmiernej powagi i głębokości słowy: „*Co tedy Bóg złączył, człowiek niech nie rozłącza. Quod Deus conjunxit, homo non separet*“ (Mat. XIX. 4—6).

Słowo to sprowadza olbrzymie następstwa. To więcej niż protest przeciw nieporządkom, kalającym podówczas małżeństwo; to obietnica łaski, która podnieść ma instytucyą Bożą i wprowadzić do św. hierarchii rzeczy nadprzyrodzonych. Zaufańcy i powiernicy Chrystusa, Apostołowie. tak to właśnie pojęli. Toż naukę o małżeństwie, którą oni ustnie głosili, św. Paweł skreślił pismem w nieśmiertelnych listach swych ku oświeceniu wszystkich chrześcijańskich pokoleń. Patrz list Apostolski do Efezów rozdz. V.

Niech herezya wykręca, jak chce, słowa te promienne św. Pawła. Nie zatrze ona w dziejach wykładu ich, uczynionego przez wszystkich Ojców śś. Nie przeszkodzi zdrowemu rozsądkowi widzieć w nich przekształcenia i podniesienia małżeństwa w zbliżeniu go do typicznego i tajemniczego związku Chrystusa z Kościołem. Chrystus, dając siebie Kościołowi, uświęca go; uświęcają się też społem mężczyzna i kobieta wzajemnie w związku małżeńskim. I oto, dla czego małżeństwo wielkim jest sakramentem: „*Sacramentum hoc magnum est in Christo, dico et in Ecclesia*“ (Efez. V. 32).

Zresztą, gdyby nawet zdołano zaprzeczyć nam w tej mierze powagi Apostoła, to należy ją uznać jeszcze w powszechnej i stałej tradycyi Kościoła, która jest niczem innem, jedno wiernem echem apostolskiej nauki. Małżeństwo jest niewątpliwie Sakramentem, a w zaślubinach chrześciańskich więcej waży świętość sakramentalna, niż płodność fizyczna łona: „*In christianis nuptiis plus valet sanctitas sacramenti, quam foecunditas uteri*“.

Sakrament! Widzimy to słowo wypisane na wszystkich soborach, we wszystkich liturgiach i sakramentarzach. Herezye Wschodu i wielkie odszczepieństwa greckie nie targnęły się na nie. Brzmi ono we wszystkich szkołach teologicznych wieków średnich, a w tłumie mistrzów nauki św.

nie znajdziemy żadnej istotnej powagi, któraby mu stanowczo przeczyła. A po tem wszystkiem, niech sobie Luter przeczy przekształcenia, dokonanego przez Chrystusa Pana w małżeństwie; niech Kalwin twierdzi, iż zaślubiać nie jest rzeczą świętszą, niż uprawiać rolę lub szyć obuwie; niech sobie legiści usiłują sprowadzać małżeństwo do warunków zwykłego świeckiego kontraktu! Wybrali się zapóźno, po 15 stuleciach niezmiennego nauczania, po ewangelii, która ukazuje samegoż Chrystusa, uświęcającego zaślubiny chrześcijańskie! Dlatego słusznie Sobór trydencki powiada: „Bezbożność szaleje, gdy atakuje ten czcigodny Sakrament, a pod pokrywką Ewangelii, wprowadzić chce rozwiązłość ciała. Potrzeba wyplenić jej błąd". I wyplenia go następnym wyrokiem: *„Jeśliby kto twierdził, że małżeństwo nie jest prawdziwie i właściwie jednym z siedmiu Sakramentów zakonu ewangelicznego, ustanowionym przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, lecz że wynalezionym był w Kościele przez ludzi i nie udziela łaski, niech będzie wyklęty!"*

Uważmy tu, iż Sobór nie mówi, aby istniał w małżeństwie Sakrament, lecz że samo małżeństwo jest Sakramentem. Orzeczenie to najwyższej jest wagi. W obec niego rzec nie można: tu małżeństwo jest, a tam Sakrament; małżeństwo zawarte skutkiem wymiany woli; Sakrament rozlewa się jak dobrodziejcza oliwa nad zawieranym związkiem i t. p. Nie, w samej to wymianie raczej z obopólnej woli znajdują się żywioły sakramentalne, z których wynika, nie już tylko związek czysto naturalny, jak w małżeństwie pierwotnem, lecz nadto węzeł nadprzyrodzony, opatrzony i przesiąknięty łaską Boga. Gdy stając przed Ołtarzem Pańskim, pod okiem Kościoła, młodzi ludzie, połączyć się mający, podają sobie rękę, stają się niejako w tej chwili kapłanami, na wzór owych szczytnych sług Bożych, których w roku przeszłym podziwialiśmy posłannictwo i wielkość; gdyż jako tamci, oni sprawują i dają rzecz świętą. Oni mówią: „Chcesz pojąć mie? — ja daję siebie". A oto materya Sakramentu. I wnet odpowiadają: „Biorę sobie ciebie za mojego i moją". A oto forma Sakramentu. I gdy tak obustronnie nastąpiła donacya ta i przyjęcie wspólne, dokonał się związek nadprzyrodzony, wytrysnęła łaska, Sakrament spełniony jest.

Sakrament ten nie przemija, powiada pewien uczony teolog, lecz trwa, podobnie jak niewymowna Tajemnica, którą czcimy na ołtarzach naszych i w przybytkach Pań-

skich. Eucharystyczne postacie pozostają po akcie, który je poświęca, jako symbol duchownego pokarmu, jaki w sobie mieszczą; tak też i życie wspólne chrześcijańskich małżonków, wyraz zewnętrzny, dotykalny związku, który ich zespala, pozostaje jako symbol nierozwiązalnego zjednoczenia Chrystusa z Kościołem.

Co więcej, Sakrament ten trwa w związku małżeńskim z całą działalnością, którą mu nadała wspólna przysięgi wymiana. Miłość naturalna, choćby jak oparta na szacunku i poważaniu, nie zdolna jest oprzeć się zawsze tym nagłym odkryciom, które w pożyciu ciągłem uwydatniają wady, niedoskonałości, występki, o jakich nie marzyliśmy z razu. Miłość naturalna zresztą, w istocie upadłej, skażonej, nie zbyt panującej nad namiętnością, nuży się i osłabia tem samem, iż odnosi się wciąż do jednego i tegoż przedmiotu. Niestałość i kaprys zbyt ją łatwo, niestety, zwracają ku przedmiotowi innemu, w obec którego zapomina on obowiązków i przysiąg swoich. Nieszczęsna to słabość, na której cierpiało małżeństwo we wszystkich czasach. Lecz od kiedy Chrystus uświęcił je, łaska udoskonala miłość. Ona czyni ją roztropną, oczyszcza oczy natury, znośnemi czyni przywary, godnemi litości cierpienia, miłemi starość i włosy siwe. Łaska daje cierpliwość miłości, utrwala ją w obec wstrząśnień, sprawianych poznaniem wad przeczuwanych, odkryciem zgoła nieznanych i nie przypuszczanych. Łaska czyni miłość sprawiedliwą i miłosierną; czyni ją wreszcie wierną obowiązkowi, ukazując go w tak jasnem świetle, iż zamroczyć go nie potrafią ni fantazya, ni kaprys, ni ułudy i kłamstwa, i dając jej poznać zaszczyt i wesele wierności, za które ona dziękuje Bogu, tak wiernemu tym nawet, którzy Go obrażają.

Owoż to udoskonalenie ntaturalnej miłości przez łaskę jest już dzielną rękojmią trwałości małżeńskiego związku. Lecz akcya sakramentalna przyczynia się bardziej jeszcze do jego wzmocnienia. Czyniąc małżeństwo świętszem siłą łaski swej, mocy nieskończonej, Bóg zobowiązuje się niejako do większej dlań surowości, nie mając odtąd dla ludzkiej słabości tego wyrozumienia, jakie niegdyś okazywał on w ustępstwach i dyspensach, których przewrotna natura nasza nadużyła tak srodze.

Nakoniec łaska uświęca tych, którzy zawierają małżeństwo, zstępując aż do źródeł ich życia. Ona czyni dobrem, czystem, szanownem to nawet, coby samo przez się

mogło razić cnotę i napawać ją goryczą. Ona sprawia, iż z samegoż zaspokojenia zmysłów w małżeństwie wynika zaszczyt wielki uczestnictwa w akcyi stwórczej Boga i udzielaniu życia i wielki też obowiązek zaludniania ziemi Chrześcijanami, a wybrańcami nieba.

Takiem jest małżeństwo: po dwakroć zaszczycone interwencyą Boga, w epokach uroczystych stworzenia i odkupienia świata, ono nakazuje nam cześć i poszanowanie dla siebie. I mamy prawo rzec ludziom: „Nie tykajcie go — rzecz to święta jest!“

Konferencya II. Węzeł małżeński.

Widzieliśmy, iż samąż istotą małżeństwa jest związek ślubny, utworzony i zawiązany współdziałaniem dwóch potęg, woli Bożej i woli ludzkiej. Węzeł ten święty sam przez się, uświęcony bardziej jeszcze ustanowieniem Sakramentu, nierozdzielnym jest, nierozwiązalnym: oto własności jego, które nam obecnie poznać należy w następnych dwóch uwagach: Nierozwiązalna jedność związku małżeńskiego jest ustawą boską; ustawa ta w naturze jest zakonem postępu i udoskonalenia.

I.

Gdy Bóg-Stwórca oddzielił z pośrodka żyjących wszystkich dwie istoty rozumne, uprzywilejowane, którym dał panowanie nad światem i które stać się miały korzeniem rodu, naznaczonego pieczęcią podobieństwa Bożego, chciał, aby złączone były one z sobą węzłem nierozdzielnym. Jeśli nie wyraził On ustnie woli swojej, jak to był uczynił co do drzewa świadomości dobrego i złego, mówił tajemnie o zamiarze swym sercu pierwszego człowieka, i boskim zaprawdę instynktem wiedziony ojciec ludzkości wygłasza te uroczyste słowa: „*Oto jest kość z kości moich i ciało z ciała mego, i odtąd zwać ją będą mężową, iż z męża wzięta jest. Opuści przeto człowiek ojca i matkę swoją, a przylączy się do żony swojej, i będą dwoje w jednem ciele*“ (Gen. II. 23—25). Zrozumiejmy to dobrze: dwoje, a nie więcej; dwoje przylegać ma odtąd jedno do drugiego, jak przylegają do Adama kości i ciało jego, z których niewiasta jest utworzona. Ustawa ta nie jest tu jeszcze tak wyraźną, i nakazującą, jak się stanie później, lecz pokolenia, wyszłe z pierwotnej pary, uznają jej powagę, a nierozwiązalna

jedność węzła małżeńskiego niezłomną jest regułą tych, którzy stanowią rodziny i mnożą ród ludzki.

Nic to nie znaczy, iż z postępem czasu i zepsucia, po potopie, w łono odrodzonej ludzkości wkroczy *wielożeństwo*; nie szkodzi też, że prawodawca narodu żydowskiego dozwoli w wypadkach pewnych zerwania małżeńskiego węzła. Pierwotna instytucya trwa nie odwołana, oczekując dni lepszych. A jakiekolwiek Bóg miał powody w tolerowaniu pewnego osłabienia zakonu, który nie posiadał jeszcze ostatecznej swej formy, pobłażliwość Jego nie usprawiedliwia swawoli i nadużyć, z jakiemi namiętność, w celach nieuczciwych, godzi na wolę i godność małżonków prawowitych.

Bądź co bądź, boska ta tolerancya względem pokoleń starych nie zmienia pierwszych zamiarów jego co do instytucyi małżeństwa, a pośród powszechnego nawet jej upadku, zasada jedności i nierozerwalności węzła małżeńskiego jasno zatwierdza się i protestuje w faktach i upomnieniach Starego Zakonu, przygotowujących niejako chrześcijańską naprawę. Księgi historyczne, liryczne Pisma św., księgi mądrości i prorocze pełne są w tej mierze drogocennych wskazówek. Tak jedyna to tylko żona i wierna oblubienica chwalona jest w pieniach i przysłowiach Mądrości; a słynny Kantyk, zwany Pieśnią nad pieśniami, głosi już małżeństwo mistyczne Chryst. i Kośc., mające stać się pierwowzorem chrześc. zaślubin. Mojżesz przyzwolił, to prawda, na akt rozwodu, czy odrzucenia, ale ten akt otoczony jest całym szeregiem zastrzeżeń legalnych, które poczytać można za tyleż wyrazów Bożego pragnienia co do nierozwiązalności małżeńskiego węzła. W gronie ludów niewiernych, pośród których nie dawało się słyszeć słowo Boże, są związki takie, które wierne pierwotnej tradycyi, pozostają stale w jedynożeństwie. Sam nawet naród rzymski, gdy kala się kapryśnymi a ohydnymi rozwody, wstrząsającymi do głębi całe społeczeństwo, nie ściera jednak, nie obala w ustawach swych tego pięknego orzeczenia małżeństwa: „*Divini humanique juris communicatio, consortium omnis vitae, individua vitae consuetudo*“.

Pomimo te protestacye wszakże rozkiełzanie zatryumfowało nad zasadą, wiodąc za sobą straszne skażenie. I w końcu skruszyłoby może nierozerwalną jedność małżeńskiego węzła, gdyby Bóg, syt już tolerancyi, uroczyście

jej nie dźwignął, nie naprawił. I oto sam mówi w tej sprawie, a to nie usty już natchnionego człowieka, lecz własnego Syna swego, którego słowo stanowi zakon.

Dnia pewnego — opowiada Ewangelia ś. — *przyszli do Jezusa Faryzeuszowie, kusząc go i mówiąc: godzili się człowiekowi opuścić żonę swoją dla którejkolwiek przyczyny? Który odpowiadając, rzekł im: nie czytaliście, iż który stworzył człowieka od początku, mężczyznę i niewiastę stworzył je? I rzekł: dla tego opuści człowiek ojca i matkę i złączy się z żoną swoją: i będą dwoje w jednem ciele. A tak już nie są dwoje, ale jedno ciało. Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza. Rzekli mu* Faryzeusze: *Przeczże tedy Mojżesz rozkazał dawać list rozwodny i opuścić? Rzekł im: iż Mojżesz dla twardości serca waszego dopuścił wam opuszczać żony wasze: lecz od początku nie było tak. A powiadam wam, iż ktobykolwiek opuścił żonę swoją, oprócz dla porubstwa, a insząby pojął, cudzołoży: a ktoby opuszczoną pojął, cudzołoży. I rzekli mu uczniowie jego: jeśli taka jest sprawa człowicka z żoną, nie pożyteczno się żenić. Który im rzekł: nie wszyscy pojmują słowo to, ale którym jest dano"* (Mat. XIX. 3—11).

Jasna wyrocznia: nie ma tu już żadnych wyjątków, ni tolerancyi, ni zwolnień. Nic odtąd zerwać nie może węzła małżeńskiego. Jest to zakon Pański, a św. Paweł głosi go w kościołach Rzymu, Efezu, Koryntu dla całego świata.

Następcy Apostołów, Ojcowie Kościołów, doktorowie ludów ścierają ostatnie opory judaizmu i pogaństwa, edykta i swawole książąt ziemi w imię tej nierozerwalnej jedności, przywróconej przez Chrystusa. Papieże ją przypominają z najwyższą powagą, królom i ludom zuchwałym, które kuszą się o wyzwolenie z niej. Wszystkie szkoły teologiczne głoszą ją i wykładają. Pomimo oporu ze strony natury i władz ludzkich, ustala się ona wszędy, gdzie się zakładają kościoły. I oto od 15-tu już wieków królowała bezspornie, gdy *Luter* wszczął nową erę upadku moralnego, dążącego ku sprowadzeniu świata, odrodzonego przez Chrystusa, do skażonych i rozwiązłych obyczajów starożytności. Czas był przeto orzec stanowczo formułę dogmatyczną ustawy i postawić ją pod ochronę klątwy. „*Klątwa* więc tym, — głosi *Sobór Trydencki*, — którzy dozwalają chrześcianom posiadać żon wiele, jakby to nie było zabronionem żadną ustawą boską. *Klątwa* tym, którzy twierdzą, że węzeł małżeński zerwanym być może. *Klątwa* tym, którzy

pomawiają o błąd nieomylną powagę Kościoła, gdy ta stwierdza, iż nawet cudzołoztwo nie ma mocy rozerwać związku, jaki Bóg sprawił".

Oto ustawa. Początek jej niewątpliwy. Bóg sam wydał ją, niewyraźnie i proroczo w początkach czasów, wyraźnie i stanowczo w epoce uroczystej naprawy i odkupienia świata. Jezus Chrystus, Stwórca moralnego i religijnego świata, któremu dał życie nowe, wszczepieniem weń zasług i krwi swojej, posiadał zaiste prawo stanowić o własnościach związków, z których miało powstawać pokolenie święte. Owoż orzeka On, stanowi, określa w ustawie absolutnej, zamiar boży, który miał pierwotnie też zachowanym być w całej ścisłości, gdyby ród ludzki utrzymał się był w swej początkowej niewinności Było to prawem Jego jako Stworzyciela.

Było też to Jego prawem, jako Odkupiciela. W istocie nie słusznąż jest rzeczą, aby rodziny ludzkie surowem jarzmem jedności i nierozerwalności małżeństwa opłaciły płodne owoce Jego Wcielenia? Było to prawem Jego, jako Dobroczyńcy. Odkupując człowieka, Chrystus go przekształca. Daje On i przeznacza łaskę swą na wszystkie fazy jego duchownego życia. Łaska też jego łączy mężczyznę z tą, którą wybiera sobie jako dozgonną towarzyszkę doli. Uświęcając związek ten, czyż nie ma Chrystus prawa okazać się wymagającym, a gdy nierozwiązalność węzła małżeńskiego wymaga od małżonków pewnych usiłowań i ofiar, mogąż się oni skarżyć bez niewdzięczności, skoro moc boża, łaska, uszlachetniająca ich jarzmo, nadaje im odwagę i siłę potrzebną do dźwigania jego brzemienia świętego aż do śmierci, byleby przyjmowali ją sercem czystem? Nakoniec prawodawstwo węzła małżeńskiego prawem było Chrystusa, jako Wzoru. Chrześcijanin obrazem jest i podobieństwem Zbawiciela i być nim powinien we wszystkiem. Owoż, jako zaślubiny Chrystusa z Kościołem nierozerwalne są w doskonałej miłości, tak nierozerwalnem też jest małżeństwo chrześcijanina z zaślubioną niewiastą.

Natura sama wreszcie daje ustawie nierozerwalności węzła małżeńskiego całkowite przyzwolenie swe, gdyż jest to ustawa postępu i doskonałości.

II.

Dla niezmiernej większości tych, których oburza nierozerwalna jedność małżeńskiego węzła, *natura* nie prze-

kracza ciemnej, a burzliwej sfery żądz ludzkich, i ostatecznie o zwierzę to ludzkie bardziej, niż o co innego chodzi im w kwestyi małżeństwa. Sprzeciwiać się zwierzęciu temu, jest to, wedle nich, gwałcić naturę. Nie tak my pojmujemy rzeczy. Dla nas *natura* to cały człowiek: człowiek cielesny, z żądzami swemi i siłą rodzącą, człowiek duchowy z rozumem swym, sercem, działalnością wolną, z pojęciem obowiązku i zdolnością do cnoty.

Takiego to człowieka Bóg stworzył, a stworzył doskonałym i panem świata. Przystawało tedy — nie prawdaż — aby ulegając rozkazowi Bożemu, który żądał jego reprodukcyi, człowiek wyróżniał się w akcie generacyjnym od wszystkich innych istot najdoskonalszym ze związków. Owoż jaki to jest związek? Szukajmy go w dziele stworzenia. U najniższego szczebla drabiny istot żyjących, związkiem przemagającym jest łączenie się wszystkich ze wszystkiemi, wspólnictwo. Wyżej nieco, istnieje związek jednego z wielu, wielożeństwo mimowiedne. Jeszcze wyżej widzimy połączenie jednego z jedną, lecz chwilowo, przemijająco: inny to rodzaj wielożeństwa, w którem związki następują po sobie w obec i za życia tych, którzy już połączeni byli. Nakoniec, poza granicami czystej zwierzęcości, na szczycie wszystkich połączeń, stoi związek jednego z jedną na zawsze, jedynożeństwo, małżeństwo prawe, stan doskonały, w którym urzeczywistniają się wszystkie warunki zjednoczenia i trwałości, jakie oznacza wyraz węzeł, związek w sensie swym pełnym, a wzniosłym. Lecz nie przestając na tem szybkiem wznoszeniu się po drabinie życia, wniknijmy w samoż życie człowiecze i zastosujmy doń ustawę naszą. A zobaczycie snadnie, iż dobrze rzekłem, zwąc ją zakonem postępu i doskonałości. Ustawa to, w istocie przystająca ściśle prawej miłości, to szkoła cnót, to cement rodziny i honor ludzkich społeczeństw.

Wytłumaczyć nie można uczciwie całkowitego oddania siebie ze strony dwóch osob, mężczyzny i kobiety, bez uznania, jako przyczyny owego potężnego i głębokiego uczucia, którem tętni serce, a które zwiemy miłością. Jeśli ją ludzie skalali, to Bóg oczyścił. Była ona całkiem szlachetną i wielką w młodem sercu pierwszego rodzica naszego, gdy wołał w objęcia swe *kość z kości swoich, a ciało z ciała;* może też być wielką i szlachetną w sercu tych, którzy na wzór pierwszych rodziców naszych, zaślubiają się pod okiem Boga. Lecz nie szukajcie jej w tej gorącz-

kowej namiętności, którą powoduje i podnieca piękność cielesna, w namiętności silnej, jak burza i jak burza przelotnej, zbyt przywiązanej do wdzięków znikomych, aby nie ustała wraz z niemi. Prawdziwa miłość umie podnieść się ponad zmysły i oczarować niematerialną krasą, na którą czas i siły natury nie mają wpływu. Nie daje się ona ślepo pochwycić, lecz wybiera samowiednie swój przedmiot, a gdy raz go wybierze, powiada samej sobie: „Oto spocznienie moje na zawsze: *hic requies in saeculum saeculi*“ (Ps. CXXXI. 14). Zjednoczenia pragnie ona, zjednoczenia pożąda i szuka: zjednoczenia ścisłego, głębokiego, pełnego, tak dzielnie wyrażonego w tem słowie ksiąg św.: „*Miły mój mnie, a ja miłemu memu*“ (Pieśń n. p. II. 16). Prawdziwa miłość sądziłaby, iż się uszczupla wszelkim podziałem, iż kłamie, gdyby miała myśl cofnąć się kiedy i zmienić, i tak się w głębi duszy wyrażać zwykła: „Jam twój — ty moja na wieki; społem, w zjednoczeniu żywota, żyć z tobą, społem umierać pragnę!“

Nie tak-że to pojmujemy i czujemy w sobie prawdziwą miłość? Nie tak-że czują ją i pojmują serca szlachetne? A skoro taką jest ona, zbytecznem byłoby szukać długo dla niej ustawy pożądanej ku małżeńskiemu związkowi. Jedna tylko przystawać jej, jedna ściśle odpowiadać może: to zakon węzła nierozerwalnego!

Nierozerwalna jedność węzła małżeńskiego jest nadto szkołą cnót mnogich. Prawdziwa miłość, jakkolwiek czystą jest i mocną, potrzebuje koniecznie rękojmi, czy ochrony obowiązku i dźwigni cnót, które są najpiękniejszem dziedzictwem godności człowieka. A pierwszą z nich, jakiej wymaga perspektywa związku nierozwiązalnego, jest roztropność. Nie podobna zobowiązywać się na zawsze bez zważenia skrzętnego owych złotych oków, jakie się ma przyjąć i dźwigać; nie można dać się całkowicie, a na zawsze, bez zgłębienia przepaści, kędy się ma rzucić.

Szkoła roztropności, nierozerwalności węzła małżeństwa jest też szkołą sprawiedliwości. Wszędy, gdzie jedno węzeł ów zrywa się i targa, sprawiedliwość mniej lub więcej gwałconą jest, a kobieta najbardziej odczuwa tę krzywdę. Konkurencya innych miłości uszczupla jej udział, a poddana mężczyźnie, który kolejno tylko rozdaje swe pieszczoty i względy, ona się poniża aż do stopnia upokorzonej służebnicy kapryśnej namiętności. W zamiarach Boga kobieta jest pomocą i dopełnieniem mężczyzny,

a ztąd węzeł, który ich jednoczy, powinien opierać się na sprawiedliwości. Owóż świętą sprawiedliwość tę wprowadza właśnie do małżeństwa ustawa nierozwiązalnej jedności, odrzucając wszelką miłosną konkurencyę, zapewniając równość ofiary i wieczystość, czy trwałość życia we dwoje.

Nierozerwalność jest jeszcze szkołą siły: siły, która się potyka odważnie z wadami i przywarami, grożącemi harmonii małżeńskiej, a łagodzi je i zmniejsza, jeśli zgoła wyplenić nie może; siły, która znosi z cierpliwością bolesne starcia, jakich uniknąć nie można, i opiera się pokusom, godzącym w trwałość węzła; siły zdolnej upokorzyć hardość i żądać przebaczenia; siły wreszcie przejętej namaszczeniem miłości, obfitej we wzajemne ustępstwa, grzeczności, zamianę współczucia i zobopólnych ofiar.

Nie dość na tem jeszcze. Starożytna filozofia używała człowieka ku moralnemu postępowi i doskonałości, tą dwoistą, a szlachetną maksymą: *znoś i poskramiaj się*: *sustine, abstine.* Owoż zakon jedności i nierozerwalności małżeństwa zastosowuje godło to z najwyższą powagą do chrześcijańskich związków. Tu siła, która znosi, dopełnia się umiarkowaniem, czy wstrzemięźliwością, która poskramia. Jakkolwiek bowiem małżeństwo ma na celu uspakajać upalenia zmysłów i ciała, bywają wszakże okoliczności, w których nie mogą być one całkowicie zadowolone.

Powiadamy nieraz, iż należy zmieniać konieczność w cnotę. Owoż nigdzie tak nie spełnia się owo stare przysłowie, jak właśnie w nierozerwalności małżeńskiego węzła. Jeśli zakon Boży czyni tu gwałt pewien instynktom naszym, zgadza się on w tem ściśle z rozumem, który żąda postępu i udoskonalenia w moralnem życiu naszem.

Lecz jeśli Bóg postanowił go i ukuł niejako nieskruszone okowy dla małżeńskiego związku, uczynił to nie tylko w celu zaspokojenia prawdziwej miłości i otwarcia dla małżonków szkoły cnót wielkich. Miał On wzgląd jeszcze na prawa istoty miłej, a słabej, która długo potrzebuje podwójnej opieki, siły i czułości. Dziecię, w ciągu lat wielu, woła o troskliwość i pieczę rodziców. Pomiędzy niemi, a tą drobną istotką, którą społem zrodzili, jakież trwałe, a potężne zachodzą związki! Ojcze, matko, gdybyście mieli głuchemi być nawet na głos Boży, nie potraficie zadławić głosu natury, która woła do was: *zostańcie złączeni!* Zostańcie złączeni jeden z jedną; gdyż wszelka obca

miłość mogłaby was odwrócić od obowiązku waszego, budząc namiętności zawistne, kłótliwe, mięszające pokój domowego ogniska. *Zostańcie zjednoczeni!* Ty, ojcze, abyś mógł otaczać opieką swą kobietę, która dniem i nocą poświęca się tej wątłej istotce, z ciebie zrodzonej; ty, matko, abyś spełnić mogła bez niepokoju i obawy szlachetne zadanie poświęcenia. *Zostańcie zjednoczeni!* abyście oboje wszczepić mogli w duszę dziecka światło waszego rozumu, a czułość serca. *Zostańcie zjednoczeni!* abyście w grunt ten dziewiczy rzucić mogli nasienie cnót, bez których człowiek nie ma prawa istnieć. *Zostańcie zjednoczeni!* abyście uprawiali społem ten posiew święty. *Zostańcie zjednoczeni!* aby mnożyć życie w okół siebie i otoczyć się koroną dziatek, które stanowić będą chwałę waszą, przedstawiając cnoty wasze. *Zostańcie zjednoczeni!* aby dzieci wasze oddać wam mogły czułością i poszanowaniem to dobro, któreście im wyświadczyli. *Zostańcie zjednoczeni!* abyście za życia jeszcze przeżyć mogli w dalszem pokoleniu, powstałem z waszego chlubnego związku. *Zostańcie zjednoczeni!* aby służyć za przykład tym, którzy po was związki małżeńskie zawierać będą, a nieskruszoną wiernością waszą utrwalić św. jedność rodziny!

O chwalebne to iście rodziny, w których nierozerwalna jedność małżeńskiego węzła zespala przeszłość z przyszłością i stwarza spokojne tradycye, kędy każde pokolenie szukać z chlubą może swych przodków. Nie słychać tam jęków zdradzonej miłości, ni użaleń na wiarołomność i opuszczenie. Nie widać tam dziatek ohydnie zmięszanych, a przekazujących sobie smętne dziedzictwo gniewów ojcowskich i macierzystych uraz. Nie czuć gorzkich zawiści i walk tajemnych, które rodzi podzielona niesprawiedliwie miłość i kapryśne zaniedbania. Chwalebne rodziny! Szanują je ludzie, szukają z niemi stosunków, a one łączą się z innemi, szerzą w okół siebie uczciwość, pokój, pomyślność, których błogie stanowią ognisko. Chwalebne rodziny! wieczysta chwała społeczeństw, kędy są one żywiołem jedności, koniecznej do życia każdego narodu!...

Tak natura przyklaskuje w pełni zakonowi Boga o nierozerwalnej jedności związku małżeńskiego. Zakon ten pomnaża miłość, podnosi życie moralne, uświetla rodzinę, uzacnia społeczeństwo, a więc zakon to postępu i udoskonalenia!

Konferencya III. Rozwód.

Jedność i nierozwiązalność istotnemi są własnościami małżeńskiego węzła. Własności te, utrwalone zakonem Bożym i łaską Sakramentu, odpowiadają życzeniom natury, która pragnie dla najdoskonalszego ogniska generacyi doskonałego też zjednoczenia, a dąży, w jednostkach, w rodzinie i społeczeństwie, do postępu i udoskonalenia.

Powiedzmy tu ku czci przeciwników ustawy boskiej, iż nie mają oni intencyi wskrzeszania obyczajów starych, i zgodni są z nami co do postępowego zgoła charakteru jedynożeństwa, a niekorzyści i szkód, wynikających z poligamii. Lecz nie tak jest w kwestyi nierozerwalności węzła małżeńskiego. W opinii mnóstwa ludzi, którzy od czasów bezbożnych deklamacyj t. zw. Reformy poczęli mędrkować i ogłaszać uchwały: nierozerwalność ta jest ustawą tyrańską, którą usunąć należy ku ulżeniu społeczeństwom nowożytnym, dozwalając kruszyć jarzmo, zbyt uciążliwe dla natury człowieka. Owoż zbadajmy dziś racye, przywodzone przeciw boskiej ustawie i zobaczmy, iż nie jest ona niemi wcale zachwianą. Wykażmy następnie, że rozwód, jaki chcą natomiast wprowadzić, gorszym jest od wszystkich niewygód i bied, które przypisują nierozerwalności małżeństwa, stanowiąc dla społeczeństwa ludzkiego jawny pierwiastek upadku.

I.

Ustawy w ogóle mają na celu powszechne dobro, a głoszone są na korzyść tłumów. Jeśli w zastosowaniu ich do jednostki wynikają niekiedy pewne niewygody, powodujące niejaki przymus, umartwienie, nie stanowi to jeszcze powodu wystarczającego ku ich obaleniu, skoro tylko wiodą one społeczeństwa ludzkie po drogach postępu i udoskonalenia. Owóż taką jest właśnie ustawa nierozerwalności małżeństwa. Że jednostka cierpi na niej niekiedy, dziwić się temu nie można; lecz niedorzecznem jest, aby już dla tego samego usuwać ją i zmieniać należało. Tymczasem tego właśnie żądają jej przeciwnicy, podnosząc z goryczą niewygody bożej ustawy, mnożąc je nawet i przesadzając. — P o p i e r w s z e, — twierdzą oni — ustawa nierozwiązalności krzywdzi swobodę człowieka, pogrążając ją nawet w niewolnictwo. — P o w t ó r e, ustawa ta pozbawia mał-

żeństwo jego przedniego celu. — Po trzecie, naraża ona tych, którzy nierozerwalnie są połączeni, na niesłuszną, a bez nadziei, utratę szczęścia, do jakiego mają prawo, wchodząc w społeczność małżeńską; przywodzi ich tem ku rozpaczy i popycha do zbrodni.

1. Swoboda ludzka jest tak wielkiem dobrem, iż nie godzi się wyzuwać z niej lekkomyślnie i wyrzekać się prawa ku jej ponownemu zdobyciu. Możnaż być pewnym własnego serca? Możnaż przewidzieć naprzód wszelkie upadki, słabości i niestałości zdrady? Łączcie się, skoro się kochacie, lecz zachowajcie swobodę waszą, jako rękojmię przeciw niespodziankom przyszłości.

Zgadzamy się w zasadzie z obrońcami swobody w tej mierze, przyznając, iż stanowi ona wielkie dobro, i że zbrodniczem szaleństwem jest wyzuwać się z niej na zawsze, bez przejrzenia przyszłości i zaradzenia następstwom tak strasznej i delikatnej ofiary. Lecz jeśli wolność ta jest dobrem istotnem, toć dobro to należy do mnie, jestem panem jego, a mogę rozrządzać niem na dziś, na jutro, na zawsze, bylebym rozrządzał roztropnie i pożytecznie. W każdej rzeczy należy baczyć na dobro, a gdy dobro to warte jest wielkiej ofiary, należy je spełniać. Owoż znamy już dobra, wynikające z małżeńskiego związku, utrwalonego nierozerwalnością: zwiększa ono miłość, pomnaża życie moralne, uchwalebnia rodzinę i społeczeństwo. Wszystko to warte jest zaprawdę, aby się zobowiązać na zawsze. Co do mnie, twierdzę stale, iż najpiękniejszym i najbardziej chwalebnym aktem swobody jest przykuć się dobrowolnie, a wieczyście ku dobru, z którego wszyscy korzystają. Być skrępowanym w ten sposób nie jest to zgoła być niewolnikiem. Nierozwiązalność małżeńskiego związku nie na to powstała, aby ciężyć, jak jarzmo sromotne, lecz aby kierować i nieść na drogę moralnego postępu tę wolność, którą ogarnia. Poszanowana ściśle, ona wkłada na człowieka obowiązek szlachetnych usiłowań, które poskramiają jego namiętności, naprawiają występki, prostują braki, udoskonalają przymioty, utrwalają cnoty, mnożą dobre uczynki. Nie poddając się i nie ulegając tej bożej ustawie, lecz raczej gwałcąc ją, człowiek uszczupla się, krzywdzi, poniża.

Zresztą, przeciwnicy nierozerwalności małżeństwa nie wszyscy mają jednakie prawo okazywania się tak drażliwymi i delikatnymi w rzeczy mniemanych krzywd, jakie wyrządzać ma ona swobodzie wiążących się nieodwołalnie

dwóch żywotów ludzkich. Jest pośród nich wielu, którymby można było zarzucić właśnie to zbrodnicze szaleństwo, jakie nam przypisują. Wszak i oni związani są na zawsze, i to najzgubniejszemi przysięgami, zobowiązującemi ich w tajemnej konspiracyi złego. Mogąż oni skruszyć swobodnie swe więzy? Mogąż się wyzwolić z wpływów i sprzysiężeń sekty? A tymczasem oni to, niewolnicy nieprawości, wyrzucają najostrzej duszom szlachetnym, chrześcijańskim wieczyste ich śluby, któremi wiążą się, choćby z pewną niewygodą swoją, dla dobra rodziny i społeczeństwa! Niech więc naprzód zmyją hańbę swego zniewolniczenia, zanim troszczyć się będą o naszą wolność!

2. Dajmy na to, — powie kto dalej, — niech się zobowiązuje człowiek, niech poświęca swobodę; ale niechże przynajmniej będzie pewien celu, do którego tem zmierza. Pomiędzy dobrami, uposażającemi małżeństwo, teologia, zgodna ściśle z instynktami natury, kładzie na pierwszem miejscu dziatki: *Primum bonum matrimonii est plores*". Owoż tyle jest ognisk domowych pustych, kędy niemoc i słabości sprzęgły się przeciw życiu, kędy małżonkowie czekają napróżno, w tęsknem obcowaniu, dziatek owych, których tak pragnęli, jako przedniej chwały i uweselenia żywota. Gdybyż mogli opuścić się wzajem i szukać gdzieindziej płodniejszego związku! Lecz nie! Nierozwiązalność małżeństwa skazuje ich na wieczystą bezpłodność. I nie mamyż racyi oburzać się przeciw podobnej ustawie?

Tak, przeciwnicy zakonu tego mieliby prawo oburzać się, gdyby niepłodność w małżeństwie była prawidłem, a płodność tylko wyjątkiem. Winniśmy tu przeto odwołać się do zasady, która posłużyła nam, jako punkt wyjścia, a mianowicie, iż w zastósowaniu praw ogólnych, mogą być pewne jednostki nie zaspokojone, cierpiące, lecz że nie stnnowi to jeszcze powodu ku obaleniu ustawy. Ci, którzy wierzą w Opatrzność, powinni ulegać kornie jej wyrokom i szanować jej zakony. Co się zaś tyczy ustawy tej, o której mówimy, nikt zaręczyć nie może, iż pogwałcenie małżeńskiego węzła zaradzi zawsze, a skutecznie niepłodnym związkom; każdy owszem przyzna, iż gdyby to zostawiono do woli, człowiek byłby zdolnym zbrodniczych podstępów, byleby wyzwolić się z pod nieznośnego jarzma. Zresztą dla małżonków, umiejących poddać się woli Bożej, życie we dwoje nie jest bez pewnych wynagrodzeń. Nie obawiają się oni katastrof domowych, wyludniających rodzinne

ognisko. Nie mogąc wylać życia swojego na istoty inne, przywiązują się tem więcej do siebie społem i miłują tem mocniej, im bardziej są sobie potrzebni; a zresztą, czując konieczną potrzebę udzielania się innym, potrafią stworzyć sobie rodzinę z tych wszystkich, którzy korzystają z dobrodziejstw ich miłosierdzia.

3. Zgoda, — powiedzą wreszcie przeciwnicy nasi, — niech i tak będzie, lecz niechże przynajmniej dusze porozumieją się z sobą, żywoty zgodzą, a zapłatą za obowiązanie się wieczyste będą dobra te wszystkie, które teologowie wasi streszczają jednym wyrazem: *fides*, czyli harmonia charakterów, słodkie wzajemne ustępstwa, miłośna pobłażliwość i wyrozumienie, zobopólna ufność, wierność niepogwałcona. Lecz w praktyce cóż się dzieje? Na kilka małżeństw dobranych, ileżto związków niezgodnych, burzliwych, w których szczęście małżeńskie nie przetrwało dłużej nad miodowe miesiące? A w obec tego czyż sam rozum nie woła: oddajcie tym nieszczęsnym wolność, a nie przedłużajcie ich kaźni! Skruszcie barbarzyński węzeł, skazujący ich na wieczysty brak szczęścia, o którem marzyli, do którego mieli prawo, wchodząc w społeczeństwo małżeńskie. Jeśli trzymacie ich w więzach nierozerwalności, jesteście odpowiedzialni za gniewy, które tłumią się w ich zrozpaczonej duszy, i wybuchają częstokroć tym dzikim okrzykiem: Zabij ją, lub zabij jego!

Oto najmocniejszy cios ze strony przeciwników boskiej ustawy. Z góry już przyznać należy, iż nadużywają oni wielce owych barw czarnych i smutnych, a jeśli zręczną niekiedy, to nieuczciwą jest rzeczą uogólniać i przesadzać złe, aby za dowód posłużyć mogło. Małżeństwo źle dobrane, nie jest ani tak powszechnem, ani tak groźnem w ogóle, aby się kończyć miało koniecznie na katastrofie lub nawet na nieszczęściu. Większość małżeństw ludzkich podobna jest do tych stref umiarkowanych, kędy barometr zwykł wahać się pomiędzy burzą, a stałą pogodą. Wahania się te i zmiany są nieprzyjemne, zapewne, ale nie tak znów straszne, abyśmy chęć mieli opuszczać nasz kraj i klimat, a szukać ratunku u biegunów, w ziemiach tropikalnych, nad równikiem. Sytuacye zbyt naciągnięte i gwałtowne stanowią wyjątek. A odpowiedzialność za to spada nie na ustawę, lecz na tych raczej, którzy je bezmyślnie lub zbrodniczo stworzyli. Zrozumiemy lepiej udział w tej odpowiedzialności spotykających nieszczęsnych małżonków, gdy

mówić będziemy o profanacyach małżeństwa. Profanacye te są źródłem właśnie większej części bied, na które się użalają ludzie i które czynią nieznośnem jarzmo nierozerwalności.

Uważmy tu tylko, iż aby poczuć niewygodę ustawy tej, nie potrzeba koniecznie wchodzić w związki małżeńskie z jawną, formalną intencyą zbrodniczą. Wystarcza w zaślepieniu, spowodowanem zmysłowością lub interesem, zapomnieć o tem, iż są tam wielkie i ciężkie obowiązki do spełnienia, i że trzeba się przygotować ku temu świętemi i wspaniałomyślnemi postanowieniami. Owoż w tym względzie, mało znajdziemy niewinnych pośród nieszczęśliwych małżonków.

Skoro się zaś, pomimo to, znajdują tacy, ustawa nie może w obec nich się uginać, boć to ustawa powszechna, wysoko opatrzna, ustawa wagi wyższej, ustawa indywidualnego, domowego i społecznego udoskonalenia. Ona żąda od niewinnych ofiary ze szczęścia, którego się spodziewali. Obowiązkiem jest ich spełnić ten akt wielki zaparcia się i poświęcenia, jak obowiązkiem jest żołnierza zginąć pod kulami nieprzyjaciela, gdy chodzi o zbawienie kraju.

Chrześcianin zresztą może niekiedy ucierpieć pod jarzmem nierozwiązalności małżeństwa; ale zgniecionym być niem nie może, gdyż łaska Boża staje się tem działalniejszą i potężniejszą, im bardziej jest on nieszczęśliwym. Łaska ta podtrzymuje go, wzmacnia, koi, uczy go nadziemskiej sztuki sprawiania, aby sameż cierpienia jego stawały się dobrodziejczemi nie tylko dla niego, ale dla tych nawet, przez których cierpi, a na ruinach wszelkiego szczęścia, jakiego spodziewało się biedne serce jego, daje mu poczuć surową, lecz chlubną pociechę z dokonanej ofiary, wdzięcznej w oczach Boga, a korzystniejszej dla społeczeństwa nad ofiary krwawe.

Co się tyczy tych, którzy nie biorą w rachubę łaski bożej, zobaczymy niżej, czy przystoi im odwoływać się do mniemanego lekarstwa, podawanego przez przeciwników ustawy naszej.

II.

Powiedzieliśmy z góry, iż rozwód gorszym jest od wszelkiego złego, jakie świat zwykł przypisywać nierozerwalności małżeństwa, i że jest on, tem samem, pierwiast-

kiem upadku. Nikt dzielniej nie uwydatnił tej prawdy, nad Mistrza nieomylnego, który rządzi obecnie Kościołem, nad Leona XIII. Papieża, w encyklice o małżeństwie chrześciańskiem.

Wedle czcigodnych słów Ojca św., wszystko cierpi na rozwodzie i małżeństwo samo, małżonkowie, dzieci, rodziny, całe społeczeństwa. Stając się kontraktem odwołalnym, małżeństwo wyzutem jest z wszelkich zastrzeżeń zbawiennych, zabezpieczających mu pokój i trwałość. W zawieraniu jego, nie chodziłoby już o ustanowienie czegoś, o ustalenie związku, lecz o pokuszenie się na pewną przygodę. Wszelkie zuchwalstwa i podstępne wybiegi łacnoby w grę tu wchodziły. Małżeństwo zamieniłoby się w rodzaj prostytucyi legalnej, w której kobieta i mężczyzna znajdowaliby tylko możność zepsucia i moralnego poniżenia.

I rzeczywiście, podczas gdy nierozwiązalność małżeństwa podnosi życie moralne, zobowiązując człowieka do szlachetnych usiłowań, do poprawy natury swej, do dzielnego znoszenia przygód wspólnego żywota, — rozwód poniża je, nie zobowiązując do niczego, pozostawiając wrota otwarte ku samolubstwu i wszelkim kaprysom. Małżonkowie jednoczą się na chwilę, aby następnie ścierać się wzajem, ranić, szarpać, zanim można będzie wyrzec sobie: życie stało się nieznośnem, rozejdźmy się! W zamiarach wiarołomnych będą się mnożyć owszem z umysłu, przesadzać owe trudności, niezgody, starcia, aby znużyć w ostatku tego lub tę, którejby się pozbyć chciało. W cóż się obraca natenczas owa święta wierność małżeńska, w obec ustawicznych zamieszek, wszczynanych chęcią zerwania? Nierozwiązalność zastrzega ją przeciw pokusom, pociągającym miłość ku przedmiotowi innemu. Przeciwnie zaś, rozwód dodaje raczej odwagi niewiernemu sercu i mówi mu: idź, kędy miłość cię pociąga, gdzie wiodą zmysły, odzyskaj utraconą swobodę i prawa! Oto, jakim sposobem mężczyzna i kobieta, mogąc pozostać wielkimi i szlachetnymi pod zakonem nierozwiązalności małżeństwa, poniżają się i każą za sprawą rozwodu. Kobieta bardziej jeszcze, niż mężczyzna staje się ofiarą tego poniżenia. Mężczyzna wyjść może ze społeczności małżeńskiej z całym urokiem siły i powagi, aby nowe zaciągnąć zobowiązania; kobieta traci tu bądź co bądź na swej godności. Wychodząc z jednego domowego ogniska, zostawia tam ona najprzedniejsze swe dobra i wdzięki. Roślina, pozbawiona świeżości, której soki wy-

czerpane są nieczystem tchnieniem, wyrzucona z łona rodziny, którą zrodziła sama, cóż pocznie z sobą? Kto zechce ją pojąć? A jeśli młoda jeszcze i żywa, sama ona pod wpływem namiętności, wywołała zerwanie pierwszego prawego węzła, możeż być uważaną inaczej, w oczach świata, który nią gardzi, jedno, jako istota niespokojna, burzliwa, niepohamowana, której każdy nowy związek pomnaża tylko sromotę i poniżenie?

I gdybyż to jeszcze sami małżonkowie ponosili jedynie bezwstyd i krzywdy niesprawiedliwego zerwania! Lecz nie. Rozwód złem jest głębszem, tętniącem boleśnie w łonie rodzin i społeczeństwa. On krzywdzi i obraża węzeł krwi, łączący dziecię z rodzicami, a nie mogąc go skruszyć, gdyż z natury jest niepogwałcalnym, zapoznaje i gwałci święte obowiązki jego. On uzbraja przeciwko sobie całe rodziny, poślubiające sprawę krwi własnej; a gdy jedne z nich przesadzać będą winę występnego, drugie szukać jej nie omieszkają w niewinnym. On wywołuje skargi, oskarżenia zobopólne, wyrzuty, mnoży niezgody, spory, procesa. On mąci spokój publiczny, kazi społeczeństwo.

Tak, kazi on społeczeństwo, gdyż podkopuje w niem pierwiastek zachowawczy i regulujący wszelkie siły społeczne, pierwiastek powagi. Poddając sądowi dzieci postępowanie ojca ich i matki, on profanuje tę pierwiastkową ogniska domowego powagę, której publiczne władze są tylko naśladowaniem, uczestnictwem, rozszerzeniem na większe rozmiary. On kazi społeczeństwo, gdyż jest w gruncie praktycznym tryumfem tej ohydnej zasady: iż w małżeństwie wolno jest baczyć więcej na swobodę uciechy, niż na stałość rodziny, na namiętności bardziej, niż na obowiązki, na rachuby interesu raczej, niż na obietnice i przysięgi miłości. Ostateczny wniosek z tego wszystkiego sam przez się jawnie wynika.

Rozwód odbiera małżeństwu jego rękojmie delikatności, roztropności, miłości; rozwód udaremnia usiłowania i postęp w życiu wspólnem; rozwód spycha kobietę z piedestału godności, na który wzniosło ją 18 wieków Chrystyanizmu, rozwód krzywdzi węzły krwi i gwałci prawa święte dziatek; rozwód rozprzęga i rozprasza rodziny; rozwód zakłóca porządek publiczny i psuje społeczność; zatem rozwód pierwiastkiem jest upadku i poniżenia.

Zajrzyjcie do dziejów, a wyczytacie tam ów wniosek zapisany smętnemi głoskami w życiu i śmierci wszyst-

kich narodów, które pogwałciły święty zakon nierozerwalności.

Barbarzyńcy łatwo pokonali świat skażony rozwodami. I oto nowy świat na gruzach starego powstaje. Boża nierozerwalności małżeństwa ustawa przenika go, kształci, tworząc społeczeństwa europejskie, dziś tak pełne mocy i życia. Lecz, niestety, protestantyzm pootwierał zgubne szczeliny, któremi wnikać zwykły poniżenie i upadek. W półwieku zaledwo po jego ukazaniu się, Niemcy użalają się na rozwód „jako na zachętę, podaną niesnaskom małżeńskim". Nie widziano nigdy, — powiada pewien autor protestancki, — tyle rozwiedzionych związków, jak w tem stuleciu szalonem, zepsutem i bliskiem końca świata... w którem ludzie bezmyślni głoszą publicznie prawowitość i potrzebę wielożeństwa. Anglia, nawrócona do reformacyi przez rozpustnego króla, nie jest też szczęśliwszą. Rozwód mnoży tam zbrodnie domowe, cudzołostwo staje się rodzajem przemysłu, wyzyskiwanym na korzyść mężów niezadowolonych i uwodzicieli.

Zapewne, upadek mniej rychło przychodzi w naszych chrześcijańskich społeczeństwach, niż w świecie pogańskim. A jednak nie jesteśmy zastrzeżeni od katastrof, jakie skażenie obyczajów sprowadzać zwykło. Posłuchajmy słów Ojca wiernych:

„Zrozumieć lepiej można, — powiada Leon XIII. — wielkość złego, powodowaną rozwodem, gdy się zważy, iż skoro raz udzielona będzie możność rozbratu małżonków, żadne najmocniejsze wędzidło nie zdoła powstrzymać jej w słusznych granicach, choćby jawnie zastrzeżonych z góry. Siła przykładu jest wielka, a większą jeszcze od niej moc namiętności. Zdarzyćby się przeto musiało, iż, jak to bywa z chorobą, szerzoną w zarazie, lub z masą wody wezbranej i rozlewającej się wszędy z zapór skruszonych, szał rozwodów wzrastałby codziennie i zyskiwał umysły większości".

Oto jest niebezpieczeństwo grożące w razie, gdyby synowie Boga, znużeni jarzmem nierozerwalnego węzła małżeństwa, dali się pokusić przykładem i tak zbyt licznych rozłączeń, powodowanych namiętnością; gdyby prawa ludzkie zatryumfowały nad zakonem bożym, a rozwód stał się zwyczajem naszych społeczeństw. Natenczas, upadek nasz zapewniony, a upadek głębszy i sromotniejszy od wszystkich upadków historycznych, gdyż upadlibyśmy bardziej z wy-

soka. Rozwód rozswawola bydlę ludzkie, a bydlę to jest nienasycone.

Po pewnej ograniczonej swobodzie, zażądałoby rychło wolności nieograniczonej, po związkach legalnych, związków dowolnych, a w dowolnych związkach wielożeństwa, po którem przyszłoby niechybnie bezwstydne wspólnictwo. Ogniska domowe zmieniłyby się niebawem w stodoły, czy psiarnie, a w pokoleniu bydlęcem, wyrosłem z upadku, wszczętego przez rozwód, małżeństwo otrzymałoby chyba to wstrętne orzeczenie: spotkanie płciowe dwóch istot, męskiej i żeńskiej, w celu rozmnożenia tego zwierzęcego rodu, który zwano niegdyś rodzajem ludzkim!...

Konferencya IV. Ustawodawstwo małżeństwa.

Gdyby sami nieszczęśliwi tylko użalali się na surowość boskiej ustawy co do nierozwiązalności małżeńskiego związku, możnaby zapewne przyjść z nimi do pewnego porozumienia. Lecz libertyni liczniejsi są znacznie od nieszczęśliwych, a ci nie przestają na użalaniu się, odwołując się owszem do władzy świeckiej. I nic łatwiejszego, zaprawdę, zdaniem świata, jak zaspokoić reklamacye libertynów; dość przyznać sobie prawo stanowić uchwały w kwestyi małżeństwa. Bo czemże innem jest małżeństwo, jeśli nie „ugodą, zawartą na korzyść państwa i społeczeństwa ludzkiego?“ Niech sobie ci, którzy ślubują, troszczą się o pobłogosławienie i uświęcenie pewnemi obrzędami związku, sprawionego i uregulowanego „przez państwo“. Ale czekać wprzód powinni na jego interwencyę, a odwoływać się doń mogą, nawet po uświęceniu kościelnem, poddając reguły i ustawy religii, do której należą, ustawom i regułom państwowym.

Oto są nowoczesne pretensye władz świeckich. Wbrew nim, my utrzymujemy, iż ustawodawstwo małżeństwa, co do samejże istoty i zasadniczych jego własności, należy tylko do Boga i jego Kościoła. Stwierdziwszy to, wykażemy, z jaką roztropnością i mocą Kościół poczyna sobie w ustawodawstwie małżeńskiem.

I.

Przypomnijmy tu, naprzód, zasadę przednią, którąśmy orzekli w konferencyach uprzednich, a mianowicie: iż cała

siła i racya małżeństwa spoczywają w węźle, tworzącym się pomiędzy mężczyzną, a kobietą, skutkiem wzajemnego udzielenia i przyjęcia siebie samych. Węzeł ten, — powiada św. Tomasz z Akwinu, — stanowi samoż małżeństwo, a zawsze i wszędzie sam Bóg go sprawia. Jakimże więc sposobem, pytam, władza ludzka może powziąść pretensyą zawładnienia i urządzenia rzeczy tej, tak z wnętrznej, duchownej i bożej? Możebnem jest, iż zapomina o tem, ależ to zapomnienie nie daje jeszcze prawa mięszania się do akcyi świętej, kędy Bóg przedstawia się jako Pan najwyższy osób i żywotów, które z sobą społem zespala. Wiem o tem, iż ludzie widzieć chcą w małżeństwie zwykły kontrakt tylko, podobny tym, za pomocą których przekazują sobie, zamieniają, urządzają dobra swe, usługi, owoce swej pracy i przemysłu. Są to niechybnie rzeczy, nad któremi władza świecka ma prawo rozciągać opiekę swą i moc regulowania, w interesie porządku i dobra publicznego. Lecz mięszać to ze sprawą małżeństwa, pojęciem jest rdzennie fałszywem, zdolnem skazić wszystkie praktyczne następstwa, czy wnioski, wynikające na rzecz wykonywania władzy ustawodawczej.

W istocie, władza świecka nie posiada żadnego prawa nad tem, co się udziela w małżeństwie. Kiedy mężczyzna i kobieta, podając sobie ręce, powiadają do siebie społem: „ja jestem twoim, ty moją“, — dają sobie tem wzajemnie osobę swą, życie, serce, swobodę: dobra święte, ściśle złączone z sobą, a nie wychodzące po za obręb słodkiego i świętego zespolenia, jakiem są zobopólnie wiążą. Na mocy jakiegoż prawa władza świecka może przyjść tu i rzec im: „wy nie złączycie się z sobą, nie dacie siebie wzajemnie, albo dacie i złączycie się w ten lub inny sposób?“ Wszak owe dobra moje są święte, ja nie puszczam w obieg życia społecznego, kędy władza publiczna rządzi i posiada moc ustawodawczą. Ja je zachowuję dla siebie, a gdy udzielam je nawet temu lub tej, którą ukochałem, nie rozstaję się z niemi; one nie wychodzą ze mnie, gdyż Bóg wyrzekł, iż „*będziemy oboje w jednem ciele*“ (Gen. II. 25).

Władza świecka przeto nie ma nic tu wspólnego z tem, co daje człowiek w małżeństwie, nie mogąc też bardziej mięszać się do tego, co czyni on, udzielając, czy dając siebie. Cóż bowiem on czyni, co sprawuje? Oto węzeł, który wiąże jego osobę, życie, wolność, serce, z inną osobą, życiem, z drugiem sercem i wolnością. Owoż węzeł ten rzeczą

jest zgoła wnętrzną, duchowną, dotyczącą tylko sumienia, a sumienie jest przybytkiem, na którego bramie napisano: „precz z profanami“. Do władzy świeckiej należą tylko rzeczy zewnętrzne — *fori externi.*

Węzeł ów zresztą pozostać winien tem wolniejszym od wpływów ludzkiej władzy, iż nie same to tylko złączone wole mężczyzny i kobiety tworzą go, a gdy raz utworzonym został, za ich współdziałaniem, rozerwać go nie mogą.

Kędyście były, władze publiczne, gdy Bóg ustanawiał małżeństwo i wyciskał na niem pieczęć swej mocy najwyższej? Wszak wyprzedza was o wiele rodzina, ukonstytuowana, zjednoczona, utrwalona przez Boga, i żyła już i istniała, zanim ludzie zamyślili wręczyć wam mandat rządów nad rzeczami publicznemi! A to was uczyć ma, iż małżeństwo, o ile jest związkiem, nie potrzebuje współdziaławia waszego, iż istota jego nieprzenikniona jest i niepogwałcalna, iż żadna ludzka władza nie może przeszkodzić, aby wola mężczyzny i kobiety, zespalając się z mocą bożą, nie tworzyły małżeńskiego węzła, i że skoro raz on utworzony został, żadna władza ludzka nie może chwytać go w szpony ustawodawstwa swojego.

Wynika ztąd, iz małżeństwo, nawet za obrębem chrześciańskiego porządku, poddane zakonowi natury i zakonowi Boga, niezawisłem jest od wszelkich ustaw cywilnych.

A niewłaściwość, czy niemożność ta władzy świeckiej, staje się jawniejszą jeszcze, gdy wnikniem w głąb porządku chrześcijańskiego. Małżeństwo jest Sakramentem, a sakramentalny ten jego charakter stanowi od dawna udręczenie jurystów, których zawistna ambicya znieść nie może obok władzy publicznej innej niezawisłej władzy, nawet tej, którą sam Bóg postanowił. Dążność ich sekularyzowania wszystkich religijnych rzeczy, w kwestyi zaprzątającej nas obecnie, została niestety wzmożoną przez pewnych złego kroju teologów, wedle których kontrakt i sakrament stanowią w małżeństwie dwa oddzielne żywioły, a Sakrament, jako warunek nadprzyrodzony, dorzuca się niejako do kontraktu, jako rzeczy całkowitej i doskonałej w swoim rodzaju.

W tej mierze nie możemy czynić ustępstw żadnych. Oddzielność kontraktu i Sakramentu ciężkim jest błędem, przeciw któremu protestują samaż natura małżeństwa, boska jego instytucya i stała nauka Kościoła.

*

Nie podobna w praktyce oddzielić dwóch rzeczy, wynikających z jednej i tej samej przyczyny jako jeden i tenże skutek. Owoż takiemi są w małżeństwie kontrakt i Sakrament. Chrześcijanie, którzy się łączą, otrzymali na chrzcie św. władzę czynienia i dawania rzeczy świętej. Ich zobopólne udzielenie i przyjęcie łączą się i udoskonalają jak materya i forma w innych Sakramentach, a w tejże chwili, gdy zawiera się węzeł małżeński, łaska wytryska, i Sakrament dokonany jest. Kontraktu od Sakramentu nie podobna tu rozdzielić zarówno, jak nie podobna rozdzielić kontraktów cywilnych od prawnych formalności, od których moc ich zawisła. Kontrakt tu jest tylko niecałkowitym żywiołem akcyi niepodzielnej i utożsamia się z Sakramentem w jednej i tejże rzeczy, związcej się chrześcijańskiem małżeństwem.

Tak chciał *Chrystus Pan*, kiedy uświęcał łaską swoją to, co Bóg ubłogosławił w początkach czasu. „*Quod Deus conjunxit, homo non separet*“ (Mat. XIX. 6). Toż, gdy Paweł Apostoł wykłada tę tajemnicę, nie mówi: „Mężczyzna i kobieta połączą się wymianą woli, a potem uświęceni zostaną wielkim Sakramentem“, ale raczej: „opuści człowiek ojca i matkę swoją, a przyłączy się do żony swojej, i będą dwoje w jednem ciele: oto, co wielkim jest Sakramentem; *Sacramentum hoc magnum est*“.

Powiernik nauki nigdy niezmienionej, Kościół streścił ją w tem krótkiem słowie: „*Matrimonium est Sacramentum*“.

Zresztą, usty Papieży swoich wyrażał się on jasno, ilekroć zachodziła potrzeba wystąpienia przeciw zasadzie rozdzielania kontraktu od Sakramentu i orzekł, iż: „fałszywą jest i godną potępienia nauka, która mniema, że Sakrament małżeństwa jest tylko przypadłością i dodatkiem kontraktu, że można go odeń odłączyć, i że polega on tylko na błogosławieństwie ślubnem“. Napróżno więc juryści wysilają się, naciągając małżeństwo chrześcijańskie; nie wyrwą zeń kontraktu, aby poddać go władzy świeckiej.

A oto, jakie są wnioski konieczne tej prawej nauki tożsamości i nierozdzielności.

Małżeństwo chrześcijańskie jest rzeczą świętą; zatem: istota jego i zasadnicze własności nie mogą ulegać władzy prawodawczej czysto ludzkiej powagi; władza świecka usiłowałaby napróżno przeszkadzać chrześcijanom w połączeniu się wzajemnem; napróżno chciałaby mówić im: ja was łączę; w głębi ich sumienia nie łączyłaby zgoda; napróżno

starałaby się zerwać węzeł święty, zespalający ich w małżeńskim związku; uchwały jej, dotyczące istoty i własności małżeństwa, nie miałyby mocy żadnej, nie stanowiły o niczem; a gdyby znaleźli się wierni, nie pomni chrztu św. i przestający na sądach, wyrokach i zakazach władzy świeckiej, w św. sprawie małżeństwa, choćby używali tacy pewnego zachowania u ludzi, nie uniknęliby sromoty przed trybunałem Boga, nazwani tam: cudzołożnikami i porubcami.

Lecz, z drugiej strony, nie przesadzajmy tych wniosków, gdyż dalecy jesteśmy od zapoznawania władz publicznych i odmawiania im wszelkich aktów powagi odnośnie do małżeństwa. Władza świecka ma pewne do spełnienia obowiązki i prawa pewne do wykonania względem tej czcigodnej instytucyi.

Władza publiczna, która pojmuje wysokie posłannictwo swoje, nie traci nigdy z oczu prawa naturalnego i bożego zakonu, stosując owszem do nich swoje ustawodawstwo Wszystkie szanowne instytucye, a pomiędzy innemi małżeństwo, zyskują tylko na tym stosunku i harmonii.

Społeczność małżeńska, wchodząca w łono społeczeństwa świeckiego, kędy stać się może żywiołem zamieszek lub powodzenia, nie może całkiem wyzwolić się z pod powagi tych, których posłannictwem jest zabezpieczać porządek i dobro publiczne. Ztąd wynikają kwestye legalnej autentyczności, posagu, dziedzictwa, spadków, opieki, przypuszczenia do funkcyj publicznych, prawowitości lub nieprawowitości cywilnej. które mogą być przedmiotem rozsądnego i zbawiennego ustawodawstwa Owoż takim rozsądnym i zbawiennym ustawom chrześcijanin poddać się powinien sumiennie.

Uważmy tu wszakże, iż w sferze działalności ustawodawczej świeckiej powagi, może chodzić tylko o cywilne warunki i następstwa małżeństwa. Władza świecka wydaje uchwały nie co do samego małżeństwa, lecz zewnętrznych jego okoliczności; nie co do istoty i treści związku, lecz co do akcessoryów jego. Co do reszty bowiem stoimy w obec rzeczy świętej, a ztąd i w obec władzy jedynej Boga i Kościoła. Chrystus sam opatrzył swój Kościół tą władzą, gdyż nie odłączył małżeństwa od innych Sakramentów, których szafunek jemu powierzył. On to związuje i rozwiązuje jednoczące się wole. Zezwolenie ludzi nie może zawrzeć zawrzeć związku, gdy on im przeszkodzi;

przeszkód zaś nie ma. skoro powie on: łączcie się, mówcie. Tam, gdzie węzeł wątpliwy jest, on sam ma prawo stanowić o jego wadze. Jeśli orzecze, iż wszystko dobrze uczynionem było, należy pozostać w zjednoczeniu; potrzeba zaś rozejść się w całkowitej swobodzie, skoro przeciwnie znajdzie on, iż związek źle został zawarty. A tak podczas gdy prawodawstwo czysto ludzkie obraca się w okół małżeństwa, ustawy Kościoła przenikają do jego głębi, do samejże istoty; ponieważ małżeństwo rzeczą jest świętą, a sam Kościół tylko posiada świętą władzę.

Władzę tę wykonywał on, z całkowitą niezawisłością, w społeczeństwach chrześcijańskich, tworzących się pod zawistnem okiem pogańskich mocarstw; utrzymał ją i przechował wbrew wszelkim oporom; określił w aktach najuroczystszych. Wnętrzne tedy ustawodawstwo małżeństwa należy do Kościoła i tylko do Kościoła. Patrzmy teraz, z jaką roztropnością i mocą poczyna on sobie w swem ustawodawstwie małżeńskiem.

II.

Sposobem prawodawców, prawdziwie godnych tego imienia, Kościół nasz umie zespalać roztropność z siłą w środkach zapobiegających, litościwych i karnych, jakie przedsiębierze w celu ochronienia i utrwalenia czcigodnej instytucyi małżeństwa.

Można zawierać je, wiązać w niem życie swe, ale wchodzić doń wedle upodobania nie można. Jest tam na drodze cały szereg zawad, których bez zastanowienia się i pozwolenia przekroczyć nie wolno. Zwą się one „przeszkodami“ małżeństwa. Umysły powierzchowne i niechętne widzą w nich rodzaj zagród, czy szranków rogatkowych, z których korzystać ma Kościół, w celu podniesienia swoich funduszów. Nie zatrzymujmy się nad temi szaleństwami, a w środkach, przedsiębranych przez najszanowniejszą z powag wszystkich, szukajmy raczej wysokich racyj, powodujących nią w użyciu prawodawczej swej władzy. Kościół ustanowił i rozmnożył te środki, zapobiegające w ustawodawstwie małżeńskiem w interesie tylko tych, którzy ślub zawierają, w interesie też rodziny i społeczeństwa. Do przeszkód, wprowadzonych samąż siłą prawa natury, on dodał inne konieczne ku zabezpieczeniu pokoju i świętości związków małżeńskich, a odpowiedne ściśle celom ich i swobodzie.

Ponieważ małżeństwo najwznioślejszem jest, najbardziej delikatnem, wnętrznem i nieodwołalnem ze wszystkich zobowiązań, jakie zawiera człowiek względem bliźniego swego, natura rzeczy wymaga, aby wola była tu całkowicie wolną. Wszystko więc, co zawadza tej *swobodzie woli*, będzie i jest uważanem przez Kościół jako absolutna przeszkoda do małżeństwa.

Zapewniwszy swobodę małżeństwu, potrzeba starać się dalej, aby mogło ono osiągnąć cel swój humanitarny i społeczny: rozkrzewienie rodu ludzkiego i zespolenie rodzin w tem wielkiem społeczeństwie, które zwie się narodem. Ztąd wynikają *przeszkody fizyczne i pokrewieństwa.*

Następnie, opatrzna roztropność Kościoła, według pięknej myśli ś. *Tomasza,* pragnie, aby małżeństwo, przeprowadzając w pełni swe cele, mogło doścignąć tego podwójnego społecznego dobra: konfederacyi, czyli zespolenia ludzi i pomnożenia przyjaźni. W tym to celu rozciąga ona zakaz ów od *pokrewieństwa do powinowactwa*, iżby jedność społeczna tem dzielniej wyniknąć mogła z dwoistego wylewu życia i miłości.

Do tych rękojmi zewnętrznych przychodzą jeszcze gwarancye bezpieczeństwa i pokoju domowego, dozwalające małżonkom żyć obok siebie bez obawy i zamięszek. Kościoł nie chce, aby mężczyzna i kobieta korzystać mogli *ze zbrodni* w celu połączenia się ze *wspólnikiem* swych namiętności.

Lecz najprzedniejszą troską jego, jest pokój dusz ludzkich. Ztąd nowa przeszkoda *różnicy wyznań*; zbliżone jedną miłością, dusze nie powinny znajdować rozbratu w różnicy i przeciwieństwie wierzenia. Ognisko chrześciańskie przybytkiem jest, w którym przedewszystkiem panować ma pokój religijny; potrzeba przeto, aby istniały tam jedna wiara, jeden Bóg, jeden ołtarz, jedna cześć Pańska, jak jeden jest Chrzest św.

Małżeństwo świętem jest, a Kościół czuwa nad jego świętością i pokojem zarazem, oddalając odeń różność wyznania, czy wiary. Lecz nie dość na tem: surowsze jeszcze i czystsze są jego wymagania co do tej charakterystycznej własności chrześciańskiego małżeństwa. Przestałoby ono być świętem, stając się raczej świętokradztwem, gdyby zawierać się mogło z krzywdą prawa nabytego przez Boga. Toż Kościół sądzi, iż *charakter kapłański i uroczyste zakonne śluby* są ofiarą ze strony człowieka, a przyjęciem

w posiadłość ze strony Boga, nie dozwalającemi innych zobowiązań.

Bardziej jeszcze nie znosi tego Kościół, aby prawa nabyte przez człowieka zostały pogwałcone. A żądny nadewszystko zapewnienia świętości małżeństwa, nie chce on, aby zjednoczenie dziatek jego mogło być podejrzywanem o jakąś bezecność, ni aby nadużywano tajemnicy w celu zwodzenia ich i zmuszania do związków, którychby się następnie musiały sromać. I dla tego, pod karą nieważności zgodzenia się i woli, zobowiązuje on ich do wyjścia z cieniów *tajności i ukrycia*, i do zawierania małżeństw jawnie, za jego wiedzą, obecnością i błogosławieństwem.

Niech więc sobie oskarżają lekkomyślnie Kościoł nasz, iż przeszkodami swemi krępuje zawierających związki małżeńskie; prawdą jest raczej, iż całe ustawodawstwo jego w tej mierze utworzonem jest w interesie swobody, rozkrzewienia i zdrowia pokoleń ludzkich, w interesie jedności społecznej, bezpieczeństwa i pokoju domowego ogniska, czystości wiary, praw boskich, praw ludzkich, honoru i dobrej opinii samegoż małżeństwa. Jeśli podoba się Kościołowi łagodzić, o ile może, surowość ustawodawstwa tego, ma za to on prawo wymagać pewnych wynagrodzeń.

Lecz mądrość Kościoła, wraz ze wszystkiemi zapobiegającemi środkami, nie byłaby zbawiła małżeństwa od zamachów namiętności, kuszącej się skazić je od 18 wieków, gdyby nie użył on też całej mocy na korzyść swojego ustawodawstwa. Jego opór, pełen odwagi i wytrwałości, potrafił ugiąć w około wszelkie kodeksa i zwyczaje, przeciwne świętym ustawom, i zlać w zakon swój prawa małżeńskie wszystkich ludów, które z rąk jego przyjęły chrzest święty.

Zwyciężywszy tak opozycyę ze strony ustaw ludzkich, musiał on następnie walczyć przeciw swawoli możnych, dla których pokrewieństwo lub poczynione już zobowiązania nie wiele ważyły, gdy chodziło o interes chwili lub zaspokojenie namiętności. Publicznie, jawnie kazirodcy lub cudzołożnicy, oniby rychło sprowadzili świat chrześcijański do ohydnych obyczajów, które uprzednio kaziły małżeństwo, gdyby Kościoł nie stanął w obec nich ze słowem Jana Chrzciciela, wyrzeczonem do Heroda: „*Non licet*“, a gromami klątw swych i kar duchownych nie starł ich dumnej pretensyi wzniesienia się ponad jego ustawy.

Bez tej odwagi i mocy, jakie Kościoł rozwinął w celu utrzymania swego małżeńskiego ustawodawstwa, swawola monarchów byłaby w rychle naśladowana przez dworzan, z pałaców zaś zeszła do ludu, a obyczaje publiczne narodów chrześcijańskich podobne do starych, pogańskich, przedstawiłyby dziś oczom naszym odrażające widowisko powszechnej zgnilizny. Bóg sam wie tylko, jakie straszne chłosty czekałyby świat nasz po takiem odstępstwie.

Konferencya V. **Profanacye małżeństwa.**

Wspomnieliśmy uprzednio o owych nieszczęśliwych, w imieniu których przeciwnicy wiary protestują przeciw Boskiej ustawie małżeństwa. Dziś spieszymy donieść, że większa część ich, jeśli cierpi skutkiem ustawy, to dla tego, iż sama ją znieważyła a w profanacyi tej znalazła własną karę. Małżeństwo, wedle pierwotnego przeznaczenia swego miało być szlachetnym i szczęśliwym związkiem; lecz tu, jak i wszędy, grzech smutną odegrał rolę, przynosząc niepowodzenie i klęskę. Św. *Paweł*, który zwie małżeństwo szczytną tajemnicą, sakramentem wielkim, nie zaniechał wszakże ostrzedz nas, iż spotkamy się tam też z utrapieniem: „*Tribulationem habebunt*“ (utrapienie ciała mieć będą) (I. Kor. VII. 28). Ułomności i wykroczenia upadłej natury naszej mogą utrapienia te i dolegliwości uczynić tak licznemi, a wielkiemi, iż w obec nierozwiązalnego jarzma, byłoby szaleństwem narażać się na nie, gdyby Bóg nie zgotował małżonkom pewnych wynagrodzeń, mieszczących się w owych *trzech* dobrach, wymienionych w teologii; *Proles, Fides et Sacramentum*. Potrzeba trzech tych rzeczy, powiada *Tomasz św.* aby wytłumaczyć i uszlachetnić małżeństwo!“

Owoż zbyt mało jest takich, którzyby szukali owego potrójnego dobra w małżeństwie, a szukali szczerze, uczciwie, w duchu wiary. A gdy się pomylili, gdy cierpią, nie skarżą się na to, iż nie mogą wznawiać doświadczenia nowego zawodu. Ci zaś, którzy żądają doświadczenia tego dla siebie lub dla innych, nie zasługują na to, aby ustawa uwzględniała nieszczęście ich, gdyż cierpią z winy własnej, a mają sobie do wyrzucenia niewątpliwy grzech, przeciw któremu z owych trzech dóbr małżeństwa, jeśli nawet nie przeciw wszystkim trzem społem. Aby się o tem przekonać, dość jest spojrzeć baczniej na współczesne związki.

I.

Płodność istot żyjących stanowi, w dziedzinie natury, spełnienie przykazania Bożego i owoc jego błogosławieństwa: „*Crescite, multiplicamini*“. Lecz w drobnym światku ludzkiej rodziny, bardziej jeszcze niż w wielkim wszechświecie, płodność jest błogosławieństwem. Bóg przyrzekł ją tym, których miłuje; a gdy chce przekląć, ukarać, sprawia on, iż wysycha źródło pokoleń. *Niech zaginą synowie grzesznika*, — powiada Pan, — *a w jednem pokoleniu niech wygaśnie imię jego!* (Ps. CVIII. 13).

O jakże wdzięcznym, jak słodkim jest uśmiech dziecięctwa! To jakby jasny promień słońca w domowem ognisku, a im więcej uśmiechów takich, tem promienniejsze ognisko. „Mnóżcie się przeto, istotki lube, — woła kaznodzieja wymowny, — napełniajcie dom urodzin waszych uśmiechem, uweseleniem, żywością waszą! Bóg lubi patrzeć na was i słuchać was. On, który jest Opatrznością ptasząt drobnych i lilij polnych, chce być bardziej jeszcze i ściślej Bogiem licznych rodzin. On zachowuje dla nich najlepsze swe dary i błogosławieństwa, a daje im urok pewien niewymowny, który zyskuje dla nich sympatyę, miłosierdzie i wspaniałomyślność wszystkich serc szlachetnych i zdrowych. Nie ma tam owych głuchych pustek, zalegających ogniska niepłodne; tam serce rodziców nie jest narażone na owe nędzne, bałwochwalcze uczucia, czołgające się w okół jedynego dziecięcia; liczba dziatek, nie dzieląc, pomnaża raczej miłość; nie ma tam owej żałoby i rozstań nienaprawionych, bez pociechy i ukojenia; kwiat wątły, zżęty ręką Boga, pozostawia inne bratnie kwiatki nietknięte, które tem więcej są ukochane, iż nagradzają krzywdy śmiercią sprawione; tam praca, poświęcenie, ofiara trwają wciąż i uwieczniają się w świętych, chwalebnych tradycyach; tam są wybrańcy ku zaludnieniu niebios, są żołnierze ku obronie i usłudze ojczyzny, są robotnicy ku zdobywaniu świata: panowanie nad ziemią należy do licznych, płodnych rodzin: „*Crescite, multiplicamini et replete terram!*“

Chrześcijanin, który pojmuje to i umie wejść w zamiary Boga, gotuje się w głębokiem poszanowaniu dla samego siebie do honorów ojcowstwa. A gdy przyjdzie dlań godzina otwarcia źródeł życia, jakie w sobie posiada, on raduje się, słysząc owe wyrazy błogosławieństwa Kościoła, spadające na głowę tej, którą sobie za dozgonną towa-

rzyszkę życia był wybrał: „*Sit foecunda in sobole!*“ Na nieszczęście, mało jest dziś chrześcijan w tłumie zawierających związki małżeńskie, a pierwsze małżeństwa dobro: *proles* — narażone jest wielce na niebezpieczeństwo profanacyi. Ulega mu już ono we krwi i wnętrznościach młodzieży, na długo przedtem jeszcze, zanim ta pomyśli o małżeńskich związkach. Począwszy od 18 lub 19 lat wieku, część wielka młodzieńców naszych posiadła już wszystkie tajemnice zepsucia i nierządu, oddając się uciechom zmysłów, aż do skażenia i wyczerpania w sobie źródeł życia. Nie troszczą się oni zgoła o przyszłość. A gdy przesycą się już żądzami swawoli i zmysłowości, pewni są, iż znajdą usłużnych rodziców, którzy udzielą im pobłażliwie rozgrzeszenia za przeszłość całą. Dość, aby powiedzieli: „koniec już, chcę się ustatkować, — a oddadzą im wątłą, dwudziestoletnią córkę, niewinną być może, lecz też bezwiedną ofiarę wy afinowanej cywilizacyi, anemiczną, osłabioną życiem miękkiem, a zmysłowem, ułomną lub dotkniętą organicznie w sposób zabójczy, istotę słabą, delikatną, dla której macierzyństwo staje się katuszą, jeśli nawet nie katastrofą. I wobec podobnych związków dziwić że się jeszcze mamy pustym, niepłodnym ogniskom?

Rodzaj ten profanacyi nie rzadkim jest; a oto inny, powszechniejszy jeszcze: to zbrodnia tych, którzy ulegając próżnym obawom lub godnym pogardy rachubom, wymierzają ściśle, ograniczają ojcowstwo swoje. Gdyby jeszcze przynajmniej porozumiewali się w tem z Bogiem; gdyby żądali odeń pozwolenia na życie roztropne, a wstrzemięźliwe zachowanie zakonu jego; gdyby opłacili to pozwolenie wspaniałomyślną ofiarą z przyjemności, dla czystości małżeńskiej wyrzekając się ojcowstwa, Bóg mógłby być pobłażliwym dla słabości ich i wejść w ich widoki. Lecz nie; w celu tylko oszczędzenia trosk i kłopotów ojcowstwa, nie pozbawiając się zmysłowej uciechy, człowiek przybiega do podstępów sztucznych, nieznanych nawet zwierzęciu; znieważając zakon Boga, on gnębi sumienie drżącej towarzyszki swojej, lub usypia nie wiedzieć jakiemi kłamstwami, byleby uczynić ją wspólniczką własnej nieprawości! I chcianoby jeszcze, aby Bóg zlewał błogosławieństwo swe na takie rodziny, dotknięte występkiem, zarówno jak na te, w łonie których płodność owocem jest zakonu natury? Przeciw gwałcicielom ustaw swoich, Bóg raczej gotuje straszne chłosty. Zostawia on na czas jakiś w pozornym

spokoju tych, którzy zwieść go chcieli wybiegami nędznej rachuby... A gdy serce ich mocno jest już zajęte, gdy ześrodkowali całą miłość swą i nadzieję w synu jedynym lub dwojgu drobnych dziatek, po których rzekli sobie: skończyło się, dosyć, — śmierć, mroczna wysłanka sprawiedliwości bożej, przychodzi zakołatać do ich ogniska, i pomimo płacze i jęki, zabiera tych, którzy nie zostawiają po sobie sióstr ni braci ku pociesze znękanych i osieroconych rodziców. I lepiej staje się jeszcze, gdy Bóg tak śpieszy z swą karą; odwleczona zemsta jego staje się częstokroć znacznie groźniejszą. Dziecię jedyne, przedmiot czci i bałwochwalczych czułości, otworzyć może duszę swoją wszelkim namiętnościom, opartym na samolubstwie potwornem. A następnie, stając się ofiarą skażenia lub innej sromotnej katastrofy, zostawi po sobie złowrogą pamięć w zrozpaczonej duszy rodziców, którzy nie omieszkają zawołać o sobie: Miłość, nadzieja, fortuna, honor, — wszystko to utraciliśmy marnie! Owoż, gdy po tem wszystkiem rozlegają się żale, utyskiwania, łzy, jęki, wyrzuty w ognisku wyludnionem wyrokiem sprawiedliwości Boga, komuż winę przypisać należy? O, natenczas chcianoby zastąpić owe dziatki, których już nie ma, lecz i czas już minął po temu, i Bóg się sprzeciwia. Przychodzi więc ułuda, że związki inne byłyby szczęśliwsze, nastają użalania się na niezłomność ustawy, dzierżącej w uwięzi dwa niepłodne żywoty; gdy tymczasem w gruncie ustawa sprawiedliwa i święta spełniła tylko swe dzieło, karząc tych, którzy ją znieważyli sami!... Wszyscy mężowie publiczni, troszczący się o losy ludów, baczą pilnie na popis rodzin, z których się ludy owe i społeczeństwo składają. Im liczniejsze są rodziny, tem bogatsze są i zasobniejsze niewątpliwie narody, gdyż pierwszem ich, a istotnem bogactwem jest życie, siła, która rośnie wciąż i wzmaga się ku zawładnieniu światem: panowanie nad nim przystoi tylko płodnym narodom. Wszędy zajmują one stanowiska wolne, wszędy mieszczą swe żyźne pokolenia, wszędy zabierają miejsce, spychając ludy niepłodne, gasnące... Powodzenie sztuczne może na czas jakiś znieść oko ludzkie, zubożenie rodzin zastępując wzrostem fortuny jednostek. Lecz życie prawdziwe, siła rzetelna gaśnie i wyczerpywa się w obec ohydnej rachuby, ograniczającej płodność rodzicielską. Tam, kędy obawiają się mnogości dziatek, liczba ludności zmniejsza się, upada; egoistyczna chciwość, żądna korzystać z opuszczonych

skutkiem śmierci bogactw i zasobów, rozprzęga tylko, osłabia, — i rychło braknie tam piersi męskich, serc wspaniałomyślnych ku obronie przeciw niezliczonym zastępom ludów płodnych, rzucającym się na wygasające, bezdzietne!... Straszny, zaprawdę, los narodu, o którym wyrzecby można słowy starego Jakóba, wyrzeczonemi do jednego z synów: *„utraciłeś żywot, wylałeś go jak wodę, przeto róść już nie będziesz!“*

II.

Oto, jak profanowanem bywa małżeństwo w pierwszem z trzech dóbr swoich: *proles*. Lecz jest dobro inne jeszcze, bez którego życie we dwoje staje się katuszą, a które koniecznie przeto zapewnić sobie należy: to *fides*, wiara, czy wierność, na którą składają się społem miłość, szacunek, zaufanie i szczerość.

Człowiek roztropny, prawy chrześcijanin pragnie zabezpieczyć sobie to dobro. Miłość jego kwiatem jest delikatnym, a drogocennym, którego wdzięk i wonność zastrzega on pilnie ku jednej tylko uroczystości życia. Nikt go oglądać, ni dotykać nie śmie, krom tej dziewicy, która ma go całkowicie posiąść. Od Boga on wygląda towarzyszki życia i stara się zasłużyć na nią, gdyż niewiasta roztropna, a dobra, nagrodą jest Pańską, daną sprawiedliwemu za uczynki jego. Ponad wszystkie względy i stosowności ludzkie, szuka on w związku swoim woli i błogosławieństwa Boga. On pragnie znaleźć „kobietę mocną, którejby żadnym skarbem ziemi opłacić nie mógł, a którąby dzielną piersią swą ująć mogła zaufanie pełne męzkiego serca; niewiastę roztropną, budującą dom swój; niewiastę pracowitą, spożywającą chleb, zarobiony przez się; niewiastę słodką, uweselającą serce męża i podwajającą liczbę lat jego; niewiastę prostoty pełną, gardzącą próżnemi, a zbytecznemi względy na ozdobę szat swych i osoby; niewiastę miłośną, roztropną, czystą, trzeźwą, dbałą, łaskawą, uległą, nie dającą nigdy powodu do bluźnienia imieniowi Pańskiemu i zwątpienia o Jego niewymownej dobroci“.

Tak dobrani, mężczyzna i kobieta, wchodzą do małżeństwa bramą istnej mądrości, a pozostają w niem pod wierności strażą. Lecz, niestety, o bramie tej powtórzyć można, co *Zbawiciel* o furcie niebios głosił, iż *wązka jest, a mało takich, którzy ją znajdują*“ (Mat. VII. 14). Na zbyt

nieliczną garstkę małżeństw chrześcijańskich, niosących pociechę, ileż to niewierności zasmuca nas i boli! Owoż skutek to profanacyi ze strony tych, o których mówił niegdyś Anioł Rafał młodemu Tobiaszowi: „*Ci są, którzy w małżeństwo tak wstępują, że Boga od siebie i od serca swego wyrzucają; a swej pożądliwości tak dosyć czynią, jako koń i muł, którzy rozumu nie mają*“ (Tob. VI. 17). Napróżnobyś szukał w sercu ludzi takich iskry choćby owej rzetelnej miłości, która sama tylko zdolna jest jednoczyć na zawsze dwa ludzkie żywoty; interes, próżność, lekkomyślność, zła wiara lub ślepa namiętność, oto są dziś przeważne sprężyny ogółu niemal związków małżeńskich.

Ten pragnie co rychlej wyjść z warunków skromnej mierności; tamta sroma się niskich początków rodu, z którego wyszła, a którego mozolnym wysiłkom winna wychowanie swe i dostatek; ówdzie znów i rodzicom i dzieciom pilno jest zawrzeć małżeństwo, jakby chodziło o ratunek zagrożonego świata. Nikt zaś nie myśli szukać w przeszłości rękojmi na przyszłość. Zbrodnicza to lekkomyślność, podwojona zwykle wyraźną złą wiarą i wszyscy społem oszukać się pragną. Ileż to małżeństw spółczesnych wynikło tak z chwilowej podniety zmysłów, z rachuby i pieniężnego interesu, z zadowolenia pychy, jako kontrakt bez godności wszelkiej, ugoda nieuczciwa.

A po tem wszystkiem możnaż się dziwić, że miłość zmysłowa razi delikatność czystej miłości, i że w małżeństwach obecnych spotykamy tyle rozczarowań, zobojętnień, pogardy, datujących od dnia, w którym niewstrzemięźliwa zwierzęcość wyzuła się z poszanowania i litości dla dziewicy, zdobnej swą wstydliwą nieświadomością? Możnaż się dziwić, że wdzięki bez cnót dziwaczne są i szalone, żądne innych też uwag i hołdów? Możnaż się dziwić, że kobiety, brane dla grosza, nie oddają wraz z nim serca swego, a niemiłowani są mężczyźni, poślubiani tylko dla imienia lub tytułu? Możnaż się dziwić, że niestałe są związki zawierane nagle, że dusze niezbadane wprzód ukazują się w bliższem obcowaniu bez ponęty często i wdzięku, a małżonkowie, mało znający się przed tem, oddalają się społem od siebie, zrażeni widokiem niespodziewanych braków i ułomności moralnych? Możnaż się dziwić, iż w obec tego wszystkiego, rychło w życiu wspólnem rodzą się podejrzenia, zawiści, wzgardy, niesmaki, gniewy, żale, nienawiści? Możnaż się dziwić, nakoniec, że niewierność zasiada

u ognisk tych powstałych skutkiem namiętności, interesu, próżności, lekkomyślności, złej wiary, sprzysiężonych przeciw temu drugiemu dobru chrześcijańskiego małżeństwa?

I znowu widzimy tu tedy i słyszymy gorzkie żale. Ofiary własnych błędów i namiętności skarżą się głośno na nieugięte jarzmo nierozwiązalności małżeńskiego węzła; lecz czyjaż to wina? Są to tylko słuszne odwety zgwałconego zakonu Boga, a zrozumiemy je lepiej jeszcze, gdy spojrzym na to, jak traktują dziś *trzecie* dobro małżeństwa: *Sakrament.*

Widzieliśmy już wyżej owoce, wydawane przez łaskę w Sakramencie małżeństwa; lecz któż ją dziś przyjmuje, kto o nią się troszczy? W przeważnej liczbie związków obecnych, obok duszy wierzącej i prawdziwie chrześcijańskiej, staje u stóp ołtarza, w obec błogosławieństwa Boga, dusza inna, bez wiary i cnoty, krom chyba pospolitej uczciwości. Jedna korzysta z łaski, lecz druga?... A tymczasem codziennie zawierają się związki podobne. *Smutne* to związki, gdyż nie ma w nich Boga. Związki smutne i okrutne społem. Oblubienica chrześciańska możeż bez grozy pomyśleć o tem, iż jest jakoby przeklętą w oblubieńcu swoim? — Związki to *smutne, okrutne, a niebezpieczne.* Bez wiary i miłości Bożej, mężczyzna może łatwo użyć ohydnej broni bluźnierstw i szyderstwa wobec pobożności małżonki swojej; a przyrzekłszy jej nawet zrazu pewną swobodę, wytoczyć rychło może srogą walkę jej przekonaniom i praktykom religijnym. Ułudą zwłaszcza i podnietą miłości zdolny on jest zapewnić tryumf niewiary i bezbożności swojej. Jeśli kobieta, wierna swemu obowiązkowi, a dbała o swobodę, oprze się ułudom tym i gwałtom, niechybnie skazaną zostanie na każń codziennego męczeństwa.

A jeśli takiemi są związki, w których Sakrament na poły tylko jest sprofanowanym, to cóż będzie przy profanacyi całkowitej, obustronnej? Na nieszczęście zbrodnia ta częstszą jest, niżby można było z pozoru przypuszczać. Pod wpływem ustaw, oddzielających kontrakt cywilny od religijnego małżeństwa, przyzwyczajono się dziś wielce poczytywać Sakrament jako formalność tylko dobrego tonu, którejby się można było wprawdzie pozbyć, lecz uledz wypada, aby zyskać względy i stanowisko pewne w łonie wyższego towarzystwa.

Zresztą, gotują się dziś ludzie do małżeństwa, jak do święta, czy festynu jakiegoś; pamiętają o wszystkiem, krom

jednej tylko rzeczy; iż chodzi tu o przyjęcie łaski Boga. Wyłudziwszy w ostatniej chwili rozgrzeszenie, nie wiele służące, klękają wreszcie przed ołtarzem. I oto na wezwanie kapłana, świadka przysiąg, dwoje świętokradczych ministrów zamieniają pomiędzy sobą rzecz świętą, której skuteczności pełnej, ni jedno ni drugie, otrzymać nie mogą. Zamiast łaski, klątwa raczej Boża zstępuje w dusze tych profanatorów, skazanych odtąd dźwigać do śmierci ciężkie okowy związku, ukute lekkomyślnem, bezbożnem zobowiązaniem.

W obec tego, gdyby nawet małżeństwo takie przygotowanem było ze wszystkiemi zastrzeżeniami ludzkiej roztropności, będzie i musi być nędznem, gdyż braknie tam łaski ku naprawianiu niedoskonałości, występków i wad natury. A o ileż bardziej jeszcze nieszczęsnem jest, skoro sam związek nawet skalany jest nieprawością i szaleństwami, właściwemi większej liczbie współczesnych połączeń. Dwoje skazańców ustawy nierozwiązalności gorżko użalać się będą na wiążące je okowy i jarzmo. Lecz tem gorzej dla nich: chłosta to sprawiedliwa i zasłużona. Tu bardziej, niż gdziekolwiek zastosować się daje w całej ścisłości wyrok ów Mądrości Bożej: *„przez co kto grzeszy, przez to karan bywa!“* (Mądr. XI. 17).

A teraz zakończmy wnioskami.

Nie zakon to Boży odpowiedzialnym być winien za klęski i nieszczęścia, na jakie użalają się przeciwnicy nierozwiązalności małżeńskiego węzła. Zakon to raczej wielki i mądry, boć to zakon postępu i udoskonalenia; zakon sprawiedliwy, karzący słusznie profanatorów małżeństwa. Zakon Boży uchylać się nie ma w obec niedoli zbyt często i ściśle dobrowolnie ściągniętej, Zastępując zresztą ustawę nierozwiązalności prawem zrywania i rozwodu, nie zaradzi się zgoła tym biedom, owszem wzmoże się je i pogorszy jeszcze, gdyż rozwód, stanowiący zachętę dla szaleństwa i przewrotności ludzkiej, mnoży fatalnie owe profanacye, których zgubne skutki wyłożyliśmy. Na nieszczęścia i biedy mogące wyniknąć z małżeństwa, jedno jest tylko skuteczne lekarstwo, toż samo małżeństwo dokonywane w warunkach poszanowania dla siebie samych, ufności w Bogu, roztropności, mądrości, bezinteresowności, powagi, szczerości oczyszczenia, ducha wiary, zapewniających małżonkom bezpieczne posiadanie trzech dóbr wielkich chrześciańskiego związku: *Prolem, Fidem et Sacramentum.*

Konferencya VI. Bezżeństwo i dziewictwo.

Pierwszym i przednim celem małżeństwa jest krzewienie rodzaju ludzkiego. Jakim sposobem zakon ten byłby zastosowanym w stanie niewinności i nieśmiertelności? Nie wiemy tego i wiedzieć nie potrzebujemy. To pewna, iż w każdym stanie zaszczytnem jest dawać życie i zbliżać się tem do podobieństwa początku wszelkiego istnienia i życia; a zaszczyt ten byłby bez niebezpieczeństwa i skazy dla natury całkowitej, nieupadłej, uznającej w ciele tylko czyste piękno, jakiem Bóg je początkowo opatrzył. *Nie tak* jest zgoła w stanie natury upadłej Zaszczyt pozostaje, to prawda, lecz idzie on także w parze z tak licznemi niewygodami i niebezpieczeństwami, iż przystoi zapytać, czy nie byłoby możebnem uwolnić się odeń? *Nigdy.* odpowiadają pewni, zbyt zapamiętali wielbiciele małżeństwa, a być może zbyt też interesowani: *zbrodnią* jest dobrowolnie pozbywać się zaszczytu tego; hańbą nie módz go spełnić. Przeciw owym to pretensyom wielce przesadnym, dowieść dziś chcemy, iż *bezżeństwo i dziewictwo* stanowią też stan godny wyboru: naprzód, ponieważ jest on pożądanym przez Boga; następnie, ponieważ stanowi jedną z najpiękniejszych i najpożyteczniejszych ozdób ludzkiego społeczeństwa.

I.

Widzieliśmy, jak stopniowo poczynał Bóg sobie w instytucyi małżeństwa. Wola Jego objawiła się nam w pełni w owem formalnem orzeczeniu Chrystusa, który, na mocy praw swoich Stwórcy, Odkupiciela, Naprawcy i Wzoru, sprowadza małżeństwo do jego pierwotnego ustanowienia, i głosi dla odrodzonej ludzkości nieuchronną jedność i nierozwiązalność małżeńskiego związku. Powolny ten, a postępowy pochód Boga w przygotowaniu ustawy małżeńskiej, widzimy też w przygotowaniu rady Ewangielicznej, która wskazuje pewnym duszom uprzywilejowanym stan szlachetniejszy jeszcze i doskonalszy od małżeństwa. Stanu tego Bóg pożąda; lecz zanim się uroczyście wyrazi w tej mierze, pozwala On, aby w łonie samego rodu ludzkiego wytworzyła się owa powszechna opinia, o której wyrzekł pewien wielki myśliciel, iż „jest ona we wszystkich czasach, miejscach, religiach, i że w czystości widzi coś boskiego, co podnosi człowieka i czyni go miłym Bogu“. Samiż po-

ganie uznają piękno i wielkość stanu protestującego przeciw zepsuciu ich obyczajów. Usty poetów swych i mowców chwalą oni „kapłanów zachowujących wieczną czystość", a ku usłudze bogów swych i bogiń przyzywają nieraz wyłącznie bezżeństwo i dziewictwo.

Szczególna to tajemnica, spoczywająca w owych starych tradycyach pogaństwa! W godzinie, w której wyrocznie dziewic Sybilijskich spotykają się ze słynnemi proroctwy Izajasza i Jeremiasza, „*Bóg stwarza przedziwną nowinę na ziemi*". Niewiasta-Dziewica poczyna w łonie swem Męża Doskonałego. Dziewictwo daje Go światu, dziewictwo Maryi i bezżeństwo Józefa strzegą kolebki Jego, chronią dziecięctwo, a przywilejem łaski dopuszczone są ku rozważaniu piękności wielkiej Jego duszy i blasków Mądrości Wiecznej, jaśniejących we wszystkich tajemnicach Jego ukrytego żywota.

Bóg-Emmanuel jest z nami, Bóg-Człowiek dziewica, urodzony z dziewicy, napełnia ją rozkoszą w tajnikach oglądania rzeczy niebieskich. A zaledwie wyjdzie z ukrycia ku żywotowi publicznemu, przyrzeka On tożsamo oglądanie tym, którzy mają serce czyste: „*Beati mundo corde, quoniam ipsi Deum videbunt*" (Mat. V. 8.) A któż posiądzie owo czyste serce, jeśli nie ci, którzy dobrowolnie i na zawsze zrzekają się uciech ciała? Kiedy uczniowie, przerażeni surowością nowego zakonu, obalającego dyspensy starego prawa i utrwalającego związek małżeński aż do śmierci, zapytują Pana, czy nie lepiej byłoby wyrzec się zgoła małżeństwa: „*Jeśli tak jest sprawa człowieka z żoną, niepożyteczno się żenić?*" — Chrystus odpowie: „*Nie wszyscy pojmują słowo to, ale którym jest dano. Albowiem są rzezańcy, którzy z żywota matki tak się narodzili, i są rzezańcy, którzy od ludzi są uczynieni, lecz są rzezańcy, którzy sami stali się nimi dla królestwa niebieskiego. Kto może pojąć, niechaj pojmuje!*" To tajemnica! (Mat. XIX).

Tak raz wypowiedziawszy pragnienie swoje, Zbawiciel nie wróci już doń więcej, lecz oczekiwać będzie, aż Duch św. rozlany na wszelkie ciało, dar ten Boży, wraz z innemi, wprowadzi do dusz ludzkich. I wtedy ś. Paweł Apostoł wybranym zostanie, aby synom odkupienia przypomniał radę Bożego Mistrza, któremu sam też poświęcił całkowitą miłość serca i czystość ciała.

Apostoł, aby zachęcić do bezżeństwa i dziewictwa, mówi nam wciąż o dolegliwościach i troskach życia. Inna

dziewica, Apostoł Jan św., otwiera wrota niebios i w okół Baranka ukazuje nam tysiące zachwyconych śpiewaków, zapełniających górę świętą Syon kantykiem nowym, którego nikt po nich powtórzyć nie może. Są to ci, którzy nie zasmakowali w niebezpiecznych słodyczach ziemskiej miłości, są to czyste dziewice. A przywilejem ich iść za Barankiem, kędykolwiek On pójdzie. Chlubne pierwociny ludzkości, Bóg pozyskał je dla siebie i dla Baranka.

Tak przeto, Bóg tu nie nakazuje; wyraża tylko pragnienie swe. ukazuje Niebo, a to wystarcza, aby skłonić i określić liczbę tych, którzy czystością ciała swojego chcą uczcić dziewicze ciało Chrystusa. Skoro tylko pierwsi Apostołowie zamknęli swe oczy i zawód świetny, wnet we wszystkich stanach społeczeństwa chrześcijańskiego wytwarza się liczne pokolenie dziewic, pragnących żyć tylko dla Boga. Kościół z jednej strony ogłosił świętość małżeństwa i okrył je opieką swego dzielnego i mądrego ustawodawstwa; lecz z drugiej strony, nie zamilczał w żadnym czasie swych przednich upodobań i predylekcyi dla celibatu i dziewictwa. Chciał on, aby kapłani jego byli z rzędu tych, którzy otrzymują dar Boży i zrzekają się uciech ciała dla królestwa niebieskiego; wyciągał i wyciąga ramiona swe duszom czystym, ofiarując im uprzywilejowane miejsce w macierzyńskiem sercu. Po kapłaństwie, dziewice mają prawo u niego do największych zaszczytów i najczulszej troskliwości jego ukochania.

Po 15 wiekach chrystyanizmu jakże obfitym i pięknym był w całym katolickim świecie kwiat dziewictwa! Lecz oto nagle ciało odzywa się bezbożnym rykiem. Powstaje *protestantyzm*, który w imię Boga i natury żąda powszechnego małżeństwa. Mnich libertyn potrzebuje usprawiedliwić odstępstwo swoje, a nie może uczynić tego, jedno wykrzykując przeciw stanowi, do którego był się zobowiązał przysięgą. Kościół spokojny pośród tej burzy o małżeństwo, przestał tylko na skreśleniu w rozdziale nauki swojej wyrazu głębokiej czci swej dla stanu, o którym wie, iż miłym jest i pożądanym Bogu: „*Jeśliby kto twierdził*, — rzecze on — *iż stan małżeński winien być przenoszonym nad celibat i dziewictwo, i że lepiej i szczęśliwiej jest żenić się, niż pozostać dziewicą, niech będzie wyklętym*“. I Kościół miał racyą.

II.

Człowiek, pan ziemi, obowiązanym jest ją uprawiać. Któż mu zaprzeczy prawa wybrać sobie w swej posiadłości, a tuż obok domu, kawał gruntu szczególny i tworząc sobie zeń ogród, opracować go staranniej, zasadzić wonnemi krzewy, barwnymi zasiać kwiatami, aby tam następnie używać spoczynku miłego i wczasu? Owoż Bóg większym jest panem, niż człowiek. Dał mu On ziemię w posiadłość, ale ludzkość w Jego pozostaje władaniu. I nie miałże-by prawa, podobnie jak człowiek, pośród tej wielkiej własności, zastrzegać sobie wyłącznego dziedzictwa, przeznaczając je stanowi, zbliżającemu się najbardziej do podobieństwa świętego Majestaju swego, najmilszemu sobie, najpożądańszemu?

Stan taki istnieje; Kościół nam go ukazał przed chwilą: to stan dziewictwa i celibatu. Mówiąc o bezżeństwie, zresztą, porozumiejmy się ściśle. Jest niewątpliwie pewien rodzaj jego sromotny, który zasługuje na wzgardę i przekleństwa ekonomistów, domagających się dla społeczeństwa żywotów płodnych. To celibat gnuśnych, którym wstrętne jest małżeństwo z powodu obowiązków swych i ciężarów; którzy nie chcą go, aby tem swobodniej używać... Wraz z takiem bezżeństwem rzucamy też na łup ich nienawiści owo dziewictwo zawistne, gniewu i żółci pełne, które nie przebacza ani naturze, że upośledziła, ani fortunie, że zapomniała czy odbiegła, ani światu, że szydzi bezlitośnie, lub obojętnością swą i brakiem względów skazuje na przymusową samotność. Dola smutna, zaprawdę, rozgoryczona jeszcze żalem i złośliwością.

Dziewicami, których Bóg pożąda, które zna i miłuje, te są, które sam On ujął tajemniczym łaski swej wdziękiem, a które dobrowolnym, samowiednym wyborem stanu tego odpowiedziały miłośnie Jego wezwaniu, stając się odbiciem doskonałości Jego, aniołami ziemi, oblubieńcami Chrystusa, żywą Ewangelią.

Zapyta tu kto może, jakim sposobem dobrowolna niepłodność może być odbiciem doskonałości Boga? Życie Boskie jest bez wątpienia nieskończenie płodnem. Lecz jednocześnie boża ta płodność jest tak czystą, dziewiczą, iż żadna płodność stworzona przedstawić jej, ni powtórzyć w sobie nie zdoła. Najpiękniejsze kwiaty człowieczeństwa, podobnie jak i najwdzięczniejsze polne kwiecie nie mogą

wydać owoców bez utraty dziewictwa. Jedyne tylko pośród stworzeń wszystkich zwie się jednocześnie *Matką przedziwną i Najczystszą Dziewicą*. Lecz Bóg raz tylko uczynił cud podobny. Co do reszty ludzkości chciał On, aby się niejako podzieliła zadaniem odbijania Jego doskonałości w sobie: jednym dał zaszczyt naśladowania swej płodności, drugim wznioślejsze jeszcze i bardziej chlubne posłannictwo przedstawiania swej niewymownej dziewiczości.

Bóg dziewicą jest, i dziewicom to zastrzega On głębszą znajomość i oglądanie Istoty swej i życia, od dziewic wymaga doskonalszego hołdu dla swej nieskończonej piękności. Toż dziewiczemi są one promienne duchy niebieskie, otaczające wieczysty tron Jego. O jakże dalekimi od owych duchów czystych są ci wszyscy, których dusza krępowana jest troskami i upadłościami ciała! Niebo nie jest im wprawdzie zamknięte, lecz jak śpiewa poeta dziewictwa, zbyt wolnymi zdążają tam oni krokami, podobnie do owych czołgających się zwierząt, co na sobie dźwigać muszą ciężar domu swego. Dziewictwo, przeciwnie, posiada skrzydła, które unoszą je ku sferom niebieskim, kędy dusza w pełni swobodna i panująca nad sobą naśladuje czystość i życie Aniołów. — Dusza dziewicza wszędy widzi Boga, nie tylko w zasadach i prawdach wiecznych, które przenika jaśniej okiem rozpromienionem czystością, nie tylko w artykułach wiary, które skrzętnie i słodko rozważa, lecz nawet w stworzeniach wszystkich o tyle urok dla niej mających, o ile wolne są od żądz ziemskich, a przedstawiają nieskończone doskonałości Stwórcy.

Dziewica, powiedzieliśmy wyżej, służy Chrystusowi za oblubienicę. Tak, Król królów — śpiewa Kościoł — karmi się i pasie między liliami, a pożąda piękności dziewictwa: „*Concupiscet rex decorem tuum*“ (Ps. XLIV. 12). Ona zaś ze swej strony, nieczuła na wdzięki stworzeń, czuje i pojmuje tem dzielniej czar Boga wyniszczenia i pokory, który jej szuka. I odbywają się zaślubiny duchowe, o ileż chlubniejsze i wyższe od małżeńskich związków ciała! Tam także są przysięgi i zobowiązania — śluby. Dziewica, przyjmując zasłonę czy welon święty, oświadcza korne swe, a szczere poddanie wybranemu przez się Bożemu Oblubieńcowi. Zaślubiona Mu nieśmiertelnie, nie może już bez odstępstwa, godnego śmierci wiecznej, wrócić do szeregów pospolitych zobowiązań i związków. W zamian za tę jej wierność, Oblubieniec niebieski okrywa ją swoją

opieką, obsypuje łaską, darzy wewnętrznem zaufaniem i pełnią swojej miłości. Dzięki temu zjednoczeniu poznaje ona, co do prawd wiary, doskonałości bożych, zasług cnoty, postępów życia duchownego, tajemnice takie, jakie tylko czysta, dziewicza dusza pojąć i posiąść jest zdolna. A oto i owoc szlachetny tych bożych zaślubin: dusza dziewicza, powiernica wnętrznego słowa Chrystusa, Niebieskiego Oblubieńca swojego, staje się słowem Jego zewnętrznem, żywą Ewangelią. Chrystus przemawiał do świata, nie tylko aby mu objawić tajemnice, których rozum jego sam przez się pojąć ni poznać nie mógł, lecz także, aby ukazał mu miarę doskonałości, do jakiej dosięgnąć tu może życie ludzkie. Kodeksem doskonałości tej jest Ewangelia z przykazaniami i radami swemi; wyrazem jej żywem i przedstawicielką — dziewica.

W stanie małżeńskim wiele się już czyni, gdy się kroczy prosto po ogólnej przykazań Pańskich drodze. Dziewictwo, przeciwnie, idzie dalej znacznie, i od razu wkracza w bramę zaostrzeń ceną rad Ewangelicznych. Z istoty swej należy ono do żywota doskonałego, a ku rozwojowi swemu przyzywa mnogość cnót innych, które wdzięk jego i krasę stanowią. „*O quam pulchra est casta generatio cum claritate... circumdata varietate!* “ (Mądr. IV. 1). A po tem wszystkiem, któż się zdumiewać może zachwytowi, z jakim woła pewien pobożny czciciel świętego stanu tego: „O ile życie duszy wyższem jest od życia ciała, o ile niezmierzone Niebiosa przechodzą wązką ziemię naszą, o ile trwałość szczęścia błogosławionych lepszą jest od naszego zmiennego bytu, o ile Bóg sam przewyższa człowieka, o tyle wyższem jest i lepszem od małżeństwa dziewictwo“. Toż przyznać trzeba, iż jest to jedna z najprzedniejszych ozdób społeczeństwa ludzkiego. Chcieć obalić ją na korzyść tego, co zwać się podoba życiem płodności, jest to naśladować tych, którzyby radzili zniszczyć w okół wspaniałego pałacu ogród i park przepyszny, z kwiatami i gajami jego, aby zastąpić je polem zwykłem, służącem ku zasadzeniu ziemniaków lub innych jarzyn, mogących rość sobie gdzieindziej!

Zresztą, nie sądzimy, aby dziewictwo było próżną tylko i nieużyteczną ozdobą w świecie chrześcijańskim. Przeciwnie; i oto ograniczymy się dziś na wskazaniu trzech wielkich usług społecznych, jakie ono przynosi: *usługi wzoru*, *usługi modlitwy*, *usługi poświęcenia*. W łonie skażonej natury naszej straszna toczy się walka pomiędzy

ciałem a duchem, a zakończona być nie może z honorem, jedno gdy duch zatryumfuje. Owoż tryumf ten nie jest nigdzie tak całkowitym, jak w życiu dziewiczem. Małżeństwo jest w gruncie ustępstwem uczynionem ciału, niższej części nas samych. Dziewictwo nie ustępuje mu nic zgoła. Ono głosi wymownie, bo własnym przykładem ku nauce i pocieszeniu wszystkich cierpiących na ów bodziec ciała, na który się użalał Apostoł, że jest w duszy chrześcijańskiej dość siły i łaski, aby poddać sobie i ujarzmić życie zmysłów. Owoż nauka taka i przykład nie małą jest rzeczą dla świata dręczonego namiętnościami, a pełnym zasługi i pożytku ów wzór żywy dziewictwa, — uosobienie tryumfu ducha nad ciałem.

W sposób bardziej czynny dziewictwo służy społeczeństwu posłannictwem chwalebnem *modlitwy*. Wszelkie rozumne stworzenie obowiązanem jest modlić się, a chrześcijanin więcej jeszcze niż wszelkie stworzenie. Z wyżyny żywota swego, wyzwolonego od trosk i dolegliwości świata, życie dziewicze spostrzega jasno, czego brakuje czci Boga w tłumie tych, którzy mu winni są hołdu; widzi wszystkie niemoce. zaniedbania, zapomnienia, upadki i zapoznania pychy. Wszystkie braki te i nieporządki religijne wzruszają je mocno, i czuje ono potrzebę ofiarowania boskiemu Oblubieńcowi swojemu wynagrodzeń, wziętych z własnego życia. Mnoży więc skrzętnie miłośne porywy serca i czyste ust swych błagania, aby jedno społeczność ludzka otrzymywała zawsze potrzebną ilość dobrodziejstw, w zamian za pomnożoną przed Bogiem liczbę modlitw i hołdów, dzięki jego poświęceniu.

Wspomnieliśmy tu poświęcenie, a jest ono niechybnie źródłem najpożyteczniejszych i najszlachetniejszych usług, jakie ludzie mogą sobie społem przynosić w życiu społecznem. Każdy człowiek, chrześcijanin każdy zdolny jest do dzieła poświęcenia. Lecz nie każdy ma możność doń, odpowiednią profesyą i siły. Samo tylko dziewictwo daje mu tę przedziwną władzę. Zrzekając się związków ziemskich, dziewica uwalnia się od służebnictwa krwi i ciała, od zobowiązań uczuć rodzinnych, nakazujących nieraz sercu ograniczenie i umiarkowanie. Dla dziewicy wszystko jest swobodnem, możebnem. Ona może stanąć w obec wszelkich nieszczęść, niedoli, nędz ludzkich, żądających pociechy i ukojenia, w obec wszystkich klęsk publicznych, prywatnych, w obec spraw wszystkich wołających o poświęcenie,

i rzec im z całkowitą gotowością: oto jestem — *ecce adsum!*

W obec tego wszystkiego, łatwiej jest pojąć, dla czego Kościół wymaga bezżeństwa od kapłanów swoich. Dla osobliwego, wybranego posłannictwa, potrzeba też wybranego stanu. Kapłan, opatrzony najwyższą z godności, urzędowy powiernik Boga i szafarz łaski Jego, powinien należeć doń całkowicie. Im mniej prawa ma doń stworzenie, tem bardziej jest on Mężem Bożym; im więcej jest Mężem boskim, tem więcej też podobnym być ma do Aniołów, których Pismo św. zwie ministrami Najwyższego. Całkowity tryumf ducha w dziewiczem ciele jego uczy wymowniej nad wszelkie kazania. Nauczyciel świata chrześcijańskiego w spełnieniu obowiązków religii, potrzeba, aby miał on wszystek czas wolny, całą uwagę i serce oddane stosunkowi z Bogiem. Obowiązany przynosić codziennie ofiarę boską, nie może kalać się ni zaprzątać uciechami zmysłów. Powiernik grzeszników, przyjmuje on skuteczniej skargi ich i wyznania do duszy dziewiczej, której dyskrecyi nie zmniejsza żadna wyłączna miłość. Minister Opatrzności, skoro sam jest, nie potrzebuje zgoła oszczędzać dla rodziny grosz ubogim dawany. Apostoł prawdy, może nieść ją z dnia na dzień, z miejsca na miejsce i aż do kończyn świata, nie mając trosk innych i przeszkód. Obrońca nauki świętej, musiałby on ustąpić w obec gróźb prześladowców, aby ocalić swobodę i życie małżonki swej lub dziatek, którym dał wraz z krwią serce swoje; będąc dziewicą, nie zlęknie się nikogo, nie ustąpi a bez wahania rzec może tyranom: zabierzcie mi wolność i życie, lecz nie pokonacie wiary mojej!

Łatwo też teraz zrozumieć, dla czego Kościół z taką miłością uprawia dziewictwo. Jest to święta dziesięcina z najczystszego z dóbr swoich, jaką składa on oblubieńcowi swemu, Chrystusowi; — jest to najwyższy hołd serca, zranionego występkami ludzkimi. Ztamtąd to, i w widoku tego Bóg rozlewa wielką część darów swoich, na korzyść chrześcijańskiego społeczeństwa, aby wesprzeć je w codziennych walkach przeciwko złemu; ztamtąd to wypływa wieczyste *Miserere* czy *Parce Domine*, zawieszającę gotowy już gniew Pański.

Nie myślmy wreszcie, aby dziewice te, matki słodkie nędz ludzkich, znajdywały się wszystkie w klasztorach. Są one też w łonie wielu rodzin, dotkniętych nieszczęściem.

Nie wszystkie niezaślubione panny są ofiarą upośledzeń natury lub fortuny, jak to świat złośliwie przypuszcza. Są i takie, którym się uśmiechała radość szczęśliwego związku lub cichości zakonnego życia, lecz poświęciły dobrowolnie nadzieje swe i pragnienia zadaniom ukrytych zasług i ofiar. O dziewice wdowie, o zakonnice bez habitu i ślubów klasztornych, oblubienice bez praw, matki bez imienia, błogosławione bądźcie! Pogardliwy głos świata zwie was pannami staremi, lecz pomścicie to pięknie i dzielnie, gdy w obliczu całego świata Chrystus otworzy wam ramiona swe i powie: *Veni sponsa mea*! (Pieśń N. P. IV. 8).

Takiem jest dziewictwo święte, i tak się zaleca zasługą swą i wielkością w obec nędznych ekonomicznych zarzutów krzywdzenia natury i życia. Dziewictwo święte i wieczne; bo gdy małżeństwo warunkiem jest tylko naszego przemijającego żywota, — dziewictwo jest stanem wieczystym, jak czystość Aniołów, których naśladuje ona na ziemi i w Niebie!

Konferencya VII. **Domówienie.**

I rządź je i wywyższaj je aż na wieki. (Ps. XXVII. 9).

Słowa te waszych modłów dziękczynnych stosują się w tej chwili do Jezusa Chrystusa, obecnego w duszach waszych: „Panuj nad dziatkami twemi, o Królu Chwały, kieruj niemi na drogach śmiertelnego żywota tego, i spraw, aby wstąpili do szczytów wieczystej doskonałości: *Et rege eos et extolle illos usque in aeternum*!

Modlitwa ta przystoi wszystkim duszom chrześcijańskim. Pragnę, aby dziś była też ona modlitwą rodzin i protestem waszych serc wiernych przeciw szatańskim przedsięwzięciom, kuszącym się o poniżenie i upodlenie chrześcijańskiego małżeństwa. Któż je obroni, kto zachowa mu godność i zaszczyty jego, jeśli nie Bóg i Pan Najśw., który je ustanowił i naprawił?

Widzieliście działanie Jego w tej mierze, a w związku małżeńskim mogliście oglądać skutki Jego łaski. Utrwalając węzeł, zespalający jedno życie z drugiem, On wyciska na związku ich charakter święty. On podnosi małżonków ludzkich ponad istoty wszystkie, którym udzielił swej siły stwórczej; wkłada na nich obowiązki uszlachetniające,

a rodzinom, wypływającym z małżeństwa tego i społecznościom utworzonym z tych rodzin, nadaje dźwignię postępu i piętno doskonałości. Przenikając miłość ludzką dobrodziejską swą mocą, wyzwala ją od zmysłów, oczyszcza z wrodzonych ułomności i zabezpiecza surową ustawą, wiążącą na zawsze dwie wybrane dobrowolnie i wybierające siebie społem osoby.

Bądźcie przekonani, iż szczęście panowałoby we wszystkich związkach i rodzinach, towarzysząc nieodłącznie godności i honorowi, gdyby zamiary Boga pozostały nietknięte. Lecz jakże spodziewać się słałego i spokojnego spełnienia tych zamiarów w naturze naszej, tak głęboko skażonej grzechem, tak gwałtownie kuszonej i wzruszanej przeklętymi wpływami, których słabość nasza i nędza wewnętrzna łacno wspólniczką się staje?

Bóg wytknął małżonkom chrześcijańskim i rodzinie ich drogę, którą kroczyć mają; Bóg ukazuje im święte wyżyny, do których zdążać powinni; lecz siła nieprzyjazna Bogu spycha ich wciąż i do zbłąkania wiedzie. Czujecie ją w skłonnościach waszych, spotykacie w życiu domowem i społecznem, w stosunkach codziennych, a nawet pośród władz i powag, które gdyby pojmowały dobrze swe posłannictwo, powinnyby mądrą a trwałą opieką otoczyć szanowną instytucyę małżeństwa i prawa chrześcijańskiej rodziny.

Nie mogłem mówić wam o tych rzeczach świętych, nie ukazując wam jednocześnie wielkiej konspiracyi, której celem jest zniżyć i obalić, gdyby możebnem było, to, co uczynił Bóg, aby zgotować sobie wybranych w szlachetnych i ubłogosławionych pokoleniach ludzkich. Żądze ciała, ułudy miłości, samolubstwo, lekkomyślność, niestałość natury naszej, wszystko to w pierwszej linii wchodzi w szereg tej konspiracyi. A pomoc, zachętę i bodziec znajdują one w występnej pobłażliwości opinii, w cynicznych swawolach sztuk i piśmiennictwa, w niemoralności rozrywek, jakich świat używa i nadużywa, w gorszącem wreszcie obyczajów zepsuciu.

I jakby nie dość było zbiegu tych wszystkich sił demoralizujących, jeszcze i ludzkie ustawy podnoszą sztandar buntu przeciw zakonowi Boga, którego powinny być raczej korną pomocnicą. One kuszą się kruszyć węzły utrwalone przez łaskę; obiecują namiętnościom ludzkim pewne swobody, otwierające zgubne wrota ku sromotnemu upadkowi

Nie przestając na zamąceniu związku małżonków, one godzą nawet w prawa święte rodziców, których są naturalną opieką, aby zmusić ich do poddania się haniebnemu jarzmu szkół i wychowania bez Boga. — Nie czas-że to wezwać Stwórcę związku i rodzin chrześcijańskich ku ratunkowi własnego dzieła Jego?

O Chryste, który przybywasz nawiedzać dusze tych małżonków i ojców, i napełniać je wonią obecności swojej, ożyw tam, promienniej i dzielniej niż kiedy, łaskę ich związku i ojcowstwa! kieruj nimi po drogach krętych i nagromadzonych zawadach, po których stąpać mają; chroń ich przeciw dyabelskim wysiłkom, pociągającym ich ku przepaści powszechnego zepsucia, i podnoś ich ku wyżynom doskonałości chrześcijańskiej: *Et rege eos et extolle illos*! Kieruj nimi, oczyszczając umysł ich z przesądów i pojęć fałszywych, każących prawdziwą ideę małżeństwa, dając im poznać świętość Sakramentu, którego jednocześnie przedmiotem są i ministrami. Kieruj nimi, wyzwalając miłość ich do tchnień żądz cielesnych od ułud fantazyi, a dając im ukochać jedyne piękno, które nie przemija nigdy: piętno Twojej doskonałości i blask chwały Twojej w duszy ludzkiej.

Kieruj nimi, przywiązując ich serce do wielkiego obowiązku wierności, a zamykając je przed wrogiemi wpływami, pociągającemi ku używaniu bronnej swobody i uciech.— Kieruj nimi, dając im siłę potrzebną do zniesienia z cierpliwością nieuchronnych przeciwności wspólnego życia, i tę wspaniałomyślną gotowość poświęcenia, ścieśniającą węzły miłości i zespalającą serca ludzkie w nierozłączną jedność ukochania Bożego. — Kieruj nimi, ukazując im cel szczytny wychowania, jakie dawać winni dziatkom, a zastrzegając ojcowską ich tkliwość od złudzeń, słabości, zaniedbań, niezgody, któreby mogły uwłaczać powadze ich w zarządzie rodziny. — Kieruj nimi w oporze ich przeciw niesłusznym ustawom, zapoznającym święte ich prawa, i w wyborze nauczycieli, którzy mają przedstawiać w obec dziatek religijne tradycye domowego ogniska.

Kieruj nimi i podnoś ich: *Et rege eos et extolle illos!* Daj im dzielnie pojąć to, iż aby protestować skutecznie przeciw wrogim przedsięwzięciom, grożącym rodzinom chrześcijańskim, i aby zbawić świętą sprawę małżeństwa, potrzeba dziś czegoś więcej nad pospolite cnoty i chwiejne wierności; że aby ochronić społeczność małżeńską i spo

łeczeństwa ludzkie od powszechnego upadku, należy mnożyć owe związki, kędy łaska Boża w pełni działa, kędy naturalna miłość uzyskuje wszelkie udoskonalenia przejęciem się miłością świętą i królowaniem Boga we wszystkich sercach!

Panowie, ufam, iż byłem wiernym tłumaczem uczuć waszych w powyższej modlitwie. A czyż być może odpowiedniejsza chwila zaniesienia jej Chrystusowi, naprawcy i poświęcicielowi małżeństwa, nad chwilę obecną tajemniczych zaślubin dusz waszych z Jego człowieczeństwem świętem? — W tem zjednoczeniu duchownem, w Kommunii Eucharystycznej, łaska, która udoskonala związek cielesny, odżywa z większą siłą, i śmiem to powiedzieć, iż nie znajdziecie nigdy lepszych i bezpieczniejszych zręczności nad tę ku wzmożeniu w was mocy nadrpzyrodzonej, która sprawia w związku małżeńskim miłość czystą i wierną, w życiu wspólnem miłość cierpliwą i zdolną poświęcenia, w zarządzie domowym miłość roztropną, dzielną, trwałą, pilną a dyskretną, i która ustala w rodzinie chrześcijańskiej Królestwo Boże, uznawane i szerzone świętą pobożnością ognika.

Im ściślej zjednoczycie się z Jezusem w Przen. Sakramencie mistycznych zaślubin, tem więcej małżeństwa wasze i ogniska domowe uświęcone będą. Kierowani i podnoszeni łaską Boga, wzniesiecie się aż do tych miejsc świętych, kędy nie ma już ziemskich zaślubin, lecz jedno tylko małżeństwo, jedno wielkie zespolenie dusz wszystkich z Królem chwały, w wieczystem Jego błogosławieństwie: *Et rege eos et extolle illos usque in aeternum! (I rządź je i wywyższaj je aż na wieki).* Amen!

SPIS

szkiców na święta uroczyste całego roku.

			str.
Szkic	I	na uroczystość Niep. Poczęcia N. P. M.	1
„	II	„ „ Narodzenia Pańskiego .	5
„	III	„ „ św. Szczepana . . .	10
„	IV	„ „ Nowego Roku . . .	14
„	V	„ „ śś. Trzech Króli . .	17
„	VI	„ „ Oczyszczenia N. P. M. .	21
„	VII	„ „ Zwiastowania N. P. M. .	25
„	VIII	„ „ Zmartwychw. Pańskiego .	29
„	IX	„ Poniedziałek Wielkanocny . . .	34
„	X	„ uroczystość Wniebowstąpienia P. .	39
„	XI	„ „ Zesłania Ducha św. . .	43
„	XII	„ Poniedziałek „ „ „ . .	47
„	XIII	„ na uroczystość Trójcy Przenajśw. .	49
„	XIV	„ „ Bożego Ciała . . .	52
„	XV	„ „ śś. Apost. Piotra i Pawła .	60
„	XVI	„ „ Wniebowzięcia N. P. M. .	63
„	XVII	„ „ Narodzenia N. P. M. .	67
„	XVIII	„ „ św. Imienia Maryi . .	71
„	XIX	„ „ św. Michała Arch. . .	75
„	XX	„ „ M. B. Różańcowej . .	79
„	XXI	„ „ Poświęcenia Kościoła . .	83
„	XXII	„ „ Wszystkich Świętych .	87
„	XXIII	„ Dzień Zaduszny	91
„	XXIV	„ Zakończenie Roku	95

„	XXV	na 40-godzinne nabożeństwo . . .	101
„	XXVI	„ Środę Popielcową	108

Dodatek.

Szkic na dzień św. Marka Ewang. 114
„ ku czci bł. Męczenników angielskich: E Campiona A. Brianta i T. Cottam z T. J. 120
„ na dzień św. Franciszka z Assyżu 129
Przemowa do młodzieży gimnazyalnej na uroczystość św. Stanisława Kostki 133
Przemowa na nabożeństwie podczas zjazdu Kapłanów-kolegów 140
Homilia św. Jana Chryzostoma: O urządzeniu żywota wedle Boga i wyjaśnienie Modlitwy Pańskiej: Ojcze nasz 144

SPIS

siedmiu konferencyj o małżeństwie O. Monsabre.

		str.
I	O świętości małżeństwa	I
II	Węzeł małżeński	IX
III	Rozwód	XVII
IV	Ustawodawstwo małżeństwa	XXV
V	Profanacye małżeństwa	XXXIII
VI	Bezżeństwo i dziewictwo	XLI
VII	Domówienie	XLIX

Omyłka druku.

W tomie II, w szkicu X str. 39, wiersz 19 z dołu opuszczono po słowie: „szczęściem“ następujące wyrazy:

przyjaciela, prawy syn raduje się szczęściem.